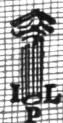


ZESZYT PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1980

ZESZYT PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY
HISTORYCZNE



INSTYTUT
PARYZ



LITERACKI
1980

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 317

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Piotr WANDYCZ

AUGUST ZALESKI
MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH RP 1926-32
W ŚWIETLE WSPOMNIEŃ I DOKUMENTÓW

W S T Ę P

Wśród ministrów Spraw Zagranicznych Polski międzywojennej August Zaleski zajmował niewątpliwie poważną, a także szczególną pozycję. Urząd swój sprawował przez sześć i pół lat, a więc tylko o parę miesięcy krócej od Józefa Becka, a wielokrotnie dłużej od poprzednich kierowników MSZ. Na okres jego kadencji przypadły ważne wydarzenia w polityce międzynarodowej, choć nie były one tak dramatyczne jak w ostatnich siedmiu latach przed wybuchem drugiej wojny światowej. Wśród pozytywnych osiągnięć tego okresu zanotować można wzmocnienie pozycji Polski na terenie Ligi Narodów, umowy finansowe haskie, odnowienie sojuszu z Rumunią, Protokół Litwinowa i podpisanie paktu o nieagresji z ZSSR, zakończenie wojny gospodarczej z Niemcami oraz pożyczkę stabilizacyjną. Były i niepowodzenia, jak nieudane próby uzyskania dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa w związku z ewakuacją Nadrenii i niemożność zapobieżenia ustępstwom wobec Niemiec w dziedzinie dyplomacji, ale z istniejącego układu sił, którego żadne wysiłki ze strony Warszawy nie były w stanie zmienić. Ogólnie biorąc polityka Zaleskiego, odpowiadająca w pewnym stopniu polityce „bartłowania” na odcinku wewnętrznym, charakteryzowała się umiarem, spokojem i unikaniem konfrontacji. Odstępstwa od tej

reguły, takie jak dramatyczne starcie ze Stresemannem w Lugano czy incydent „Wichra”, wynikały z bezpośrednich inicjatyw czy instrukcji samego Piłsudskiego.

Szczegółowość pozycji Zaleskiego polegała przede wszystkim na tym, iż ostateczne decyzje w sprawach polityki zagranicznej leżały w gestii Marszałka Piłsudskiego, a Zaleski choć z Piłsudskim współpracował od dawna, nie był *sensu stricto* człowiekiem Komendanta jak Beck, Sokolnicki czy inni legioniści czynni w służbie zagranicznej. W pierwszych latach po maju jednakże Piłsudski nie poświęcał sprawom międzynarodowym całej swej uwagi, co oznaczało dość duży margines swobody dla ministra. Sytuacja zaczęła się zmieniać od 1930 roku, czego widowym objawem była nominacja Becka na podsekretarza Stanu, z wyraźnym choć cichym zadaniem kontrolowania MSZ. Przy wzrastającej inicjatywie Piłsudskiego na płaszczyźnie międzynarodowej i ingerencji w resorcie, bądź to osobiście bądź przez Becka, pozycja Zaleskiego uległa osłabieniu. Pogłoski o nadchodzącej zmianie na Wierzbowej pojawiały się coraz częściej w raportach dyplomatów zagranicznych. Wreszcie w listopadzie 1932 roku Zaleski dymisjonował i płk Józef Beck został mianowany na jego miejsce. Z tą zmianą kończył się pewien okres historii dyplomatycznej Drugiej Rzeczypospolitej i zaczynała nowa era zakończona wybuchem drugiej wojny światowej.

Opracowanie poniższe jest oparte w dużej mierze na niepublikowanych zapiskach i papierach Augusta Zaleskiego udostępnionych mi przez Panią Augustową Zaleską. Papiery te zostały obecnie zdeponowane w Bibliotece Instytutu Hoovera w Stanfordzie. Zawierają one niedokończony maszynopis w języku angielskim pt. *Memoirs*, pisany po ustąpieniu ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych w gabinecie gen. Sikorskiego w 1941 roku, kilka fragmentów wspomnień i rozważań w języku polskim pomyślanych zapewne jako uzupełnienia do głównego tekstu, pewnej ilości kopii dokumentów MSZ z okresu jego urzędowania oraz dwóch krótkich życiorysów pióra anonimowych autorów. Niektóre z tekstów polskich noszą tytuły, jak na przykład: *Ni w pięć ni w dziewięć*; *Z rękopisu Augusta Zaleskiego z lutego 1957*; *Wicher*; inne nazwane są notatką i dla odróżnienia opatrzone są numeracją, którą podaje w przypisach. W papierach Zaleskiego znajduje się również autoryzowany tekst notatki Mariana Szumlakowskiego, który został prawie w całości ogłoszony w *Świecie* 27. IX. 1959 i w opracowaniu Tadeusza Szumowskiego w *Argumentach* 12. X. 1969. Ważnym, nie publikowanym źródłem jest „Protokół przesłuchania Komisji powołanej

w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku”, Londyn, 24 lutego 1941, z odręcznymi poprawkami Zaleskiego. Kopia znajduje się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Wśród źródeł publikowanych najważniejsze są: August Zaleski, *Przemowy i deklaracje* (2 tomy, Warszawa, 1929-1931); krótkie wspomnienia ogłoszone w *Dzienniku związkowym* 7. XI. 1968; uwagi w artykule pt. „Paderewski był federalistą”, *Rzeczpospolita Polska*, 15. VI. 1960; Jan Walewski (prawdopodobnie pseudonim Zaleskiego) „Józef Piłsudski i alianci w czasie pierwszej wojny światowej” w *Ostatnich Wiadomościach* (Mannheim), 12. V. 1963. Artykuły w *Dzienniku* i w *Wiadomościach* zostały przedrukowane w „Komunikatach Towarzystwa im. Romana Dmowskiego” pod red. Jędrzeja Giertycha, t. I (1970), str. 449-453. Pomiędzy publikacjami Zaleskiego wydanymi w Anglii podczas pierwszej wojny światowej odnotować należy *Landmarks of Polish History* (Londyn, 1916) oraz następujące artykuły sygnowane Varsoviensis: „The Present Position of the Polish Problem”, „Present Conditions in Poland” i „Events in Poland”. — *Polish Review*, I, nr 2, str. 183-194, II, nr 1, str. 53-63 i II, nr 2, str. 172-186.

MŁODOŚĆ I POCZĄTKI SŁUŻBY ZAGRANICZNEJ

August Zaleski urodził się w Warszawie 13 września 1883 r. w rodzinie ziemiańskiej. Ojcem jego był Szczęsny, właściciel majątku Stodulce w powiecie lityńskim niedaleko Baru na Podolu, matką Anna z Szydłowskich. Atmosfera w domu była patriotyczna a zarazem liberalna. Zaleski wspomina, że ojciec jego, będąc gorącym katolikiem, był jednocześnie człowiekiem bardzo tolerancyjnym. Wśród najbliższych przyjaciół rodziny znajdowali się protestanci; służba była głównie prawosławna; a jeśli chodzi o Żydów to park dworski służył często jako miejsce ślubów żydowskich, a gości weselnych zapraszano na krótki poczęstunek do dworu.

W wieku lat jedenastu Zaleski został oddany do szkoły w Warszawie. Wyjeżdżał z domu zaopatrzony w następujące przestrogi matki: „Pamiętaj, że wszyscy Twoi nauczyciele w gimnazjum są wrogami Twej ojczyzny a więc i Twoimi wrogami.

Musisz uczyć się wszystkiego czego będą od Ciebie wymagali jeśli chcesz później kontynuować studia na uniwersytecie, ale nigdy nie wierz temu czego będą Cię uczyli o Polsce, jej historii i kulturze... pamiętaj, że Twoje życie musi być poświęcone sprawie odzyskania niepodległości Twej ojczyzny¹”.

Zaleski wspomina, że miał czternaście lat, kiedy wraz z kilku kolegami został zaproszony do brania udziału w pracach tajnego kółka gimnazjalnego, w którym studiowano język, literaturę i historię Polski. Pragnąc wprowadzić do kółka dwóch swoich przyjaciół, z których jeden był protestantem a drugi Żydem, dowiedział się ze zdumieniem, że do kółka mogli należeć tylko katolicy. Było to dla niego szokiem i nie mogąc się z tym pogodzić, wystąpił i z paru kolegami założył własną grupę. Dopiero po latach, jak pisze, dowiedział się, że organizacja w gimnazjum do której początkowo należał działała pod egidą Ligi Narodowej.

Po ukończeniu gimnazjum Zaleski zapisał się na wydział prawa na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie. Wkrótce jednak wybuch rewolucji 1905 roku i strajk szkolny położyły kres nauce. Zaleski uczestniczył w strajku, ale jego stosunek do kierunków politycznych w Królestwie nie był skryształizowany. Jak sam pisze, popierał w pełni hasła niepodległościowe PPS, ale socjalistą nie był i pociągał go program gospodarczy Narodowej Demokracji. Z kolei od decyzji odstręczała go jej nietolerancyjność i nieuwzględnianie postulatu niepodległości. W tych warunkach nie wstąpił do żadnej partii politycznej, choć, jak autor notatki biograficznej podaje, pracował dla Czerwonego Krzyża przy Organizacji Bojowej PPS. Chodzi tu zapewne o Stowarzyszenie Opieki nad Więźniami Politycznymi.

Pozbawiony możliwości kontynuowania swych studiów w Królestwie, Zaleski wyjechał w 1906 roku do Anglii, gdzie został przyjęty na wydział ekonomiczny London School of Economics and Political Science. Uczęszczając na wykłady wybitnych profesorów jak Mackinder, Sidney Webb czy Graham Wallace, specjalizował się w historii gospodarczej. Z okresu spędzonego w Londynie Zaleski wyniósł przekonanie o braku zainteresowań i ignorancji Anglików wobec spraw polskich. „Doszedłem w końcu do wniosku” napisze po latach, „że u źródła tego leżało wyraźne poczucie wyższości przeciętnego Anglika wobec innych narodów oraz głęboko zakorzeniona pogarda i niechęć do cudzoziemców w ogólności”. Zaleski podejmował próby zaintereso-

1 August Zaleski, *Memoirs*, str. 2-3.

wania Anglików tematyką polską i zorganizował angielsko-polskie koło, którego został sekretarzem. Początkowe spotkania, odczyty i dyskusje były dość ożywione. Po pewnym czasie jednakże zainteresowanie sprawami polskimi przygasło.

Zaleski nie wspomina w swych pamiętnikach o innych kontaktach w Londynie, poza wzmianką o koleżdze z uczelni, z którym nawiąże współpracę podczas pierwszej wojny światowej. Był nim przyszedły wybitny historyk angielski Sir Lewis Namier, podówczas niedawny emigrant z Galicji, Ludwik Bernstein Namierowski.

Zaleski powrócił do Królestwa w 1912 roku, ale nie włączył się do kipiącego już wówczas życia politycznego, a w Galicji polityczno-wojskowego. Przyjmując pozycję wyczekującą, całą swą energię ześrodkował na badaniach i pracach naukowych, których owocem będzie wydana w 1913 roku w Warszawie książka pt. *Konfraternia kupiecka miasta starej Warszawy*. W tym czasie pracował jako bibliotekarz w Bibliotece Krasieńskich, zostając równocześnie sekretarzem Towarzystwa Miłośników Historii. Przygotowywał się wyraźnie do kariery naukowej, w nadziei otrzymania z czasem katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wybuch wojny zastał Zaleskiego w Warszawie. Będąc niezdolny do służby wojskowej, zgłosił się jako ochotnik do Czerwonego Krzyża i rozpoczął w nim pracę. Wkrótce jednak Zjednoczenie Organizacji Niepodległościowych działające na terenie Królestwa zaproponowało mu wyjazd do Londynu w charakterze przedstawiciela ruchu niepodległościowego. Jakkolwiek istnieją pewne drobne sprzeczności w różnych wspomnieniach Zaleskiego, wydaje się, że decyzja wysłania go jako emisariusza na Zachód była wynikiem spotkania przedstawicieli Zjednoczenia, Stanisława Patka i Artura Śliwińskiego, z Komendantem Piłsudskim, które miało miejsce 6 września 1914 roku w Kielcach. Podczas tych rozmów Piłsudski polecił Patkowi wyjazd do Francji i Anglii — tak czy inaczej nie mógł on już wrócić bezpośrednio do Warszawy poprzez linię frontu — celem przedstawienia czynnikom miarodajnym w Paryżu i Londynie zamierzeń Piłsudskiego i celu Legionów. We wrześniu-październiku 1914 r. Patek wywiązał się z tego zadania, uzyskując między innymi rozmowę z Georges Clemenceau i z Edwardem Greyem. Być może to on właśnie po powrocie do Warszawy przez Skandynawię i Piotrogród wysunął ideę wysłania Zaleskiego do Anglii. Zaleski wspomina, że nie był zaskoczony tym wyborem i zgodził się natychmiast, gdyż sympatyzował ze stronnictwami wchodzącymi w skład Zjednoczenia, a szczególnie z PPS. Być może na wybór Zaleskie-

go, abstrahując już od jego dobrej znajomości Anglii, wpłynął również fakt, że w Warszawie był on związany z grupą polityków i uczonych, którzy zamierzali podjąć wydawanie po francusku encyklopedii spraw polskich celem oddziaływania na opinię publiczną na Zachodzie. Do grupy tej należeli między innymi dyrektor Biblioteki Krasieńskich Ignacy Baranowski, Stefan Dziewulski, redaktor *Ekonomisty*, Witold Kamieniecki, Stanisław Patek i Władysław Smoleński². Jest też dość prawdopodobne, choć Zaleski nie wspomina o tym w swym pamiętniku, że do jego wyjazdu na Zachód przyczynił się również Aleksander Lednicki, którego Zjednoczenie Demokratyczne w Rosji pozostawało w kontakcie z ugrupowaniami niepodległościowymi w Królestwie³.

Uzyskanie w Warszawie paszportu na wyjazd okazało się jednak niemożliwe i Zaleski wyjechał 3 lutego 1915 roku do Piotrogradu, aby tam czynić starania. W stolicy udało mu się załatwić sprawę dzięki wstawiennictwu znajomego Polaka, wiceprezesa Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Pretekstem wyjazdu był rzekomy zakup rzadkich szczepionek, których brak poczęto w Rosji odczuwać. Po przybyciu do Sztokholmu pod koniec lutego Zaleski otrzymał ustne instrukcje od Piłsudskiego, przywiezione mu przez Kutner-Sokolnicką — według J. Walewskiego i p. Augustowej Zaleskiej była to pierwsza żona Michała Sokolnickiego. Instrukcje brzmiały następująco: Legiony walczą tylko przeciw Rosji i Piłsudski nie dopuści, aby były one użyte na innym froncie; z chwilą gdy Rosja uzna zasadę niepodległości Polski, Legiony zaprzestaną walki; wreszcie, Piłsudski będzie informował rząd brytyjski o rozbudowie swych sił zbrojnych.

Zaleski rozpoczął swą działalność w Londynie w połowie marca 1915 roku, koncentrując się na akcji propagandowej i czyniąc wysiłki celem nawiązania stosunków z czynnikami rządowymi. Podczas swego pobytu w Anglii jeździł okresowo do Szwajcarii i Skandynawii, kontaktując się z wysłannikami Piłsudskiego, przedstawicielami NKN oraz działaczami organizacji pol-

2. *Ibid.*, str. 14-17; Życiorys w papierach Zaleskiego; Jan Walewski, „Józef Piłsudski i alianci w czasie pierwszej wojny światowej”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 17, 12. V. 1963; Janusz Pajewski, *Wokół sprawy polskiej: Paryż, Lozanna, Londyn 1914-1918* (Poznań, 1970), str. 15-19, 182. Władysław Pobóg-Malinowski, powołując się na informacje udzielone mu przez Zaleskiego pisze, że „Piłsudski dodatnio też ocenił przedstawiony mu projekt wysłania do Londynu Augusta Zaleskiego”, z czego wynikałoby, że kandydatura Zaleskiego została już uzgodniona w Kielcach, na co nie ma innych dowodów. *Najnowsza historia polityczna Polski* (2 wyd., Londyn, 1967), t. II, str. 30.

3. Pajewski, *op. cit.*, str. 182-183, 188. Zaleski pisze, że Lednicki pomagał finansowo jego akcji w Londynie.

skich w Szwajcarii. W swoim pamiętniku scharakteryzował on w następujący sposób główne dziedziny swej pracy: „Starałem się rozmawiać z maksymalną liczbą wpływowych osób w celu uzyskania ich pomocy dla sprawy polskiej. Usiłowałem informować prasę możliwie dokładnie o sprawach polskich. Podjąłem wydawnictwo książek i broszur na tematy polskie. Organizowałem odczyty i zebrania celem dyskusowania sprawy polskiej. Starałem się wejść w kontakt z rządem brytyjskim a szczególnie z Foreign Office⁴”.

Nie ulega wątpliwości, że Zaleski potrafił w stosunkowo krótkim czasie nawiązać rozgałęzione stosunki i szerokie kontakty w świecie brytyjskim. Objął kierownicze stanowisko w Polish Information Committee, który wydawał pismo pod nazwą *Polish News*. Zbliżył się do grupy naukowców i publicystów zajmujących się tematyką wschodnio-europejską i współpracował z wydawnictwem *The New Europe*, w którym główną rolę odgrywali Wickham Steed, Robert Seton-Watson, Lord Bryce i Gilbert Murray. Od Seton-Watsona uzyskał przedmowę do książki *Landmarks of Polish History*, którą napisał i wydał w 1916 roku. Z kolei wydał zbiór broszurek na tematy polskie pod tytułem *Poland's Case for Independence*. Od kwietnia 1917 roku począł wychodzić w Londynie periodyk *Polish Review*, finansowany głównie przez Lednickiego i polskiego prawnika w Londynie Józefa Witenberga. Redaktorem wydawnictwa został propolski John Harley. Zaleski był nie tylko głównym inspiratorem periodyku, ale pisywał w nim artykuły informacyjne na temat Polski pod pseudonimem Varsoviensis. Akcji publicystycznej towarzyszyła działalność odczytowa i Zaleski przemawiał między innymi w Balliol College w Oxfordzie, w Glasgowie i w Edynburgu. Jego ambitna inicjatywa utworzenia katedry historii i literatury polskiej przy Uniwersytecie Londyńskim nie powiodła się jednak i trzeba się było ograniczyć do powołania lektora języka i literatury polskiej, który Zaleski objął w King's College będącym częścią Uniwersytetu Londyńskiego⁵.

Drugą ważną dziedziną było nawiązanie kontaktów z Foreign Office. Zaleskiemu udało się uzyskać wprowadzenie do Erica Drummonda (późniejszy lord Perth) pełniącego obowiązki prywatnego sekretarza ministra Spraw Zagranicznych Sir Edwarda Greya. Zaleski wyłożył Drummondowi zasady programu Piłsud-

4. Zaleski, *Memoirs*, str. 27.

5. Trochę światła na te sprawy rzuca korespondencja Witenberga w papierach Józefa Witenberga, Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, dział osobowy.

skiego i wręczył mu memorandum podkreślające, że Piłsudski nie jest nastawiony antybrytyjsko a jedynie antyrosyjsko, i że celem jego działań jest niepodległość Polski⁶. Występując w imieniu Greya, Drummond zapewnił Zaleskiego, że Anglia nie ma nic przeciw jego działalności na terenie wyspy jak też i wyjazdom do Szwajcarii, ale że musi on zachowywać się w sposób dyskretny. Wydaje się, że Drummond podobnie jak i John Gregory (należący do tzw. katolickiej grupy w Foreign Office) oraz Sir George Clerk i Harold Nicolson nie byli zresztą zbyt życzliwie nastawieni do Zaleskiego i kierunku politycznego który reprezentował. Z chwilą przyjazdu do Anglii Romana Dmowskiego odnieśli się z większą sympatią zarówno do osoby jak i do proaliantckiej orientacji tego drugiego. Nie ulega też wątpliwości, że pozycja byłego prezesa Koła Polskiego w Dumie i czołowego polityka polskiego była bez porównania silniejsza od pozycji Zaleskiego i innych działaczy grupy niepodległościowej.

Największe zrozumienie i poparcie znalazł Zaleski w sekcji Political Intelligence Department kierowanej przez Sir Williama Tyrrella i James Headlam-Morleya (później historycznego doradcy Foreign Office). Tyrrell, według opinii Zaleskiego, należał „do nielicznej grupy, która rozumiała niebezpieczeństwo rosyjskie dla Anglii i dlatego popierała ideę stworzenia niepodległej Polski. W jego dziale pracował Ludwik Namier... mój kolega z London School of Economics. Z chwilą objęcia stanowiska w Foreign Office, gdzie specjalnością jego było zbieranie informacji o sprawie polskiej, uważał on za jedyne sprawiedliwe rozwiązanie... utworzenie Polski niepodległej w jej etnograficznych granicach, co było zresztą zgodne z celami wojennymi Aliantów, którzy głosili zasady samoistnienia narodów⁷”. Zaleski nawiązał współpracę z Namierem, z którym zgodny był co do zasady niepodległości Polski a różnił się zasadniczo co do jej przyszłych granic. Sekcja Tyrrella, z natury rzeczy, jako jednostka badawczo-koncepcyjna, miała sporą autonomię, jakkolwiek podlegała oczywiście hierarchii Foreign Office.

Starając się dotrzeć do najwyższych czynników ministerstwa, Zaleski przygotowywał starannie grunt poprzez nawiązywanie stosunków na niższych szczeblach. Wśród młodszych urzędników, których wspomina w swym pamiętniku, byli ludzie zajmujący później kluczowe stanowiska, jak na przykład Orme Sargent

6. Kenneth J. Calder, *Britain and the Origins of New Europe 1914-1918* (Cambridge, 1976), str. 87.

7. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 15.

i Robert Vansittart. W końcu Zaleskiemu udało się uzyskać przyjęcie przez podsekretarza Stanu Lorda Roberta Cecila, z którym odbył dłuższą rozmowę.

Wyliczanie nazwisk osób, które były pomocne w działaniach Zaleskiego wydaje się tu zbędne. Przykładowo wspomnieć można o znanej propolskiej pisarce Monice Gardner i parlamentarzystce Fredericku Whyte. Dla późniejszych wystąpień Zaleskiego jako ministra Spraw Zagranicznych było oczywiście ważne, iż podczas lat wojennych spędzonych w Londynie nawiązał bezpośredni kontakt z wieloma osobistościami ze świata dyplomatycznego, politycznego i kulturalnego Wielkiej Brytanii. Stał się on w ten sposób jednym z nielicznych w Polsce znawców spraw angielskich. Doceniając znaczenie kontaktów z kołami żydowskimi, Zaleski starał się o nawiązanie z nimi dobrych stosunków. Między innymi poznał wówczas czołowego działacza organizacji Żydów brytyjskich Lucien Wolfa. Mając reputację liberała, był on dobrze widziany, co po latach skwitował wybitny lider syjonistyczny, Israel Cohen, określając Zaleskiego jako „jednego z nielicznych liberalnie nastawionych mężów stanu przedwojennej Polski⁸”.

Jakkolwiek Zaleski wyjechał z Królestwa do Anglii w wyniku decyzji uzgodnionej z Piłsudskim, nazywanie go „emisariuszem Piłsudskiego⁹” wydaje się pewnym uproszczeniem. W sprawozdaniach NKN Zaleski był określany jako „delegat kół warszawskich reprezentujących orientację niepodległościową i antyrosyjską¹⁰”; Michał Sokolnicki w swoich wspomnieniach pisze, że Zaleski, z którym widział się w kwietniu 1915 roku w Szwajcarii, pełnił „funkcję informacyjną w Londynie w imieniu Zjednoczenia Demokratycznego (lewicy) w Petersburgu¹¹”. Sokolnicki nie przywoził mu wtedy żadnych nowych poleceń od Komendanta. W istniejących warunkach, gdy stała komunikacja z Galicją była trudna a Piłsudski zaprzątnięty bez reszty sprawami krajowymi, kierowanie akcją niepodległościową za granicami było w praktyce niemożliwe. Tacy działacze jak Zaleski w Londynie czy Stanisław Posner w Paryżu byli w dużej mierze zdani na własne siły i operowali w kontekście zachodnioeuropejskim.

Piłsudski zresztą nie spodziewał się jakichś doraźnych i kon-

8. Cytuję za N. Davies, „The Poles in Great Britain 1914-1919”, *Slavic and East European Review*, Londyn, (1972), str. 68.

9. Maria Nowak-Kiełbikowa, *Polska-Wielka Brytania w latach 1918-1923* (Warszawa, 1975), str. 28.

10. Pajewski, *op. cit.*, str. 188.

11. Michał Sokolnicki, *Rok czternasty* (Londyn, 1961), str. 330.

kretnych rezultatów akcji dyplomatycznej na Zachodzie. W 1917 roku mówił Władysławowi Baranowskiemu, że od wielkich demokracji oczekuje tylko zachęty i nadziei à la Wilson; „Polska niepodległa nie może w przyszłości znaleźć się w opozycji w stosunku do państw z zachodu, z którymi łączyły ją zawsze i historycznie stosunki przyjaźni¹²”.

Powiązania Zaleskiego z ośrodkami dyspozycyjnymi w kraju zmieniały się w związku z sytuacją w Polsce i na zachodzie. Po rozbiciu Zjednoczenia Organizacji Niepodległościowych w Warszawie Zaleski współpracował bliżej z NKN, choć równocześnie kontaktował się z Lednickim, a podczas swych podróży do Szwajcarii z gen. Sikorskim i prof. Stanisławem Kotem (stojącym przez jakiś czas na czele wydziału zagranicznego NKN). Należał do stowarzyszenia *La Pologne et la Guerre*, które, zachowując oficjalnie apolityczny charakter i skupiając się na akcji wydawniczej, miało wyraźne oblicze niepodległościowe. Na czele jego stał Jan Kucharzewski, a należał do niego również Gabriel Narutowicz. *La Pologne et la Guerre* zerwało po krótkim okresie współpracy z tzw. Agencją Lozańską, w której główną rolę odgrywał Erazm Piltz. Ciche kontakty istniały jednak nadal, jak i niepisane zobowiązanie nieatakowania się nawzajem. Zdecydowanie polityczny charakter miało Biuro Prasowe w Szwajcarii, związane z NKN, z którym Zaleski także utrzymywał łączność. Od 1916 roku na czele Biura stał Michał Rostworowski a współpracownikami jego byli piłsudczycy Karol Bader i Władysław Baranowski.

W następstwie Aktu 5 listopada 1916 roku powołana została do życia Tymczasowa Rada Stanu i Zaleski stał się jej nieoficjalnym przedstawicielem na terenie Wielkiej Brytanii. Wśród departamentów składających się na Radę istniał również Departament Spraw Politycznych, prototyp przyszłego MSZ, tworzący kadry i zajmujący się jeńcami i uchodźcami. Po utworzeniu Rady Regencyjnej i powołaniu pierwszego rządu w Warszawie departament stał się *de facto* jednym z ministerstw, choć używał nadal swej nazwy i wystąpił oficjalnie jako ministerstwo Spraw Zagranicznych dopiero 26 października 1918 roku. Ks. Janusz Radziwiłł, drugi z kolei dyrektor departamentu, mianował Zaleskiego urzędnikiem swego resortu, o czym tenże zawiadomił pisemnie Balfoura 31 maja 1918 roku, przekazując mu jednocześnie, w ramach otrzymanych instrukcji, prośbę Warszawy o nawiązanie

12. Władysław Baranowski, „Rozmowy z Piłsudskim”, *Niepodległość*, (1938), t. 28., str. 42.

nieformalnego kontaktu z Foreign Office¹³. Rząd brytyjski, który już od 15 października 1917 roku uznawał Komitet Narodowy Polski i jego delegata w Londynie, Władysława Sobańskiego, nie zamierzał oczywiście nawiązywać nawet nieoficjalnych stosunków z Warszawą, choć nie miał również zamiaru zrywać swych kontaktów z Zaleskim. W odróżnieniu od Francji, która zaangażowała się we współpracę z Dmowskim i gotowa była później uznać Komitet jako rząd *de facto*, Anglia wolała czekać na konsolidację ugrupowań polskich w kraju i zagranicą.

Długotrwały konflikt między orientacją niepodległościowo-aktywistyczną a obozem Dmowskiego utrudniał prace obu ośrodków na terenie Anglii, podobnie zresztą jak i w Stanach Zjednoczonych. Nie wchodząc w meritum sprawy, możemy jedynie odnotować zaciekłość sporów i gmatwaninę intryg. Niechęć obozu narodowego do Zaleskiego datuje się od tego czasu a pogłębi się jeszcze bardziej podczas Konferencji Pokojowej w Paryżu.

Powołanie krótkotrwałego gabinetu Świeżyńskiego w Warszawie (26 października do 4 listopada 1918), w którym Głąbiński był ministrem Spraw Zagranicznych, spowodowało ustąpienie Michała Rostworowskiego z pozycji delegata w Szwajcarii. Zaleski, który zjawił się tam w lecie 1918 roku, przejął jego funkcje. Do Londynu miał już zresztą zamkniętą drogę, gdyż Francja, działając pod wpływem Komitetu Narodowego Polskiego, odmówiła mu wizy tranzytowej. Po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga rząd Moraczewskiego, w którym Leon Wasilewski objął tekę Spraw Zagranicznych, potwierdził nominację Zaleskiego na przedstawiciela dyplomatycznego Polski w Bernie. Rząd Moraczewskiego jednakże nie był uznawany przez państwa Koalicji, które zignorowały notyfikację powstania państwa polskiego złożoną przez Piłsudskiego.

Pod koniec grudnia 1918 roku Paderewski przybył na brytyjskim okręcie wojennym do Gdańska. W tym samym mniej więcej czasie dwaj członkowie misji brytyjskiej udającej się do Polski zetknęli się w Bernie z delegacją wysłaną przez Naczelnika Państwa do Paryża. Około 3 stycznia 1919 r. oświadczyli oni wobec Zaleskiego, że Wielka Brytania uznaje Piłsudskiego jako *de facto* głowę państwa a rząd w Warszawie jako *de facto* rząd

13. Tadeusz Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914-1939*, (Londyn, 1975), str. 53. Zaleski dowiedział się, że został urzędnikiem Departamentu po przyjeździe do Szwajcarii w lecie 1918 roku, jak również o tym, że nominacja jego została zachowana w tajemnicy w obawie, że Niemcy mogą się zainteresować jego osobą. Zaleski, *Memoirs*, str. 57.

polski¹⁴. August Zaleski pozostał na placówce w Bernie tylko przez parę miesięcy, gdyż przejeżdżający przez Szwajcarię w drodze na Konferencję Pokojową w kwietniu 1919 roku Paderewski wezwał go do Paryża, aby pełnił tam rolę łącznika z Anglikami. Inicjatywa wyszła rzekomo od Headlam-Morleya i Lloyd George poparł ją wobec Paderewskiego. Oczywiście Dmowski odniósł się do tej nominacji wrogo¹⁵, a zapewne niechęć jego do Zaleskiego pogłębił jeszcze fakt, że Paderewski powierzył mu również sprawę kontaktów z Litwinami. Rozmowy Zaleskiego z Volde-marasem na temat ewentualnej federacji polsko-litewskiej nie dały zresztą wyników, w dużej mierze ze względu na negatywne nastawienie wielkich mocarstw. Podobnie było z Ukraińcami i Zaleski odbył jedynie wstępną rozmowę z ich przedstawicielem Panejką¹⁶.

Uznanie niepodległego państwa polskiego przez Koalicję i kraje neutralne umożliwiło zorganizowanie normalnych placówek dyplomatycznych. Paderewski zaofiarował Zaleskiemu poselstwo w Atenach, ale nie wydaje się, aby była to wiążąca propozycja, gdyż osobę Zaleskiego brano również pod uwagę jako przedsta-

14. Zaleski, *Memoirs*, str. 60-61. Pierwotnie podana data 2. XII jest skorygowana w *Dzienniku Związkowym i Ostatnich Wiadomościach*, gdzie jest mowa o końcu grudnia i początku stycznia. Byłoby to zgodne z datą podaną przez Piszczkowskiego, *op. cit.*, str. 73. Telegram wspomniany przez Zaleskiego jest częściowo cytowany przez Weronikę Gostyńską, *Stosunki polsko-radzieckie*, (Warszawa, 1972), str. 126 i 129. Charakter rozmów Zaleskiego z wysłannikami brytyjskimi R. Kenneyem i R. Kimensem wyjaśnia i precyzuje K. Lundgreen-Nielsen, *The Polish Problem at the Paris Peace Conference*, (Odense, 1979), str. 120-121 i 463, podając, że w rozmowie na dworcu 3. I. 1919 użyli oni formuły „*relations de fait avec le Gouvernement de Pologne*”. Zaleski pisze, iż dowiedział się później, że oświadczenie złożone przez wysłanników brytyjskich miało stanowić ripostę na mowę ministra Spraw Zagranicznych Francji Pichona z 29. XII. 1918, w której nazwał Komitet Narodowy Polski „rządem polskim”. Interesująca rozmowa Zaleski-Rose figuruje w: Daniel Stone, ed., *The Polish Memoirs of William John Rose*, (Toronto, 1975), str. 90-91.

15. W liście utrzymanym w niechętnym tonie wobec Paderewskiego Dmowski pisał: „Sprowadził sobie [Paderewski — P.W.] do Paryża p. Augusta Zaleskiego, b. agenta Lednickiego w Londynie... Używa prezydent p. Zaleskiego do rozmów politycznych z Anglikami, wśród których cenią go bardzo ci, którzy są wrogami sprawy polskiej”. Dmowski do Grabskiego 5. V. 1919, Mariusz Kułakowski (Józef Zieliński), *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, (Londyn, 1972), t. II, str. 159. Francuzi uważali, że Zaleski „*est en effet chargé d'opérer un rapprochement anglo-polonais contre la politique francophile du Comité National*”. Lundgreen-Nielsen, *Polish Problem*, str. 527, nr 10.

16. Uwagi Zaleskiego na ten temat zostały wydrukowane w cytowanym już artykule: „Paderewski był federalistą”.

wiciela RP u Judenicza a następnie jako posła w Tokio¹⁷. Zapewne wczesnym latem 1919 roku Zaleski udał się do Warszawy, przekazawszy uprzednio swą placówkę w Bernie — oficjalnie przestał być *chargé d'affaires* w Szwajcarii 13 maja — nowemu przedstawicielowi. W MSZ objął stanowisko naczelnika „Wydziału Wielkich Mocarstw”, którą to nazwą określano rzekomo D II Sekcji polityczno-ekonomicznej, obejmującej swą kompetencją Wielką Brytanię a po październiku 1919 także Stany Zjednoczone, Francję i Japonię¹⁸.

Od sierpnia do października pełnił funkcje przewodniczącego delegacji polskiej wyznaczonej do prowadzenia rozmów z misjami ukraińskimi, przybyłymi z polecenia Petlury do Warszawy¹⁹. Podczas grudniowej wizyty w Polsce brytyjskiego wysłannika Halforda Mackindera, udającego się do Denikina i starającego się przekonać Piłsudskiego o celowości współpracy z „Białą” Rosją, Zaleski był przydzielony z ramienia MSZ do Mackindera i, jak wspomina, referował Piłsudskiemu treść rozmów. Czy było to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się Zaleskiego z Naczelnikiem państwa? Sprawa nie jest całkiem jasna, a wspomnienia Zaleskiego dziwnym trafem nie zawierają nic na ten temat. Według p. Augustowej Zaleskiej, mąż jej spotkał się po raz pierwszy z Piłsudskim dopiero po swoim przyjeździe z Paryża do Warszawy, ale dokładnej daty nie pamięta i nie udało mi się jej ustalić.

W maju 1920 roku, w parę tygodni po swym ślubie z Ewelina Komorowską, Zaleski wyjechał do Aten, gdzie objął przyręczone mu jeszcze przez Paderewskiego poselstwo. W Atenach przebywał niecały rok, do 31 grudnia 1920 roku, i był tam świadkiem upadku rządów Wenizelosa i triumfalnego powrotu do kraju króla Konstantyna. Z początkiem 1921 roku Zaleski został przeniesiony do centrali, gdzie powierzono mu kluczową funkcję w mi-

17. Adolf Juzwenko, *Polska a „biała” Rosja*, (Wrocław, 1973), str. 175. *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, (Wrocław, 1974), t. II, str. 342.

18. O strukturze MSZ informuje „Wstęp do Inwentarza AMSZ”, AAN; dodatkowych informacji uprzejmie udzielił mi minister Stefan Lubomirski w listach z 22 i 29 maja 1979.

19. Rokowania z pierwszą misją, na czele której stał P. Polypczuk, rozpoczęły się pod koniec sierpnia; druga misja pod przewodnictwem A. Liwyckiego przybyła do Warszawy w październiku. Na żądanie Zaleskiego Liwycki ogłosił 2 grudnia 1919 roku deklarację, w której zgodzono się na granicę polsko-ukraińską biegnącą wzdłuż Zbrucza. W skład delegacji polskiej wchodził, poza Zaleskim, Ignacy Matuszewski, Roman Knoll i Marian Szumlakowski. Juzwenko, *op. cit.*, str. 202-209; por. bardziej ogólnikowe Piotr Wandycz, „Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919-1920”, *Zeszyty Historyczne*, XII, (1967), str. 10-13.

nisterstwie, a mianowicie stanowisko dyrektora Departamentu Politycznego. Zaleski trafił w Warszawie na kryzys gabinetowy, w wyniku którego Konstanty Skirmunt został ministrem Spraw Zagranicznych 11 czerwca 1921 roku. Fakt, że Skirmunt był związany podczas wojny z Komitetem Narodowym Polskim nie stanął na przeszkodzie harmonijnej współpracy pomiędzy nowym ministrem a dyrektorem Departamentu Politycznego. Zaleski pisze, że „doszliśmy niezależnie od siebie do tej samej konkluzji, a mianowicie, że Polska winna porzucić metody, których musiała dotąd używać i starać się o uzyskanie należnego jej miejsca w społeczności narodów poprzez ugruntowanie swej reputacji jako państwa pragnącego pokoju i popierającego odbudowę pokoju w Europie w oparciu o zasadę bezpieczeństwa zbiorowego. Nie oznaczało to, iż byliśmy zgodni we wszystkich szczegółach bieżącej polityki. Przeciwnie, popierając ogólną linię polityki [Skirmunta — P.W.], uważałem często, że Skirmunt starając się zyskać przyjazną opinię zagranicy czynił zbyt daleko idące ustępstwa²⁰”. Ze wspomnień Zaleskiego wynika, że identyfikował się z instrukcją opracowaną przez swój departament, a która zapewne posłużyła jako podstawa do znanego okólnika Skirmunta do placówek, wyjaśniającego założenia nowego kursu polityki zagranicznej RP²¹.

Na okres kierowania przez Zaleskiego Departamentem Politycznym przypadł szereg wydarzeń wymagających usilnej pracy ministerstwa. Figurowały wśród nich sprawy Górnego Śląska, zagadnienia wojskowo-morskie w Gdańsku, tarcia polsko-sowieckie, zbliżenie z Czechosłowacją ukoronowane tzw. Paktem Skirmunt-Beneš z 6 listopada 1921, a wreszcie przygotowania do Konferencji Genueńskiej. Prowadząc politykę odprężenia Skirmunt zmuszony był do robienia pewnych koncesji, które spotykały się z ostrą krytyką w Warszawie, szczególnie ze strony Belwederu. Marszałek Piłsudski negatywnie oceniał ustępstwa Skirmunta wobec Sowietów, które spowodowały przymusowe wydalenie z Polski szeregu działaczy rosyjskich z Sawinkowem na czele. Pakt z Czechosłowacją był niepopularny w Polsce i nie został nigdy ratyfikowany. Mimo to w nowym gabinecie Ponińskiego powołanym 10 marca 1922 roku Skirmunt pozostał na swym stanowisku, choć pozycja jego była zagrożona. Zaleski pisze, że przed ostatecznym sformowaniem gabinetu nowy premier „posłał po mnie i zaoferował mi tekę ministra Spraw Zagranicznych. Starłem się go przekonać o konieczności zachowa-

20. Zaleski, *Memoirs*, str. 85-86.

21. Józef Lewandowski, „Instrukcja K. Skirmunta”, *Zeszyty Historyczne*, XXII, (1972), str. 94-102.

nia Skirmunta w gabinecie, używając argumentu, iż jego umiarkowana postawa robi ogólnie dobre wrażenie w państwach sojusznicych. Poseł francuski H. de Panafieu przyszedł mi z pomocą i poparł mój punkt widzenia²²”. Zaleski dodaje, że Gabriel Narutowicz pochwalił jego stanowisko, mówiąc, że w okresie ciągłej niepewności i zmian ministerialnych minister Spraw Zagranicznych nie może wiele zdziałać. Im później więc Zaleski obejmie MSZ, tym lepiej będzie dla niego²³.

W marcu 1922 roku a więc prawie że w przeddzień Konferencji Genuńskiej — trwała ona od 10 do 19 kwietnia — Skirmunt wezwał Zaleskiego i zaproponował mu objęcie poselstwa w Rzymie, z tym że weźmie on także udział w polskiej delegacji na konferencję. Zaleski zdążył więc zaledwie złożyć listy uwierzytelniające w Kwirynale i odbyć wizytę we włoskim ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdy musiał już dołączyć do Skirmunta i Gabriela Narutowicza (drugiego delegata RP) w Genui. Jak wiadomo Konferencja Genuńska skończyła się fiaskiem i pogłębiła niechęci między Londynem a Paryżem; jej produktem ubocznym było słynne porozumienie między Niemcami a Rosją Sowiecką, podpisane w Rapallo. Polska opinia publiczna była wzburzona i zaniepokojona, wobec czego Skirmunt, nie mogąc w danym momencie opuścić Genui, wysłał Zaleskiego do Warszawy w celu przedstawienia wyjaśnień na forum komisji Spraw Zagranicznych. Debata w komisji przyjęła obrót nieżyczliwy wobec Skirmunta; Zaleski próbował bronić swego szefa, ale bez powodzenia²⁴.

Prawie czteroletni pobyt Zaleskiego w Rzymie (od 5 kwietnia 1922 do 3 lutego 1926) stanowił niewątpliwie ważny, choć niełatwy etap w jego karierze dyplomatycznej²⁵. Poprzednik Zaleskiego na tej placówce, Skirmunt, był, jak wspomnieliśmy, związany z Komitetem Narodowym Polskim; *chargé d'affaires* Maciej Lorent stał blisko Narodowej Demokracji, która zainteresowana była w obsadzeniu poselstwa swoim człowiekiem, zwłaszcza

22. Epizod ten przedstawiony jest inaczej w: Józef Kukułka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919-1922*, (Warszawa, 1970), str. 548, gdzie czytamy, iż zadowolone z działalności Skirmunta Quai d'Orsay „nie dopuściło do mianowania przed konferencją genuńską na jego miejsce piśmudczyka Augusta Zaleskiego”. Podobnie Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski uważają, że „interwencja francuska przeszkodziła zastąpieniu ministra spraw zagranicznych Konstantego Skirmunta przez Augusta Zaleskiego”, który był dla Francuzów „zbyt proangielski”: *Anonimowi władcy*, (Warszawa, 1968), str. 45.

23. Zaleski, *Memoirs*, str. 107.

24. *Ibid.*, str. 112-114.

25. Zaleski poświęca temu okresowi dużo miejsca w swych *Memoirs* (str. 114-166).

cza po przewrocie faszystowskim. Jeden z czołowych działaczy endencji, Stanisław Kozicki, usilnie zabiegał o otrzymanie tej placówki. Z kolei koła narodowo-demokratyczne odnosiły się niechętnie do posta włoskiego w Warszawie, F. Tommasiniego, pragnąc jego ustąpienia. Zaznaczyło się to wyraźnie z chwilą gdy Seyda objął funkcję ministra Spraw Zagranicznych w 1923 roku. W poselstwie RP w Rzymie poczęto snuć intrygi wokół Zaleskiego, które znajdowały posłuch w Warszawie. Spośród czterech ówczesnych ministrów Spraw Zagranicznych jedynie Narutowicz był przychylny Zaleskiemu; z Seydą i Dmowskim dzieliły go dawne spory orientacyjne, z Aleksandrem Skrzyńskim osobista antypatia.

Marsz na Rzym, który nastąpił w kilka miesięcy po przybyciu Zaleskiego do Włoch, nie miał bezpośredniego wpływu na stosunki polsko-włoskie. MSZ wychodziło z założenia, że sprawy ideologiczne nie powinny rzutować na te stosunki i Zaleski prowadził politykę zbliżenia z Rzymem. Po roku 1924 jednakże kurs faszystowski w polityce zagranicznej Włoch przybrał ostrzejsze formy, co łączyło się zresztą ze zwiększającym się terrorem wewnątrz kraju. Symbolem tego było zabójstwo Matteottiego w 1924 roku. Pozycja Zaleskiego, który nie mógł uchodzić za entuzjastę faszyzmu poczęła się pogarszać i już pod koniec 1925 roku zdawał on sobie sprawę z tego, że będzie musiał ustąpić miejsca Kozickiemu²⁶.

Autor nowej pracy o stosunkach polsko-włoskich, Stanisław Sierpowski, pozytywnie ocenia działalność posta polskiego w Rzymie. Píše on: „Zaleski radził sobie dobrze w trudnym klimacie politycznym ówczesnych Włoch, należąc w ogóle do najaktywniejszych postów polskich²⁷”. Ponieważ Zaleskiemu zarzucano często brak dynamiki i energii a nawet pewną indolencję, ocena ta jest godna odnotowania. Niewątpliwie Zaleski odegrał poważną rolę w rokowaniach, które spowodowały inicjatywy Włoch na forum Rady Ambasadorów z początkiem 1923 roku odnośnie uznania wschodnich granic Polski. Zapisał się też dobrze wysiłkami o uzyskanie pożyczki włoskiej, tzw. pożyczki tytoniowej, sfinalizowanej w dużej mierze dzięki poparciu G. Toeplitza (z polskich Toeplitzów) stojącego na czele Banca Commerciale Italiana. Próby politycznego zbliżenia, które Jan Drohojowski określa

26. Sporo materiału na ten temat znajduje się w książce Stanisława Sierpowskiego, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918-1940*, (Warszawa, 1975), gdzie m.in. cytowane są fragmenty korespondencji Zaleskiego z Knollem.

27. *Ibid.*, str. 197.

w swych bardzo plotkarskich pamiętnikach jako „koncepcje [Zaleskiego — P.W.] uzupełnienia polsko-francuskiego przymierza porozumieniem polsko-włoskim²⁸” nie dały jednak rezultatów, choć rozmowy na ten temat ciągnęły się przynajmniej do połowy 1925 roku²⁹.

W roku 1924 Zaleski uczestniczył jako drugi delegat Polski w sesji Zgromadzenia Ligi Narodów, gdzie omawiano a następnie przyjęto tzw. Protokół Genewski. Miał on na celu wzmocnić bezpieczeństwo zbiorowe poprzez usprawnioną działalność Ligi. Zapiski Zaleskiego dotyczące tej sesji są interesujące i zasługują na zacytowanie, zwłaszcza że naświetlają jego stosunek zarówno do organizacji genewskiej jak i do ówczesnego ministra Spraw Zagranicznych. Zaleski pisze: „W 1924 roku zostałem ku mojemu zdziwieniu wezwany przez hr. Skrzyńskiego aby uczestniczyć wraz z nim jako delegat na Walnym Zgromadzeniu Ligi Narodów. Wybór ten zaskoczył mnie, gdyż moje stosunki osobiste z ministrem Spraw Zagranicznych były dalekie od przyjaznych. Chociaż zgadzałem się z ogólną linią polityki Skrzyńskiego, różnił się tak dalece od siebie pod względem temperamentu i sposobu działania, że prawie każde z naszych spotkań kończyło się akcentem zgrzytu. Dowiedziałem się później, że pewni moi przyjaciele z MSZ sądzili, że bliższa współpraca może położyć kres temu stanowi rzeczy i doprowadzić do lepszego obopólnego zrozumienia³⁰”.

W Genewie Zaleski zajmował się zarówno pracami związanymi z przygotowaniem tekstu Protokołu jak i zagadnieniami polsko-litewskimi. W tej drugiej dziedzinie udało mu się utracić wniosek postawiony przez Kowno a żądający zrewidowania decyzji Rady Ligi odnośnie ostatecznego ustalenia granicy między obu krajami. Jeśli chodzi o Protokół Genewski, idący zdecydowanie po linii interesów Polski, to zarówno Zaleski jak i Skrzyński byli jego gorącymi zwolennikami. Różnice w ich podejściu ujawniły się jednak w trakcie komentowania znaczenia Protokołu. Skrzyński określił go jako początek nowej ery w stosunkach międzynarodowych; Zaleski wyraził wątpliwość czy zostanie on ratyfikowany przez wielkie mocarstwa, jakkolwiek ich przedstawiciele

28. Jan Drohojowski, *Wspomnienia dyplomatyczne*, (Warszawa, 1959), str. 72-73.

29. W papierach Zaleskiego znajdują się trzy interesujące raporty z 9. II, 8. V i 24. VI. 1925.

30. Zaleski, *Memoirs*, str. 145. W innej notatce Zaleski pisze, że zewszanie go do Genewy, gdzie miał się zająć trudną sprawą stosunków polsko-litewskich, którą łatwo było przegrać, wynikało z chęci Skrzyńskiego pozbycia się Zaleskiego z MSZ. *Z rękopisu Augusta Zaleskiego z lutego 1957.*

głosowali za przyjęciem go na forum Ligi. Szczery czy udawany optymizm Skrzyńskiego kontrastował tu z pewnym pesymizmem Zaleskiego³¹.

W swych wspomnieniach Zaleski poświęca sporo miejsca analizie ujemnych cech Ligi Narodów a szczególnie atmosferze panującej nad Lemanem a nazywanej „duchem Genewy” (*l'esprit de Genève*). Atmosfera ta przejawiała się szczególnie w polityce kompromisów, wynikających z presji opinii publicznej, a uprawianych przez wielkie mocarstwa i sekretariat będący w ich dyspozycji. Kompromisy te nie wytrzymywały próby życia lub też nie były w ogóle traktowane poważnie przez poszczególne delegacje. Większość członków Ligi „nie tylko przyjmowała uchwały nie mając zamiaru wcielić ich w życie, ale przyczyniała się do szerzenia wiary w ich skuteczność. Dość często słyszało się delegata ostro krytykującego prywatnie jakiś wniosek, a następnie widziało się go popierającego i chwającego ten sam wniosek publicznie. Jeśli zapytano go później o przyczynę takiej rozbieżności pomiędzy prywatnymi a publicznymi wypowiedziami, otrzymywano odpowiedź, iż 'duch Genewy' tego wymaga. Przyznając, że robiło to na mnie zawsze przygnębiające wrażenie. Inną cechą charakterystyczną 'ducha Genewy' była tendencja do neglizowania sprawiedliwości na korzyść kompromisu³²”.

Krytycyzm Zaleskiego wobec Ligi Narodów, w której przez szereg lat swego późniejszego urzędowania jako minister Spraw Zagranicznych brał bardzo czynny udział, łączył się z krytycznym nastawieniem wobec Skrzyńskiego jako człowieka i jako polityka. „Od chwili pierwszego mego z nim spotkania”, pisze Zaleski, „wytworzyła się między nami wspólna dość mocna antypatia. Wszystko w Skrzyńskim, jego sposób bycia, jego poglądy polityczne, jego metody działania były mi obce i raczej odpychały mnie od niego. Wiedziałem, iż uczucia takie same musiał żywić wobec mnie³³”. Skrzyński „nie był pozbawiony pewnego zmysłu politycznego i miał duży zasób wiedzy. Jako ministra jednak gubiła go nieustanna chęć podobania się wszystkim. W dyskusjach dyplomatycznych chciał się podobać negocjatorom strony przeciwnej. Wobec własnej opinii publicznej zawsze starał się przedstawić niepowodzenia jako sukcesy. Typowym tego przykładem było stanowisko jego wobec umów locarneńskich³⁴”.

31. Zaleski, *Memoirs*, str. 148.

32. *Ibid.*, str. 147.

33. *Z rękopisu... z lutego 1957.*

34. Notatka PS-1/6-8, Papiery Zaleskiego.

Jakkolwiek zdaniem Zaleskiego Skrzyński kontynuował kompromisową i umiarkowaną politykę Skirmunta, przywiązywał on większą od swego poprzednika wagę do sprawy zbiorowego bezpieczeństwa. Wierzył też przesadnie w możliwości osiągnięcia na tej drodze sukcesów, nie doceniając przy tym znaczenia sojuszów i bezpośrednich gwarancji interesów Polski. Skrzyński rzekomo pokrywał nieśmiałość przesadną pewnością siebie, która robiła wrażenie arogancji, a jego zamiłowanie do autoreklamy zmniejszało dobre wrażenie, które sprawiała jego kultura i wykształcenie³⁵.

Gdy z początkiem 1925 roku Niemcy wysunęły propozycję Paktu Reńskiego, co doprowadziło w efekcie do Konferencji Locarneńskiej i paktów tam zawartych, Zaleski różnił się zasadniczo od Skrzyńskiego w wyborze linii polityki zagranicznej. Skrzyński obawiał się, że opierając się polityce francuskiej znajdzie się w izolacji a Polska zostanie oskarżona o przeszkadzanie w dziele pacyfikacji Europy³⁶. W swoich wspomnieniach Zaleski stwierdza, a jest to z pewnością opinia kontrowersyjna, że „nie uważałem, iż było to prawdopodobne. Według mnie Francja nie byłaby podpisała układu bez Polski i Czechosłowacji. Zdecydowanie popierałem koncepcję, że lepiej było nie podpisywać niż zgodzić się na zróżnicowanie gwarancji bezpieczeństwa na wschodzie i zachodzie. Skrzyński wybrał odwrotną politykę³⁷”. Zaleski dodaje: „Skrzyński zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że umowy te były dla Polski niekorzystne, gdyż stwarzały różnice w gwarancjach dla granic zachodnich i wschodnich Niemiec z wyraźną szkodą dla nas. Nie chciał się on jednak narazić Chamberlainowi ani Briandowi i umowę podpisał, a następnie przedstawił w Sejmie i prasie Locarno jako wielki sukces i zwycięstwo polskiej dyplomacji³⁸”. Układy locarneńskie, „które Skrzyński uważał za swój wielki sukces”, pisze Zaleski w innym miejscu, „a ja — za bardzo niedogodne dla Polski, stanowiły „ostatnią kroplę”. Zaleski dodaje, że zdania tego nie ukrywał „ani przed Skrzyńskim, ani przed innymi³⁹”.

Dnia 20 listopada 1925 roku Skrzyński utworzył gabinet,

35. Zaleski, *Memoirs*, str. 45.

36. Wnikliwą i na ogół przekonywującą analizę polityki Skrzyńskiego przedstawia Wiesław Balcerak, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna*, (Warszawa, 1967), Por. Piotr S. Wandycz, *France and her Eastern Allies 1919-1925*, (Minneapolis, 1962). Oceny obu historyków różnią się od opinii Zaleskiego.

37. Zaleski, *Memoirs*, str. 165-166.

38. Notatka PS-1/6-8, Papiery Zaleskiego.

39. *Z rękopisu... z lutego 1957*.

w którym obok premierostwa zatrzymał tekę ministra Spraw Zagranicznych. Był to rząd koalicyjny obejmujący szeroki wachlarz partii od Związku Ludowo-Narodowego po PPS. W styczniu 1926 nowy premier i minister Spraw Zagranicznych odwołał Zaleskiego z placówki rzymskiej, mianując go posłem RP w Tokio. Zalescy opuścili stolicę Włoch 3 lutego i udali się do Warszawy. Zaleski pisze, że nie był zaskoczony decyzją Skrzyńskiego. „Premier zdawał sobie sprawę, iż nie należałem do grona jego admiratorów, których miał w M.S.Z. znaczną ilość, z Juliuszem Łukasiewiczem, dyrektorem Departamentu Politycznego, na czele⁴⁰”. Poza tym „Skrzyński wiedział dobrze, iż byli ludzie, którzy chcieli abym został ministrem S.Z., co stwarzało dla niego nieprzyjemną konkurencję. Choć muszę przyznać, iż w panujących ówczesnie stosunkach politycznych w Polsce nie miałem bynajmniej ochoty obejmować jakiegokolwiek stanowiska w rządzie⁴¹”. Zaleski pisze dalej: „Po przybyciu do Warszawy dowiedziałem się, że była i druga, bardziej bezpośrednia przyczyna mego odwołania. Przy formowaniu swego gabinetu Skrzyński otrzymał poparcie Stronnictwa Narodowego [*sic!*], za cenę mianowania Stanisława Kozickiego posłem przy Kwirynale. Stronnictwo Narodowe motywowało to żądanie chęcią zapoznania się z organizacją faszystów. Nic dziwnego, że wizyta moja u Premiera była krótka i zimna. Ograniczyłem się do prośby o paromiesięczny, bezpłatny urlop dla załatwienia moich spraw osobistych przed wyjazdem do Japonii, skąd z natury rzeczy miałem nie wracać przez parę lat⁴²”.

PRZEWRÓT MAJOWY I OBJĘCIE MSZ

Podczas swego pobytu w Warszawie wczesną wiosną 1926 roku Zaleski kontaktował się z wieloma piłsudczykami. Zapraszano go na zebrania, na których omawiano sprawy polityki bieżącej. Sympatie Zaleskiego były wyraźnie po stronie Piłsudskiego i według Drohojowskiego, z którym rozmawiał na tematy polityczne w jesieni 1925 roku w Rzymie, miał się wyrazić: „A jed-

40. Notatka PS-1/6-8, Papiery Zaleskiego.

41. Z rękopisu... z lutego 1957.

42. Notatka PS-1/6-8, Papiery Zaleskiego.

nak Piłsudski jest jedynym uczciwym człowiekiem w Polsce⁴³”. Oddajmy teraz głos samemu Zaleskiemu: „Byłem na paru takich zebraniach u redaktora Spiczynskiego. Na jednym z nich proszono mnie o ocenę międzynarodowego położenia Polski, co uczyniłem, oczywiście bez wielkiego entuzjazmu dla ówczesnego kierownika naszej polityki zagranicznej. Niedługo po przyjeździe zgłosiłem się do Marszałka Piłsudskiego. Czyniłem to zwykle za każdym razem, gdy przyjeżdżałem z placówki do Warszawy. Tym razem Marszałek przyjął mnie w mieszkaniu Świtalskiego w Warszawie. (W Sulejówku byłem po raz pierwszy dopiero jako kierownik M.S.Z., gdy towarzyszyłem francuskiemu dziennikarzowi Sauerweinowi który przybył aby odbyć interview z Marszałkiem zaraz po zamachu majowym). Marszałek jak zwykle wypytywał mnie bardzo szczegółowo o politykę włoską Mussoliniego a następnie o ogólną ocenę sytuacji światowej. Bez ogródek opowiedziałem, co myślę o naszej sytuacji i o polityce Skrzyńskiego. Miałem wrażenie, że Marszałek podzielał na ogół mój punkt widzenia. Spośród urzędników M.S.Z. poza Morawskim, z którym rozmawiałem urzędowo, najczęściej widywałem Knolla, z którym łączyły mnie od roku 1918 stosunki przyjaźni. Przed Morawskim nie ukrywałem co myślę o postępowaniu Skrzyńskiego wobec mnie, nie tyle z punktu widzenia mojej osobistej kariery, ile z powodu niedopuszczalnego robienia [ze mnie] obiektu przetargów partyjnych placówek zagranicznych. Taka gra mogła moim zdaniem mieć za jedyny rezultat rozprzężenie naszej służby zagranicznej. Knoll [który — P.W.] od dawna okazywał [mi — P.W.] wiele sympatii... nadal utrzymywał ze mną jak najbliższe stosunki. Często rozmawialiśmy o sytuacji wewnętrznej. Knoll jak wszyscy spodziewał się jakichś zmian, ale nigdy nie mówił o tym jakoby sam brał jakikolwiek udział w przygotowywaniu zamachu. Wiedziałem z kim Knoll utrzymywał wtedy stosunki. Byli to Wacław Grzybowski, Marian Kościałkowski, prof. Kazimierz Bartel, Krystyn Ostrowski, Jerzy Stempowski. Może byli i inni o których nie pamiętam lub o których mi nie mówił... Wymienionych powyżej przyjaciół Knolla znałem wszystkich z wyjątkiem jednego tylko Bartla, którego spotkałem dopiero w kwietniu u Knolla. Był to jedyny raz, gdy go widziałem przed wstąpieniem do jego gabinetu. Nie mogę uwierzyć aby ci ludzie mieli stanowić komórkę, która 'skupiła w rękach swych inicjatywę i właściwe kierownictwo' przewrotu majowego...

Usłyszawszy o spotkaniu Prezydenta z Marszałkiem na moś-

43. Drohojowski, *op. cit.*, str. 74. Inne uwagi Drohojowskiego nie wydają się być godne zacytowania.

cie udałem się do Knolla aby dowiedzieć się co właściwie zaszło. Knoll powiedział mi, że właściwie sprawa jest już załatwiona, gdyż całe miasto jest już w rękach wojsk Marszałka i nikt im przeciwstawić się nie może. Po krótkiej rozmowie Knoll odprowadził mnie do domu. Było już ciemno. Idąc od Górnośląskiej spotkaliśmy żołnierzy stojących na Placu św. Aleksandra. Knoll wyraził zdziwienie, że Marszałek nie zajął Alei Ujazdowskich i Belwederu.

Na drugi dzień nie mogłem już wyjść z domu. Mieszkałem w Alejach Jerozolimskich 20 na wprost Kruczej. W bramie stali żołnierze Piłsudskiego a żołnierze Wojciechowskiego strzelali wzdłuż Kruczej. Żołnierze stojący w naszej bramie nie wypuszczali nikogo. Lokatorzy nosili im herbatę i pożywienie. Co kto miał. Jedna kula wpadła do naszego mieszkania na 2-gim piętrze, wybiła szybę i utkwiała w suficie. Gdy mogłem wyjść następnego dnia [14 maja — P.W.], udałem się do Pałacu Brühlowskiego. Zastałem tam Knolla, który kierował M.S.Z. w charakterze Komisarza. Towarzyszył mu i pomagał Jan Fryling. Poza tym było mało urzędników. Knoll wyraził zdziwienie że dopiero teraz przychodzę do Ministerstwa. Wyjaśniłem, że byłem właściwie uwięziony w domu. Knoll powiedział mi, iż widząc że służba zagraniczna zupełnie była rozprzężona udał się do Komendy Miasta i zaproponował Marszałkowi iż obejmie kierunek M.S.Z. jako Komisarz, o ile Marszałek go na to stanowisko mianuje. Otrzymał zgodę Marszałka i obecnie pilnuje aby nikt nie nadużywał aparatu Ministerstwa dla fałszywego informowania placówek zagranicznych. Po krótkiej rozmowie wróciłem do domu przybity wiadomościami o stratach w ludziach poniesionych podczas walk ulicznych.

Wieczorem przybył do mnie prof. Kazimierz Bartel. Powiedział, że otrzymał od Marszałka polecenie utworzenia rządu. Marszałek życzył sobie aby Ministrem Spraw Zagranicznych został Aleksander Skrzyński, motywując to tym, że po takim wstrząsie jaki przeszła Polska przez zajścia majowe około nowego porządku rzeczy powstanie cały szereg przypuszczeń, pogłosek i podejrzeń co do dalszej polityki polskiej. Pozostanie Skrzyńskiego nadal na stanowisku kierownika polityki zagranicznej będzie stanowiło gwarancję, że pomimo zmian wewnętrznych polityka ta się [nie — P.W.] zmieni. Marszałek dodał, według słów Bartla, że nie lubi Skrzyńskiego i nie ma do jego polityki zaufania, przyczem miał go nazwać 'suczka lokarneńska'. Bartel, który też Skrzyńskiego nie lubił powiedział mi, że był u Skrzyńskiego i powtórzył mu w całości słowa Marszałka. Skrzyński oczywiście

odmówił przyjęcia teki i zemścił się motywując swą odmowę tym, że nie chce współpracować z 'człowiekiem który ma krew bratnią na rękach'⁴⁴. Słowa te Bartel, jak mówił, powtórzył Piłsudskiemu. Trudno było bardziej radykalnie uniemożliwić na przyszłość jakąkolwiek współpracę między Marszałkiem i Skrzyńskim. Gdy Marszałek dowiedział się o odmowie Skrzyńskiego, powiedział Bartłowi, iż w takim razie za najodpowiedniejszego kandydata na M.S.Z. uważa mnie, gdyż znany jestem w Europie jako człowiek spokojny i poważny, który nie pójdzie na żadne awantury wojenne. Marszałek przypuszczał bowiem, iż jego będą uważać za zwolennika wojny z Rosją i że w tym kierunku pójdzie propaganda rosyjska w najbliższej przyszłości. Zgodziłem się na wzięcie udziału w gabinecie Bartla w charakterze kierownika Ministerstwa. Nazajutrz przybył do mnie Knoll i zadeklarował swoją jak najlojalniejszą współpracę ze mną na przyszłość bez cienia najmniejszego rozczarowania. Jedną z pierwszych osób jaką widziałem po objęciu urzędowania był p. K. Morawski, który zgłosił swą dymisję. Pomimo to udało mi się wytłumaczyć Marszałkowi, że Mor[awski] nie ponosił żadnej odpowiedzialności za depeszę wysłaną przez kogo innego do placówek bez jego wiedzy i że właściwie nie był on pełnoprawnym członkiem gabinetu Witosa lecz tylko kierownikiem M.S.Z. jako urzędnik. Wobec tego Marszałek zgodził się na moją propozycję mianowania Mor[awskiego] naszym reprezentantem przy Komisji Rozjemczej na Śląsku w randze Podsekretarza Stanu, na którym to stanowisku p. M[orawski] pozostał do chwili mego ustąpienia z M.S.Z.⁴⁵".

W swoich wspomnieniach Zaleski podkreśla, że zgodził się objąć MSZ „nie jako minister, ale jako urzędnik tymczasowo kierujący ministerstwem”. Obiecano mu również, że nie będzie wciągany w sprawy wewnętrzne polityczne⁴⁶. Takie postawienie

44. Na temat odmowy teki ministerstwa Spraw Zagranicznych przez Skrzyńskiego *vide* Adam Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, (Paryż, 1973), str. 111 i Bernard Singer, *Od Witosa do Ślawa*, (Paryż, 1962). Najobszerniejsze niepublikowane informacje znaleźć można w raportach Ambasadora Laroche'a z 5 i 16. VI. 1926, Ministère des Affaires Étrangères, *Série Europe* 1918-1929, Pologne v. 54, str. 126-129, 135 i 159-166 (cytowane dalej jako MAE, Pologne). Skrzyński powiedział Laroche'owi, iż „Piłsudski istotnie proponował mu tekę Spraw Zagranicznych, ale było to natychmiast po zamachu stanu i przed jakimkolwiek uregulowaniem sytuacji. Czyż mógł on przyjąć bez obawy potwierdzenia legendę według której przyczynił się do zamachu?”. Por. raport Pośta Max Mullera z 7. VI. 1926, Foreign Office, 371, 11763, N2737/41/55. (Cytowane dalej jako FO).

45. *Z rękopisu... z lutego 1957*. Zaleskiemu udało się też zatrzymać w MSZ Tadeusza Romera.

46. Zaleski, *Memoirs*, str. 175.

sprawy pokrywało się z planami Piłsudskiego, który przez pewien czas jeszcze brał pod uwagę nominację innego ministra Spraw Zagranicznych. Kandydatem nie był już oczywiście Skrzyński, jakkolwiek jego nazwisko pojawiało się w prasie i memorandach Foreign Office⁴⁷, ale Janusz Radziwiłł. Przed powołaniem drugiego gabinetu Bartla dnia 8 czerwca 1926 roku Prezydent Mościcki proponował tekę MSZ Radziwiłłowi, który rzekomo postawił jako warunek swobodę doboru współpracowników, decydujący głos przy obsadzaniu placówek zagranicznych oraz wpływ na politykę wewnętrzną⁴⁸. Nie jest jasne czy to stanowisko Radziwiłła zdecydowało o rezygnacji z jego kandydatury, czy też wpłynęła na to bardzo powściągliwa reakcja Laroche'a, którego Wieniawa-Długoszowski sondował z polecenia Marszałka⁴⁹. Dla Francuzów nazwisko Radziwiłła łączyło się z orientacją proniemiecką.

Oficjalna nominacja Zaleskiego na ministra Spraw Zagranicznych miała miejsce 25 czerwca 1926 roku; 1 lipca uczestniczył on po raz pierwszy w posiedzeniu gabinetu. Objęcie MSZ przez Zaleskiego zostało dobrze przyjęte przez przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii w Warszawie. Laroche określał Zaleskiego jako najlepszego kandydata, z chwilą gdy Skrzyński został definitywnie wyeliminowany. Jakkolwiek, zdaniem Laroche'a, Zaleski nie miał tak dobrej pozycji za granicą jak jego poprzednik, ale znał dobrze swój fach i odznaczał się jasnym umysłem (*esprit clair*)⁵⁰. W wielu następnych raportach Laroche stale podkreślał spokój i zrównoważenie polskiego ministra Spraw Zagranicznych i nie szczędził mu komplementów. W swych opublikowanych wspomnieniach pisał: „Jakim go poznałem podczas pierwszego spotkania, takim pozostał w ciągu naszych dalszych stosunków... spokojny, panujący nad tokiem myśli, mówiący wolno i ważący każde słowo dla jasnego wyrażania się po francusku, którym mówił prawie bez akcentu cudzoziemskiego. Początkowo trochę sztywny, ujawniał przy bliższej znajomości, że jest rozmówcą niezwykle subtelnym, z dużym poczuciem humoru... Minister spraw zagranicznych był wielkim amatorem anegdot, które opowiadał z filuterną dobroduszością... Nie chciałbym pominąć, że sekun-

47. Piszczkowski cytuje w *Anglia a Polska*, str. 291, memorandum Gregory'ego z 17. V. 1926, zawierające zdanie, że „hr. Skrzyński będzie niemal na pewno ministrem spraw zagranicznych”.

48. Wiesław Władysław, *Działalność polityczna konserwatystów w okresie od maja 1926 do października 1935*, (maszynopis) cytowany przez Andrzeja Garlickiego, *Przewrót majowy*, (Warszawa, 1978), str. 362.

49. Jules Laroche, *Polska lat 1926-1935*, (Warszawa, 1966), str. 51, oraz cytowany powyżej raport z 5. VI. 1926.

50. Telegram Laroche'a z 27. VI. 1926, MAE, Pologne, v. 75, str. 49-51.

dowała mu dzielnie pani Zaleska, która w sposób uroczy pomagała mężowi w urzędowaniu przyjąć⁵¹”.

Na raporcie posła brytyjskiego Max Mullera, adnotacje urzędników Foreign Office określały Zaleskiego (jeszcze jako kierownika ministerstwa) jako „najważniejszą osobę w tymczasowym gabinecie”, dodając komentarz: „Z pewnością inteligentny i anglofil. Prawdopodobnie najlepsza alternatywa hr. Skrzyńskiego”. Już po nominacji Zaleskiego na ministra Max Muller donosił, iż „ma on poglądy szersze od większości Polaków i jest moim zdaniem dobrze nastawiony wobec Anglii. Jego słabe punkty to lenistwo i brak przebojowości (*driving power*)⁵²”.

W kilka lat później *chargé d'affaires* Stanów Zjednoczonych w Warszawie, John C. Wiley, doskonale zorientowany w sprawach polskich, pisząc do szefa sekcji wschodnioeuropejskiej w Departamencie Stanu, Kelleya, w następujący sposób charakteryzował Zaleskiego: „Inteligentny i zdolny. Ma bez wątpienia najlepszą *'roccoco façade'* z europejskich mężów stanu... niewzruszenie spokojny (*imperturbable*) sposób bycia, wielka trzeźwość w myśleniu... w życiu prywatnym jest czarujący, tak jak jest chłodny w stosunkach oficjalnych... Wydaje mi się, że traktuje sterowanie stosunkami zagranicznymi Polski jak grę umysłową, coś w rodzaju międzynarodowej rozgrywki szachowej... i ma nieco cyniczny pogląd na sprawy europejskie⁵³”.

Przedstawienie pełnego wachlarza opinii o Zaleskim jako ministrze Spraw Zagranicznych i człowieku zajęłoby zbyt wiele miejsca w krótkim szkicu. Warto może jednak wspomnieć parę charakterystyk jego osoby, pochodzących od współpracowników w służbie zagranicznej i ludzi stojących blisko wielkich wydarzeń. Kajetan Morawski, który przed samym zamachem majowym pełnił funkcje kierownika resortu, pisał w swych drukowanych wspomnieniach jak następuje: „Zaleski, mało skłonny do nadmiernej aktywności, spokojny, doświadczony i rozważny, budził samą postawą swą zaufanie⁵⁴”. Podobne sformułowania znajdujemy w pamiętnikach Stanisława Schimitzka, które ukazały się niedawno w Polsce. O Zaleskim czytamy: „Był to człowiek zrównoważony, przezorny, otrząskany z metodami pracy, którą odtąd przez przeszło sześć lat miał kierować. Na swym nowym stanowisku nie odznaczał się jednak zamiłowaniem do większych oso-

51. Laroche, *Polska lat 1926-1935*, str. 51-52.

52. FO 371, N 2349 i 2763/41/55.

53. Wiley do Kelleya 30. XII. 1931, F. D. Roosevelt Library, Hyde Park, Wiley Papers, Box I.

54. Kajetan Morawski, *Wczoraj*, (Londyn, 1967), str. 166.

bistych wyśiłeków... Poza tym Zaleski, w przeciwieństwie do autokratycznego Skrzyńskiego, chętnie zapoznawał się z poglądami podwładnych, nawet niższych szczebli, na bieżące zagadnienia, przerywając zbyt długie referaty dowcipnym wtrętem lub zabawną dykteryjką. Gustował w anegdotach, których duży zapas w różnych językach miał zawsze w zanadrzu⁵⁵”.

Inny polski dyplomata, Władysław Günther, określając Zaleskiego jako człowieka „streszczającego w sobie kulturę paru pokoleń”, podkreślał jego światowość i znajomość zagranicy. Równocześnie zaznaczał, że Zaleski „na równi z godnością osobistą miał poczucie godności narodu i państwa. Naturalny w obejściu, dostępny każdemu, był zawsze gotów do wysłuchania lub opowiedzenia zabawnej anegdoty. Wielki znawca poloników i ich kolekcjoner, miał znakomite zbiory, które zabrali Niemcy... Pod maską opanowania łatwo wzruszony, odczuwający naskórkim każde muśnięcie słowa, był świadom każdego odruchu swego otoczenia, często nie reagując nań, zwłaszcza jeśli dotyczył go osobiście, gdyż pobiłżał ludzkim słabościom wyrozumiałością mędrca. Świat piękna, muzyka czy malarstwo, był mu zawsze bliski⁵⁶. Tadeusz Jackowski, który z racji swej funkcji pracował blisko z Zaleskim, nie jest bezkrytyczny, ale także używa przymiotników „zawsze zrównoważony i flegmatyczny” gdy pisze o swym szefie⁵⁷.

Wreszcie oddajmy głos Adamowi Krzyżanowskiemu: „August Zaleski”, pisze on, „człowiek dobrych manier, zdolny, wzbudzający zaufanie swoją rzetelnością, ujmujący, obeznany ze stosunkami politycznymi i ekonomicznymi, biegły w dyskusji, doskonały *causeur*, nieskory do przepracowywania się, zbieracz starych druków, miłośnik i znawca zastawy stołowej, pokarmów i napojów był jak najlepiej widziany w Londynie, Paryżu i Genewie na posiedzeniach Ligi Narodów⁵⁸”.

Wśród najczęściej wysuwanych zarzutów przeciw Zaleskiemu figurują więc uwagi o jego braku dynamiki, czy nawet lenistwie. W szkicu tym pomijam uwagi na temat jego rzekomych powiązań masońskich, które zresztą nie muszą być traktowane jako krytyka. Zaleski niewątpliwie dobrze wiedział o tym, że tworzono wokół

55. *Drogi i bezdroża minionej epoki: wspomnienia z lat pracy w MSZ 1920-1939*, (Warszawa, 1976), str. 131.

56. Władysław Günther, *Pióropusz i szpada: wspomnienia ze służby zagranicznej*, (Paryż, 1963), str. 103-104.

57. Tadeusz Jackowski, *W walce o Polskość*, (Kraków, 1972), str. 328.

58. Adam Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, (Paryż, 1973), str. 133-134.

niego opinię człowieka unikającego wysiłków. Wydaje się więc, że nie bez powodu cytuje w jednym ze swych urywkowych wspomnień, i to z wewnętrzną aprobatą, powiedzenie swego współpracownika i przyjaciela Romana Knolla: „Gdy Knoll był posłem w Berlinie, zdarzyło się, iż właśnie gdy wychodził z Poselstwa jeden z sekretarzy wyleciał z Kancelarii w wielkim popłochu wołając: 'Panie Pośle, niech Pan nie wychodzi, bo jest jedna paląca sprawa do załatwienia'. 'Wstąpiłem do dyplomacji, a nie do straży ogniowej umyślnie po to, aby nie było palących spraw', odparł Knoll i wyszedł⁵⁹”.

Jakkolwiek Zaleski nie pisze o swych dolegliwościach zdrowotnych, niewątpliwie zaważyły one na jego życiu i działalności. Po szkarlatynie przebytej w dzieciństwie nabawił się nerwicy serca. W 1922 roku dostał uremii i stan jego był ciężki. Od czasu innej operacji miał skrzep w nodze, którego kawałek oderwał się i doszedł do płuc, w wyniku sforsowania nogi długim marszem za trumną ze zwłokami Słowackiego sprowadzonymi do kraju. Nogę tę zresztą musiano mu amputować niedługo przed śmiercią. (Informacje te, pochodzące od p. Zaleskiej, otrzymałem od jej siostrzenicy p. Marii Eweliny z Żółtowskich Weintraubowej).

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że Piłsudski chciał widzieć na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych najpierw, ze względów taktycznych, Aleksandra Skrzyńskiego, a następnie Janusza Radziwiłła, do którego żywił osobistą sympatię, wybór Zaleskiego i utrzymanie go na czele MSZ przez przeszło sześć lat dowodziły zaufania jakie w nim pokładał. Jak podaje Wacław Jędrzejewicz, Piłsudski pograżając się w pracy wojskowej, a częściowo wewnętrznopolitycznej, nie zaniedbywał odcinka polityki zagranicznej. „W tym względzie miał wielką pomoc ze strony ministra spraw zagranicznych, Augusta Zaleskiego, którego lojalności i dyskrecji był pewien⁶⁰”. W rozmowach ze swymi zaufanymi ludźmi Piłsudski skarżył się czasem na słabość Zaleskiego w sprawach personalnych i krytykował jego tendencje do usuwania sobie „wszelkich trudności, jakie mogą istnieć dla niego w polityce zagranicznej, bez zwracania uwagi, co to znaczy w stosunkach wewnętrznych”. Równocześnie jednak Piłsudski stwierdzał jeszcze w 1931 roku, że „uważa dalej Zaleskiego za człowieka, który potrafił zdobyć sobie znaczne stanowisko zagranicą” choć „operuje instru-

59. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 11.

60. Wacław Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, (Londyn, 1977), t. II, str. 239.

mentem [MSZ — P.W.] równie niedoskonałym, jak nieumiejętnym i w pracy niezgranym⁶¹”.

Wydaje się, że Zabięko ma rację gdy pisze, że w tym okresie Piłsudskiemu odpowiadał jako minister Spraw Zagranicznych człowiek taki jak Zaleski, zawodowy dyplomata, odznaczający się ostrożnością i umiarkowaniem i posiadający rozległe stosunki zagranicą⁶². Można też zgodzić się z opinią Władysława Studnickiego, że niepodległościowe stanowisko Zaleskiego podczas wojny i jego działania w Londynie wpłynęły na decyzję Piłsudskiego powierzenia mu kierownictwa MSZ. Ale, jak dodaje Studnicki, Zaleski nigdy nie był mężem zaufania w tym sensie co Matuszewski, Knoll, później Hołowko a w końcu Beck⁶³.

„Ustaliliśmy z Premierem i Marszałkiem”, wspomina Zaleski, „że będę najbliżej współpracował z tym ostatnim”. Wkrótce „zaprosiłem go do wzięcia udziału w spotkaniu z szefami politycznych sekcji ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby mógł wejść z nimi w bezpośredni kontakt i być poinformowany o szczegółach wielu różnych spraw do których musieliśmy się ustosunkować. Marszałek przybył do ministerstwa Spraw Zagranicznych i bardzo uważnie wysłuchał dość długich raportów złożonych mu przez kilku wyspecjalizowanych urzędników, którzy przedstawili w kompetentny sposób sprawozdania z bieżących spraw. Kiedy ostatni skończył, Marszałek powiedział, że nie chce wchodzić w szczegóły i że zajmują go jedynie zasadnicze linie naszej polityki, a te są bardzo proste”. Wyjaśniewszy je pokrótce — do wyjaśnienia tych wrócimy później — Piłsudski opuścił pałac Brühlowski, „do którego nigdy nie powrócił podczas mego urzędowania⁶⁴”. Ustęp ten rzuca światło na charakterystyczne zasady współpracy pomiędzy Piłsudskim a MSZ w okresie Zaleskiego. Można tu jeszcze przytoczyć może nieco przesadnie sformułowaną opinię Günthera: gdy „intuicja Marszałka przewidywała jakąś sytuację zmuszającą do przebijania głową muru, minister Zaleski potrafił najpierw wydrążyć dziurę w murze, a potem zrealizować pomysł Marszałka w sposób dyplomatyczno-europejski⁶⁵”.

W pierwszych latach swego urzędowania Zaleski uzgadniał bardzo często sprawy polityki zagranicznej z Marszałkiem Piłsudskim; w 1926 roku na przykład częstotliwość spotkań odnoto-

61. Akta Świtalskiego, AAN, zapiski z 18. IV. 1929, 26. II. 1931 i 29. IV. 1931.

62. Stanisław Zabięko, *W kręgu historii*, (Warszawa, 1970), str. 179.

63. Władysław Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*, (Warszawa, 1937), str. 48-50.

64. Zaleski, *Memoirs*, str. 179-180.

65. Günther, *Pióropusz i szpada*, str. 103.

wanych w *Kronice* Jędrzejewicza jest duża. Później, zwłaszcza wobec częstych wyjazdów Zaleskiego, kontakt był trochę luźniejszy, a od 1930 roku Zaleski przychodził do Marszałka prawie zawsze w towarzystwie podsekretarza Stanu Becka. Poza jedną wzmianką Zaleskiego o okresowych wizytach u premiera, nie wiadomo jak często zdawał mu sprawę z bieżącej polityki zagranicznej. Jeśli chodzi o Prezydenta Mościckiego, to Zaleski stwierdził, że „przez sześć lat referowałem mu sprawę polityki zagranicznej, ale mogę śmiało powiedzieć, że nigdy tych zagadnień nie rozumiał⁶⁶”.

Było do przewidzenia, że przewrót majowy pociągnie za sobą pewne zmiany personalne w MSZ. Na wniosek Zaleskiego Roman Knoll został mianowany podsekretarzem Stanu; z jego również zapewne inicjatywy Łukasiewicz („zausznic Ola” jak mówiono w MSZ) ustąpił z dyrektury Departamentu Politycznego na rzecz Tadeusza Gustawa Jackowskiego. Dyrektorem gabinetu ministra został bliski Zaleskiemu Marian Szumlakowski, którego o wiele bardziej od jego szefa pasjonowały sprawy personalne ministerstwa. Zmiany na placówkach, które nastąpiły pod koniec 1926 i z początkiem 1927 roku miały charakter bardziej polityczno-partyjny. Odwołani zostali Sobański, Wielowieyski i Kozicki, związani z endecją, oraz Lasocki, stojący blisko ludowców. Nastąpiła też reorganizacja ministerstwa, którą jednak Zaleski szczególnie się nie zajmował. Ważniejsze dlań były sprawy wielkiej polityki, a położenie międzynarodowe Polski w 1926 roku nie było łatwe.

Zanim rozpatrzemy pokrótce założenia polskiej polityki zagranicznej, formułowane w ogólnych zarysach przez Piłsudskiego a wypełniane treścią bieżącą przez Zaleskiego w porozumieniu z Marszałkiem, naszkicujmy ogólną sytuację międzynarodową i zagadnienia stojące przed sternikami polskiej dyplomacji.

Układ sił w Europie odzwierciedlał w znacznej mierze system paktów locarneńskich oznaczających zbliżenie Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii i triumwirat Briand - Stresemann - Austen Chamberlain. Sytuacja ta rzutowała na stosunki polsko-francuskie, które musiały być szczególnym obiektem uwagi ze strony Warszawy. Istniały obawy że Francja, dążąc do dalszego uregulowania swych stosunków z Berlinem na płaszczyźnie politycznej a szczególnie gospodarczej, może poświęcić interesy polskie dla zbliżenia z Niemcami. Wobec możliwości przedterminowej ewa-

66. Protokół przesłuchania Augusta Zaleskiego przed Komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku (24 lutego 1941), str. 19, Kopia w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

kuacji Nadrenii przez aliantów zarysowywał się problem zabezpieczenia Polski przed wzrastającą potęgą Niemiec. W grę wchodziło uzyskanie nowych gwarancji, których forma mogła być różna, na przykład tzw. Wschodnie Locarno lub wzmocnienie więzów sojuszniczych z Francją. Zagadnienie stosunków polsko-francuskich obejmowało oczywiście sprawę funkcjonowania sojuszu wojskowego. Była to bezpośrednia domena Piłsudskiego, o którą zązębiały się sprawy gospodarczo-finansowe — ewentualne kredyty zbrojeniowe.

Sprawa niemiecka rozpatrywana była w ogólnym kontekście polocarneckim, ale miała też aspekty bilateralne (polsko-niemieckie) choć związane z całokształtem polityki międzynarodowej. Wojna gospodarcza polsko-niemiecka stanowiła ważne zagadnienie dotyczące bezpośrednich stosunków między obu państwami. Na stosunkach tych ważyła także cała problematyka gdańska i sprawy mniejszościowe, umiejętnie wygrywane przez Niemcy na forum Ligi Narodów. Dyskusje i rokowania toczyły się normalnymi kanałami dyplomatycznymi, ale także ześrodkowywały się w Genewie, która w atmosferze Locarna nabierała szczególnego znaczenia.

Stosunki polsko-brytyjskie, zważywszy na rolę jaką Anglia odegrała w zawiłych rokowaniach, które doprowadziły do Locarna i do polityki zbliżenia tak z Francją jak i z Niemcami, były też pierwszorzędного znaczenia dla Warszawy. Wkrótce po maju Piłsudski polecił przedstawienie sobie raportów dyplomatycznych z Londynu, co oznaczało chęć bliższego zapoznania się z polityką Wielkiej Brytanii. Nie chodziło tu zresztą tylko o stosunek Londynu do Warszawy w ramach profrancuskiej i proniemieckiej polityki Chamberlaina, lecz także, a może przede wszystkim o zbadanie planów angielskich wobec ZSSR. „Zarówno Piłsudski jak i Zaleski”, pisze jeden z historyków tego okresu, „uważani byli w Moskwie za anglofilów, którzy mogliby w pewnych warunkach zdecydować się na współdziałanie z polityką angielską przeciw ZSRR⁶⁷”. Opinie te podzielały także koła endeckie, i tak wytrawny polityk jak Juliusz Zdanowski notował w swym dzienniku obawy przed możliwością polityki Belwederu „w konstelacji angielskiej, z całym ryzykiem ponad interes tej konstelacji nawet idącego zaangażowania się w jakąś na wschodzie awanturę⁶⁸”.

67. Marian Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, (Warszawa, 1976), str. 117.

68. *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, Arch. PAN w Krakowie, cz. I, str. 17 (15. VI. 1926).

Były to płonne obawy, gdyż Piłsudski podchodził do Anglii z widoczną rezerwą. Rozmawiając w 1927 roku z posłem RP w Londynie, Marszałek dał mu instrukcje, aby „nie rzucać się Anglikom na szyję, lecz by tak postępować, aby oni sami uczyli potrzebę bliższych z nami stosunków⁶⁹”.

Sekundowany przez Knolla i posła polskiego w Moskwie, Stanisława Patka, Zaleski starał się przekonać Rosję o bezpodstawności obaw przed agresywną polityką polską. W tym celu zaaranżował spotkanie na kolacji u siebie między Piłsudskim a posłem sowieckim w Warszawie, Wojkowem. „Zaprosiłem tylko posła rosyjskiego i Marszałka”, pisze Zaleski. „Jak tylko usiedliśmy przy stole, Piłsudski wziął byka za rogi mówiąc: 'Przypuszczam, że w waszym kraju wiele osób podejrzewa mnie o przygotowywanie nowej wojny przeciw Rosji. Jeśli tak jest, to mogę tylko stwierdzić, że ci ludzie muszą mnie uważać za głupca. Co za interes może mieć Polska w wojnie w ogóle? Jej głównym celem jest rekonstrukcja życia gospodarczego i kulturalnego, nie ma ona żadnych rewindykacji terytorialnych wobec Rosji, nie jest też zainteresowana w zmianie ustroju komunistycznego w Rosji, gdyż każdy inny ustrój będzie prawdopodobnie mniej zycielski dla Polski niż obecny. Osobiście ja sam mogę tylko stracić w wypadku wojny. Teraz jestem zwycięzcą, a w wypadku nowej wojny mogę tylko ryzykować utratę tej pozycji'. Wojkow był wyraźnie zdumiony tak gwałtowną argumentacją. Wydawało się, że przyjmuje argumenty Marszałka jako bardzo uspokajające zapewnienia i powiedział, że jest absolutnie przekonany o ich szczerości, ale trudno było powiedzieć, czy naprawdę w nie wierzył⁷⁰”.

Problematyka rosyjska łączyła się z całym kompleksem zagadnień wschodnich, a szczególnie z rozważanym podówczas paktem o nieagresji w tym rejonie. W grę wchodziły skomplikowane sprawy bałtyckie z jednej a rumuńskie z drugiej strony. Osobne, choć związane z tematyką rosyjską było zagadnienie litewskie i istniejący nadal stan konfliktowy między Warszawą a Kownem.

Na południe od Polski, poza kwestią rumuńsko-polsko-sowiecką, centralnym zagadnieniem dla Warszawy był stosunek do

69. Konstanty Skirmunt, *Moje wspomnienia*, str. 143. Arch. Bibl. Jagiellońskiej; kopia w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. Zdanie cytowane również w: Jędrzejewicz, *Kronika*, t. II, str. 273.

70. Zaleski, *Memoirs*, str. 176-177. Spotkanie to jest, o ile mi wiadomo, nieznanie i nie ma o nim wzmianki w *Kronice życia Piłsudskiego*. O propozycji spotkania Wojkow doniósł do Moskwy 8. VI. 1926, *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, (Warszawa, 1966), t. V, str. 12, ale brak jest tekstu raportu o samej rozmowie.

Małej Ententy i do Węgier. Pomimo wysiłków Skirmunta w 1921 roku, Skrzyńskiego w 1924-1925 a pośła Lasockiego jeszcze później, nawiązanie bliższych stosunków między Warszawą i Pragą rozbijało się głównie o daleko idącą ostrożność i podejrzliwość ze strony czeskiej. Fakt, że Czechosłowacja znajdowała się, tak jak i Polska, w orbicie systemu francuskich sojuszy, nakazywał traktowanie spraw polsko-czechosłowackich nie tylko w regionalnej ale i ogólnoeuropejskiej płaszczyźnie. W obszarze naddunajskim i bałkańskim krzyżowały się interesy Francji i Włoch, wobec których Polska nie mogła pozostawać obojętna. Italia, choć nie będąc równorzędnym partnerem Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec w Europie polocarneckiej, była jednak wielkim mocarstwem i współpraca z nią miała dla Polski swe znaczenie.

Wszystkie wielkie problemy ówczesnej Europy, jak sprawa zbiorowego bezpieczeństwa, rozbrojenia i odbudowy ekonomicznej ogniskowały się w Lidze Narodów. Obecność Polski w Genewie i możliwość wpływania na bieg wydarzeń miały istotne znaczenie, choć wiadomo było, że decyzje zależały głównie od postawy wielkich mocarstw. Optymalnym rozwiązaniem w dziedzinie bezpieczeństwa zbiorowego było przyjęcie Protokołu Genewskiego, który został jednakże pogrzebany w 1924-1925 roku. Ubolewał nad tym Zaleski, czemu dał wyraz niejednokrotnie do 1931 roku włącznie. Ale na forum Ligi Narodów pojawiały się i inne projekty, które wywoływały echo w europejskiej opinii publicznej. Delegaci w Genewie mówili nie tylko do swych kolegów w Lidze, ale starali się odwoływać do opinii publicznej, dla której Liga stanowiła jeszcze obietnicę nadziei na lepsze jutro. W erze „ducha Locarna” połączonego z „duchem Genewy” Polska nie mogła sobie pozwolić na ignorowanie spraw poruszanych w Lidze; wiele z nich zresztą obchodziło ją bezpośrednio.

We wzmiankowanej powyżej przemowie Piłsudskiego do kierowników wydziałów politycznych MSZ Marszałek oświadczył, że istnieją dwa nienaruszalne kanony polskiej polityki zagranicznej. „Pierwszym z nich jest, że Polska musi utrzymać najściślejszą neutralność pomiędzy Niemcami a Rosją, tak aby oba te kraje były absolutnie pewne, że Polska nie pójdzie z jednym z nich przeciw drugiemu. Drugim kanonem jest utrzymanie sojuszków z Francją i Rumunią jako gwarancji pokoju⁷¹”. Przy pierwszej nadarżającej się okazji Zaleski podjął rozmowę z Piłsudskim na temat założeń polityki zagranicznej, zapytując czy nie sądzi on, że do tych dwóch kanonów należy dodać trzeci, a mianowicie

71. Zaleski, *Memoirs*, str. 180.

wysiłki celem wzmocnienia zbiorowego bezpieczeństwa. „Powiedziałem, że ja sam daleki jestem od wiary w to, że ten eksperyment w swej obecnej formie, tzw. Lidze Narodów, będzie uwieńczony sukcesem, ale nie widzę innej nadziei na przetrwanie mniejszych państw jak tylko poprzez jakąś formę międzynarodowej organizacji pokoju. Marszałek wyraził poważne wątpliwości. W jego rozumieniu Liga Narodów nie jest niczym innym jak instrumentem stworzonym przez zwycięskie wielkie mocarstwa w celu przeprowadzania ich własnej polityki. Małe mocarstwa nie mają nic do powiedzenia w Genewie. Ich głos nie jest nigdy brany pod uwagę. Odwrotnie, wymyślono szereg środków, aby podporządkować małe mocarstwa wielkim. Są to możliwości rewizji traktatów, ochrona mniejszości, pożyczki udzielane przez Komitet Finansowy Ligi itp. Odpowiedziałem, że przynajmniej Liga stanowi trybunę, z której głos mniejszych państw może być słyszany donośniej niż z kancelarii [ministerstw S. Z. — P.W.] i że dlatego powinno się walczyć w Genewie o uzyskanie lepszej pozycji dla mniejszych państw.

Marszałek nie wierzył w taką możliwość. 'Jeśli Pan mi powie', powiedział, 'że musimy starać się i pracować poprzez Ligę, ponieważ taka jest moda, odpowiem, że ma Pan rację. W polityce tak jak w życiu są mody ustalane przez bogatych i potężnych. Jeśli się nie chce wyglądać na dziwaka, musi się iść z modą. Nie oznacza to jednak, że noszenie na przykład cylindra z żakietem jest zasadą moralną. Jest to uważane za poprawne tylko przez pewną grupę ludzi, którzy wprowadzili tę modę. Jeśli się chce należeć do tej grupy, nie można nosić innego kapelusza. Tak samo jest z Ligą. Musimy należeć do zespołu tych, którzy prowadzą dzisiejszą politykę światową, dlatego musi się udawać, że Liga Narodów jest wcieleniem zasad moralnych. W rzeczywistości jednak nie jest to nic więcej jak ten cylinder. Kiedy zwycięzcy pokłócą się między sobą, albo kiedy dopuszczą do Ligi mocarstwo, które nie będzie chciało grać według ich reguł gry, wszystko się rozleci i ci, którzy naprawdę wierzyli będą wyglądać śmiesznie. To jest jedyna podstawa na jakiej małe mocarstwo może współpracować z Ligą, jeśli nie chce oszukiwać samego siebie. Chciałbym, aby Polskę było stać na to, aby przyjęła wobec Ligi taką postawę jak Rosja. Mam tylko nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy Polska będzie dostatecznie silna, aby móc to zrobić'.

Byłem gotów przyznać, że może ocena sytuacji przez Marszałka była słuszna w danym momencie... Ale czy nie było nadziei na przyszłość? Polska nigdy nie wytrzymałaby połączonego

ataku obu swych sąsiadów. Prawdopodobnie nie mogłaby sobie poradzić z atakiem żadnego z nich. Jedyna nadzieja naszej egzystencji leży w rozwoju zbiorowego bezpieczeństwa. Z czasem ludzkość musi dojść do wniosku, że nie może sobie pozwolić na wojnę, że jest to złym interesem. Dlatego w naszym interesie leży, aby zrobić wszystko by propagować ideę organizacji pokoju, nawet jeśli wiele czasu byłoby potrzeba dla zwycięstwa tej idei. Wychodząc z tego założenia postanowiłem wykorzystać wejście Niemiec do Ligi, aby uzyskać dla Polski stałe miejsce w Radzie i mieć możliwość bliskiej współpracy z Ligą.

Marszałek był sceptyczny. Uważał, że ani Rosja ani Niemcy nie będą gotowe do ataku na nas przez jakieś 10 do 15 lat. Taki okres czasu nie jest wystarczająco długi, aby zmienić naturę ludzką. Żadne państwo nie wytrzymałoby połączonego ataku dwóch wielkich mocarstw. Tylko zjednoczone siły mogłyby zwycięsko obronić się przed taką kombinacją. Nasze sojusze z Francją i Rumunią są krokiem we właściwym kierunku, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że Wielka Brytania pomimo całej propagandy pacyfistycznej u siebie nie będzie mogła zostać na boku gdy Francja wejdzie do wojny. Materialistyczna kultura naszych czasów, zwłaszcza Anglii i Francji, nie jest podatnym gruntem dla szybkiej improwizacji. Od wieków narody są przyzwyczajone do specyficznej formy pobożnych życzeń, które zmieniły się w zwykłą hipokryzję. 'Pamiętam, że czytałem XVIII-wieczne dzieło ks. Skrzetuskiego, który powiedział, że było w modzie myśleć uczciwie, ale działać podstępnie, wygłaszać jak najwznioślejsze idee, ale popełniać najnikczemniejsze czyny. Wydaje mi się, że ta moda w odniesieniu do człowieka trwa dużo dłużej niż mody damskich sukien i nie widzę jej końca w bliskiej przyszłości. W każdym razie będzie trwała dłużej niż moda wierzenia w Ligę Narodów, do której chce się Pan dostosować' zakończył Marszałek. 'Niech Pan za nią idzie, jeśli to Pan uważa za korzystne, ale niech Pan w nią nie wierzy, jeśli nie chce się Pan dać nabrać'⁷²''.

Wywody Piłsudskiego, odtworzone z pamięci przez Zaleskiego, warto jest uzupełnić uwagami Marszałka wypowiedzianymi na posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa pod koniec listopada 1926 roku. Na posiedzeniu tym, w którym Zaleski również uczestniczył, Piłsudski mówił o sytuacji międzynarodowej z punktu widzenia obrony państwa. Szkicując ogólne ramy zagadnień podkreślił rywalizację finansową między Anglią i Ameryką, któ-

72. *Ibid.*, str. 180-182.

rych interesy „raz idą wspólnie — drugi raz się rozchodzą. Tę okoliczność należy stale mieć na uwadze, gdyż od wspólnoty czy nie wspólnoty interesów anglo-amerykańskich zależy pokój wielu państw”. Według Piłsudskiego „do metody i systemu polityki angielskiej należy, że wywiera swój nacisk na różne państwa za pośrednictwem ich sąsiadów. My mamy sąsiadów Niemcy, Rosję i Litwę. W stosunku do nas karała nas Anglia niejednokrotnie, wywołując inspirowane przez siebie podniecenia za pomocą Niemiec bądź Rosji. Lecz Anglia w tych podnietach wojennych nigdy nie chce pójść za daleko, bo się sama wojny więcej boi niż my. Od Anglii możemy mieć na naszym odcinku duże przykrości, lecz poddawać się im nie należy, gdyż możemy być pewni, że Anglia nas tylko straszy”. Przechodząc do Włoch, Piłsudski stwierdził, że Włosi „są źli na świat i gotowi są pójść na wszelkie ekstrawagancje, zwłaszcza przy Mussolinim, który, będąc wielkim aktorem, gra wysoką stawkę schlebiana ambicji swego narodu. Wpływy jego sięgają do Rosji i na Wschód. Z punktu widzenia Obrony Państwa — Włochy należy bacznie obserwować”. Odnosnie Niemiec, „po głębszej analizie Marszałek nie widzi możliwości, by Niemcy w tej generacji mogli zaatakować nas lub kogokolwiek. Niemcy nie są na razie zdolne do jakichkolwiek wystąpień zbrojnych — do tego jeszcze z każdym rokiem słabną, bo się demobilizują technicznie i moralnie. Niemcy nie mają dziś możliwości postawić pod broń wielkiej ilości ludzi — chyba że zmienią się metody wojny... gdy się zmienią można będzie ocenę tę poddać rewizji. Przez wejście Niemiec do Ligi Narodów możliwość wojny z Niemcami zmniejsza się, zwiększa się natomiast przez częściową demobilizację Francji, spowodowaną trudnościami finansowymi Państwa. Marszałek proponuje przeprowadzenie szczegółowej dyskusji na ten temat na jednym z posiedzeń i zapowiada bliższe udowodnienie swej tezy”.

Mówiąc o Litwie, Piłsudski przypomniał przeszłość i podkreślił, że nigdy nie chciał przelewu krwi między Polską a Litwą. Litwę widzi on jako „naszą lewą albo prawą flankę, której zabezpieczenie wymaga z naszej strony pewnej ilości sił... nieliczenie się wojskowo i politycznie z Litwą może doprowadzić do ciężkich konsekwencji”. Piłsudski stwierdził, że „jeśli nasz sejsmograf zatrząśnie się, to przede wszystkim ze strony Rosji”. Przyznał, że większość ludzi w Rosji wojny nie chce, jak zresztą i na całym świecie, ale górne warstwy państwa rosyjskiego „są w stanie poruszyć i poprowadzić Rosję dokąd zechcą. Ten element stanowi duże niebezpieczeństwo wszelkich niespodzianek, z którymi trzeba się poważnie liczyć. Ludzie niespokojni w Rosji będą

nas szukać, bo Rosja w stosunku do nas może dochodzić swego rewanzu — chociaż dzisiejsze czynniki miarodajne zapewniają, że tego rewanzu nie chcą. Jednak wewnętrzne tarcia w partii i kryzys wiary w bolszewizm mogą łatwo spowodować chęć wybrnięcia z tej sytuacji przez wypowiedzenie nam wojny. Anglia w stosunku do Rosji prowadzi bardzo skrupulatnie system okrażania i izolowania Rosji. Rosja natomiast szuka stale jednego ze swoich 4-ch frontów, to jest: angielskiego na wschodzie, polskiego, bałtyckiego i rumuńskiego. Na razie na naszym froncie pracy tej nie daje się odczuwać — chwilowo mamy spokój — należy się jednak spodziewać, że nacisk ten i na nasz front przyjdzie⁷³”.

Wkrótce po przewrocie majowym zarówno Piłsudski jak i Zaleski podkreślali w enuncjacjach publicznych, w wywiadach prasowych i w rozmowach z dyplomatami zagranicznymi akredytowanymi w Warszawie, że polska polityka zagraniczna pozostanie niezmieniona i będzie dążyła do utrzymania i zapewnienia pokoju w Europie. W takim też duchu utrzymana była pierwsza instrukcja przesłana przez Zaleskiego do wszystkich placówek zagranicznych⁷⁴. Dnia 21 lipca 1926 roku nowy minister wygłosił swe pierwsze *exposé* w Komisji Sejmowej dla Spraw Zagranicznych w którym przedstawił obszernie założenia polskiej dyplomacji. Dementując „pogłoski i insynuacje” na temat zmiany linii politycznej, Zaleski podkreślił pokojowość Polski, która „nie ma o co wojen prowadzić. Nie chcemy ani jednej piędzi cudzej ziemi, tak samo jak w żadnym wypadku nie oddamy ani jednej piędzi ziemi naszej”. W swym przemówieniu minister położył nacisk na znaczenie Ligi Narodów dla Polski zarówno w sensie ogólnej współpracy z organizacją genewską jak i „czynnego i trwałego” współdziałania w Radzie Ligi. Chodziło tu oczywiście o sprawę zapewnienia Polsce stałego miejsca w Radzie.

Współpraca z Ligą nie kolidowała, według Zaleskiego, z sojuszami które Polska posiada, gdyż te ostatnie są również wyrazem polityki pokojowej. Zaznaczając wagę sojuszu z Francją, otoczonego „szczególną opieką Rządu”, Zaleski oświadczył z nacis-

73. Protokół 1-go posiedzenia Komitetu Obrony Państwa dnia 23 listopada 1926 roku, kopia w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

74. Telegram z 16. V. 1926 roku brzmiał następująco: „Objąłem dzisiaj urządowanie w charakterze kierownika M.S.Z. Proszę Pana Posła zakomunikować rządowi przy którym Pan jest akredytowany, że nasza polityka zagraniczna nie ulegnie żadnej zmianie i że nadal będziemy gotowi współpracować z wszystkimi rządami które dążą do utrzymania pokoju”. Polski Instytut i Muzeum Sikorskiego, A 12.52/8. (Cytowane dalej jako IS).

kiem, że przymierze to nie może ulec „żadnej zmianie”. Przechodząc z kolei do Anglii, minister mówił o pogłębieniu korzystnych stosunków: w przypadku Stanów Zjednoczonych podkreślił ważność misji Kemmerera, związanej z generalnym programem sanacji gospodarczej Polski. Poza ogólnikowymi zapewnieniami o chęci utrzymania dobrych stosunków z Niemcami i Rosją, Zaleski wygłosił uspokajające zdanie na temat układu niemiecko-sowieckiego z kwietnia 1926, ale dodał zaraz, że układ ten jest „przedmiotem specjalnej czujności ze strony Rządu”. Parę słów poświęcił też rokowaniom handlowym polsko-niemieckim. Co do Rosji, minister stwierdził m.in.: „Pragniemy doprowadzić do pomyślnego końca rozmowy, trwające już od pewnego czasu, w celu traktatowego ujęcia zagadnienia pacyfikacji wschodu Europy” i dodał, że Polska nie zamierza formować jakichś bloków w tym rejonie. Uwaga ta odnosiła się do dyskutowanych wówczas planów bloku bałtyckiego. Zaleski wyraził obawę, aby stosunki z Litwą, które nazwał nienormalnymi i szkodliwymi w obecnym stanie, nie wywołały jakichś niewłaściwych inicjatyw ze strony Kowna. Zaznaczył jednak, że ma nadzieję, że Litwa prędzej czy później „dojdzie do zrozumienia tej prawdy, dla nas oczywistej”, a mianowicie, że konieczne jest uregulowanie stosunków między obu krajami. Mówiąc w przyjaznym tonie o Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii, Zaleski podkreślił, że choć stosunki z każdym z państw Małej Ententy są bądź to bliskie, bądź przyjazne, Polska zachowa dotychczasowe nastawienie odnośnie zagadnień „stanowiących podstawę istnienia Małej Ententy”.

Zaleski poświęcił nieco miejsca sprawom gospodarczym i skorzystał z tej okazji, aby mocno zaznaczyć, że kredyt zagraniczny nie będzie nigdy okupiony koncesjami politycznymi. *Exposé* swoje zakończył apelem do komisji a pośrednio do opinii publicznej, by „nie wymagano od nas sukcesów osobistych, ani efektownych wystąpień”, ponieważ praca w dziedzinie polityki zagranicznej „musi nosić charakter cichego, nieustannego wysiłku”. Politykę polską, powiedział, znamionują trzy zasadnicze cechy: pokojowość, ciągłość i jednolitość⁷⁵.

W swych wspomnieniach Zaleski pisał, że jego pierwsze *exposé* miało na celu zapewnić zarówno Polaków jak i rządy obce, że „mimo mojej ogólnie znanej opozycji wobec polityki hr. Skrzyńskiego nie będę podejmował prób zmiany naszych zobowiązań, które on przyjął”. Zrozumiano „co miałem na myśli,

75. August Zaleski, *Przemowy i deklaracje*, (Warszawa, 1929), t. I, str. 5-20.

zresztą wyjaśniłem to bardzo wyraźnie w trakcie dyskusji. Ogólnie biorąc, moja mowa została bardzo dobrze przyjęta, tak w sejmie jak i prasie, tak w Polsce jak zagranicą⁷⁶”.

Niektóre z punktów *exposé* Zaleskiego zostały szerzej rozwinięte lub przedstawione w bardziej konkretnej formie na posiedzeniu Komisji Senatu do Spraw Wojskowych i Zagranicznych 22 lipca. Mówiąc o konieczności uzyskania przez Polskę stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów, minister przypomniał związki prawne zachodzące między traktatami locarneńskimi a Ligą. „Polska poniosła znaczne ofiary w Locarno, aby ułatwić porozumienie, mające doprowadzić do choćby częściowej stabilizacji pokojowej świata”. Ale „ustępstwa muszą się kończyć tam, gdzie zaczynają się żywotne interesy Państwa⁷⁷”. Zdanie to stanowiło pewne *credo* Zaleskiego odnośnie systemu locarneńskiego. Jak to sformułował ówczesny poseł polski w Londynie, „Zaleski należał do tych, którzy układy locarneńskie powitali bez entuzjazmu, ale z decyzją poprawnej ich realizacji; pilnował tylko, abyśmy w pełni utrzymali przyznane nam stanowisko⁷⁸”.

W powyższej mowie Zaleski sprecyzował wyraźniej polski punkt widzenia na rozmowy rosyjsko-bałtyckie i na ewentualny traktat polsko-sowiecki o nieagresji. Traktat bilateralny z ZSSR uznał w istniejących warunkach pokojowego współżycia za zbędny, choć użył oczywiście gładziej i bardziej dyplomatycznej formułki. Zaznaczył jednocześnie, że jeśli by chodziło o jakiś ogólniejszy system bezpieczeństwa na wschodzie Europy, to Polska weźmie go pod rozwagę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w obu wystąpieniach Zaleski nie mógł wchodzić w szczegóły i poruszać bieżących spraw, zwłaszcza wiążących się z tajnymi rokowaniami. Ze spraw ogólniejszej natury nie poruszył na przykład sprawy traktatu mniejszościowego, chociaż na posiedzeniu Rady Ministrów w sierpniu 1926 roku wypowiedział zdanie, że „z punktu widzenia polityki zagranicznej Polska jest wysoce zainteresowana w zniesieniu traktatu o mniejszościach”. Podjęcie tego zagadnienia uznał jednak dopiero wtedy za możliwe, gdy stosunki wewnętrzne tak się ułożą, że zagranica nie będzie miała powodu do interwencji w sprawach mniejszościowych⁷⁹.

76. Zaleski, *Memoirs*, str. 193.

77. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 21-28.

78. Skirmunt, *Moje wspomnienia*, str. 145.

79. Protokoły posiedzeń Rady Ministrów R.P. protokół z 18. VIII. 1926, t. 34, str. 667.

GENEWA,
PAKT KELLOGGA, PROTOKÓŁ LITWINOWA

Próba szczegółowej analizy polskiej polityki zagranicznej na przestrzeni sześciu lat, ze szczególnym uwzględnieniem w niej roli Augusta Zaleskiego, przekracza ramy niniejszego opracowania. Nie pretendując do wyczerpania tego ogromnego i złożonego tematu, postaramy się jedynie naszkicować bieg wydarzeń w latach 1926-1932, uwypuklając elementy specjalnie charakterystyczne dla polityki Zaleskiego i wykorzystując maksymalnie jego wspomnienia i publikowane wypowiedzi.

„Pierwszą ważną sprawą, którą musiałem się zająć”, pisze Zaleski, „była kwestia wejścia Niemiec do Ligi Narodów”. Zagadnienie to, jak również kompromisowe rozwiązanie dotyczące bardziej stałego miejsca Polski w Radzie Ligi było obiektem dłuższych rokowań przeprowadzonych jeszcze przez Skrzyńskiego oraz studiów przez specjalną komisję powołaną przez Ligę celem reorganizacji Rady. „Jedyną modyfikacją, którą mogłem przeprowadzić przez Komisję było umożliwienie Zgromadzeniu [Ligi — P.W.] uznania prawa reelekcji państwa natychmiast po jego wyborze”.

Upoważniony przez uchwałę komitetu politycznego Rady Ministrów RP do wystąpienia z Ligi, jeśli postulaty polskie nie zostaną uwzględnione, Zaleski przeprowadził zrezygnowanie z wyboru Polski do Rady. Wobec Anglików minister szermował argumentem, że Piłsudski i rząd w Warszawie mają negatywny stosunek do organizacji genewskiej, wobec czego istnieje niebezpieczeństwo, że Polska Ligę w ogóle opuści. W wyniku kompromisowej formułki Polska została wybrana do Rady na okres trzech lat z zastrzeżonym prawem ponownego wyboru. W praktyce oznaczało to członkostwo przez najbliższych sześć lat. Poselstwo brytyjskie w Warszawie określiło uzyskanie przez Polskę na wpół stałego miejsca jako „wybitne osiągnięcie polskiej polityki zagranicznej” i wyraziło uznanie zarówno dla prac przygotowawczych Skrzyńskiego jak i dla „taktu i umiarkowania Zaleskiego⁸⁰”.

Podczas uroczystej ceremonii 8 września 1926 roku Niemcy weszły oficjalnie do Ligi Narodów, otrzymując stałe miejsce w Radzie. W istniejącej sytuacji zmuszone były głosować za wyborem Polski. „Następnego dnia”, wspomina Zaleski, „zająłem po raz pierwszy miejsce za stołem Rady. W parę minut później wszedł dr Stresemann i poprosił Sir Austena Chamberlaina o

80. Annual Report 1926: Poland, FO. 371.12580. N 4749/4749/55.

przedstawienie go mnie. Po normalnej wymianie uprzejmości [Stresemann — P.W.] oświadczył, że bardzo by mnie chciał widzieć, gdyż miał wiele spraw, które chciałby ze mną omówić, i zaprosił mnie na herbatę”. Wydaje się jednak, że rozmowa Zaleski - Stresemann, nieogłoszona zresztą w publikowanych dokumentach niemieckich, miała jedynie grzecznościowy charakter. Sam Zaleski pisze, że Stresemann „zawsze unikał bezpośrednich dyskusji ze mną na delikatne tematy... [i] nigdy nie rozmawialiśmy o licznych skargach [mniejszości niemieckiej — P.W.] popieranых przez Niemcy w Radzie. Ilekroć starałem się o rozmowę ze Stresemannem na jakikolwiek temat, zawsze i konsekwentnie jej unikał. Wszystkie tego typu dyskusje musiały być przeprowadzane przez niższych urzędników obu delegacji”. Stresemann „dawał do zrozumienia, że [sprawy sporne polsko-niemieckie — P.W.] nie były wynikiem jego personalnej polityki i sugerował w bardzo dyskretny sposób, że odpowiedzialność za nie ponosił sekretarz Stanu dr v. Schubert (*Staatssekretär* był w Niemczech kierownikiem ministerstwa ale nie ministrem S.Z. — P.W.). Od pierwszej chwili kiedy nawiązałem kontakt z niemiecką delegacją, starałem się znaleźć drogę do polepszenia stosunków Polski z Niemcami. Chętnie więc przyjąłem sugestie naczelnika wydziału niemieckiego w naszym ministerstwie Spraw Zagranicznych J. Lipskiego (Lipski był naczelnikiem Wydziału Zachodniego — P.W.) odbycia prywatnej, poufnej rozmowy z v. Schubertem na małym statku motorowym na jeziorze Genewskim⁸¹”. Rozmowa ta, wnosząc z zapisków Schuberta i Dirksena, miała charakter ogólnikowy i odbyła się 17 września na statku „Syrano”. Poza Zaleskim uczestniczył w niej ze strony polskiej Jackowski⁸².

Bardziej zasadniczą rozmowę przeprowadził Zaleski z Schubertem w trzy miesiące później w Genewie dnia 10 grudnia 1926 roku⁸³. Do niej też odnoszą się następujące uwagi w pa-

81. Zaleski, *Memoirs*, str. 194-197.

82. *Akten zur deutschen Aussenpolitik* ser. B, T. I, 2, str. 197 i II, 2, str. 278-280.

83. O rozmowie tej informował Zaleski poselstwa RP w Londynie i Berlinie 20. XII. 1926, Jerzy Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1926-1933*, (Poznań, 1964), str. 44. Zygmunt J. Gąsiorowski w „Stresemann and Poland after Locarno”, *Journal of Central European Affairs*, XVIII (Oct. 1958), str. 305, popełnił błąd pisząc, że z Zaleskim rozmawiał Stresemann. Błąd wynikał zapewne stąd, że oryginalny dokument nie jest podpisany. Według dokumentów niemieckich Stresemann miał zapisaną w kalendarzu datę spotkania z Zaleskim na 10. XII, ale albo do rozmowy nie doszło, lub była to jeszcze jedna rozmowa ogólnikowa nie odnotowana w dokumentach. Niemiecką wersję rozmowy Schuberta z Zaleskim wydrukowano w *Akten*

miętniku: „Po kilku minutach ogólnego przeglądu sytuacji międzynarodowej v. Schubert powiedział mi, że nie może być poprawy w stosunkach między naszymi obu krajami bez rewizji naszej zachodniej granicy; sugerował możliwość dania Polsce dostępu do morza bardziej na wschodzie. Nigdy nie spodziewałem się takiego obrotu rozmowy, gdyż nie przypuszczałem, aby rząd niemiecki uważał, że nadszedł już moment do wystąpienia z taką propozycją. Odpowiedziałem więc w następujący sposób: 'Myślę że można spokojnie powiedzieć, że nie znajdzie się w Polsce nikogo, kogo można by uważać za bardziej proniemieckiego ode mnie. Przez całą wojnę miałem sympatię dla tzw. aktywistów popieranym przez Państwa Centralne i co za tym idzie absolutnie nie antyniemieckich. Przy tym wszystkim jedyną odpowiedzią jaką mogę dać jest 'nigdy'. Nastawienie opinii publicznej w Polsce jest takie, że jeśli by Pan kiedyś znalazł Polaka (a nie myślę, żeby taki się znalazł który by dawał jakiegokolwiek nadzieje na takie rozwiązanie), proszę mu nie wierzyć, bo nie mógłby dotrzymać swej obietnicy'. Rozmowa skończyła się dość raptownie.

Trochę później marszałek Sejmu, Rataj, był w Berlinie i spotkał tam v. Schuberta, który powiedział Ratajowi, nie wymieniając mego nazwiska, że zaczął ze mną rozmowy na temat rewizji granicy polsko-niemieckiej. Po powrocie z Berlina Rataj skontaktował się ze mną i powtórzył swą rozmowę z v. Schubertem. Jakkolwiek był on [Rataj — P.W.] w opozycji do rządu, mieliśmy z nim dobre stosunki osobiste i celem jego wizyty było ostrzeżenie mnie, że jeśli v. Schubert będzie rozpuszczał takie wiadomości, to pogłoski o nich mogą dotrzeć do opinii publicznej w Polsce i niezmiernie mi zaszkodzić. Wyjaśniłem Ratajowi tło całej tej historii i że v. Schubert był zgodny z prawdą w swoim streszczeniu rozmowy ze mną, ale rozminął się z całą prawdą, ukrywając moją odpowiedź. Rataj był oburzony i obiecałem mu zająć w tej sprawie publiczne stanowisko. Okazję taką było łatwo znaleźć. Istniało w Warszawie Towarzystwo Badania Zagadnień Międzynarodowych, z którym zawsze blisko współpracowałem. Jego prezes, dr M. Handelsman, profesor historii na Uniwersytecie Warszawskim, był [moim] dawnym przyjacielem, jeszcze z czasów gdy byliśmy wspólnie w komisji Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Ponieważ nie

zur deutschen Aussenpolitik, ser. B, t. II, 2, str. 411-413. Brak w niej uwag Schuberta o innym dostępie do morza dla Polski, a uwaga Zaleskiego odnośnie rewizjonizmu niemieckiego wygląda na unik ze strony polskiego ministra.

chciałem mówić specjalnie na ten temat, gdyż wydawało mi się, że oznaczałoby to przywiązywanie zbyt wielkiego znaczenia do całej sprawy, postanowiłem powiedzieć tylko kilka słów w ramach przemówienia, które miałem wygłosić na dorocznym bankiecie⁸⁴”.

Zaleski poruszył już wprawdzie sprawę stosunków polsko-niemieckich w swym *exposé* na komisji sejmowej 4 stycznia 1927 roku, ale ograniczył się jedynie do uwag na temat „niepokojących tendencji” w Niemczech, działających w kierunku zaostrzenia stosunków między obu krajami. W mowie na bankiecie Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych, po przedstawieniu raz jeszcze ogólnych zasad polskiej polityki zagranicznej i podkreśleniu konieczności bliskiej współpracy Polski z Ligą Narodów, przeszedł do spraw niemieckich. Powiedział: „Mniemam, że podstawowym dążeniem wszystkich bez wyjątku polityków polskich jest dążenie do ustalenia i utrwalenia jak najlepszych stosunków sąsiedzkich z Rzeszą. Sądzę, że z wielorakich względów, ze względów zaś ekonomicznych w pierwszym rzędzie, leży to widocznie w interesie zarówno Polski, jak i Niemiec... Z drugiej strony wierzę, iż będę wyrazem opinii całego Narodu Polskiego, jeśli oświadczę, że za te dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych zachodnich granic nie zapłacimy. Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej, ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło”. Podkreślił z naciskiem, że Polska pozbawiona dostępu do morza zostałaby zdławiona w swej egzystencji i że żaden Polak „nie zawaha się ani na chwilę przed złożeniem najwyższej ofiary z krwi własnej i mienia dla obrony tych terytoriów przed wszelkimi zakusami, z jakiegokolwiek strony one by pochodziły”. Zaleski wspominał o lansowanych pogłoskach dotyczących możliwości zamiany Pomorza na Litwę i Kłajpedę, mówiąc, że pogłoski tego typu przypominają mu ofertę Zagłoby dania królowi szwedzkiemu Niderlandów. Oświadczył wreszcie: „Mam nadzieję, że już w niedługim czasie świadomość powszechna tego jednomyślnego, zdecydowanego stanowiska społeczeństwa i Rządu Polskiego unieвозмоżliwi lansowanie, w dobrej czy złej wierze, [tych — P.W.] bezsensowych projektów”. Deklarując dobrą wolę wobec Niemiec i gotowość daleko idącej współpracy z nimi, minister Spraw Zagranicznych stwierdził, że nic Polski „zmusić nie potrafi do czynienia ustępstw niesłusznych lub zgoła niemożliwych⁸⁵”.

84. Zaleski, *Memoirs*, str. 197-198.

85. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 56-65.

Zaleski wspomina, że „następnego dnia w prasie europejskiej rozpętała się burza... Prasa niemiecka nie próbowała nawet ukryć swej furii. Atakowano mnie za wszystko i epitet 'Deutscher Fresser' przyłgnał na stałe do mojego nazwiska. Również prasa brytyjska nie powstrzymała się od bardzo ostrej krytyki tego rzekomo niesprowokowanego ataku na spokojny naród, który i tak był już niesłusznie ukarany przez Sojuszników. Nawet niektóre lewicowe organy prasy francuskiej zaatakowały mnie za wygłoszenie takiej mowy w momencie, kiedy Niemcy były szczerze gotowe współpracować z Wielką Brytanią i Francją. Kiedy na następnym posiedzeniu Rady spotkałem się z Sir Austenem Chamberlainem, jedno z jego pierwszych pytań było, co sprowokowało moją mowę. Gdy opowiedziałem mu historię mojej rozmowy z v. Schubertem i jaki z niej zrobił użytek, uznał, że moje zachowanie było zupełnie usprawiedliwione⁸⁶”.

Zaleski rzeczywiście stawiał sprawę rewizjonizmu niemieckiego jasno od pierwszych chwil swego urzędowania. W sierpniu 1926 roku zaprzeczył pogłoskom o planach rzekomej wymiany „korytarza” na Litwę kowieńską w wywiadzie dla *Słowa*, przedrukowanym w przeznaczonym dla zagranicy *Le Messenger Polonais* z 22 sierpnia 1926 roku. Z kolei *Messenger* z 8 października umieścił antyrewizjonistyczne wypowiedzi ministra Spraw Zagranicznych. W niecałe dwa tygodnie po rozmowie z Schubertem, 22 grudnia 1926, Zaleski w swej instrukcji dla placówek polecił „ściśle przestrzeganie zasady, że w razie jakiegokolwiek poruszenia rewizji granicy polsko-niemieckiej należy z całą stanowczością kwestie te eliminować z rozmowy, oświadczając kategorycznie, iż Polska się na to nigdy nie zgodzi⁸⁷”.

Przeciwstawianie się rewizjonizmowi niemieckiemu wypełniało cały okres kadencji Zaleskiego jako ministra Spraw Zagranicznych. Stresemann usiłował wykorzystać ten fakt, przedstawiając Rzeczpospolitą jako czynnik utrudniający stabilizację europejską. W tych warunkach wszelkie pozytywne inicjatywy ze strony Warszawy oraz podkreślanie dobrej woli i ugodowości w sporach międzynarodowych nabierały szczególnej wagi. Na terenie Ligi Zaleski starał się unikać krótkich spięć z delegacją niemiecką, zyskując sobie ogólną opinię polityka umiarkowanego i dążącego do tonowania zgrzytów. Do ostrego starcia ze Stresemannem doszło jedynie raz, na grudniowym posiedzeniu Rady

86. Zaleski, *Memoirs*, str. 200. Propolskie organy prasy francuskiej, częściowo inspirowane przez Ambasadę RP, zamieściły komentarze bardzo przychylnie dla Zaleskiego. *Vide* raport Chłapowskiego z 15. I. 1927, AAN, MSZ 3792.

87. Cytuję za Krasuskim, *Stosunki polsko-niemieckie*, str. 57.

Ligi w 1928 roku. Na agendzie znajdowały się skargi wniesione przez mniejszość niemiecką w Polsce, głównie z terenu Górnego Śląska; Zaleski uprzedził, że zamierza złożyć krótkie oświadczenie natury ogólnej. W oświadczeniu swym, które przedstawiciel francuski przy Lidze Narodów określił jako długie i ostre w formie, polski minister oskarżył m.in. organizację Niemców polskich, Volksbund, o podniecanie umysłów a nawet akcje wywrotowe. Powiedział, że petycje takiego rodzaju jakimi Volksbund zarzuca Genewę zmuszają Radę Ligi do zajmowania się sprawami drugorzędnymi, co może tylko zaszkodzić autorytetowi Ligi Narodów.

Wystąpienie Zaleskiego, które było pewną niespodzianką dla zebranych, wywołało brutalną reakcję Stresemanna. Polityk niemiecki uderzył pięścią w stół i zaatakował osobiście Zaleskiego, robiąc przy tym aluzję do Piłsudskiego. W swych wspomnieniach Zaleski nie relacjonuje tego incydentu, który odbił się szerokim echem i był komentowany w raportach dyplomatycznych. Francuzi zwłaszcza upatrywali w wystąpieniu Zaleskiego bezpośredniej dyrektywy przekazanej przez Marszałka z Warszawy. Według informacji Quai d'Orsay Zaleski miał rzekomo złagodzić ich formę, ale i tak deklarację jaką złożył w Genewie uznano za duży błąd taktyczny. Prawdopodobnym motywem wystąpienia była chęć podkreślenia, że skargi mniejszości niemieckiej są w istocie rzeczy bronią w kampanii rewizjonistycznej uprawianej przez Berlin⁸⁸.

Jakkolwiek polski minister miał wszelkie powody ku temu, aby nie zapomnieć sceny „tak bardzo go upokarzającej”, mówiąc słowami posła niemieckiego w Warszawie, Rauschera, nie pozwolił sobie na okazanie tego. W 1929 roku, chcąc dać dowód nowej ugodowości ze strony polityki polskiej wobec Niemiec, zgodził się w Genewie na pewne dodatkowe ustępstwa dla Niemców w Polsce w ramach podpisanej ale jeszcze nie ratyfikowanej Umowy Likwidacyjnej. Gdy przyszło mu jako przewodniczącemu Rady Ligi złożyć hołd pamięci zmarłego nagle Stresemanna, „zdobył się na pełne, w podniosłe słowa ujęte uznanie dla wybitnych walorów politycznych zmarłego⁸⁹”.

Incydent w Lugano był może najbardziej dramatyczną i dras-

88. *Ibid.*, str. 235-238, głównie w oparciu o źródła niemieckie. Raporty francuskie dotyczące incydentu w Lugano: MAE, Pologne v. 113, str. 29-32, 33, 37-39, 40-41, 54-58, 60-62 oraz v. 201, str. 163-165, 183-185, 186-189. Według raportu Laroche'a z 20. XII. 1928, Zaleski miał złagodzić formę wystąpienia nakazaną mu przez Piłsudskiego.

89. Alfred Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, (Warszawa, 1974), str. 73. Tekst przemówienia z 13. I. 1930 w *Przemowy*, t. II, str. 26-27.

tyczną ilustracją konfliktu polsko-niemieckiego, który rzutował stale na stosunki między Warszawą a Paryżem. Francja, usiłująca przez cały ten okres doprowadzić do stabilizacji w Europie, stabilizacji opartej na współpracy między Francją, Niemcami a Wielką Brytanią, robiła wszystko, aby Polska dostosowywała się do kursu dyplomacji francuskiej. Warszawa ze swej strony starała się pogodzić lojalną współpracę z Francją z naciskami w celu rozciągnięcia na granice polskie gwarancji locarneńskich — tzw. Wschodnie Locarno. Do tej skomplikowanej problematyki wrócimy jeszcze później.

Starając się zabezpieczyć przed napaścią niemiecką, na przykład w wypadku konfliktu polsko-sowieckiego — zabójstwo posła Wojkowa w Warszawie w 1927 roku spowodowało krótkotrwałe ale ostre napięcie między Moskwą a Warszawą — Polska podejmowała też próby wzmocnienia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w ramach Ligi Narodów. Zaleski pisze o tym co następuje:

„Zależało mi bardzo na tym, aby Polska wzięła możliwie jak najaktywniejszy udział w budowie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Poleciałem Departamentowi Politycznemu ministerstwa Spraw Zagranicznych zbadać możliwości podjęcia przez nas inicjatywy w kierunku wykluczenia wojny dozwolonej przez Pakt Ligi Narodów, owej słynnej luki pozostawionej przez [niezrealizowany — P.W.] Protokół Genewski. Niestety długa choroba uniemożliwiła mi przeprowadzenie osobiście tego planu. Knoll, podsekretarz Stanu kierujący ministerstwem S.Z. w mojej nieobecności, polecił delegacji polskiej wystąpić z propozycją ogólnego paktu o nieagresji. Knoll przesłał instrukcje naszemu ambasadorowi w Paryżu, aby poinformował Quai d'Orsay o naszych intencjach. Gdy ten widział się z Briandem, francuski minister Spraw Zagranicznych nie wykazał zainteresowania tą sprawą i ograniczył się do paru niewiążących słów ogólnikowej aprobaty. Kilka dni po otwarciu sesji Zgromadzenia przewodniczący polskiej delegacji F. Sokal... doszedł do wniosku, że przyjęcie planu ogólnego paktu o nieagresji nie będzie możliwe i postanowił zastąpić go rezolucją zawierającą wyrzeczenie się wojny jako narzędzia do rozstrzygnięcia zatargów międzynarodowych oraz zobowiązanie do regulowania sporów na drodze pokojowej. Pierwszym krokiem na drodze do wniesienia tej rezolucji było przedstawienie go najbliższym współpracownikom Polski na arenie międzynarodowej, a mianowicie Małej Entencie i państwom bałtyckim [6 września 1927 — P.W.]... Francja jako nasz najbliższy sojusznik była konsultowana uprzednio.

Z chwilą gdy Sokal zakomunikował projekt innym wielkim mocarstwom, tzn. Wielkiej Brytanii, Niemcom, Włochom i Japonii, wybuchła burza.

Sir Austen Chamberlain zawezwał Sokala i z brutalnością tak charakterystyczną dla dyplomacji brytyjskiej, gdy ma ona do czynienia z przedstawicielami słabszych państw, które nie poddają się brytyjskiemu kierownictwu, dał mu do zrozumienia, że uważa za wysoce niewłaściwe ze strony małego państwa wysunięcie propozycji o takiej doniosłości. Odpowiednio zainspirowana prasa i jedno z pism genewskich ukazały się następnego ranka z artykułem wyszydzającym polską propozycję, która miała ponoć na celu 'sokalizować' pokój. P. Stresemann, zaniepokojony groźbą, którą ta rezolucja mogłaby stanowić dla zróżnicowania granic wschodnich i zachodnich osiągniętego w Locarno, poparł w pełni stanowisko brytyjskie. W tym momencie okazało się, że Briand nie przypominał sobie, aby nasz ambasador komunikował mu o intencji rządu polskiego wystąpienia w sprawie wypełnienia luki w Pakcie Ligi Narodów, która to luka dopuszczała możliwość wojny⁹⁰.

Jakkolwiek w swoich wspomnieniach Zaleski nie krytykuje Sokala za niewłaściwy sposób rozegrania całej sprawy na terenie Genewy, to w poufnej rozmowie z posłem brytyjskim w Warszawie wypowiedział parę cierpkich uwag na temat przewodniczącego polskiej delegacji w Lidze Narodów. Zaleski miał się wyrazić, że zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że można podejmować takie kroki „tylko za zgodą Brianda” i Chamberlaina, i że Sokal wcale nie miał instrukcji, aby przedstawiać nową wersję tekstu, z chwilą gdy pierwotna została skrytykowana przez przedstawicieli wielkich mocarstw. Postępując w ten sposób zagmatwało tylko całą sprawę. Z uwag poczynionych w Foreign Office na raporcie posła Maxa Mullera wynika, że Londyn nie był jednak przekonany tymi argumentami i podejrzewał, że nie Sokal lecz Knoll zgrzeszył nadmiarem gorliwości⁹¹.

Być może, że gdyby Zaleski był w Genewie osobiście to udałoby mu się lepiej pokierować całą sprawą, gdyż było jasne, że ani Chamberlain ani Briand nie chcieli się zgodzić na tekst, który przewidywał możliwość porozumień regionalnych w celu

90. Zaleski, *Memoirs*, str. 201-202. W polskiej wersji Zaleski pisze, że to „Briand wezwał do siebie Sokala i zażądał, aby wycofał ten wniosek, gdyż, jak mówi, 'jest on zbyt ważny aby mogło go stawiać państwo tak słabe jak Polska'. Tylko mocarstwa, jego zdaniem, mogły sobie na to pozwolić”. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 3.

91. Raport Max Mullera, 7. X. 1927, FO. 371, 12676 W 9753.

utrzymania pokoju. Chamberlain zapewnił Stresemanna, że Anglia nie da się wmanewrować do obozu przeciwnego Niemcom i że ceni sobie wyżej współpracę mocarstw locarneńskich od wszystkich rezolucji Ligi. Stresemann podkreślał z zadowoleniem *fiasco* polskich poczynań, które tylko uwidoczniło zależność Warszawy od mocarstw zachodnich. Komisarz Cziczerin z kolei upatrywał w polskiej inicjatywie chęć stworzenia frontu antysowieckiego⁹².

W rezultacie tych wszystkich oporów i zastrzeżeń polska rezolucja została rozwodniona i osłabiona i w tej bezwartościowej wersji formalnie przyjęta przez aklamację w Genewie 24 września 1927 roku. Polska strona mogła się pocieszyć jedynie tym, że pomimo wszystkich krytyk odnośnie inicjatywy polskiej w niecały rok później podpisano z wielką fanfarą w Paryżu tzw. Pakt Brianda - Kellogga, ujęty w formę podobną do rezolucji genewskiej i zakazujący wojny jako narzędzia polityki międzynarodowej.

Projekt paktu, wysunięty przez sekretarza Stanu USA, Franka Kellogga, stanowił odpowiedź na propozycje francuskie doprowadzenia do bilateralnego zbliżenia między Washingtonem a Paryżem. Pakt, nie przewidujący żadnych realnych sankcji przeciw państwu łamiącemu pokój, miał charakter deklaracyjny i nie wnosił nic pozytywnego do sytuacji międzynarodowej. Co gorzej, jak telegrafował Zaleski do placówek, projekt Kellogga „przedstawia poważne niebezpieczeństwa, z których najważniejsze jest, przy braku ogólnej gwarancji bezpieczeństwa, pozbawienie praktycznego znaczenia naszych sojuszków obronnych⁹³”.

Niemniej Warszawa uważała, że Polska nie może być wyłączona z negocjacji dotyczących paktu, tak ze względów prestiżowych jak i z obawy, że znajdzie się w izolacji. O rokowaniach poprzedzających podpisanie Paktu Brianda - Kellogga Zaleski pisał w sposób następujący: „Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o przygotowaniach, wysunąłem żądanie, aby Polska figurowała wśród pierwotnych sygnatariuszy. Ale kiedy nasz ambasador [w Paryżu — P.W.] mówił na ten temat z Briandem, powiedziano mu, że Ameryka życzy sobie, aby tylko wielkie mocarstwa podpisały dokument, a mniejsze będą mogły przyłączyć się w dalszej kolejności. Kiedy otrzymałem tę odpowiedź, nabrałem podejrzeń co do jej wiarygodności i wysunąłem moje żądania wo-

92. Gąsiorowski, „Stresemann and Poland”, str. 307.

93. Telegram 5 maja 1928, IS, A.12.52/10.

bec ambasadora [powinno być posła, gdyż poselstwa podniesiono do rangi ambasady dopiero w 1930 roku — P.W.] amerykańskiego, pokazując mu tekst uprzedniej polskiej propozycji z Genewy. Willys [powinno być Stetson] przekazał moje żądanie p. Kelloggowi, który natychmiast wykazał chęć zaproszenia Polski do podpisania Paktu Paryskiego równocześnie z jego inicjatorami. Briand nie mógł więc już dłużej podtrzymywać swego negatywnego stanowiska, ale Quai d'Orsay nie chciało przyjąć [polskich dezyderatów — P.W.] w pełni, gdyż oznaczałoby to, że Polska będzie zbyt blisko powiązana z wielkimi mocarstwami. Zgodziło się zatem na propozycję amerykańską zaproszenia nas, ale pod warunkiem, że podobne zaproszenia zostaną przesłane innym mniejszym państwom⁹⁴”.

Wydaje się, że zapiski Zaleskiego wymagają pewnych uściśleń jeśli nie korektur. Francji zależało przede wszystkim na dwustronnym porozumieniu z USA, ale nie mogła ona odrzucić kontrpropozycji Washingtonu, to znaczy paktu antywojennego obejmującego pięć wielkich mocarstw. Dnia 7 maja 1928 roku ambasador amerykański w Londynie przekazał do centrali informację, pochodzącą od swego francuskiego kolegi, według której Francji byłoby trudno podpisać pakt w którym nie uczestniczyłyby również Polska, Czechosłowacja i Jugosławia. Wydaje się zatem, że kiedy 12 maja poseł Stetson rozmawiał z naczelnikiem wydziału Organizacji Międzynarodowych a dwa dni później z Zaleskim, którzy wyrazili żal, że rząd polski, autor projektu genewskiego i sygnatariusz Locarna, nie został włączony do rozmów pięciu mocarstw, Kellogg mógł bez większych wahań odpowiedzieć 15 maja, że uznaje polski punkt widzenia i zgadza się aby sygnatariusze Locarna podpisali proponowany pakt. Kellogg dodał, że poinformuje pięć wielkich mocarstw o braku zastrzeżeń ze strony amerykańskiej i że dołoży starań aby Polska podpisała pakt wraz z nimi. Stetson zakomunikował tę wiadomość Zaleskiemu i minister przyjął ją z zadowoleniem do wiadomości. Zaleski dodał, że Laroche dał mu do zrozumienia, że jeśli Polska będzie jednym z sygnatariuszy, to Francja zmodyfikuje pewne swoje obietnice wobec projektu amerykańskiego⁹⁵.

94. Zaleski, *Memoirs*, str. 202-203; polska wersja: *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 3.

95. Patrz *Foreign Relations of the United States: 1928*, v. I, str. 54, 63-66. O sugestii Brianda pisze też Wysocki w *Tajemnicach sejfu*, str. 64-65. Laroche zapytywał Zaleskiego czy Polska przystąpi do paktu już 14 maja 1928 roku i dostał odpowiedź wymijającą. Telegram Zaleskiego z 14. V. 1928, Akta Ambasady RP w Londynie, Instytut Piłsudskiego w N. Jorku.

W swym *exposé* na posiedzeniu sejmowej Komisji do Spraw Zagranicznych 18 maja 1928 Zaleski oświadczył, że nie może jeszcze powiedzieć czy Polska przystąpi do ewentualnego paktu. Polskie dezyderaty idą bowiem w trzech kierunkach: pakt nie może być sprzeczny z Paktem Ligi Narodów a może go najwyżej dopełniać; nie powinien on uniemożliwić obrony państwa w razie napaści; wreszcie, gdy jedno z państw rozpocznie kroki wojenne, wszystkie inne winne być zwolnione ze zobowiązań które na siebie przyjęły. Minister wyraził przekonanie, że propozycja Kellogga odpowiada pierwszemu z tych warunków; sądzi także, że polski punkt widzenia w pozostałych dwóch sprawach pokrywa się z punktem widzenia wnioskodawcy⁹⁶.

Pakt Brianda - Kellogga został ostatecznie podpisany przez pięć wielkich mocarstw, łącznie z brytyjskimi dominiami, oraz Polskę, Czechosłowację i Belgię jako sygnatariuszy Locarna. W imieniu Rzeczypospolitej podpis na dokumencie złożył August Zaleski. „Gdy przybyłem do Paryża dla podpisania Paktu”, pisze on, „złożyłem wizytę Kelloggowi i wypowiedziałem parę konwencjonalnych zdań na temat nadziei konsolidacji pokoju poprzez pakt, który będzie związany z jego nazwiskiem. Ku memu zdziwieniu zobaczyłem łzy płynące po policzkach Kellogga. Była to jedyna krótka konwersacja, jaką miałem kiedykolwiek z amerykańskim sekretarzem Stanu, nie mogę więc powiedzieć, czy wierzył on naprawdę w skuteczność swego paktu, czy był może jednym z tych bardzo dobrych aktorów potrafiących do tego stopnia wczuć się w rolę, którą odgrywają, że przeżywają oni rzeczywiście daną scenę. Obie hipotezy są jednakowo możliwe⁹⁷”.

Pakt Brianda - Kellogga nie wykluczał możliwości wojny obronnej i Warszawa mogła uznać, że obawy jakoby zagrażał on sojuszom były nieuzasadnione. Przemawiając na bankiecie w Paryżu 11 czerwca 1928 Zaleski oświadczył, że „projekt paktu antywojennego, będący rezultatem podwójnej inicjatywy francuskiej i amerykańskiej, winien być przywitany z wielkim zadowoleniem i szczerą satysfakcją przez wszystkie kraje a specjalnie przez Polskę, która pierwsza postawiła w jesieni 1927 roku... wniosek bardzo zbliżony do propozycji, które są obecnie przedmiotem rokowań⁹⁸”. W podobnie ciepłych słowach minister Spraw Zagranicznych wyraził się o podpisanym już Pakcie na IX Zgromadzeniu Ligi Narodów, w artykule ogłoszonym 29 paź-

96. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 122-123.

97. Zaleski, *Memoirs*, str. 206.

98. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 178.

dziennika, a wreszcie w *exposé* na posiedzeniu Komisji dla Spraw Zagranicznych 15 stycznia 1929 roku⁹⁹.

„Natychmiast po podpisaniu [Paktu Brianda - Kellogga — P.W.]”, pisze Zaleski, „zapropomowałem aby Pakt Ligi Narodów został poprawiony przez wprowadzenie do niego postanowień Paktu Kellogga. Powiedziano mi jednak, że to może być jedynie dokonane po ratyfikacji. Rok później Wielka Brytania wysunęła projekt zmiany Paktu na posiedzeniu Zgromadzenia. W tym czasie Rząd Polski wystąpił z argumentem, iż wykluczenie wojny wymagało usprawnienia mechanizmu dla pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych [a co za tym idzie — P.W.] wzmocnienia sankcji przeciw tym, którzy nie będą chcieli poddać się arbitrażowi. Widząc, że nie ma szans na rozwój w tym kierunku — wielkie mocarstwa w tym czasie nie zobowiązałyby się do działań przeciw agresji — musiałem porzucić nasz plan i popierać zasadę wykluczenia wojny bez tworzenia równocześnie systemu otwierającego inną drogę dla załatwienia sporów międzynarodowych. Rokowania jednakże wlokły się przechodząc z jednej komisji do drugiej i nie zrobiono niczego na przestrzeni lat...

Trudności poprawy Paktu [Ligi — P.W.] w celu zamknięcia istniejącej luki umożliwiającej wojnę legalną były jak na razie nie do przewyciężenia. Było jasne, że musi się szukać innych dróg celem konsolidacji pokoju. Okazja nasunęła się w związku z bardzo wolnym procesem ratyfikacji Paktu Kellogga. Przyszło mi na myśl, że próba wprowadzenia Paktu w życie pomiędzy Polską a niektórymi jej sąsiadami, zanim nabierze on obowiązującej mocy dla wszystkich jego sygnatariuszy, byłaby dobrym sposobem dla zmniejszenia napięć istniejących pomiędzy Rosją a państwami leżącymi wzdłuż jej zachodnich granic a podejrzanymi rzekomo stale o chęć tworzenia 'cordon sanitaire' przeciw rozszerzaniu się komunizmu na zachodnią Europę¹⁰⁰”.

Zaleski miał tu na myśli sytuację poprzedzającą podpisanie Protokołu Litwinowa z 2 lutego 1929 roku, zanim jednak zacytujemy parę jego krótkich uwag na ten temat, spójrzmy na całokształt spraw polsko-sowieckich i polsko-bałtyckich tego okresu. Oświadczenia rządu polskiego, mające na celu rozproszenie obaw

99. *Ibid.*, str. 183, 189, 214. W protokole posiedzenia Rady Ministrów z 18. I. 1929 (t. 46, str. 81-82) figuruje zdanie, że pakt Brianda-Kellogga przynosi Polsce „zasadnicze korzyści i idzie po linii naszej zagranicznej polityki” poprzez stabilizację, dopełnienie Paktu Ligi Narodów, i szanse wciągnięcia USA do współpracy gospodarczej. Poglądu tego nie podzielał Piłsudski a wypowiedzi jego na temat paktu były raczej niecenzuralne.

100. Zaleski, *Memoirs*, str. 203.

ZSSR wywołanych przewrotem majowym, wzmiankowaliśmy już uprzednio, tak jak i stanowisko Zaleskiego wobec skomplikowanych posunięć rosyjskich w obszarze nadbałtyckim. Podczas gdy Warszawa była zainteresowana ogólnym odprężeniem w tym rejonie, Litwa prowadziła politykę wygrywania rozdźwięków polsko-sowieckich i polsko-niemieckich¹⁰¹. W oświadczeniu dla dziennikarzy zagranicznych, które ukazało się następnie w londyńskim *Times* 6 sierpnia 1926, Zaleski podkreślał, że Rzeczpospolita nie żywi agresywnych zamiarów wobec Litwy i gotowa jest w każdej chwili do podjęcia rozmów z Kownem na temat normalizacji stosunków. Prawie trzy tygodnie później, w wywiadzie dla *Le Temps* (23 sierpnia 1926 r.), minister Spraw Zagranicznych, mówiąc o Litwie, upierającej się przy „stanie wojny” z Polską, użył ostrzejszych słów dezaprobaty dla Kowna.

Podpisanie 28 września 1926 roku litewsko-sowieckiego traktatu gwarancyjnego, który powoływał się na traktat z 1920 roku uznający prawa Litwy do Wilna, zaostrzyło stosunki Polski z obu sygnatariuszami. Podczas gdy z początkiem września Zaleski wydawał się nie brać poważnie w rachubę kombinacji niemieckorosyjskiej¹⁰², w swej instrukcji dla Patka z 31 stycznia 1927 roku pisał on, że ZSSR zdaje się dążyć do stworzenia bloku ZSSR - Niemcy - Francja, skierowanego przeciw Wielkiej Brytanii. Moskwa, zdaniem Zaleskiego, uważa Polskę za teren współzawodnictwa Paryża i Londynu i chciałyby z jednej strony neutralizować rzekome wpływy w Warszawie poprzez porozumienie z Polską, a z drugiej obawia się ujemnych skutków takiego porozumienia dla swych stosunków z Niemcami. „Dążność do sojuszu i współdziałania w sprawach polskich z Niemcami”, konkludował Zaleski, „musimy uznać za stałą tendencję polityczną Rosji sowieckiej”. Neutralność ZSSR w wypadku konfliktu między Warszawą a Berlinem jest prawdopodobna tylko wtedy gdy Niemcy zajmą stanowisko antysowieckie lub ZSSR będzie zbyt słaby aby działać zaczepnie. „W obu tych jednak wypadkach istnienie ewentualnego paktu polsko-sowieckiego odgrywałoby rolę minimalną”. Jednakże z polskiego punktu widzenia „byłoby lekko-myślnością odrzucanie *a limine* wszelkich szans na zwiększenie

101. Tematykę tę omawia w interesujący sposób Alfred E. Senn, *The Great Powers, Lithuania and the Vilna Question 1920-1928*, (Leiden, 1966). Por. Andrzej Skrzypek, *Związek bałtycki: Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919-1925*, (Warszawa, 1972), który daje tło do późniejszych wydarzeń.

102. W rozmowie z Chamberlainem: Chamberlain do Tyrrella 9. IX. 1926, FO. 371.11784. N 4184/245/38.

nawet w małym stopniu gwarancji pokojowych na granicy polsko-sowieckiej¹⁰³”.

Zerwanie stosunków brytyjsko-sowieckich w maju i zabójstwo posła sowieckiego w Warszawie w czerwcu 1927 roku doprowadziło do nowego napięcia między Polską a Związkiem Sowieckim. Strona polska przyjęła jednak jak najbardziej ugodową postawę wobec Moskwy, dając Rosji pełne zadośćuczynienie. Jednocześnie spór polsko-litewski wchodził w stadium zaognienia. Piłsudski narzucił twardy kurs wobec Litwy, nie troszcząc się o to, a chyba raczej nawet starając się, aby pogłoski o ataku zbrojnym na Litwę zaczęły alarmować stolice europejskie. Zaleski, który po swej długiej chorobie wyjechał na Riwierę, zatrzymał się po drodze w Paryżu i w swych rozmowach zreszcie wykorzystał obawy przed agresywnością Piłsudskiego. W rozmowie z Chamberlainem powiedział, że jeśli wielkie mocarstwa nie załatwią sprawy polsko-litewskiej to może dojść do konfliktu zbrojnego, gdyż Piłsudski jest do tego zdolny. Podobnie Laroche doradzał szybką akcję wobec Warszawy aby uniknąć *coup de main* Piłsudskiego¹⁰⁴.

Dramatyczne wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w Genewie w grudniu 1927 roku i jego ultymatywne „pokój czy wojna” są dobrze znane. Mniej natomiast wie się o działalności przygotowawczej Zaleskiego, który już w czerwcu 1927 roku rozmawiał w Paryżu z Voldemarąsem a następnie przygotowywał teren w Genewie. Dnia 7 grudnia polski minister przedstawił punkt widzenia Warszawy w przekonującym przemówieniu na sesji Ligi Narodów¹⁰⁵. Po pozornym ustępstwie Voldemarasa wobec Piłsudskiego w Genewie Zaleski był zmuszony prowadzić długie i uciążliwe rokowania ze stroną litewską na dwóch konferencjach w Królewcu — 30 marca do 2 kwietnia i 3 do 7 listopada 1928 — zyskując przy tym uznanie, szczególnie dyplomacji francuskiej, za swą cierpliwość i wytrwałość. W notatce na temat Zaleskiego znajdującej się w archiwach Quai d'Orsay figuruje następująca ocena polskiego ministra Spraw Zagranicznych: Zaleski „w czasie wykonywania swych funkcji osiągnął... doskonałą znajomość spraw międzynarodowych. Zna dobrze swój fach (*métier*), ma umysł trzeźwy i zdaje sobie doskonale sprawy z [istniejących — P.W.] konieczności. Jego mądrość polityczna i jego umiar zapewniły mu długoterminowy kredyt [zaufania — P.W.] w Polsce...

103. Akta Ambasady RP w Londynie, Instytut Piłsudskiego w N. Jorku.

104. Raport Fleuriau z 11. V. 1927, MAE, Lithuanie, v. 32, str. 43-49 i Laroche'a 26. XI. 1927, v. 34, str. 227-237.

105. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 78-88.

a jednocześnie zapewniły mu wybitne miejsce w naradach międzynarodowych¹⁰⁶”. Jedyne wspomniany powyżej incydent ze Stresemannem w grudniu tegoż roku w Lugano osłabił chwilowo dobrą prasę Zaleskiego wśród Francuzów.

Niemożność doprowadzenia do konkretnych rezultatów w rokowaniach z Litwinami oraz niecierpliwe wypowiedzi Piłsudskiego na temat Kowna były umiejętnie wykorzystywane zarówno przez Berlin jak i przez Moskwę. Z ZSSR zaczęły znów napływać raporty francuskiej ambasady o rzekomych obawach kierownictwa sowieckiego przed agresją polską; szerzyły się alarmistyczne pogłoski o zagrażającym niebezpieczeństwie wojny polsko-sowieckiej. Nie wydaje się, aby Moskwa naprawdę w nie wierzyła. Ze swej strony Zaleski z początkiem stycznia 1928 roku wyrażał w cytowanej już mowie na bankiecie Towarzystwa Badania Zagadnień Międzynarodowych chęć podjęcia rozmów z ZSSR na temat paktu o nieagresji. Zaleski stwierdzał, że Polska byłaby rada, gdyby Rosja zrewidowała swoje stanowisko w sprawie paktu połączonego z analogicznymi traktatami pomiędzy ZSSR a krajami bałtyckimi¹⁰⁷.

Podczas gdy *Krasnaja Zwiezda* piorunowała w listopadzie 1928 roku przeciw zмовie imperialistów kontra ZSSR, Litwinow przygotowywał dla Polski złożoną 29 grudnia propozycję podpisania polsko-sowieckiego protokołu wprowadzającego w życie zasady Paktu Brianda - Kellogga. W odpowiedzi Patek sugerował podpisanie takiego protokołu przez wszystkie państwa sąsiadujące na zachodzie z Rosją sowiecką; w tym też kierunku szła polska nota z 10 stycznia 1929 roku¹⁰⁸. Dalsze rokowania doprowadziły do częściowego przyjęcia polskiego punktu widzenia przez Moskwę. Przemawiając w sejmie 7 lutego 1929 roku Zaleski mógł więc oświadczyć, że „jesteśmy w przededniu podpisania tego aktu w Moskwie wspólnie z Rumunią przy pozostawieniu innym państwom, które by sobie tego życzyły, możliwości wspólnego podpisania z nami bądź to akcesu do protokołu¹⁰⁹”.

W swoich wspomnieniach Zaleski relacjonuje zabawny szczegół dotyczący podpisania Protokołu Litwinowa przez Rumunię:

106. Note sur Zaleski, 22. VIII. 1928, MAE, Pologne, v. 9, str. 198. Por. Note pour le Président du Conseil, 30. XI. 1929, *ibid.*, v. 136, str. 190.

107. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 98-100. Por. exposé z 18. V na komisji sejmowej w *ibid.*, str. 138.

108. Tekst noty ministra S. Z. do p.o. komisarza ludowego S. Z. Litwinowa: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. V, str. 370-372.

109. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 218-219.

„Miałem wiele trudności do przewyciężenia, szczególnie ze względu na to, że Rosja i Rumunia nie miały z sobą stosunków dyplomatycznych. W ostatniej chwili, kiedy wszystko wydawało się gotowe, drobna sprawa o mało co nie rozbiła wszystkiego. Poseł rumuński w Warszawie, Davila, który miał udać się do Moskwy do podpisania umowy która przyjęła formę protokołu, dał mi do zrozumienia, że życzy sobie aby specjalna salonka została oddana do jego dyspozycji przez koleje rosyjskie na podróż od granicy polsko-rosyjskiej do Moskwy. Rząd sowiecki zgodził się, ale zawiadomił Davilę, że będzie musiał zapłacić za 18 biletów pierwszej klasy. Rząd rumuński odmówił i oświadczył, że chodzi tu o zasadę. Jeśli rząd rosyjski chce aby podpisali protokół, to powinien dostarczyć wagonu bez opłaty. Rosjanie odmówili ze względów prestiżowych. Nie mieli oni zamiaru robić niczego co by stwarzało wrażenie, że zależy im na podpisie rumuńskim. Pragnąc ze swej strony konsolidacji pokoju w Europie wschodniej, i to pomimo zwiększało bezpieczeństwo w Europie, musiałem znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Wyplaciłem zatem potrzebną sumę kolejom rosyjskim, udając przed Moskwą, że rząd rumuński zgodził się zapłacić, a przed Bukaresztem, że to Sowiety zgodziły się dostarczyć wagon za darmo. Protokół został podpisany w Moskwie przez Estonię, Łotwę, Rumunię, Związek Sowiecki i Polskę 9 lutego 1929 roku¹¹⁰”.

Z początkiem 1930 roku ambasador brytyjski w Warszawie, Sir William Erskine, pisał z uznaniem o Zaleskim do Foreign Office: „Jego polityka zagraniczna jest liberalna [*broad minded*] i na wskroś pokojowa. W sprawach gospodarczych... jest on zwolennikiem zniesienia wszelkich barier w handlu międzynarodowym. W sposobie bycia jest prosty i wstrzemięzliwy i niezmiernie miło jest mieć z nim do czynienia¹¹¹”. Zaleski był dobrze widziany w Paryżu, Londynie i na terenie Ligi Narodów. Wyrobił sobie autorytet w szerokich kołach zagranicznych i choć był okresowo krytykowany przez opozycję w kraju, zwłaszcza narodową demokrację, nie był przez nią traktowany jako *bête noire*.

Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1930 nie mogła jednak rozwiązać kwadratury koła jaką był splot stosunków polsko-francusko-niemieckich. Charakteryzując jeden z kluczowych aspektów tego zagadnienia, ambasador Chłapowski pisał: „Aksjomat przymierza francusko-polskiego wzmacnia się lub osłabia w

110. Zaleski, *Memoirs*, str. 204-205.

111. Raport Erskine'a z 3. II. 1930, FO. 371.14829 N 843.848/55.

zależności... od pożytku jaki z tego przymierza dla Francji płynie, względnie od trudności, na jakie jego realizacja napotyka¹¹²". Francja potrzebowała Polski dla przeciwwagi Niemiec, ale równocześnie nie chciała aby Polska stała się czynnikiem utrudniającym współpracę między Paryżem a Berlinem. Zaleski rozumiał to i starał się robić dobrą minę do złej gry, jak o tym świadczy następująca wypowiedź: „Niejednokrotnie już stwierdzałem, że normalizacja stosunków francusko-niemieckich nie może budzić w Polsce żadnych obaw, że wprost przeciwnie idzie ona po linii podstawowych dążeń polityki polskiej. Stanowi ona nierozłączny warunek normalizacji stosunków Rzeczypospolitej Polskiej z Rzeszą Niemiecką, bo tak jak nie byłaby do pomyślenia kolaboracja polsko-niemiecka bez całkowitego uwzględnienia interesów francuskich, tak też zbliżenie francusko-niemieckie nie może się odbywać kosztem interesów Polski¹¹³”.

Zaleski wypowiadał te słowa w momencie bardzo trudnym dla stosunków między Paryżem a Warszawą i można zakładać, że starał się uspokoić opinię publiczną w Polsce. Czy jednak była to wypowiedź czysto taktyczna, czy też odzwierciedlała wiarę Zaleskiego we Francję? Aby odpowiedzieć na to pytanie — a niestety wspomnienia Zaleskiego tylko w minimalnym stopniu dotyczą tych zagadnień — musimy przyrzeć się bliżej problematyce stosunków polsko-francuskich w latach 1926-1930¹¹⁴.

WOKÓŁ EWAKUACJI NADRENI

Polocarneńska polityka Francji, której symbolem stał się Aristide Briand, dążyła do zapewnienia bezpieczeństwa, pokoju i odbudowy gospodarczej kraju poprzez zbliżenie z Niemcami i współpracę z Anglią. W miarę dostępu do archiwów francuskich syl-

112. Raport Chłapowskiego 2. II. 1929, AAN, Ambasada RP w Berlinie, 74, 5.

113. Oświadczenie złożone przedstawicielom prasy 4. I. 1930 w Warszawie, Zaleski, *przemowy*, t. II, str. 22-23.

114. Z nowszych opracowań polskich: Leon Grosfeld, „Polska wobec sprawy ewakuacji Nadrenii (1926-1929)”, *Dzieje najnowsze*, VII (1975), z. I, str. 187-198 i Jan Przewłocki, „Zbliżenie francusko-niemieckie w drugiej połowie lat dwudziestych”, *Historia i współczesność* (1977), t. I, str. 168-174.

wetka Brianda — pacyfisty, idealisty, herolda wspólnoty europejskiej i proroka nowej ery współpracy międzynarodowej — rozplywa się i zamiast niej wyłania się postać obrotnego polityka, oportunisty umiającego w mistrzowski sposób grać na opinii publicznej i uzasadniać swą linię polityczną w sposób trafiający społeczeństwu francuskiemu do przekonania. Krytykowany niesłusznie za rzekomą naiwność i wiarę w ludzkość, Briand prowadził subtelną grę, w której współpraca gospodarcza z Niemcami, mająca kluczowe znaczenie dla Francji, oraz pewne koncesje polityczne traktowane jako element przetargu miały zapewnić Francji mocniejszą pozycję na kontynencie i zyskać poparcie Wielkiej Brytanii. W tej misternej rozgrywce sojusz z Polską był jednym z francuskich atutów, ale nie miał on być zawadą dla dyplomacji Quai d'Orsay. Paryż narzucał reguły gry; Warszawa miała się do nich dostosować.

Dyplomacja polska zdawała sobie sprawę z trudności jednoczesnej akceptacji dialogu francusko-niemieckiego — a Niemcy otwarcie stawiały sprawę rewizji granic jako cenę trwałego odprężenia między Berlinem a Warszawą — i obrony polskich interesów za pomocą sojuszu z Francją. Stresemann używał najpierw broni gospodarczej, sugerując *iunctim* pomiędzy pomocą finansową dla Polski a ustępstwami terytorialnymi, a gdy w okresie pomajowym sytuacja Rzeczypospolitej poprawiła się a następnie została wzmocniona pożyczką stabilizacyjną, począł propagować tezę wymiany „korytarza” na Kłajpedę i dostęp do morza bałtyckiego poprzez Litwę. Zaleski, już jak uprzednio wskazywaliśmy, odrzucał twardo tego typu sugestie.

Dla Stresemanna Locarno było pierwszym krokiem wiodącym Niemcy w kierunku odzyskania roli mocarstwowej. Wychodząc z założenia, że traktaty locarneńskie zabezpieczyły bezpośrednio interesy Francji, wysuwał żądanie przedterminowej ewakuacji Nadrenii (według Traktatu Wersalskiego ostatnia zona Nadrenii miała być ewakuowana dopiero w 1935 roku), powrotu Saary do Niemiec i pomyślnego rozwiązania sprawy odszkodowań wojennych. Paryż starał się opóźnić lub hamować dążenia niemieckie, licząc głównie na poparcie Londynu, gdzie Austen Chamberlain uchodził za najbardziej frankofilskiego ministra Spraw Zagranicznych jakiego Anglia kiedykolwiek miała. W Paryżu nie lekceważono związku z Polską, ale jak już podkreśliliśmy Francja nie chciała aby sojusz z Warszawą stał się dla niej ciężarem a stożkiem polsko-niemieckim punktem zapalnym ogólnoeuropejskiego konfliktu.

Z początkiem sierpnia 1926 roku Zaleski przesłał długą

instrukcję ambasadorowi RP w Paryżu. Minister stwierdzał, że nie można „nie doceniać niebezpieczeństw, jakie kryć się mogą w coraz liczniejszych objawach zbliżenia francusko-niemieckiego na polu gospodarczym i kulturalnym”. Zaleski polecił demontować absurdalne plotki o rozmowach polsko-niemieckich pod auspicjami Ligi Narodów, według których Polska była gotowa na ustępstwa terytorialne w zamian za pomoc gospodarczą. Zlecał też ambasadorowi odbycie rozmów z Poincaré'm i Briandem w celu sprecyzowania stanowiska polskiego wobec Niemiec i „wywołania u naszego sojusznika pewnego zainteresowania się naszym ujęciem sprawy”. Należało wskazać na „zbieżność naszych zasadniczych poglądów i interesów” i podkreślić konieczność „dostosowania postępowania obu rządów w całej rozciągłości do litery i do ducha sojuszu”. Zaznaczając celowość rozmów z Niemcami, Chłapowski miał wykazać, że Paryż i Warszawa „nie mają najmniejszych podstaw do żywienia z tego tytułu jakichkolwiek obaw co do treści i trwałości swego wzajemnego sojuszniczego stosunku, pod warunkiem, że ich taktyka w odniesieniu do Niemiec będzie poddawana stałej i szczerzej koordynacji¹¹⁵”.

Otoczone mgłą tajemnicy spotkanie Brianda i Stresemanna w Thoiry we wrześniu 1926 roku zaniepokoiło Warszawę, tym bardziej, że jak podejrzewano poruszona tam została sprawa przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Zaleski postanowił jednak skomentować Thoiry w sposób uspokajający opinię publiczną. Na konferencji prasowej w Warszawie oznajmił, że „nie mamy powodu do zaniepokojenia przy ocenie tego zagadnienia”. Na prośbę Laroche'a dodał też, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków z takich czy innych głosów prasy francuskiej ani też przywiązywać wagi do tendencyjnych nieraz wiadomości na temat zbliżenia francusko-niemieckiego¹¹⁶. Nieco później Departament Polityczny MSZ stwierdził w notatce dla ministra, że trzy sprawy — zagadnienie zniesienia komisji kontrolnej w Niemczech i zastąpienie jej komisją inwestygacyjną z ramienia Ligi, kwestia przyśpieszenia ewakuacji Nadrenii i zamierzone zmniejszenie zbrojeń francuskich „tworzą jedną całość, która na zasadzie sojuszu francusko-polskiego winna być omówiona z rządem francuskim¹¹⁷”.

115. Instrukcja ministra S. Z. dla Ambasadora w Paryżu, 7. VIII. 1926, AAN, MSZ 3788.

116. Oświadczenie złożone przedstawicielom prasy 23. X. 1926, Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 32. Raport Laroche'a 20. X. 1926, MAE, Pologne, v. 75, str. 90-91.

117. Notka P II, zima (?) 1926, AAN, MSZ 3680.

Z początkiem grudnia Zaleski przybył do Paryża w drodze do Genewy i odbył rozmowy z Briandem, w których poruszył sprawę Nadrenii. Komentarze prasy francuskiej były życzliwe dla Polski i podkreślały pokojowość polityki Zaleskiego. W oświadczeniu dla „Radio Agence” Zaleski uwypuklił znaczenie sojuszu polsko-francuskiego jako czynnika pokoju. W rozmowie z korespondentem *Le Journal* mówił o uzgodnieniu punktu widzenia z francuskim ministrem Spraw Zagranicznych. Taktyka Zaleskiego, jak widać, polegała na publicznym podkreślaniu elementów pozytywnych w stosunkach polsko-francuskich i nie alarmowaniu opinii publicznej. W Polsce taktykę tę krytykowała endecja, we Francji koła nastawione wrogo wobec Brianda. Rozmawiając z zaufanym ambasady RP, redaktor *L’Avenir* Buré oświadczył, że Briand „szachuje przeciwników zapewnieniami, że Polska najzupełniej zgadza się z jego linią polityczną”. Buré radził, aby Polacy gwałtownie protestowali: „*cassez les vitres*”¹¹⁸.

Zniesienie Międzysojusznicej Kontroli Wojskowej w Niemczech dnia 12 grudnia 1926 roku oraz sprawa fortyfikacji niemieckich na wschodzie zostały ocenione na Wierzbowej jako wydarzenia wymagające wzmocnienia sojuszu polsko-francuskiego. Zaleski poruszył te sprawy w sposób dyskretny ale wyraźny w swym *exposé* 4 stycznia 1927 roku. Wyraził w nim wątpliwość w skuteczność dotychczasowej kontroli wojskowej, ale równocześnie podkreślił wagę jaką Polska przywiązuje do przestrzegania postanowień rozbrojeniowych. Zaznaczył stanowczo, że: „Zdaniem naszym, sprzeczne z duchem pokoju są wszelkie tendencje dążące do stwarzania różnic między pacyfikacją wschodu a zachodu Europy”. Kładąc nacisk na nierozdzielność zagadnienia bezpieczeństwa, oświadczył, że „jedynie na tej zasadzie może być zapoczątkowane powszechne wyrównanie stosunków europejskich, obejmujące również wyrównanie stosunków francusko-niemieckich”. Raz jeszcze dał wyraz przekonaniu, że opinia francuska zdaje sobie sprawę ze znaczenia sojuszu z Polską¹¹⁹.

Na przełomie 1926 i 1927 roku MSZ zwiększyło swą aktywność na odcinku francuskim. Instrukcje Zaleskiego z końca grudnia stały się punktem wyjścia do wzmożonej działalności dyplomatycznej i propagandowej. Ambasada niemal codziennie starała się kontaktować z Briandem, Berthelotem, Massiglim i marszałkiem Fochem. W lutym 1927 roku Zaleski wysłał do

118. Raport Chłapowskiego 22. XII. 1926, AAN, MSZ 3791.

119. *Exposé* na posiedzeniu Komisji Sejmowej do Spraw Zagranicznych 4. I. 1927, Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 46-47.

Paryża Mühlsteina ze specjalną misją oddziaływania na prasę. Sprawa fortyfikacji niemieckich na wschodzie została w pełni wyzyskana przez dyplomację polską celem wykazania dwulicowości Berlina. Gdy Briand uspokajał swych polskich rozmówców, premier Poincaré zapewnił Chłapowskiego, że „zaatakowanie przez Niemcy Polski byłoby równoznaczne z zaatakowaniem Francji¹²⁰”.

Sprawa fortyfikacji wschodnich stanowiła porażkę dla Rzeszy, ale kwestia ewakuacji Nadrenii poczyniała się zarysowywać coraz wyraźniej mimo zapewnień ze strony Quai d'Orsay, że jest ona wciąż jeszcze nieaktualna. Chłapowski poruszył kwestie dodatkowych gwarancji dla Polski z początkiem kwietnia 1927 roku i zagadnienie to stało się centrum wysiłków dyplomacji polskiej przez następne dwa lata. Największy szkopuł stanowił rodzaj ekwiwalentów, które zadowalałyby Polskę a były do przyjęcia nie tylko przez Francję ale i przez pozostałe wielkie mocarstwa, w pierwszym rzędzie Anglię i Niemcy. W pierwszej fazie, której punktem kulminacyjnym były memoranda polskie złożone na Quai d'Orsay 3 czerwca 1927 i 12 października 1928 roku, mówiono o gwarancjach w formie wzmocnienia ogólnego bezpieczeństwa z udziałem Polski, jakkolwiek już w 1928 roku do dyskusji włączono również problem sojuszu polsko-francuskiego. W drugiej fazie (1929 r.) szczególnie nacisk położono na sprawę sojuszu oraz francuskiej pomocy gospodarczej dla Polski. Równocześnie dyplomacja polska wysunęła koncepcję trójstronnego paktu bezpieczeństwa — Francja - Niemcy - Polska — opartego na tzw. modelu D opracowanym w Lidze Narodów. Na pierwszej Konferencji Haskiej wreszcie, w jesieni 1929 roku, sprawa sojuszu i pożyczki francuskiej stanowiły główny przedmiot starań ze strony polskiej. Skomplikowana historia rokowań kanałami dyplomatycznymi a częściowo i wojskowymi, na przykład podczas wizyty marszałka Franchet d'Esperey w Warszawie w listopadzie 1927 roku, nie może tu być w pełni przedstawiona. Chodzi nam bowiem głównie o uwidocznienie roli Zaleskiego i jego wkładu w politykę zagraniczną tego okresu.

Do pierwszych sondaży w Paryżu MSZ posłużyło się ambasadorem Larochem, który podzielał polską troskę o uzyskanie dodatkowych gwarancji ze strony Niemiec, choć miał pewne wątpliwości co do szans realizacji polskich postulatów. Trudności upatrywał zarówno ze strony Paryża jak i ze względów prawnych. W tym stadium, pisał Laroche, Zaleski „nie robi sobie

120. Raport Chłapowskiego nr XI, 5. III. 1927, AAN, MSZ, P II, w. 11, t. 3 (stara sygnatura).

złudzeń, że będzie mógł otrzymać gwarancję niemiecką, ale [ma nadzieję — P.W.] na poprawę systemu locarneńskiego na wschodzie: na przykład polsko-niemiecki traktat o nieagresji gwarantowany przez Francję i Wielką Brytanię”. Laroche uważał, że Francja mogłaby udzielić takiej gwarancji, ale wątpił aby Anglia zgodziła się w niej uczestniczyć. Zastanawiał się także, czy byłoby celowe zaproponowanie traktatu o nieagresji Niemcom nawet bez gwarancji państw trzecich, bo jeśliby Berlin odrzucił taką propozycję, to być może, że Paryż mógłby, na podstawie artykułu 429 Traktatu Wersalskiego, nie zgodzić się na ewakuację Nadrenii aż do chwili dania przez Niemcy wystarczających rękojmi bezpieczeństwa¹²¹.

W czerwcu 1927 roku Zaleski odwiedził Paryż i przeprowadził rozmowy na temat ewakuacji Nadrenii z Briandem, Poincaré'm i Berthelotem. W tym momencie memorandum polskie z 3 czerwca zostało już poddane drobiazgowej analizie ze strony radcy prawnego Quai d'Orsay, Fromageota, który uznał argumenty polskie za nie wytrzymujące krytyki, oraz przez Massigliego, który zajął bardziej przychylne stanowisko wobec dezyderatów Warszawy. Massigli przyznał, że okupacja Nadrenii stanowi do pewnego stopnia osłonę Polski i postawił pytanie czy podczas rokowań między mocarstwami nie można by osiągnąć jakichś gwarancji dla Polski. Powołując się na artykuł 428 Traktatu Wersalskiego — na Quai d'Orsay uznano, że artykuły 429 i 431, na których polskie memorandum zbudowało swoją argumentację, nie odnoszą się do Polski — Massigli sugerował podjęcie próby namowy Niemiec do podpisania traktatu o nieagresji z Polską gwarantowanego przez Francję¹²².

Briand przyjął sugestie Massigliego i w rozmowie z Zaleskim 10 czerwca oświadczył, że do całej sprawy „będzie można wrócić w bardziej dogodnym momencie, i że postara się doprowadzić ją do [pomyślnego — P.W.] skutku¹²³”. Ocena tej rozmowy przez Zaleskiego i czynniki MSZ nie znajduje się, o ile mi wiadomo, w polskich archiwach dyplomatycznych, co nie pozwala nam wyciągnąć wniosku czy Zaleski uznał uwagę Brianda za podjęcie konkretnego zobowiązania ze strony Paryża. Po powrocie z Paryża Zaleski wyraził w rozmowie z Larochem zadowolenie z przebiegu rozmów z Briandem i Berthelotem oraz na-

121. Raport Laroche'a 14. IV. 1927, MAE, Pologne v. 75, str. 180-183.

122. Note pour le Ministre, 9. VI. 1927, MAE, Pologne v. 75, str. 223-225.

123. Note de la Direction Politique et Commerciale, 10. VI. 1927, MAE, Pologne v. 75, str. 222.

dzieję, że tak jak to uzgodniono Briand zdoła przekonać Brytyczków o celowości zagwarantowania traktatu o nieagresji¹²⁴. Wynikałoby z tego, że Zaleski albo uznał wypowiedź Brianda za wiążącą, albo starał się nadać jej taki charakter wobec Laroche'a.

Choroba Zaleskiego i inicjatywa polska na forum Ligi Narodów a następnie wzmiankowane powyżej konfrontacje z Volde-marasem w Genewie wypełniły ostatnie miesiące 1927 roku. Na odcinku francuskim oznaką nowego zbliżenia z Niemcami było podpisanie w sierpniu traktatu handlowego między Paryżem a Berlinem. Z początkiem 1928 roku Niemcy podjęły nową ofensywę dyplomatyczną w sprawie ewakuacji Nadrenii. Stresemann i Briand skrzyżowali szpady w publicznych wystąpieniach 30 stycznia, 1 i 2 lutego; w marcu Briand poinformował swego niemieckiego partnera, że w zasadzie nie ma obiekcji co do ewakuacji. Wypadki poczęły się toczyć w szybkim tempie.

Na odcinku stosunków polsko-francuskich głównym wydarzeniem w połowie stycznia 1928 roku była przedstawiona przez Laroche'a propozycja zmiany konwencji wojskowej z 1921 roku. MSZ oceniło projekt francuski jako próbę osłabienia dotychczasowych zobowiązań ze strony Paryża¹²⁵. Francji chodziło o zharmonizowanie tajnej konwencji z traktatem gwarancyjnym polsko-francuskim podpisanym w 1925 roku w Locarno; rozmowy wojskowe polsko-francuskie na ten temat miały już miejsce pod koniec ubiegłego roku. Sprawa sojuszu wykraczała poza tematykę łączącą się bezpośrednio z ewakuacją Nadrenii i wiązała się raczej z zagadnieniami polsko-rosyjskimi. W tym momencie były one dość napięte, co niepokoiło Paryż i wywoływało obawy przed wpłataniem Francji w konflikt na wschodzie. Piłsudski zdecydowanie odrzucił rozmowy dyplomatyczne na temat konwencji i skierował sprawę na kanały wojskowe.

W kwietniu 1928 roku Zaleski wyjechał z oficjalną wizytą do Rzymu. Inicjatywa wyszła od samego Zaleskiego i jakkolwiek Briand i Berthelot byli o niej uprzedzeni, planowana podróż wywołała pewne zaniepokojenie w Paryżu i wśród dyplomatów Małej Ententy. W rozmowie z Larochem Zaleski powiedział, że jakkolwiek nie jest on wcale entuzjastą rządów faszystowskich czy Mussoliniego, to zacieśnienie stosunków polsko-włoskich może być całkiem pożyteczne, zwłaszcza ze względu na politykę

124. Raporty Laroche'a z 18 i 22. VI. 1927, *Ibid.*, v. 76, str. 6 i v. 136, str. 20.

125. Jan Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, (Warszawa, 1970), str. 150-153.

niemiecką. Laroche raportował, że inicjatywa polska, niezależnie od aspektu niemieckiego, może też być symptomatyczna dla stanu stosunków polsko-francuskich. Doradzał więc, aby śledzić z uwagą rozwój kontaktów między Polską a Italią¹²⁶. Ponieważ równoległe z Zaleskim wyjechał do Włoch płk Józef Beck, podówczas szef gabinetu ministra Spraw Wojskowych, czyli Piłsudskiego, *chargé d'affaires* Tripier pisał, że ambasador Francji w Rzymie, Beaumarchais, powinien go „mieć na oku”¹²⁷.

Radca Arciszewski donosił z Paryża, że podróż Zaleskiego wywołała żywe poruszenie: na Quai d'Orsay zapanował „nastrój złego humoru”; poselstwa czesko-słowackie i jugosłowiańskie poczęły szerzyć alarmistyczne wieści. Francuska prasa prawicowa upatrywała w wizycie rzymskiej rewanz Warszawy za zbyt pro-niemiecką linię polityki Brianda, a inne organy prasowe wyrażały swe niezadowolenie i podejrzliwość z powodu inicjatywy Zaleskiego. Zarówno radca Arciszewski jak i ambasador Chłapowski odbyli rozmowy w dyrekcji politycznej Quai d'Orsay, skarżąc się na niechętny ton prasy i wyjaśniając, że Polsce chodzi przede wszystkim o wzmocnienie pokoju europejskiego. Dawano do zrozumienia, że poprawa stosunków włosko-tureckich na przykład może być korzystna tylko dla zwiększenia stabilizacji na wschodzie Europy, a odprężenie między Francją i Włochami byłoby też wskazane¹²⁸.

Mimo wszystko wydaje się, że Paryż, mający dość napięte stosunki z Rzymem, patrzył niechętnie na inicjatywę polską. Podejrzewano, jak to określił poseł brytyjski w Warszawie, że jedną z przyczyn wizyty Zaleskiego w Rzymie jest chęć „pokazania Francji, że Polska może mieć także innych przyjaciół”¹²⁹, a wiadomo było, że Paryż nie popierał nadmiernej i samodzielnej aktywności swych młodszych partnerów.

Przedstawiciele Małej Ententy z kolei niepokoiili się wizytą rzymską ze względu na rewizjonizm Mussoliniego. Postawa ich rozżłościła Zaleskiego, który, jak donosił francuski *chargé d'affaires*, uniósł się („*est sorti de son calme*”): stwierdził, że repre-

126. Raport Laroche'a 28. III. 1928, MAE, Pologne v. 76, str. 146-148. Quai d'Orsay w telegramie dla Laroche'a z 4. IV. 1928 potwierdziło, że Zaleski konsultował się z Brandem w sprawie wizyty rzymskiej i wyraził nawet gotowość zrezygnowania z wyjazdu, jeśliby francuski minister S.Z. miał zastrzeżenia. *Ibid.*, v. 76, str. 158.

127. *Chargé d'affaires* Tripier do Laroche'a 4. IV. 1928, *ibid.*, v. 4, str. 36-44.

128. Raport Arciszewskiego 20. IV. 1928, Akta Ambasady RP w Londynie, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku; Note 14. IV. 1928, MAE, Pologne, v. 76, str. 183.

129. Erskine do Foreign Office 27. IV. 1928, FO. 371.13300 N 2461/8/55.

zentanci Małej Ententy „mnie irytują” („*m'embêtent*”). „Ich ministrowie Spraw Zagranicznych spędzają cały czas na podróżach, a ja nie miałbym prawa pojechać do Włoch¹³⁰”. Wszystko to nie przyniosło jednak uspokojenia w prasie i Zaleski, mówiąc już *post factum* o swej włoskiej wizycie, oświadczył: „Różne fantastyczne plotki, jakie obiegały prasę niektórych krajów w związku z tą wizytą nie mają oczywiście żadnych podstaw. Prawdą jedynie jest to, iż stykając się często z Kierownikami państw zagranicznych reprezentowanych w Radzie Ligi nie miałem od dawna możliwości osobistego zetknięcia się z Premierem Mussolinim. Korzystając z pobytu mego w Rzymie, przedyskutowałem z nim wiele kwestii dotyczących polityki zagranicznej obu państw i z przyjemnością stwierdzić mogę, że poglądy obu Rządów na te sprawy są bardzo zbliżone. Nabrałem przekonania, iż ze strony Italii możemy liczyć na podtrzymanie naszych dążeń do utrzymania pokoju i do szerzenia zgody między narodami¹³¹”.

Wydaje się, że wizyta Zaleskiego w Rzymie nie miała machiawelicznych celów ani tajemniczych podtekstów jakie jej przypisywała część prasy europejskiej. Zastępca Beneša w praskim ministerstwie Spraw Zagranicznych trafnie wyczuł że Zaleskiemu chodziło o spotkanie z Mussolinim, poruszenie m.in. sprawy litewskiej i posunięcie naprzód sprawy podniesienia poselstw RP i Italii do rangi ambasad¹³². Zapytywany rok później o znaczenie podróży Zaleskiego do Rzymu, Beneš odrzucił wersję, że w Warszawie chodziło o montowanie bloku włosko-polsko-węgierskiego i podkreślił lojalność i poprawne zachowanie się Zaleskiego w stosunku do Czechosłowacji i Małej Ententy¹³³. Możemy więc

130. Chargé d'affaires Tripier do Laroche'a 4. IV. 1928, MAE, Pologne v. 4, str. 36-44. O obawach posła rumuńskiego donosił Laroche 30. III. 1928, podając również, że poseł podejrzewa, że Zaleskiemu może chodzić o zmontowanie jakiejś ententy przeciw ewentualnej ewakuacji Nadrenii. *Ibid.*, v. 76, str. 150. Quai d'Orsay uważało, że podejrzenia rumuńskie mogą nie być bezpodstawne; Quai d'Orsay do Ambasadora Beaumarchais w Rzymie, *ibid.*, str. 154-155. Zaleski mówił Tripierowi, że przedstawiciele Małej Ententy powinni mieć do niego zaufanie i że postara się wpłynąć na Mussoliniego w kierunku antyrewizjonistycznym, 7. IV. 1928, *ibid.*, str. 164.

131. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 132-133.

132. Kroftovy výklady, 3. IV. 1928, kopia w prywatnym posiadaniu. O pewnym zaniepokojeniu Krofty donosił jednak poseł Charles-Roux 7. IV. 1928, MAE, Pologne v. 76, str. 164.

133. Raport Charles-Roux 6. VI. 1929, MAE, Tchecoslovaquie, v. 71, str. 137-138. Upřednio już Beneš zapewniał Laroche'a, że nie jest zaniepokojony wizytą rzyską Zaleskiego, chociaż nie ma zaufania do polityki zagranicznej Mussoliniego. Raport Laroche'a 20. IV. 1928, *ibid.*, Pologne v. 76, str. 202-205. Jako dowód lojalności Zaleskiego wobec Rumunii można

przyjąć, że wizyta w Rzymie w dniach 13 do 18 kwietnia 1928 roku miała pewne ale nie przełomowe znaczenie dla dyplomacji polskiej. Z punktu widzenia prestiżowego była udana — w swej wielkiej mowie pod koniec kwietnia Mussolini nazwał Polskę *grande potenza* — i stanowiła pewne zadośćuczynienie dla Zaleskiego za ostatnie trudne lata jego posłowania w Italii. Minister, który przyjechał do Rzymu w towarzystwie małżonki i szefa gabinetu Szumlakowskiego, był przyjęty na audiencji przez króla i przez papieża, odbył dwugodzinną konferencję z Mussolinim i ogólnie wzmocnił więzy z Italią. Sprawa ustanowienia ambasady ciągnęła się jeszcze przez rok, ale została załatwiona pomyślnie, a do sprawy tej Zaleski przywiązywał od dawna dużą wagę¹³⁴.

Minister Spraw Zagranicznych zrelacjonował przebieg swej rzymskiej wizyty w dłuższej rozmowie z Ambasadorem Larochem. Zaleski stwierdził, że Mussolini wypowiadał się w duchu pacyfistycznym, choć może wynikało to z tego, że Zaleski położył duży nacisk na polskie sojusze z Francją i Rumunią. Mussolini mówił życzliwie o tych dwóch państwach, jakkolwiek krytykował działalność włoskich emigrantów we Francji. Uważał, że trudności włosko-jugosłowiańskie znikną z chwilą gdy w Belgradzie ustabilizuje się prawdziwy rząd — w tym momencie Jugosławia przeżywała kryzys polityczny, którego punktem kulminacyjnym było zabójstwo Radića w czerwcu. Jeśli chodzi o Węgry to Mussolini zdawał sobie sprawę, że nie należy zmieniać granic, ale popierał odprężenie pomiędzy Węgrami a krajami sąsiednimi. Mussolini wypowiedział się przeciw *Anschlussowi* i rewizjonizmowi niemieckiemu. Zaleski był zaskoczony determinacją z jaką Mussolini mówił o porozumieniu z Francją. Odnośnie Litwy Zaleski został poinformowany, że Rzym nie ma żadnej umowy z Kownem¹³⁵.

Wnosząc z powyższego sprawozdania Zaleski był raczej zadowolony z *tour d'horizon* rozmów rzymskich. Aby raz jeszcze rozproszyć podejrzenia, że wizyta we Włoszech mogła oznaczać jakąś zasadniczą zmianę w linii politycznej Warszawy, Zaleski udzielił korespondentowi *Neue Freie Presse* w Warszawie 21 maja 1928 roku wywiadu, w którym stwierdził, że polityka pokojowa rządu polskiego pozostała niezmienną.

przyczyć jego deklarację dla prasy rumuńskiej wręczoną posłowi w Warszawie. Zaleski oświadczył w niej wyraźnie, że nie jest prawdą jakoby Polska nie była zainteresowana integralnością granic państw Małej Ententy. Raport Tripiera 7. IV. 1928 z załączoną deklaracją, *ibid.*, str. 171-173.

134. Zaleski, *Memoirs*, str. 150-151. W pamiętnikach Zaleskiego nie ma nic o podróży rzymskiej.

135. Raport Laroche'a 24. IV. 1928, MAE, Pologne v. 76, str. 213-218.

Pogłoski na temat zbliżenia polsko-włosko-węgierskiego ożyły na nowo, gdy rok później, w maju 1929 roku, Zaleski złożył oficjalną wizytę w Budapeszcie. Zasadniczo była to rewizyta — minister Spraw Zagranicznych Walko odwiedził Warszawę w zimie 1928 roku — do której strona polska nie przywiązywała szczególnej wagi. Jednakowoż chwila nie była szczęśliwie wybrana. Zaleski był w Budapeszcie w momencie kiedy odbywała się konferencja Małej Ententy, w wyniku której podpisano pierwszy wspólny protokół współpracy. Zaleski przebywał na Węgrzech wkrótce po wizycie ministra Spraw Zagranicznych Włoch Grandiego, a niedługo przed wizytą tegoż w Polsce. Nic więc dziwnego, że komentarze prasy europejskiej szły po linii domysłów na temat odsunięcia się Polski od Małej Ententy i kokietowania przez Warszawę Węgrów i Włochów¹³⁶. Pewną niezręcznością ze strony Zaleskiego były uwagi, w których wyraził życzenie poprawy stosunków między Węgrami z jednej strony a Francją i Rumunią z drugiej. Prasa przedstawiła te uwagi jako ofertę mediacji. Zaleski zapewnił posła francuskiego w Budapeszcie, że interpretacja taka była nieścista. W odpowiedzi na pytanie odnośnie życzenia poprawy stosunków francusko-węgierskich i węgiersko-rumuńskich Zaleski odpowiedział ogólnikowo, że „jest gotów przyczynić się z całej mocy do pracy nad zbliżeniem między narodami¹³⁷”.

Celem wyraźniejszego odcięcia się od jakichkolwiek podejrzeń, że faworyzuje rewizjonizm węgierski, Zaleski odwiedził Braszow w rumuńskim Siedmiogrodzie — podczas swej wizyty w październiku 1929 roku — i wniósł tam toast na cześć „Wielkiej Rumunii, zjednoczonej i niepodzielnej¹³⁸”.

Podróże Zaleskiego na Węgry i do Rumunii stanowiły w pewnym sensie posunięcia na marginesie wielkiej polityki. W swym *exposé* na posiedzeniu Komisji Sejmowej do Spraw Zagranicznych, w którym przedstawił najważniejsze wydarzenia

136. Obszerny artykuł sygnowany S.K. [Stanisław Kozicki] w *Gazecie Warszawskiej* dn. 24. V. 1929, omawiał różne aspekty podróży Zaleskiego do Budapesztu. Por. Alena Gajanová, *ČSR a středoevropská politika velmoci 1919-1938*, (Praha, 1967), str. 252-253.

137. Raport posła de Vienne 23. V. 1929, MAE, Pologne v. 78, str. 17-18. W rozmowie ze Switalskim 27. V. 1929 Zaleski odżegnywał się od przypisywanych mu przez Budapeszt sugestii pośredniczenia między Węgrami a Francją. Akta Switalskiego, 70. Węgierskie naświetlenia wizyty Zaleskiego znaleźć można w: Endre Kovács, *Magyarlengyel kapszolatok a két világháború között* (Budapest, 1971), str. 155-157 i w dokumentach pod red. Elek Karsai, *Iratok az ellenfóradalom történetéhez*, IV (Budapest, 1967), str. 279-283.

138. Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 18.

1929 roku, nie wspomniał o nich w ogóle¹³⁹. Wróćmy więc teraz do wiosny 1928 roku i problematyki związanej ze sprawą ewakuacji Nadrenii, sprawą kluczową dla polskiej polityki zagranicznej.

W maju i czerwcu Zaleski kilkakrotnie zabierał głos na temat stosunków polsko-francuskich, starając się dyskretnie zaznaczyć swój punkt widzenia na kwestię bezpieczeństwa Polski w związku z projektowaną ewakuacją Nadrenii. W *exposé* z 18 maja minister podkreślił zgodne dążenia Paryża i Warszawy do utrwalenia i rozbudowy stosunków pokojowych między narodami. „Z tego też punktu widzenia zapatrujemy się na tzw. 'normalizację' stosunków francusko-niemieckich. Nie może ona budzić w społeczeństwie polskim żadnych obaw. W miarę zalecenia ran zadanych przez wojnę musi nastąpić powrót do normalnych sąsiedzkich stosunków między narodami. Mamy jednak pewność, że odwieczna przyjaciółka nasza Francja, z którą łączy nas tyle wspólnych interesów, będzie posuwać się na tej drodze z należytą ostrożnością, stojąc wraz z nami na straży pokoju i nienaruszalności traktatów, na których pokój ten jest nieodłącznie oparty¹⁴⁰”.

W *exposé* wygłoszonym w komisji senackiej parę dni później Zaleski wspomniał ewakuację Nadrenii, łączącą się z „ogólnym stanem bezpieczeństwa” i powiedział że „nie wdając się w szczegóły, już obecnie pragnę zaznaczyć, że Polska nie może być co do tego obojętna¹⁴¹”. Wreszcie przemawiając 11 czerwca w Paryżu na bankiecie wydanym przez grupę parlamentarną francusko-polską, Towarzystwo France - Pologne i Les Amis de la Pologne, Zaleski zaatakował rewizjonizm określając go jako największe niebezpieczeństwo dla pokoju. Nie wymieniając słowa Nadrenia, minister zrobił przejrystą aluzję do przedterminowej ewakuacji, mówiąc: „wszystkie rękojmie (*gages*) jakie się posiada i które zapewniają wspólne bezpieczeństwo Sojuszników są tak cenne, że rezygnacja z nich bez wystarczających ekwiwalentów nie może być dla nas obojętna”. Mówiąc dalej o gwarancjach, Zaleski podkreślił znaczenie sojuszu polsko-francuskiego. Wyrażając życzenie pacyfikacji Europy zaznaczył, że musi ona objąć nie tylko zachodnią ale i wschodnią część kontynentu¹⁴².

Podczas swego pobytu w Paryżu polski minister Spraw Zagranicznych odbył dłuższe rozmowy z prezydentem Republiki,

139. *Ibid.*, str. 41-64.

140. *Ibid.*, t. I, str. 130.

141. *Exposé* 25 maja 1928, *ibid.*, str. 153.

142. *Ibid.*, str. 179-180.

z Briandem i Berthelotem, po czym dał oświadczenie do prasy, w którym m.in. wspominał o łatwości z jaką można ewakuować dane terytorium i o trudności ponownego zajęcia go, jeśli strona przeciwna nie dotrzymuje umów. W oświadczeniu figurowała również kwestia gwarancji bezpieczeństwa dla Polski. W drodze powrotnej do kraju Zaleski zatrzymał się w Brukseli (13-14 czerwca) i udzielił wywiadu prasowego, w którym oświadczył, że okupacja daje gwarancję zbiorowego bezpieczeństwa. Wyraźnie starał się wzmocnić opozycję Belgii przeciw przedwczesnej ewakuacji Nadrenii¹⁴³.

Po wypowiedziach Zaleskiego rozpętała się burza. Prasa niemiecka wystąpiła z atakami na polskiego ministra. *Tägliche Rundschau*, często inspirowane przez Wilhelmstrasse, napisało, że uwagi Zaleskiego nie odpowiadają duchowi Locarna. *Deutsche Allgemeine Zeitung* nazwało wystąpienia Zaleskiego kampanią i stwierdziło, że sprawa ewakuacji Nadrenii nie powinna go nic obchodzić. Ambasador de Margerie, który zrelacjonował te głosy prasy, dodał, iż ma wątpliwości czy interwencja Zaleskiego była szczęśliwym posunięciem, gdyż Berlin nie będzie tolerował polskiego veta. Ambasador Rzeszy Hoesch złożył oficjalną wizytę na Quai d'Orsay 19 czerwca i oświadczył, że Niemcy nigdy nie dopuszczą do rozmów z Polską na temat Nadrenii. Odrzucając wszelką myśl przetargu, Hoesch podkreślił, że Niemcy nie uznają obecnej granicy na wschodzie. W rozmowie z Briandem 22 czerwca ambasador nie nalegał wprawdzie, aby Francja zdezawuowała Zaleskiego, ale poprosił by Briand wyraził swoją opinię na temat wystąpienia polskiego ministra. W odpowiedzi Briand dał ambasadorowi do zrozumienia, że naleganie aby Briand wydawał sądy na temat „koncepcji dyplomatycznych przypisywanych rządowi polskiemu” byłoby niezręcznością. Hoesch zrozumiał sens odpowiedzi, „uśmiechnął się i zrezygnował z wykonania swoich instrukcji¹⁴⁴”.

Próba Zaleskiego poruszenia sprawy ewakuacji Nadrenii na forum publicznym i zajęcia bardziej zdecydowanego stanowiska spotkała się z krytyką zarówno we Francji jak w Anglii. Laroche raportował, że Zaleski jest poruszony kampanią prasową i „daje się obawiać aby nie wywarła ona jakichś skutków we Francji”. Erskine pisał, że widać że Zaleski zorientował się, iż popełnił

143. Raporty brytyjskich placówek 13 i 15. VI. 1928 oraz memorandum Foreign Office 27. VI, FO.371.12902 C.4578 i 4605 i 5012.

144. Raport de Margerie 18. VI. 1928; Note 19. VI. 1928; Note: audience de Hoesch chez Briand 22. VI. 1928, MAE, Pologne v. 77, str. 28-30, 31, 39.

błąd; w Foreign Office dopisano na raporcie: „Najwyraźniej został on zimno potraktowany (*snubbed*) w Paryżu, co może mieć tylko dodatni efekt”. Opinie te potwierdził pośrednio Berthelot w rozmowie z Chamberlainem, w której wyrażał się o Zaleskim z pewnym zniecierpliwieniem, zauważając, że polski minister składa za wiele oświadczeń¹⁴⁵.

Zaleski nie dawał jednak za wygraną i nie ustawał w swych wysiłkach. Dnia 19 sierpnia rozesłał okólną depezę do placówek z następującą instrukcją: „Ewakuacja Nadrenii bez żadnych kroków w tej mierze [zwiększenia bezpieczeństwa na wschodzie — P.W.] byłaby nowym błędem, mogącym w przyszłości pociągnąć katastroficzne skutki”. Obowiązkiem placówek RP jest podkreślanie zwiększenia się niebezpieczeństwa niemieckiego i demaskowanie dwulicowej polityki Berlina¹⁴⁶.

W pierwszej połowie września 1928 roku Zaleski przeprowadził, mówiąc jego słowami, „zasadniczą rozmowę o stosunkach polsko-francuskich” z Briandem. Sądząc z daty miała ona miejsce w Genewie. „W wyniku zażądałem dopuszczenia do pertraktacji w sprawie ewakuacji Nadrenii, nie przesądzając chwili i formy dopuszczenia nas. Briand wyraził zasadniczą zgodę, lecz zarazem powiedział, iż przewiduje opór Anglii. Jutro będę konferował z Cushendonem [poprawnie Cushendun, zastępujący w tym momencie Chamberlaina w Genewie — P.W.]. Minister prosił ambasadora Chłapowskiego, aby wykorzystał „wszelkie możliwe drogi dla poparcia naszych żądań na Quai d’Orsay i w łonie rządu” i wyjaśnił, że „udział nasz w negocjacjach lub nawet w ostatecznej umowie nie przysporzy żadnych trudności, gdyż zdajemy sobie sprawę, iż dużo otrzymać za ewakuację nie możemy, chodzi nam jedynie o niestwarzanie wrażenia iż jesteśmy przez Aliantów usuwani, co na pewno wytworzy w Niemczech przekonanie o pozostawieniu nas własnemu losowi i osłabi naszą pozycję wobec roszczeń niemieckich¹⁴⁷. Rozmowa którą Zaleski odbył z przedstawicielem brytyjskim, Lordem Cushendunem, nie dała zadowalających rezultatów. Anglik obiecał jedynie „w razie niemożności dopuszczenia nas do podpisu wystąpić z kontrpropozycją, która zapobiegałaby wyzyskaniu sytuacji przez Niemcy”. Brzmiało to dość mgliście i Zaleski polecił posłowi RP w Londynie by

145. Raport Laroche’a 29. VI. 1928 (telegram), MAE, Pologne v. 77, str. 41; Raport Erskine’a 28. VI. 1928, FO. 371.12902 C. 5147; Extract of note by A. Chamberlain 29. VI. 1928, *ibid.*, 12902 C. 5200.

146. Okólna depeza 19. VII. 1928, IS, A 12.52/10.

147. Zaleski do Chłapowskiego 12. IX. 1928, kopia w papierach Zaleskiego.

czynił dalsze starania o dopuszczenie Polski „w jakiegokolwiek formie do przyszłego aktu o ewakuacji¹⁴⁸”.

Zaleski starał się również uzyskać poparcie Beneša dla polskich dezyderatów i konferował z francuskim delegatem w Lidze Narodów Massiglim. Zaleski przyznał, że interpretacja polska artykułu 429 Traktatu Wersalskiego może być z punktu widzenia prawnego podważona. Artykuł ten przewidywał możliwość przedłużenia okupacji Nadrenii w razie gdyby mocarstwa sojusznicze uznały, że nie otrzymały wystarczających gwarancji przeciw agresji niemieckiej, ale odnosił się on (według francuskiej interpretacji) tylko do wielkich mocarstw a nie do Polski. Zaleski formułował zatem swoje stanowisko w kryteriach politycznych, a nie prawnych, podobnie jak zrobił to w wyżej wzmiankowanej rozmowie z Briandem. Massigli pisząc do Quai d'Orsay zauważył, że jakkolwiek Briand zapewnił Zaleskiego, że odnosi się jak najżyczliwiej do jego żądań, to pozostał po tej rozmowie pewien „osad” (*malaise*) „którego nie da się określić”. Co do rozmowy Zaleski-Cushendun, to efekt jej był zdaniem Massigliego negatywny, co zresztą było do przewidzenia. Zaleski był wyraźnie zniechęcony, co zaznaczyło się także w rozmowie jaką miał z zastępcą Sekretarza Generalnego Ligi Narodów Avenolem¹⁴⁹.

Zaleski przedstawia w swoich wspomnieniach krótką charakterystykę nastawienia Brianda w tym okresie wobec polityki międzynarodowej:

„Zaszedłem kiedyś do Brianda, który mieszkał w tym samym hotelu co ja, dla omówienia paru drobnych kwestii będących na porządku obrad. Pora była podwieczorkowa. Briand nigdy nie pijał herbaty więc zaprosił mnie na kieliszek portweinu. Po załatwieniu spraw dla których przyszedłem Briand zapytał mnie niespodziewanie: 'Co Pan myśli o armii czeskiej?'. Wyraziłem powątpiewanie co do bitności tej armii. 'Mam takie same informacje od naszego attaché wojskowego w Pradze. A co Pan myśli o Rumunii?'. 'Nie więcej niż o Czechach', odparłem. 'Moje informacje są podobne', powiedział Briand i spytał o Jugosławię. Odpowiedziałem, że w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, armia jugosłowiańska wydaje mi się dobrą. Na co Briand: 'Moja ocena jest taka sama. A zatem czy pan myśli, że my we trójkę: Polska, Jugosławia i Francja, trzymamy Niemców za gardło?'. Odparłem, iż wydaje mi się, że tak. 'Wobec tego', powiedział Briand, 'trzeba jak najwięcej ustępować Niemcom w sprawach

148. Zaleski do Skirmunta 14. IX. 1928, *ibid*.

149. Massigli do Corbina i Berthelota 17, 19 i 23. IX. 1928, MAE, Papiers Massigli, 4. Ostatni list także w MAE, Pologne v. 77, str. 50-51.

o mniejszym znaczeniu, gdyż to jest jedyny sposób przyciągnięcia Anglosasów na naszą stronę w razie wojny. Oni nie pójdą do wojny jeżeli nie będą przekonani, że zrobiliśmy wszystko, aby wojny uniknąć, i że wina leży po stronie Niemiec'. Kiwnąłem głową. Tak wyglądała sytuacja we wrześniu 1928¹⁵⁰'.

Podczas gdy Brytyjczycy brali pod uwagę, i to bardzo niechętnie, możliwość podpisania przez Polskę aktu ewakuacji Nadrenii, gdyż uważali, że w rzeczywistości „Polski to nie dotyczy”, Francuzi wydawali się rozumieć do pewnego stopnia polski punkt widzenia. Rozmowy zatem trwały nadal. Laroche donosił, że Zaleski, który jest „bardzo rozsądny” zadowoliliby się formułą z której wynikałoby, że zainteresowanie francuskie Polską nie osłabło, ale główna trudność polegała na znalezieniu formuły prawnej. Ambasador francuski pisał, że Zaleski nie jest przekonany o tym, że Paryż i Londyn zdają sobie dostatecznie sprawę z obaw jakie żywi Polska. Warszawę trzeba więc uspokoić w sposób nie komplikujący gry wielkich mocarstw¹⁵¹.

Dalsze wymiany poglądów doprowadziły do wręczenia na Quai d'Orsay noty rządu polskiego z 12 października 1928 roku. W dokumencie tym podkreślono w mocnych słowach niebezpieczeństwo przyszłej agresji niemieckiej. Dokument kończył się dezyderatem, aby rząd francuski informował stale Warszawę o przebiegu dyskusji dotyczących Nadrenii i wywarł odpowiedni wpływ w kierunku uzyskania przez Polskę udziału w sprawach zbiorowego bezpieczeństwa, łącznie z możliwością podpisania umów. Dość stanowczy ton noty, a także komentarzy Arciszewskiego, zirytował Berthelota. Uznał on, że nie jest to język jakim przemawia Zaleski i zastanawiał się czy nie należy tu upatrywać wpływu czynników wojskowych. Sekretarz generalny Quai d'Orsay zauważył również, że dobre intencje Zaleskiego są czasem zniekształcane przez jego współpracowników¹⁵².

W tych warunkach staje się zrozumiałe dlaczego rząd francuski udzielił odpowiedzi z dużym opóźnieniem i że odpowiedź zawierała głównie ogólnikowe zapewnienia o przyjaźni i obietnice utrzymywania Warszawy *au courant* wydarzeń. O Nadrenii jako takiej nie było mowy, znalazło się natomiast zdanie o Pakcie Brianda - Kellogga, przypominające, że to właśnie Francja uzyskała dla Polski miejsce wśród pierwotnych sygnatariuszy. Pakt ten zdaniem Francji przyniósł Polsce „nowe i cenne gwarancje

150. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 9.

151. Laroche do Massigliego 27. IX i do Quai d'Orsay 26. IX. 1928, MAE, Papiers Massigli, 6 i Pologne, v. 77, str. 53-55.

152. Massigli do Laroche'a 16. X. 1928, MAE, Papiers Massigli, 4.

bezpieczeństwa¹⁵³”. Równało się to napomnieniu, aby Warszawa miała zaufanie do swej sojuszniczki, która zawsze w miarę możliwości dba o jej interesy.

Rok 1928 kończył się w atmosferze obustronnych, choć skrywanych głęboko w powodzi gładkich słów animozji między rządami Polski i Francji. Berthelot odrzucił protest Warszawy dotyczący posunięć francuskich na Bałkanach; Francuzi byli niezadowoleni, gdy Zaleski stał się — bez uprzedniego porozumienia z Briandem — w Lugano ze Stresemannem. Laroche wygłosił utrzymane w kurtuazyjnej formie kazanie na temat nadwrażliwości Polaków. Poselstwo brytyjskie w Warszawie obserwowało uważnie tarcia polsko-francuskie. W dorocznym raporcie znalazło się zdanie, że „Polska zaczyna się zastanawiać czy nie nadchodzi dzień w którym Francja, znalazłszy się w przyjaznych stosunkach z Niemcami i zabezpieczona przed niemiecką agresją, może już jej [Polski — P.W.] nie potrzebować¹⁵⁴”. Niewątpliwie obawy takie istniały, ale dyplomacja polska nie mogła zastąpić sojuszu francuskiego żadną inną kombinacją.

Rok 1929 zaczął się pod znakiem dalszych prób znalezienia formułki zabezpieczającej Polskę przed Niemcami w wypadku ewakuacji Nadrenii. Na Londyn nie było co liczyć; Erskine wyraził nadzieję, że rząd polski nie zrobi niczego co mogłoby sprawić wrażenie, że utrudnia sprawę ewakuacji. Zaleski odpowiedział, że Polska chce jedynie aby ją zapewniono, że ewakuacja nie będzie stanowić dla Niemiec zachęty do zintensyfikowania agresywnej polityki na wschodzie¹⁵⁵.

Dnia 15 stycznia 1929 Zaleski wygłosił obszernie *exposé* w komisji senackiej. Zawierało ono dłuższe ustępy poświęcone rewizjonizmowi niemieckiemu i nieprzyjaznemu stosunkowi Berlina do Polski, ale ogólnie było utrzymane w tonie rzeczowym i spokojnym. Zaleski wspominał rozpowszechniający się w Niemczech pogląd, że „Polska stara się utrudnić stosunek między Niemcami a swą aliantką Francją. Pogląd zgoła bezpodstawny i oparty na gruntownej nieznamomości wytycznych polskiej polityki zagranicznej. Nigdy nie czyniliśmy i czynić nie będziemy trudności dążeniom Rzeszy do porozumienia z Francją, ponieważ jesteśmy głęboko przekonani, iż celem i wynikiem przyjaźni niemiecko-francuskiej nie może być i nie będzie osłabienie przyjaźni polsko-francuskiej, opartej na dostatecznie mocnych fundamentach dawnej tradycji wspólnych interesów obu Państw i głębo-

153. Briand do Ambasadora RP 6. XI. 1928, IS, A. 11/2.

154. Annual Report 1928: Poland, FO. 371.14027. N 2176/2176/55.

155. Raport Erskine'a 7. I. 1929, *ibid.*, 13616 C. 308.

kiej sympatii obu Narodów. Nie wątpię też, że powoli opinia niemiecka zrozumie, że właśnie posiadanie aliantha w postaci Polski umożliwi Francji zbliżenie się do Rzeszy”. Nawiązując do swych wystąpień wczesnym latem, Zaleski powiedział: „Dobrą ilustracją nieznamości w Niemczech tendencji polskiej polityki w stosunku do zagadnienia francusko-niemieckiego były niesłychane ataki prasy niemieckiej na moje przemówienie, które wygłosiłem w czerwcu r. ub. w Paryżu, a które dotyczyło przedterminowej ewakuacji Nadrenii przez wojska alianckie. Już wielokrotnie miałem sposobność podkreślać, że nie zamierzaliśmy i nie zamierzamy sprzeciwiać się tej ewakuacji, co jednak bynajmniej nie wyklucza faktu, że w sprawie tej jesteśmy poważnie zainteresowani¹⁵⁶.

Dyplomacja brytyjska oceniła krytycznie przemówienie Zaleskiego uważając je za mało ugodowe i drażniące Berlin. Nie mogąc więc oczekiwać pomocy ze strony Londynu, dyplomacja polska koncentrowała się na Francji. Wiadomo było, że już od dłuższego czasu Paryż domagał się poprawienia pozycji i większych koncesji dla udziałowców francuskich w Skarbofermie. Skarboferm, czyli używając jego pełnej nazwy, Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku, Spółka Dzierżawna SA w Katowicach, został utworzony w 1922 roku dla eksploatacji państwowych kopalni węgla i związanych z nimi zakładów. Akcje były w zasadzie podzielone równo pomiędzy kapitał francuski i polski kapitał rządowy, ale wobec trudności finansowych ze strony polskiej część udziału przypadającego RP została pokryta w formie pożyczki przez rząd francuski. Sytuacja taka dawała duże możliwości ingerencji francuskiej, zwłaszcza gdy chodziło o dyрекcję spółki w której Francja dążyła do uzyskania bezwzględnej przewagi. Jeszcze w sierpniu 1928 roku Laroche pisał do Paryża, że stawka jest duża i że w związku z tym nie należy zrażać sobie Zaleskiego, którego Francja „bardzo potrzebuje”. Dlatego też ambasador doradzał, aby Paryż stwarzał wrażenie, iż popiera koncepcje włączenia wszystkich członków Ligi do Paktu Brianda - Kellogga. Niech innym państwom przypadnie rola burzyciela polskich koncepcji. „Mamy tutaj zbyt dużo spraw bieżących, bądź to gospodarczych, bądź to wojskowych (sprawa konwencji wojskowej i misji), aby zrażać sobie człowieka [Zaleskiego — P.W.], który ma najlepsze chęci przysłużenia się nam („est le mieux disposé à nous servir”). Podobnie rzecz się ma z ewakuacją Nadrenii. „Jasne jest, że Polska nie powinna być

156. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 211.

w to wmieszana”, ale należy ją odsuwać delikatnie, oszczędzając ambicje „państwa młodego i jeszcze słabego”¹⁵⁷.

Z drugiej strony można było wykorzystać słabość Polski celem uzyskania doraźnych korzyści natury gospodarczej. W grudniu 1928 roku Laroche powrócił do sprawy Skarbofermu, dając do zrozumienia Zaleskiemu, że po incydencie ze Stresemannem w Lugano, który jak pamiętamy dotyczył Górnego Śląska, rządowi polskiemu powinno zależeć na tym, aby nie znaleźć się w sytuacji konfliktowej z rządem francuskim i to w takiej sprawie jak Skarboferm, usytuowany na Górnym Śląsku¹⁵⁸. Był to pewnego rodzaju szantaż — Polska będąca w konflikcie z Niemcami nie mogła sobie pozwolić na luksus antagonizowania Francji i jej sfer finansowych. Warszawa nie miała wyboru. Dnia 18 stycznia 1929 roku MSZ przedłożyło na posiedzeniu Rady Ministrów tajny wniosek zalecający ustępstwa wobec Francuzów w sprawie Skarbofermu. Wniosek motywowano koniecznością „jak najściślejszej i harmonijnej współpracy” z Francją wobec nadchodzącej rozgrywki międzynarodowej w sprawie przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Polska, brzmiał wniosek, „nie będzie w stanie skutecznie interesów swoich obronić bez szczerego poparcia ze strony Francji”, a poparcie będzie możliwe tylko jeśli „wyeliminowane zostaną wszelkie poważniejsze nieporozumienia”. Wniosek został przyjęty¹⁵⁹.

Wysiłki polskiej dyplomacji znalezienia formuły zabezpieczającej interesy Rzeczypospolitej ześrodkowały się na tzw. modelu D, opracowanym przez Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa Ligi Narodów i zatwierdzonym przez IX Zgromadzenie. Model D pozwalał na porozumienia poszczególnych członków Ligi na zasadzie wykluczenia wojny, pokojowego załatwiania sporów i wzajemnej pomocy ze strony kontrahentów. Referat Ligi Narodów w ministerstwie Spraw Zagranicznych zaproponował wzmocnienie modelu D przez pewne modyfikacje i rozpatrzenie możliwości zastosowania go do Francji, Niemiec i Polski¹⁶⁰. Trójporozumienie tego typu mogłoby przynieść Polsce konieczne gwarancje przed agresją niemiecką.

W maju 1929 roku nowy radca ambasady w Paryżu, Tadeusz

157. Laroche do Corbina 24. VIII. 1928 (list odręczny i kopia), MAE, Pologne v. 215, str. 95-97.

158. Raport Laroche'a 20. XII. 1928, *ibid.*, str. 156.

159. Protokół posiedzenia Rady Ministrów 18. I. 1929, t. 46, str. 50-51 i 95-96.

160. Notatka Kulskiego 14. II i Uwagi 17. II. 1929, IS, A. 11/2.

Schaetzel, donosił, że rozmowy na temat modelu D z Berthelotem i Corbinem są już w toku. W tym samym mniej więcej czasie Departament Polityczny MSZ opracował dłuższą notatkę pt. „Postulaty polskie w związku z ewakuacją Nadrenii”. Główne jej punkty brzmiały: 1) Przedterminowa ewakuacja powinna nastąpić w porozumieniu z państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi, a nie tylko w wyniku jednostronnych decyzji państw mających swe wojska okupacyjne w Nadrenii. 2) Może ona być usprawiedliwiona przez włączenie do zobowiązań niemieckich gwarancji przeciw agresji ze strony Rzeszy. 3) Odpowiedni protokół powinien zostać podpisany przez wszystkie rządy sojusznicze. 4) W miejsce dodatkowych oświadczeń niemieckich gwarancją dla Polski byłaby klauzula przewidująca natychmiastową pomoc ze strony Francji w wypadku *agression flagrante*. 5) Ponieważ nie da się osiągnąć, aby protokół zawierał potwierdzenie przez Niemcy granic wersalskich, Polska domaga się zaproszenia jej do udziału „w instrumencie sankcjonującym przedwczesną ewakuację Nadrenii¹⁶¹”.

Postulaty polskie sprowadzały się do żądania udziału w decyzji o ewakuacji wraz z wszystkimi państwami sojuszniczymi — w formie podpisania protokołu końcowego — oraz gwarancji natychmiastowej pomocy francuskiej w razie agresji niemieckiej. Sprawa modelu D usunęła się chwilowo na plan dalszy, zwłaszcza że zarówno Francja jak i sztab polski wysunęły szereg zastrzeżeń natury merytorycznej.

W liście z 16 czerwca 1929 roku, wysłanym prawdopodobnie do Marszałka Piłsudskiego, z załączoną notatką pt. „Sprawa ewakuacji Nadrenii”, Zaleski, „uważając uzyskanie dla Polski prawa podpisu wspólnego paktu dotyczącego ewakuacji Nadrenii jako przesądzone przez Wielkie Mocarstwa na naszą niekorzyść” sugerował inne możliwości zabezpieczenia interesów Polski. Na przykład do ewentualnego protokołu można by włączyć zdanie stwierdzające „iż problem bezpieczeństwa w Europie może być jedynie traktowany jako całość, co znalazło swój wyraz w różnych umowach międzynarodowych, które miały miejsce po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, z udziałem Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych oraz Niemiec”. W obszernym komentarzu noszącym tytuł „Uwagi dotyczące ustosunkowania się Polski do ewakuacji Nadrenii” Departament Polityczny zalecał konsekwentną politykę francusko-polskiej współpracy finansowej, zabezpieczającej Rzeczpospolitą przed wpływami niemieckimi. Komentarz

161. Uwagi, *ibid.*

nie poruszał sprawy wzmocnienia więzów wojskowych z Francją, gdyż „Pan Marszałek Piłsudski zastrzegł sobie decyzje” w tym względzie¹⁶².

Stanowisko Piłsudskiego wynika jasno z notatki z 3 lipca, podpisanej przez Alfreda Wysockiego, pełniącego od 1928 roku funkcje podsekretarza Stanu w MSZ. Piłsudski „odrzucał propozycję forsowania formuły która miałaby być włączona do ewentualnego protokołu Konferencji jako mało realną”. Stwierdził, że świat jest znudzony następstwami Traktatu Wersalskiego i chce jak najszybciej zlikwidować zadrażnienia, które z niego wyrosły. „Polska, krzycząca ciągle, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Niemiec i usiłująca wymyślać coraz to nowe formy zabezpieczenia naraża się niepotrzebnie na zarzut, iż jej hałasy są zbyt ciche, bo sam Pakt Ligi, Locarno, wreszcie i Pakt Kellogga dają jej dostateczne rękojmię”. Marszałek uważał zatem, że choć niewątpliwie przedczesna ewakuacja Nadrenii osłabi położenie Polski, rozmowy na ten temat należy „przenieść na inną płaszczyznę”, a mianowicie jak najszybciej rozpocząć rozmowy z rządem francuskim — a nie ze sztabem — na temat wzmocnienia aliansu wojskowego. Konkretnie przybrałoby to formę żądań pod adresem Francji urządzenia francuskich składów artyleryjskich w Polsce, porozumienia lotniczego i pożyczki francuskiej na cele dobrojowe.

Piłsudski zalecał wysunięcie propozycji paktu regionalnego — zmodyfikowanego modelu D — obejmującego Polskę, Niemcy i Francję, a także sugestie zwoływania periodycznych konferencji przez cały czas trwania reparacji. Na konferencjach tych omawiano by stan Niemiec i ich działalność pod kątem widzenia bezpieczeństwa Europy¹⁶³.

Różnice pomiędzy stanowiskiem Piłsudskiego a ministra Spraw Zagranicznych sprowadzały się właściwie do tego, że Marszałek kładł nacisk na zabezpieczenie Polski przez zacieśnienie współpracy wojskowej z Francją, a nie przywiązywał dużej wagi do znalezienia formuły dyplomatycznej zapewniającej Polsce jakieś miejsce wśród mocarstw decydujących o ewakuacji Nadrenii. Jeśli przyjmiemy, że sztab odzwierciedlał wiernie punkt widzenia Piłsudskiego, to gen. Kasprzycki (przebywający podówczas w Paryżu dla rozmów wojskowych z Francuzami) wręcz uważał propozycje modelu D za posunięcie taktyczne, a koncentrował się na

162. Notatka 16. VI. 1929 z załącznikiem. Tekst formuły po francusku, *ibid.*

163. *Ibid.*

trzech punktach wymienionych przez Marszałka: „francuskie stoki artyleryjskie i prochu w Polsce... współdziałanie w zakresie lotnictwa... i francuska pożyczka materiałowo-gotówkowa¹⁶⁴”.

Zaleski z racji swych funkcji musiał kłaść nacisk na aspekty dyplomatyczne, ale nie oznaczało to aby prowadził inną politykę niż Piłsudski. Wobec Brianda nalegał na polskie żądania „wojskowo-materialne, w ogólnej formie monitu o traktacie D”, a na sugestie francuskiego ministra, że porozmawia na ten temat z Niemcami Zaleski „wyraźnie zaznaczył, że koniecznym jest przed tym zupełnie takie ustalenie i uzgodnienie treści traktatu D z nami, zanim będziemy mówili o tej rzeczy z Niemcami”. Konkretnie chodziło tu o zachowanie nienaruszalności umów sojuszniczych, które Francja chciała zmodyfikować, oraz zabezpieczenie się na wypadek *agression flagrante*¹⁶⁵. Strona polska pragnęła bliższego sprecyzowania poglądów francuskich na wszystkie dezyderaty, które zostały raz jeszcze przedstawione w obszernym memorandum 23 lipca 1929 roku¹⁶⁶.

Cztery dni później Zaleski zawiadomił Warszawę, że Briand poinformował go, że Francja i Wielka Brytania postanowiły zaprosić Polskę na konferencję w Hadze. Jeśli chodzi o żądania przedstawione przez stronę polską, to są one przedmiotem studiów, ale sprawa pożyczki napotyka na trudności ze względu na jej wojskowy charakter a zagadnienie składów francuskich w Polsce jest rzeczą skomplikowaną. Briand ufa jednakże, iż znajdzie się odpowiednią formułę zadawalającą Warszawę¹⁶⁷. W odpowiedzi francuskiej na polskie memorandum, o którą ambasada upominała się, chcąc ją otrzymać przed rozpoczęciem konferencji, Quai d'Orsay raz jeszcze, 30 lipca, wskazało na trudności związane zarówno z modelem D (na który Niemcy się nie zgodzą), jak i formułą *agression flagrante* i żądaniami wojskowo-finansowymi.

Konferencja Haska poświęcona zagadnieniom politycznym i

164. Nota sztabu w sprawie rozmów z Francją w związku z przedterminową ewakuacją Nadrenii z 16. VII. 1929, wysłana kurierem na ręce Schaezla dla Lechnickiego, *ibid.*

165. T. Lechnicki do J. Lipskiego 25. VII. 1929, *ibid.*

166. Tekst Aide-mémoire 23. VIII. 1929, MAE, Pologne v. 78, str. 105-110.

167. Telegram Zaleskiego do MSZ 27. VII. 1929, IS, A.11/2. Podczas rozmów w Paryżu, Zaleski podkreślał konieczność wzmocnienia sojuszu wskazując na ujemne reakcje polskie na ewakuację Nadrenii oraz na ogólne niezniechęcenie jakie wywołała ona w kraju. Note de la Direction Politique 26. VII. 1929, MAE, Pologne v. 78, str. 111; Briand do Tripiera 6. VIII. 1929, *ibid.*, v. 28, str. 204-206.

finansowym (Plan Younga) odbyła się w dniach 6-31 sierpnia. Polska nie została dopuszczona do komisji politycznej, w której wzięły udział jedynie Francja, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Belgia i Niemcy. Zaleski zaprotestował *pro forma* przeciw wykluczeniu Polski z uczestnictwa w sprawach dotyczących ewakuacji Nadrenii. Rokowania haskie zostały dość szczegółowo przedstawione w opublikowanych papierach Lipskiego¹⁶⁸ i nie będziemy ich szerzej omawiać. Jest jasne, że wysiłki Zaleskiego zmierzające w kierunku zacieśnienia sojuszu z Francją lub, jak to określiła notatka MSZ, wyeliminowania niejasności co do wzajemnej pomocy (w następstwie Locarna) nie zostały uwieńczone sukcesem¹⁶⁹. W szeregu rozmów z Briandem Zaleski nalegał na znalezienie właściwej formuły, a Briand, choć zajmował życzliwe stanowisko, stwierdzał niemożność pogodzenia koncepcji automatycznej pomocy z traktatami locarneńskimi. Według Quai d'Orsay Francja mogła pospieszyć z pomocą Polsce dopiero po zajęciu stanowiska przez Radę Ligi Narodów, lub przynajmniej po wniesieniu sprawy na forum Ligi. W krytycznym momencie, pod sam koniec konferencji, Zaleski chciał, aby przynajmniej ogłoszono oficjalnie, że rozmowy polsko-francuskie są w toku. Berthelot odpowiedział, że mogłoby to być zrozumiane przez inne mocarstwa jako groźba. Zresztą „ewakuacja nie jest jeszcze zdecydowana ani gotowa do przeprowadzenia¹⁷⁰”.

Ustalono wreszcie, że zostanie wydany wspólny komunikat na temat rozmów polsko-francuskich w Hadze. Uzgodnienie tekstu nastąpiło pewne trudności, gdyż Zaleski chciał wzmocnić nieco jego brzmienie, ale w końcu (30 sierpnia) komunikat ukazał się. Stwierdzał on zupełną zgodność poglądów (*parfait accord*) między obu państwami i wzmiankował możliwość pomocy gospodarczej dla Polski celem rozbudowy jej bazy surowcowej. To ostatnie zdanie odnosiło się do wysuwanej oficjalnie — od 23 lipca — prośby ze strony polskiej o pożyczkę w sumie 1 miliarda franków na zakup materiału wojennego we Francji i pół miliarda na potrzeby przemysłu wojennego w Polsce. Wobec istniejących przeszkód natury technicznej strona francuska uważała, że jedyna forma pożyczki mogła być poprzez tzw. *assurance-crédit* nie wymagający przelewu funduszy z jednego skarbu do

168. Wacław Jędrzejewicz, ed., *Diplomat in Berlin 1929-1939: Papers and Memoirs of Józef Lipski*, (New York, 1968), str. 15-19.

169. Notatka z rozmów dyplomatycznych na temat sojuszu, 19. XI. 1932, IS, A. 11/2.

170. Massigli do Corbina, przekazując list Berthelota, 28. VIII. 1929, MAE, Pologne, v. 78, str. 133-136.

drugiego¹⁷¹. W praktyce ograniczało to pożyczkę do kredytów na zakupy we Francji.

W swych zeznaniach przed Komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku Zaleski stwierdził, że „w czasie konferencji w Hadze... Briand obiecał mi wiążąco 2 miliardy franków na zbrojenia Polski... Polska z tej oferty nie skorzystała, bo Piłsudski uważał, że na zbrojenia za wcześnie, jako że na wojnę się nie zanosí, a trzeba by płacić procent od tej pożyczki, nazwanej dyskretnie 'pour l'outillage national'¹⁷²”. Zaleski mówi o tej sprawie w trochę inny sposób we wspomnieniach napisanych później. Podaje, że Briand „sam zaproponował, że gotów jest udzielić Polsce pożyczki w wysokości 2-3 miliardów na uzbrojenie. Pożyczka ta byłaby udzielona częściowo (mniej więcej w połowie w materiałach wojskowych i maszynach potrzebnych do przemysłu zbrojeniowego, a częściowo w gotówce... Powróciwszy z Hagi propozycję tę powtórzyłem Marszałkowi Piłsudskiemu, który absolutnie odmówił nawet rozmów na ten temat. Argumenty których użył były następujące: 'Wojny w najbliższym czasie nie będzie, więc uzbrojenie które moglibyśmy otrzymać lub wyprodukować w chwili wybuchu wojny byłoby już « zdemodowane » (sic!)... spłaty tej pożyczki były[by] zbyt uciążliwe dla Skarbu Państwa... popadlibyśmy w zbytnią zależność od Francji. Nie pomogły moje argumenty, że o spłatach nie było jeszcze mowy, więc nie wiadomo czy byłyby uciążliwe, że pożyczka byłaby udzielona na żądanie rządu francuskiego więc można by uzyskać warunki bardzo dobre, gdyż Francuzom chodziło wtedy o wzmocnienie Polski, że wreszcie pożyczki międzynarodowe nie zawsze wytwarzają zależność polityczną a przeciwnie, często dają pewną siłę dłużnikowi który może postawić rząd wierzycielski w trudną sytuację odmawiając spłat'¹⁷³”.

Zaleski przedstawił tutaj zagadnienie kredytów w zbyt dużym skrócie i wydaje się koniecznym uzupełnienie jego uwag. Pisząc do Piłsudskiego w marcu 1930 roku — po Konferencji Haskiej nastąpiła pewna przerwa w rozmowach polsko-francuskich na życzenie Paryża — Zaleski donosił, że „Briand potwierdził wobec mnie obietnice dane w Hadze co do kredytów. Postanowiliśmy rozpocząć pertraktacje natychmiast drogą normalną dyplomatyczną. Co do kwestii materiałów, obiecał wydać Sztabowi polecenie

171. Quai d'Orsay do Laroche'a 17. IX. 1929, *ibid.*, v. 28, str. 213. Porównaj *Ministre des Finances au Ministre des Affaires Étrangères* 31. VIII. 1929, *ibid.*, v. 244, str. 193-198.

172. Protokół przesłuchania.

173. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 1-2.

pertraktowania bezpośrednio z naszymi czynnikami wojskowymi tak, aby obie rzeczy prowadzić paralelnie i w zależności jedna od drugiej. Jako pierwszy krok gotów jest natychmiast uruchomić ostatnią transzę [pożyczki z 1924 roku — P.W.], na co już jest zgoda całego rządu francuskiego¹⁷⁴”.

Sprawy nie wyglądały jednak tak prosto. Z końcem maja i początkiem czerwca Zaleski rozmawiał z Briandem i Tardieu, i ze strony francuskiej zaznaczono pewne trudności związane z pożyczką rządową. Pod koniec maja na konferencji w MSZ, na której przewodniczył podsekretarz Stanu Wysocki, skonstatowano pewien sceptycyzm Piłsudskiego odnośnie pożyczki i zarysowały się dwa odmienne stanowiska. Sztab polski był głównie zainteresowany w 500 milionach gotówki na cele zbrojeniowe, a w mniejszym stopniu w 500 milionach (już nie było mowy o miliardzie) pożyczki materiałowej. Chłapowski reprezentował punkt widzenia, że tylko ta druga jest realna, bowiem Francuzów interesują naprawdę kredyty materiałowe. We wnioskach stwierdzono, że Polska pragnie *iunctim* między obu pożyczkami, że sposób finansowania proponowany przez Paryż jest nie do przyjęcia i że pożyczka rządowa jest o wiele bardziej pożądana niż kredyty na zakupy we Francji¹⁷⁵.

W połowie czerwca 1930 roku Szef Sztabu konferował z Piłsudskim, który stwierdził, że „pożyczka jest dobra w zasadzie, o ile rząd sądzi, że sprawa przeciągnie się na kilka miesięcy, a więc teraz nie chciał się wypowiedzieć co do podziału pożyczki na część materiałową i gotówkową¹⁷⁶”.

Sprawa kredytów stanowiła przedmiot dalszych rozważań w MSZ i Mrozowski został wyznaczony jako delegat Polski do rokowań z Francją. Sprawy uległy opóźnieniu z powodu zmiany na stanowisku dyrektora wydziału *Mouvement général des fonds* w ministerstwie finansów w Paryżu; wreszcie skomplikowały się przez wysunięcie przez stronę polską sprawy czwartej transzy pożyczki francuskiej z 1924 roku oraz kredytów na budowę linii kolejowej Gdynia - Śląsk. W sierpniu Zaleski instruuwał Mühlsteina, że nie należy wykazywać zbytniego pośpiechu w staraniach o pożyczkę, bo to „odbiłoby się tylko niekorzystnie na jej warunkach finansowych¹⁷⁷”. Tak więc rozmowy przeciągały się. Jakkolwiek Polska otrzymała później pewne kredyty na budowę

174. Zaleski do Piłsudskiego 14. V. 1930, IS, 49/F/1.

175. Protokół z 21. V. 1930, *ibid.*, A. 11/6.

176. Płk Pełczyński do Ministra S.Z. 14. VI. 1930, *ibid.*, 49/F/1.

177. Zaleski do Mühlsteina 18. VIII. 1930, *ibid.*, A. 11/6.

kolei Bałtyk - Śląsk, wielka pożyczka francuska która wydawała się już tak realna w 1929 roku nie została zrealizowana.

Evakuacja Nadrenii, postanowiona na Konferencji Haskiej i wykonana w pełni w czerwcu 1930 roku, gdy ostatnie francuskie oddziały okupacyjne zostały wycofane, stanowiła sukces Niemiec weimarskich. Wbrew nadziejom na odprężenie w stosunkach międzynarodowych ewakuacja wzmogła rewizjonistyczne i mocarstwowe tendencje w Rzeszy. Polityka Brianda okazywała się bezowocna i jego projekt Unii europejskiej, będący w pewnej mierze rozpaczliwą próbą ratowania pozycji francuskiej, okazał się niewypałem. Zaleski powitał inicjatywę Paryża uprzejmie, ale bez entuzjazmu¹⁷⁸. „Bezsilność Polski w Hadze”, mówiąc słowami posła brytyjskiego w Warszawie¹⁷⁹, była faktem oczywistym, którego nie mogła zrekompensować ponowna elekcja Rzeczypospolitej do Rady Ligi w 1929 roku. Koła opozycyjne poddały Konferencję Haską surowej krytyce i bez ogródek mówiły o porażce dyplomatycznej. „Data konferencji haskiej”, pisała *Gazeta Warszawska* 18 sierpnia 1929 roku „pozostanie w historii jako data załamania się polityki 'sanacji' na terenie polityki zagranicznej”. Artykuł w *Polonii* katowickiej, dający bilans porażek dyplomacji polskiej, został skonfiskowany przez władze. Choć *Robotnik* bronił linii politycznej rządu i nawoływał aby nie przeszkadzać w likwidacji skutków wojny, w prasie polskiej przeważały akcenty krytyczne. Dnia 5 grudnia Stanisław Stroński zarzucił w sejmie Zaleskiemu, iż dopuścił do tego, że Polska została wyłączona z dyskusji na temat ewakuacji Nadrenii. Minister odpowiedział na wysuwane zarzuty w trzech wypowiedziach: wobec prasy (4 stycznia), w komisji sejmowej (31 stycznia) i w komisji senackiej (18 lutego 1930 r.)¹⁸⁰.

Mówiąc o powojennej Europie, Zaleski stwierdził, że myśl „o zapobieżeniu wojnie, o normalizacji stosunków, o pacyfikacji powszechnej, myśl o uniemożliwieniu napaści i o potępieniu, ukaraniu i ukróceniu ewentualnego napastnika — to naczelną myśl polityczna lat ostatnich”. Zarówno ze względu na trudności polityczne, socjalne, ekonomiczne i finansowe powojennego świata jak i na niechęć do wojny „zrodziła się ideologia porozumienia zwycięzców i zwyciężonych i powstało hasło 'nie ma zwycięzców i zwyciężonych. Istnieje natomiast konieczność zorgani-

178. Wypowiedź w Krakowie 13. VI. 1930, Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 99-102. O pewnym sceptycyzmie Zaleskiego donosił Erskine Hendersonowi, FO. 371.14983. W 8180.

179. Erskine do Hendersona 3. X. 1929, FO. 371.4520/8/55.

180. Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 19-25, 41-64 i 69-85.

wanego pokojowego wysiłku międzynarodowego”. Zaleski podkreślił, że Polska włączyła się do procesu „zorganizowania w duchu porozumienia i zaufania stosunków międzynarodowych” i wniosła do niego pozytywne elementy. Zwracając się do krytyków polskiej polityki zagranicznej, Zaleski przypomniał „wielowiekową nieobecność Państwa Polskiego jako czynnika decydującego w polityce światowej”, fakt, którego „nie da się tak łatwo usunąć i zatrzeć”. Stanowisko swe Polska musi starać się przywrócić, ale nie może go „odzyskać od razu”. Nie jest to rzeczą łatwą, ani „kwestią dni ani miesięcy”, oświadczył Zaleski, „musimy zdawać sobie sprawę, że na tej drodze niejeden z moich następców napotka na trudności, a nawet na kontrakcje”.

Przypominając dotychczasowe osiągnięcia na forum Ligi Narodów (półstałe miejsce i ponowny wybór do Rady), wzrost autorytetu Polski poprzez podniesienie poselstw Włoch, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do rangi ambasad, likwidację obciążeń finansowych wynikłych z wojny na drugiej Konferencji Haskiej (2-30 stycznia 1930), zawarte traktaty handlowe, umowę Likwidacyjną z Niemcami itp. Zaleski zajął się bezpośrednią sprawą stosunków polsko-niemiecko-francuskich. Stwierdził, że „najdonioślejszym niewątpliwie dla nas problematem na tej drodze [porozumienia międzynarodowego — P.W.] jest równoległa normalizacja stosunków między Rzeszą Niemiecką a Francją i Polską”. Oświadczył, że normalizacja francusko-niemiecka „nie może budzić w Polsce żadnych obaw, że wprost przeciwnie idzie ona po linii podstawowych dążeń polityki polskiej”. Zaznaczył, że tak „jak nie byłaby do pomyślenia kolaboracja polsko-niemiecka bez całkowitego uwzględnienia interesów francuskich, tak też zbliżenie francusko-niemieckie nie może się odbywać kosztem interesów Polski”. Tę samą myśl Zaleski sformułował w innych słowach w swym *exposé* z 31 stycznia, mówiąc, że „do najpierwszych fundamentów równowagi politycznej Europy i światowego pokoju należy właśnie osiągnięcie rozumnego porozumienia francusko-niemieckiego i polsko-niemieckiego”. Określił to jako dwie równoległe akcje, które powinny nastąpić, „w niczem nie osłabiając istniejącej współpracy i sojuszu”.

Mówiąc o sprawie ewakuacji Nadrenii, Zaleski cofnął się w swych wywodach do tzw. Paktu Reńskiego podpisanego w Locarno, który przez sam fakt, że Polska nie była jego sygnatariuszem wyznaczył jej podrzędne miejsce, a właściwie uniemożliwił współuczestnictwo w decyzjach na temat ewakuacji. Dodał, iż nie należy też zapominać, że „mówimy o fakcie przedterminowej, a więc przyśpieszonej tylko o parę lat ewakuacji, że nastąpiąby

ona nieuchronnie we względnie niezbyt odległym już terminie". Sojusz z Francją i pełna zgodność poglądów na ten temat między Warszawą a Paryżem stanowiły dalszy ważny moment podkreślony w *exposé*. Współpraca polsko-francuska, mająca na celu „umocnienie bezpieczeństwa, nakreślona w rozmowach moich na Konferencji Haskiej... w dalszym ciągu się rozwija i to w formie całkiem konkretnej”.

Jest rzeczą oczywistą, że Zaleski w swych publicznych wystąpieniach starał się osiągnąć następujące cele: uspokoić opinię publiczną, zaniepokojoną polityką niemiecką i ustępstwami francuskimi, nie zrażać Francji krytyką, która nie mogłaby w danym momencie wiele osiągnąć, oraz podkreślić wobec świata pokojowy i umiarkowany charakter polityki zagranicznej Warszawy. Paryż przyjął jego wypowiedzi z zadowoleniem i Briand polecił Laroche'owi pogratulować Zaleskiemu jego pięknej mowy „zgodnej z polityką, którą wspólnie prowadzimy¹⁸¹”. W Paryżu rozumiano dobrze, że Zaleski w swym *exposé* odparł zarzuty kół narodowo-demokratycznych, nastawionych krytycznie do Brianda i jego polityki wobec Niemiec i Polski. Choć krytyka endecji była merytorycznie słuszna, alternatywa którą wysuwała, a mianowicie oparcie się o grupy nacjonalistyczno-prawicowe we Francji, wynikała z błędnej analizy sytuacji politycznej Trzeciej Republiki. Propolska część prawicy francuskiej była zbyt słaba aby narzucić inny kurs polityki zagranicznej, a jej przeważająca część, związana z wielkim przemysłem, była w istocie zainteresowana we współpracy gospodarczej z Niemcami i nie mogła stanowić żadnej podpory dla Polski.

Uspokajanie polskiej opinii publicznej przez ministra Spraw Zagranicznych było o tyle uzasadnione, że poza zaspokojeniem emocjonalnych *ans* wobec Francji krytyka rządu francuskiego przez Warszawę nie mogła poprawić sytuacji międzynarodowej Drugiej Rzeczypospolitej. Jeśli Zaleski wydawał się zbyt dyplomatyczny i ostrożny w swych wypowiedziach, to cytowane uprzednio zdanie Piłsudskiego na temat Polski, krzyczącej ciągle o niebezpieczeństwie niemieckim i narażającej się na różnorakie zarzuty wskazuje, że w istocie rzeczy Marszałek nie różnił się od Zaleskiego w ogólnej ocenie sytuacji. Piłsudskiego mogła z pewnością drażnić pewna ustępliwość ministra. W listopadzie, na konferencji w której brali udział Mościcki, Sławek i Beck Marszałek stwierdził, że z chwilą gdy go zabraknie Polska będzie musiała ustępować zagranicy w sprawach w których ustępować

181. Telegram Laroche'a 1. III. 1930, MAE, Série Europe 1930-1940, Z. 698.1, Pologne 2099. (Cytowane dalej jako Z.).

nie trzeba. Dlatego też postanowił wzmocnić MSZ „drogą zmian personalnych”, wysyłając podsekretarza Stanu Wysockiego na placówkę do Berlina i mianując na jego miejsce w centrali Józefa Becka¹⁸².

Nominacja Becka dnia 2 grudnia 1930 roku została przyjęta z niepokojem przez dyplomację francuską, która Beckowi nie ufała a w nominacji widziała pierwszy krok na drodze objęcia przez niego kierownictwa MSZ. Pogłoski na temat dymisji Zaleskiego znalazły swe echo w raportach dyplomatów zagranicznych akredytowanych w Warszawie i innych stolicach Europy. Wprawdzie pogłoski takie krążyły już od początku roku i Laroche pisał, iż żałowałby bardzo gdyby Zaleski ustąpił, bo choć jest oczywiste, że „nie jest on przywiązany do władzy”, nie pasjonuje go urzędowanie, a „stan jego zdrowia powoduje zmęczenie”, to jest to człowiek „zdrowego sensu i zimnej krwi, który reprezentuje z pewnością to wszystko czego można sobie najbardziej życzyć u ministra zależnego w gruncie rzeczy od wszechwładnego i kapryśnego (*fantasque*) Marszałka¹⁸³”.

Po nominacji Becka Laroche wyrażał obawy w związku z możliwością zastąpienia Zaleskiego przez nowego podsekretarza, który nie zna dobrze zachodu. Zaleski miał też stwierdzić wobec Laroche'a, że chciałby się uwolnić od swych funkcji, ale dotąd Piłsudski nie pozwalał mu odejść¹⁸⁴. Z Pragi poseł francuski donosił, iż Beneš żałowałby gdyby Zaleski miał odejść i przewiduje, że Beck zostanie jego następcą¹⁸⁵. Przewidywania te jednak były przedwczesne i miały upłynąć jeszcze prawie dwa lata do momentu zmiany ministra Spraw Zagranicznych RP.

OSTATNIE DWA LATA

Konferencje Haskie, przyjęcie i wprowadzenie w życie Planu Younga i ewakuacja Nadrenii stanowiły jak gdyby zamknięcie pierwszego okresu polityki międzynarodowej zapoczątkowanego w Locarno. Nie oznaczało to oczywiście że kluczowe zagadnienia

182. Konferencja 18. XI. 1930, Akta Świtalskiego 71.

183. Raport Laroche'a 17. II. 1930, MAE, Z. 698.1, Pologne 2099.

184. Raport Laroche'a 17. XII. 1930, *ibid.*

185. Charles-Roux do Quai d'Orsay, 12. I. 1931, *ibid.*

europiejskie zostały pomyślnie rozwiązane. Sprawy takie jak zbiorowe bezpieczeństwo, międzynarodowa współpraca gospodarcza, kwestie mniejszościowe i stabilizacja polityczna wciąż zajmowały poważne miejsce na agendzie rządów i na sesjach Ligi Narodów. Pod koniec 1930 roku odbyło się ostateczne zebranie Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej, ale przyjęta przezeń konwencja nie została zaakceptowana ani przez Niemcy ani przez ZSSR. Było to poważnym ostrzeżeniem dla Polski i Francji oraz ich sojuszników, tym bardziej, że rewizjonizm niemiecki przybierał na sile. Formuła wschodniego Locarno (którą Zaleski zdefiniował pod koniec 1929 roku jako „traktat zabezpieczający naszą granicę z Niemcami poprzez gwarancje wielkich mocarstw. Gwarancja ta jest w Pakcie Kellogga i uważam, że w obecnej sytuacji, z punktu widzenia traktatowego, wystarcza na zaspokojenie naszych wymogów bezpieczeństwa¹⁸⁶”) nie miała wielkiego zastosowania w rozwijającej się sytuacji międzynarodowej.

Krach na giełdzie nowojorskiej w październiku 1929 roku zapoczątkował erę wielkiego kryzysu światowego, który we wczesnych trzydziestych latach dotknął Europę środkową i wschodnią. Polska odczuła go szczególnie dotkliwie. W dużej mierze z inicjatywy Warszawy powstał blok państw rolniczych mający na celu obronę ich ekonomii w nowopowstałej sytuacji.

W *exposé* na Komisji do Spraw Zagranicznych Sejmu Zaleski przedstawił 10 stycznia 1931 roku zarys skomplikowanej tematyki międzynarodowej zdeterminowanej z jednej strony Hagą i wypływającymi z niej umowami gospodarczymi polsko-niemieckimi, a z drugiej pracami Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej. Parę tygodni później (4 lutego) zaprezentował obraz polskiej polityki zagranicznej w *exposé* dla komisji senackiej¹⁸⁷. W obu przemówieniach poruszył sprawę światowego kryzysu, którego skutki rzutowały na politykę międzynarodową i poświęcił dużo miejsca napiętym stosunkom polsko-niemieckim. W dyskusji nad *exposé* w komisji sejmowej Stanisław Stroński podkreślił trudności jakie Polska napotyka w Lidze Narodów ze względu na rozwój sytuacji wewnętrzno-politycznej. Wyliczył akcje Grażyńskiego na Śląsku, politykę Składkowskiego i Brześć, określając to jako balast dla polskiej dyplomacji. „P. Zaleski”, powiedział Stroński, „może być jak najbardziej gładko wygolony, ale zagranicą widzą go z sumiastymi wąsami i krzaczastymi

186. Deklaracja Zaleskiego dla *Ostpreussische Zeitung* 9. XI. 1929, cytowana w MAE, Grande Bretagne v. 89, str. 252.

187. Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 158-173 i 189-207.

brwiami¹⁸⁸. Uwaga ta wywołała śmiech całej komisji. W odpowiedzi Zaleski musiał przyznać, choć zrobił to w bardzo dyplomatycznej formie, że taktyka jego na terenie Ligi jest rzeczywiście defensywna¹⁸⁹.

W dniach 11 i 17 marca Zaleski wygłosił dwie długie mowy na plenarnych posiedzeniach Sejmu i Senatu¹⁹⁰, dotyczące ratyfikacji umów haskich i traktatów gospodarczych z Niemcami. Zwłaszcza traktat handlowy wywołał duże sprzeciw w kraju i okazało się, że rząd źle zrozumiał intencje Piłsudskiego nalegając na jego ratyfikację, gdyż Marszałkowi chodziło jedynie o ratyfikację umów haskich¹⁹¹. Przy tej okazji Piłsudski oświadczył także swoim zaufanym, iż zajmuje się mało polityką zagraniczną i wyraził się dodatnio o Zaleskim, używając słów, które cytowaliśmy już wcześniej.

Późną wiosną 1931 roku sytuacja gospodarcza w Europie środkowej zaczęła wyglądać coraz bardziej dramatycznie. Krach wiedeńskiego banku Kredit Anstalt, załamanie się banków niemieckich i panika na giełdach spowodowały atmosferę ogólnego napięcia, w którym sprawy gospodarcze zązębiały się o kwestie polityczne. Głównym ewenementem politycznym było podpisanie w marcu 1931 projektu unii celnej niemiecko-austriackiej. Widmo *Anschluss*'u spowodowało ostrą reakcję Francji i państw Małej Ententy. Jakkolwiek stosunek Polski do związku Niemiec z Austrią był tradycyjnie inny niż na przykład Czechosłowacji i Francji, ministerstwo Spraw Zagranicznych wykonało, na prośbę francuską, *démarche* we Wiedniu. Zaleski informował placówki, że Polska oddziaływuje na kraje bloku rolniczego „w kierunku odciążenia ich od angażowania się względem Austrii i Niemiec”. Istotę sprawy, pisał wiceminister Beck w okólniku, Polska traktuje z rezerwą. „Sprawa jest przedmiotem rozmów Ministra Zaleskiego w Paryżu¹⁹²”.

Upatrując pewne niebezpieczeństwa płynące dla Polski z proponowanego przez Paryż systemu preferencyjnego dla Austrii, Zaleski uznał jednak, że nie może zająć pozycji wyraźnie sprzeczej z polityką francuską. Przemawiając w Komitecie Paneuropej-

188. *Gazeta Warszawska*, 21. II. 1931.

189. Odpowiedź na dyskusję: Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 208-212.

190. *Ibid.*, str. 226-235. Mowy wygłoszonej w Senacie nie ma w zbiorze przemów Zaleskiego. *Vide* Sprawozdania Stenograficzne Senat RP, Okres III, str. XXX-XXXIII.

191. Rozmowa z Piłsudskim 30. III. 1931, Akta Świtalskiego 71.

192. Telegramy Zaleskiego i Becka 25. III, 21 i 23. IV. 1931, IS, A. 12.52/11.

skim 19 maja minister Spraw Zagranicznych wystąpił publicznie przeciw polityce celnej niemieckiej i pochwalił plan francuski zaznaczając przy tym interesy państw rolniczych¹⁹³. W rozmowach z Briandem i Berthelotem Zaleski wysunął myśl uzyskania dodatkowych gwarancji od Niemiec na innych odcinkach w razie niemożności przeciwstawienia się idei *Anschluss*'u¹⁹⁴. Jak z tego widać polska dyplomacja nie chciała identyfikować się z *antyanchluss*'ową polityką i Zaleski, wracając z Karlovych Varów, przejechał przez Pragę w czerwcu 1931 roku nie spotykając się z Benešem¹⁹⁵. Dbał jednak bardzo o utrzymanie jak najbliższych kontaktów z Paryżem i pod koniec sierpnia wystąpił publicznie na bankiecie wydanym na jego cześć przez ministra Kolonii (w Paryżu odbywała się wówczas wystawa kolonialna) Paula Reynaud. W bankiecie wzięło udział szereg wybitnych osobistości francuskich. Reynaud witał polskiego ministra w ciepłych słowach i zapewnił go, cytując zdanie Colberta wypowiedziane do Ludwika XIV, iż Francja nigdy nie poskąpi pieniędzy dla Polski. W odpowiedzi Zaleski oświadczył, że „nic co dotyczy Francji nie może być obojętne dla Polaków” i podkreślił pełną solidarność między obu państwami, zwłaszcza w związku z toczącymi się rokowaniami o francusko-sowiecki i polsko-sowiecki pakt o nieagresji. Do paktów tych powrócimy później.

Niemiecka inicjatywa unii celnej z Austrią pozostawała niewątpliwie w związku z bardziej ekspansywną polityką zagraniczną Rzeszy w 1931 roku. Fala wystąpień rewizjonistycznych skierowanych przeciw Polsce wskazywała, iż Niemcy nie zostały zaspokojone ani ewakuacją Nadrenii, ani umowami handlowymi z Polską. Przeżywająca głęboki kryzys gospodarczy i polityczny Rzesza nalegała na rewizję granic i przygotowywała się do postawienia żądań równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń na nadchodzącej konferencji w Genewie.

W jesieni 1931 roku Laval i Briand udali się z wizytą do Berlina. Opinia polska z niepokojem śledziła tę wizytę, obawiając się czy w trakcie rozmów w stolicy Rzeszy nie będzie też poruszana sprawa rewizji granic. Zaleski, który powrócił z Paryża do Warszawy 4 października, wyraził za pośrednictwem komunikatu w półurzędowej agencji „Iskra” zdziwienie z powodu tych bezpodstawnych, jego zdaniem, obaw. Nie uspokoiło to

193. *Gazeta Warszawska*, 21. V. 1931. Koziński aprobował wystąpienia Zaleskiego.

194. Notatka rozmów Zaleskiego 4. IV. 1931, AAN, MSZ, P II, w. 49, t. 4 (stara sygnatura).

195. Raport Charles-Roux 26. VI. 1931, MAE, Z. 698.1, Pologne 2099.

jednak opinii publicznej¹⁹⁶. Prasę zaniepokoiła również wizyta Lawała w Waszyngtonie. *Gazeta Warszawska* zwróciła uwagę na notatkę *Le Temps* zawierającą informację, iż Sekretarz Stanu Stimson nazwał w rozmowie z Prezydentem Hooverem „korytarz” źródłem niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego¹⁹⁷. Otwarcie rewizjonistyczna wypowiedź przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych Senatora Borah z Idaho, podczas wizyty Lawała w Waszyngtonie, wywołała oburzenie w całej Polsce i spowodowała interwencje dyplomatyczne w Białym Domu.

Zaleski starał się wpływać uspokajająco na wzburzoną opinię. W swym *exposé* na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych 30 października 1931 roku przedstawił raczej optymistyczny pogląd na sytuację Rzeczypospolitej w dobie kryzysu i napięcia międzynarodowego. Podkreślił, że rozmowy jego z Lavalem, Briandem i Flandinem wykazały zgodność poglądów między Paryżem a Warszawą¹⁹⁸. Jednocześnie minister Spraw Zagranicznych nie pozostawał bierny i postanowił udać się do Londynu, aby zreferować tam polski punkt widzenia na sytuację międzynarodową i w miarę możliwości wpłynąć na Foreign Office w kierunku zbliżenia anglo-francuskiego.

Wizyta Zaleskiego została opracowana w dobrze udokumentowanym artykule, który ukazał się w Polsce przed kilkoma laty¹⁹⁹. Ograniczymy się więc do przytoczenia wspomnień Zaleskiego oraz do pewnych uzupełnień.

W swych pamiętnikach Zaleski przypomina pewien incydent z czasów pierwszej wojny światowej. Otóż za pośrednictwem Ludwika Rajchmana Zaleski ostrzegł wówczas lidera socjalistów brytyjskich MacDonalda przed wysłaniem listu do Liebknechta, który mógł wpaść w ręce kontrwywiadu i skompromitować angielskiego polityka. „Może ten fakt zaważył na stosunku MacDonalda do mnie”, pisze Zaleski. „W każdym razie Lord Tyrrell [ambasador brytyjski w Paryżu — P.W.] i jego przyjaciele z Foreign Office postanowili wykorzystać ten fakt dla poprawienia stosunków francusko angielskich. Lord Tyrrell wyprawił do mnie w tym celu p. Jana Horodyskiego. Horodyski w czasie

196. Raport chargé d'affaires Bressy 7. X. 1931, *ibid.*, Z. 698.12, Pologne 2198.

197. *Gazeta Warszawska*, 7. X. 1931.

198. *Ibid.*, 31. X. 1931. Por raport Bressy 29. X. 1931, MAE, série Y, 61, str. 85-88.

199. Maria Nowak-Kiełbikowa, „Wizyta Augusta Zaleskiego w Londynie w grudniu 1931 roku”, *Dzieje najnowsze*, VI (1974), 4, str. 19-33.

pierwszej wojny był agentem angielskim i wydaje mi się, iż później często był używany do różnych poufnych spraw przez Anglików. Przyszedł on do mnie w czasie mego pobytu w Paryżu i spytał w imieniu Lorda T[yrrella] czy chciałbym coś zrobić dla złagodzenia stosunków między Anglią a Francją.

Ponieważ uważałem, że leżało to w interesie Polski, więc zgodziłem się w zasadzie. Wtedy Horodyski wyłożył mi cały plan przygotowany przez Tyrrella. W Paryżu znajdował się też Sir J[ohn] Simon, Brytyjski Minister Spraw Zagranicznych. Na propozycję Tyrrella zgodził się on zaprosić mnie abym przyjechał z oficjalną wizytą do Anglii. Tyrrell poprosił swego przyjaciela Barona Wedla, b. Połta szwedzkiego, który po swej dymisji mieszkał w Paryżu, gdzie prowadził bardzo ożywione życie towarzyskie, aby urządził obiad dla mnie i dla Simona. Po tym obiedzie Simon miał zwrócić się do mnie z zapytaniem czy zechciałbym przyjechać do Londynu.

Wszystko odbyło się tak jak było planowane. Obiad był doskonały. Kucharz Barona Wedla był Polakiem z Poznańskiego, nazwiskiem Kasperkiewicz. Był on jednym z najbardziej znanych szefów w Paryżu.

Po obiedzie pani Wedel zapytała mnie czy widziałem obraz Rembrandta, który znajdował się w sąsiednim pokoju? Następnie zwróciła się z tym samym zapytaniem do Simona. Obaj oczywiście nie widzieliśmy tego obrazu, gdyż nigdy nie byliśmy w salonie w którym wisiął. Wobec tego zaprowadziła nas przed obraz i wyszła z pokoju, zostawiając nas sam na sam. Simon zaczął omawiać ze mną stosunki polityczne panujące między Francją a Anglią i zaproponował po chwili abym przyjechał do Anglii z oficjalną wizytą.

Gdy przybyłem do Londynu, złożyłem wizytę MacDonaldowi. Wiedziałem, że był on człowiekiem bardzo próżnym, postanowiłem więc wyzyskać tę jego słabość. Po krótkiej wymianie uprzejmości omówiliśmy pokrótce sytuację ogólną. Zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo wzrastającej siły Niemiec i ich ciągłą agitację za rewizją granicy polsko-niemieckiej. Wreszcie zakończyłem mówiąc: 'Wszyscy wiedzą, że Pan już raz uratował pokój Europy pisząc swój sławny list do Poincarégo. Niech mi Pan wierzy, że w tej chwili gdy my tu z Panem rozmawiamy, wszyscy w Polsce, każdy robotnik, każdy dorożkarz kupuje gazetę, aby zobaczyć, czy MacDonald znów uratuje pokój świata?'

Premier poczerwieniał i powiedział: 'No, ale jak ja to mam zrobić? Przecież nie mogę znów pisać listu?'

'Tego nie potrzeba. Wystarczy, jeśli Pan zapowie, że jadąc

na następne posiedzenie Rady Ligi Narodów do Genewy zatrzyma się Pan w Paryżu aby omówić osobiście wzrost trudności w stosunkach między Anglią i Francją’.

’Doskonala myśl. Zrobię to naturalnie!’ , zakończył MacDonald. I zrobił²⁰⁰”.

Zaleski wspomina dalej, że:

„Podczas pobytu mego w Londynie miałem też audiencję u króla Jerzego V. Byłem mu już uprzednio przedstawiony, jeszcze w Rzymie, na obiedzie u króla włoskiego. Od tego więc Jerzy V rozpoczął rozmowę. Widocznie musiano mu to przypomnieć przed moim przyjściem. Tak zwykle bywa na dobrze zorganizowanych dworach. Niepodobna bowiem żądać, aby monarchowie pamiętali wszystkich, których im przedstawiono, a wiadomo, że każdemu robi przyjemność jeżeli wysoko postawione osoby przypominają go sobie. Wielu ludzi bowiem nie wie, że dobrze zorganizowany protokół dyplomatyczny zastępuje pod tym względem pamięć monarchów i dygnitarzy. Należy to do kategorii małych sztuczek psychologicznych, obliczonych na słabostki ludzkie. Tego rodzaju wybiegów używa się nie tylko w polityce, ale i w ogóle i często w stosunkach między ludźmi. W Szkole Nauk Politycznych uczono mnie, że jeżeli się jest wysokim dygnitarzem, lub wybitnym przemysłowcem czy bankierem — należy siadać samemu za biurkiem na wysokim krześle, a interesanta sadzać obok na niskim fotelu, aby mówić do niego z góry. To ma podobno oneśmielać klienta, oczywiście o ile nie jest on obznajmiony z tą metodą. Król stosował ją widocznie do swoich gości. Rozmowa odbyła się w cztery oczy. (Gdy później, w czasie drugiej wojny światowej, byłem u Jerzego VI nie stosował on metody rozmawiania z góry na dół, ale za to podczas rozmowy obecny był Podsekretarz Stanu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych).

Jerzy V widocznie był poinformowany o sytuacji politycznej przez Foreign Office zgodnie z oficjalną opinią, a nie według zapatrywań frakcji pro-francuskiej. Rozpoczął on od narzekania na 'nieznośne zbrojenia Francji'. Szczególnie podkreślił siłę awiacji francuskiej, która jego zdaniem stanowiła międzynarodowe niebezpieczeństwo. Gdy zaznaczyłem że moje informacje wcale nie wskazują na taką siłę Francji, król powiedział dosłownie: 'Gdyby teraz, w tej chwili, Francja wydała nam wojnę, nie mógłby Pan wrócić do Ambasady, gdyż nim by Pan tam dojechał, Londyn przestałby istnieć'. Odrzekłem: 'Przecież obrona Waszej

200. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 17-18. Nie dało to jednak żadnych wyników.

Królewskiej Mości nigdy by do tego nie dopuściła'. 'Nie mam żadnej obrony', powiedział król. 'Na szczęście w każdym razie można być zupełnie pewnym, że Francja nie uderzy na Anglię'. 'Oczywiście, ale zbrojenia francuskie są olbrzymie', zakończył król²⁰¹'.

Anegdotyczne wspominki Zaleskiego wymagają oczywiście pewnych uzupełnień. Opierając się na polskich archiwach, Nowak-Kiełbikowa następująco przedstawia tło i przebieg wizyty polskiego ministra Spraw Zagranicznych. Zasadniczo widzi w niej dwa cele: z jednej strony ukoronowanie procesu postępującej poprawy stosunków polsko-brytyjskich, a z drugiej wybadanie czy i na ile Polska może liczyć na życzliwość brytyjską w obliczu rewizjonizmu niemieckiego i ugodowości francuskiej. Względy prestiżowe mogły też odgrywać pewną rolę i w tym sensie zachodzą analogie pomiędzy wizytą w Londynie a wizytą w Rzymie z 1928 roku.

Do wizyty londyńskiej strona polska przygotowała się bardzo gruntownie i Zaleski otrzymał bogatą dokumentację zarówno z MSZ jak i z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. W memorandumach polskich położono nacisk na: sprawę bezpieczeństwa, w związku ze zbliżającymi się debatami na temat rozbrojenia w Genewie, na polsko-sowiecki pakt o nieagresji, w tym momencie bardzo już zaawansowany, i wreszcie na ostrzeżenia przed rewizjonizmem niemieckim i groźbą hitleryzmu dla całej Europy. Z materiałów MSZ wynika, że Warszawa traktowała nader poważnie możliwość wciągnięcia ZSSR do współpracy na rzecz zwiększenia zbiorowego bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o aspekty gospodarcze stosunków polsko-brytyjskich, to uwzględniono szczególnie sprawę opłat taryfowych, którą Zaleski miał poruszyć w trakcie rozmów.

Polski minister przybył do Londynu 9 grudnia. Następnego dnia złożył wizytę u Premiera MacDonalda, wizytę o charakterze raczej kurtuazyjnym, a następnie odbył długą rozmowę z ministrem Spraw Zagranicznych Simonem. W trakcie rozmowy Simon zapytał czy Polska byłaby gotowa zrobić pewne ustępstwa terytorialne dla umożliwienia rozbrojenia w Europie, na co Zaleski odpowiedział negatywnie. Na audiencji u Jerzego V mówiono głównie o polityce francuskiej, którą Zaleski starał się przedstawić w dobrym świetle i przekonać do niej swego rozmówcę. Historyk polski ocenił wyniki wizyty ujemnie. Brytyjczycy wykazali wielką rezerwę nie ujawniając w żadnym momencie chęci współpracy z Warszawą i nie okazując większego zrozumienia

201. *Ibid.*, str. 19-20.

dla interesów Polski. Nowak-Kiełbikowa uważa nawet za możliwe, iż nieudana wizyta londyńska zdecydowała ostatecznie o dymisji Zaleskiego w 1932 roku. Z poglądem tym trudno nam się zgodzić.

Dokumenty brytyjskie i francuskie wnoszą jeszcze trochę dodatkowych elementów. Z notatki streszczającej rozmowę Simona z Zaleskim wynika, że minister brytyjski uznał za najważniejszą część rozmowy ustępy dotyczące stosunków polsko-sowieckich. W każdym razie poświęcił im połowę swej notatki. Simon nie wspomniał o wymianie zdań na temat ewentualnych ustępstw terytorialnych ze strony Polski; zanotował natomiast wypowiedź Zaleskiego, że źródłem konfliktu polsko-niemieckiego nie jest „korytarz”, ale sam fakt istnienia państwa polskiego, które zawadza Niemcom. Notatka nie zawiera ani jednego oświadczenia ze strony brytyjskiej a jedynie szereg pytań na które Zaleski udzielał odpowiedzi²⁰².

Jeśli chodzi o wspomnianą przez samego Zaleskiego próbę pośredniczenia w stosunkach brytyjsko-francuskich — próbę, która na pierwszy rzut oka wydaje się niezrozumiała, bo dlaczego właśnie Polska miałaby być skutecznym pośrednikiem — to dokumenty francuskie rzucają pewne dodatkowe światło na tę sprawę. Według Laroche'a Zaleski miał mu powiedzieć, iż będzie się starał zmniejszyć istniejące trudności w stosunkach między Londynem a Paryżem wywołane przez francuską politykę popierania Polski. Laroche zrozumiał z tego, że Zaleski chce w pewnym sensie pokazać, że Polska nie jest całkowicie zdana na łaskę i niełaskę Francji i że „jest silniejsza i ważniejsza niż Francja to sobie wyobraża”. Laroche dodał, że o ile ulżenie Francji w dźwiganiu sojuszu z Polską byłoby nawet na rękę Paryżowi, to większa swoboda, którą by dyplomacja francuska w ten sposób uzyskała, byłaby okupiona stratą poważnego atutu jakim jest mimo wszystko przymierze polsko-francuskie. Ambasador francuski w Londynie raportował, iż Zaleski starał się jedynie zapewnić Polsce ważniejszą pozycję w stosunkach między Londynem i Paryżem oraz w francusko-brytyjskich koncepcjach międzynarodowych²⁰³.

Dnia 17 grudnia Zaleski wygłosił *exposé* w senackiej komisji spraw zagranicznych. Stwierdził, że „podstawą i punktem wyjścia naszej polityki zagranicznej” jest zachowanie pokoju na zasadzie istniejących traktatów międzynarodowych. Podkreślił, że

202. Simon do Erskine'a 10. XII. 1931, FO. 371.15586 Hm 03795.

203. Raport Laroche'a z 1. XII i Fleuriau z 23. XII. 1931, MAE, Z. 698.1, Pologne 2099.

z Francją istnieje „zupełna zgodność poglądów”, a mówiąc o swej wizycie londyńskiej określił wynik rozmów jako ustalenie poglądów na aktualne problemy międzynarodowe²⁰⁴. Komentator w *Gazecie Warszawskiej* (18. XII. 1931) uznał *exposé* Zaleskiego za zbiór ogólników, zakwestionował jego rzetelność w informowaniu opinii i użył określenia „tajna dyplomacja”.

Wizyta Zaleskiego w Londynie łączyła się z dwoma zagadnieniami bardzo istotnymi dla Polski, a mianowicie ze sprawą paktu o nieagresji z ZSSR i kwestią rozbrojenia. Zaleski brał żywy udział w pracach związanych z obu sprawami, z tym, że wobec jego częstych wizyt w Genewie i Paryżu niektóre decyzje podejmowane były w Warszawie bez dostatecznego informowania o nich ministra Spraw Zagranicznych.

Skomplikowana problematyka rokowań o polsko-sowiecki pakt o nieagresji jest dobrą ilustracją dwutorowości jaka zaznaczyła się w tym czasie w polskiej polityce zagranicznej. Jak wiadomo sprawy rosyjskie były obiektem szczególnego zainteresowania ze strony Piłsudskiego; w listopadzie 1930 roku Marszałek wyrażał się krytycznie o polskiej polityce zagranicznej, która „neglizuje wschód²⁰⁵”. Beck w swych wspomnieniach pisał z dużą dozą eufemizmu, że Zaleski, zajęty sprawami rozbrojenia w Genewie, „chętnie powierzał mi wszystkie zagadnienia wschodnie²⁰⁶”. W praktyce oznaczało to, że rola ministra Spraw Zagranicznych była w tej dziedzinie ograniczona a jego ostrożna polityka różniła się od postawy Piłsudskiego, Becka i przedstawiciela RP w Moskwie Patka.

W raporcie przesłanym bezpośrednio do Piłsudskiego w lutym 1929 roku Patek kwestionował celowość rokowań z ZSSR o pakt o nieagresji, który jego zdaniem osłabiłby tylko wartość Protokołu Litwinowa. Polska opinia publiczna była zaniepokojona tym, że dyskutowany od dawna pakt z Rosją stanął w martwym punkcie; krążące pogłoski o planach mocarstw zachodnich, zwłaszcza Anglii, o posługiwaniu się Polską w polityce antysowieckiej wymagały zdementowania. W związku z tym Zaleski udzielił wywiadu dla *New York Times*, który prasa polska szeroko przedrukowała. Minister oświadczył w nim m.in., że „Polska nie weźmie udziału w żadnej wojennej awanturze i zamierza nadal pozostać czynnikiem pokoju i porządku²⁰⁷”. Podobnie

204. *Gazeta Warszawska*, 18. XII. 1931.

205. Konferencja 18. XI. 1930, Akta Świtalskiego 71.

206. *Dernier rapport*, (Neuchâtel, 1951), str. 8.

207. *Gazeta Polska*, 18. IV. 1930, cytowana w *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. V, str. 510.

uspokajające oświadczenia złożone zostały przez Zaleskiego w *exposé* w sejmie i w odpowiedzi na dyskusje w komisji senackiej z początkiem 1931 roku. W grudniu 1930 roku Laroche donosił, iż Zaleski zapewnił go, że rząd polski nie zamierza pozostawić bez odpowiedzi propozycji wznowienia rokowań, ale że cała sprawa wiąże się z kwestią udziału w rokowaniach innych państw sąsiadujących z ZSSR²⁰⁸. Przy tej okazji należy wspomnieć o odnowieniu sojuszu polsko-rumuńskiego w formie podpisania tzw. traktatu gwarancyjnego przez Zaleskiego i Mironescu w Genewie 15 stycznia 1931 roku.

Wznowienie rozmów francusko-sowieckich na temat paktu między obu krajami, w kwietniu 1931 roku, przyśpieszyło rokowania między Polską a ZSSR. W sierpniu strona polska przedłożyła w Moskwie projekt paktu. Beck i Patek stali mocno na stanowisku, że pakt musi mieć jak najszerszy zasięg geograficzny i być odmienny od paktu parafowanego przez Francję i ZSSR w sierpniu 1931 roku. Patek zaprzeczył jakoby Zaleski po zapoznaniu się z powyższym paktem uznał go za dopuszczalny wzorzec dla układu polsko-sowieckiego, ale wydaje się, że Zaleski rzeczywiście wyraził taką opinię²⁰⁹. Pod koniec grudnia, a więc wkrótce po londyńskiej wizycie Zaleskiego, negocjatorzy obu stron uzgodnili treść protokołu zawierającego dwa warianty paktu. Dnia 30 grudnia Piłsudski konferował na ten temat z Zaleskim, Beckiem i Patkiem²¹⁰. Wkrótce potem ambasador francuski doniósł, iż Zaleski i Patek wiedzą, że Marszałek „nie jest osobiście przekonany o użyteczności paktu”, co miał zresztą zauważyć w rozmowie z rumuńskim ministrem Spraw Zagranicznych Ghiką. Ten ostatni wziął wypowiedź Piłsudskiego dosłownie, podczas gdy Laroche uważał, że Marszałek już zdecydował się na rokowania ze względu na opinię zachodnią a szczególnie Francję²¹¹.

Aspekt rumuński odgrywał poważną rolę w dalszych negocjacjach, gdyż Bukareszt obawiał się podpisać pakt, który mógłby osłabić prawa rumuńskie do Besarabii. Zaleski czynił wysiłki aby nakłonić ZSSR do uznania rumuńskiego punktu widzenia i zapewnił rzekomo Ghicę, że Rumunia nie musi się spieszyć²¹². Z kolei Marszałek Piłsudski, który w drodze powrotnej z Egiptu zatrzymał się w Bukareszcie, oświadczył politykom rumuńskim „bez

208. Raport Laroche'a 28. XII. 1930, MAE, Papiers Puaux 255 (29).

209. Patrz Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR*, str. 285-286.

210. Jędrzejewicz, *Kronika*, t. II, str. 409.

211. Raport Laroche'a 15. I. 1932, MAE, Papiers Puaux 255 (29).

212. Quai d'Orsay do Puaux 23. I i raport Puaux 12. II. 1932, *ibid*.

obślonek, że jeśli państwa bałtyckie dojdą do porozumienia z ZSSR, Polska nie będzie dłużej zwlekać i podpisze pakt²¹³”.

Szczegółowy przebieg rozmów polsko-rumuńskich i francusko-rumuńskich nie może być tutaj przedstawiony. W trakcie rokowań ujawniły się rozdzwigi między politykami rumuńskimi Ghicą i Titulescu z jednej strony, a Polską i Francją z drugiej. Miało to wpływ na późniejsze ochłodzenie stosunków między Warszawą a Paryżem. Jeżeli chodzi o pewną dwutorowość w Warszawie, to interesującym szczegółem jest rozmowa Litwinowa z Zaleskim w Genewie 26 lutego 1932 roku. Zaleski miał się wyrazić, że Polska nie podpisze parafowanego już paktu z ZSSR o ile nie dojdzie do skutku pakt sowiecko-rumuński²¹⁴. Piłsudski widać nie podzielał tego punktu widzenia i przejmował się o wiele mniej trudnościami rumuńskimi. Za pośrednictwem gen. Gąsiorowskiego Marszałek skierował ostrzeżenie do Bukaresztu, które Titulescu określił jako ultimatum. Indagowany w tej sprawie przez Laroche'a, wiceminister Beck zdementował wersję rumuńską i dał do zrozumienia ambasadorowi francuskiemu, że Bukareszt prowadzi fałszywą grę i to nie bez winy Paryża. Laroche widział w tym incydencie wpływ Becka i jego „twardą manierę naśladowaną samego Marszałka²¹⁵”.

Wysiłki Zaleskiego aby pośredniczyć między Bukaresztem i Moskwą nie dawały rezultatu i sam Zaleski zaczynał już być znudzony nieustępliwą postawą rumuńską jak też i różnymi intrygami snutymi dookoła polityki rumuńskiej²¹⁶. Wreszcie 25 lipca 1932 roku Polska podpisała pakt o nieagresji nie oglądając się na Rumunię, choć ratyfikacja odwlekła się do zimy i nastąpiła już po rezygnacji Zaleskiego ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych. Niektórzy z akredytowanych w Warszawie dyplomatów uważali, że cała sprawa ujawniła poważne różnice między Zaleskim a Beckiem odnośnie stosunku do Rumunii. „Zaleski rzekomo popierał politykę perswazji; płk Beck politykę silnej (choć nieskutecznej) presji na Rumunię²¹⁷”. Poza wszystkim innym nie ma wątpliwości, że styl Becka odbiegał znacznie od manieri kultywowanej przez Zaleskiego.

213. Raport Puaux 14. IV. 1932, *ibid.*

214. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. V, str. 588-589. Aspekt polsko-rumuński poruszał Zaleski także w odrębnym liście do Becka [?] 26. II. 1932, IS, A 11.49/F/3/11.

215. Telegram Laroche'a przesłany przez Quai d'Orsay posłowi Puaux 14. VI. 1932, MAE, Papiers Puaux, 255 (26).

216. Obszerna korespondencja w Papiers Puaux, *ibid.*

217. S. L. Crosby do Sekretarza Stanu 4. XI. 1932, National Archives, State Department, 860 c.00/558. (Cytowane dalej w skrócie SDNA).

Skomplikowane zagadnienia związane z rokowaniami o pakt o nieagresji między Polską a ZSSR i rzutujące na całokształt stosunków z Francją i Rumunią stanowiły jedną z najważniejszych spraw na agendzie polskiej polityki zagranicznej 1932 roku. Jednakowoż Warszawa musiała jednocześnie zająć stanowisko wobec wielu innych problemów bieżącej polityki. Wśród nich wysuwały się na pierwszy plan sprawy gospodarczo-finansowej sanacji Europy środkowej i kompleks zagadnień związanych z rozbrojeniem. Towarzyszyły im niesnaski i tarcia między Warszawą a Paryżem, które Zaleski starał się w miarę możliwości tuzsować.

Incydent planowanej unii celnej austro-niemieckiej został zlikwidowany szybko i obaj partnerzy musieli zrezygnować ze swoich planów. Francja uznała jednak za konieczne wystąpić z projektem uzdrowienia stosunków w basenie naddunajskim wysuwając tzw. Plan Tardieu z początkiem 1932 roku. Rozmowy na temat planu przechodziły przez różne fazy. Warszawa upatrywała pewne niebezpieczeństwo dla siebie w koncepcji unii naddunajskiej obejmującej bądź pięć państw (Austria, Węgry i Mała Ententa), bądź trzy (Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia) i opartej na systemie preferencyjnym²¹⁸. Co więcej, dyplomacja polska wyraziła zdziwienie, że Paryż nie informował jej o planach naddunajskich, jakkolwiek rozmawiał na ten temat z Niemcami i Włochami. Laroche otrzymał zatem instrukcje by wytłumaczyć istotę Planu Tardieu w MSZ i zaznaczyć, że „przywiązujemy wagę do tego, aby rząd w Warszawie udzielił poparcia temu tak ważnemu dziełu odbudowy Europy środkowej²¹⁹”. Tekst dokumentu został wręczony wkrótce potem Zaleskiemu w Genewie i zakomunikowany w MSZ w Warszawie. Szefowie placówek w krajach naddunajskich otrzymali polecenie przybycia na konferencję w MSZ i zapewne w wyniku narad w ministerstwie Zaleski wystosował 2 maja 1932 okólną depezę wskazującą na to, że Polska nie chciałaby wejść do planowanego ugrupowania naddunajskiego tak ze względów gospodarczych jak i politycznych, ale że nie może pozwolić sobie na zajęcie całkiem negatywnego stanowiska wobec inicjatywy francuskiej²²⁰.

Polska dyplomacja starała się oddziaływać na Paryż w kierunku popierania bloku rolniczego i zabezpieczenia jego interesów. Zaleski uważał że inicjatywy w Europie środkowo-wschod-

218. Vienne do Quai d'Orsay 6. III. 1932, MAE, Papiers Tardieu 84 (692).

219. Quai d'Orsay do Laroche'a 6. III. 1932, *ibid.*

220. Zaleski do Skirmunta 2. V. 1932, Akta Ambasady RP w Londynie, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku. Też Aide Mémoire, AAN, Ambassade w Berlinie, 1521.

niej, do których Niemcy i Włochy odnosiły się krytycznie, nie miały większych szans realizacji. W rozmowie z premierem i ministrem Spraw Zagranicznych Francji Tardieu Zaleski doradzał podjęcie akcji o szerszym zasięgu: „Sugerowałem mu iż należałoby, aby Francja wystąpiła z konkretnym planem załatwienia kryzysu. Plan taki w ogólnych zarysach powinien obejmować:

1. Załatwienie sprawy reparacji (zupełna lub częściowa likwidacja),
2. Załatwienie długów wobec rządu amerykańskiego stosownie do punktu 1-go,
3. Konwersję długów państwowych tych krajów, które nie mogą płacić,
4. Plan dewaluacji waluty tych państw, które są do tego zmuszone, jak to ma miejsce podobno w Niemczech,
5. Unię naddunajską.

Uważałbym za wskazane załatwienie tych spraw na podstawie Europejskiej w ramach ogólnych bez pytania Ameryki, gdyż w Ameryce sytuacja jest tego rodzaju, że żaden rząd nie może narazić się na taką niepopularność, na jaką byłby wystawiony godząc się na skreślenie długów europejskich, wobec rozagotowania pod tym względem opinii publicznej. Ale gdyby Ameryka była zaskoczona decyzją Europy i gdyby ta decyzja stanowiła część wielkiego planu, mającego na celu zakończenie panującego powszechnie kryzysu zaufania, to rzecz przeszłaby prawdopodobnie dość łatwo, gdyż wszyscy są już kryzysem zmęczeni i gotowi chwycić każdą okazję umożliwiającą polepszenie sytuacji; (powyższą ocenę nastrojów amerykańskich dał mi na moje zapytanie Monnet)²²¹”.

Rady Zaleskiego nie wywarły większego wpływu na dalszy przebieg rokowań między wielkimi mocarstwami. Podobny los spotkał obszerne memorandum polskie wręczone przez ambasadę RP na Quai d'Orsay 9 maja 1932 roku, chociaż strona francuska doceniła dobre chęci Warszawy²²².

Zarówno rokowania polsko-sowieckie (aspekt rumuński) jak i trudności związane z uzyskaniem większych kredytów francuskich — w 1932 roku Czechosłowacja otrzymała dużą pożyczkę od Francji — i szereg innych bieżących spraw wywoływały tarcia między Paryżem i Warszawą. Zaniepokojony Laroche sygnali-

221. Zaleski do MSZ 15. IV. 1932. List zaczyna się „Panie Ministrze” i ma adnotację „widziane przez wiceministra”, IS, A. 1149/F/3/3.

222. Aide mémoire polonais 9. V. 1932, MAE, Papiers Tardieu, 85 (693).

zował Quai d'Orsay stan pewnego napięcia, który w Paryżu określano też mianem *malaise*²²³. Dołączyły się jeszcze przybierające co pewien czas na sile spory z kapitalistami francuskimi w Polsce, a w 1932 roku wysunęła się na pierwszy plan sprawa francuskiej misji wojskowej i morskiej, której kontrakt nie został przedłużony z rozkazu Piłsudskiego²²⁴. Istniejące animozje były periodycznie zaostrzane przez polemiki prasowe.

W swych oficjalnych wystąpieniach Zaleski starał się łagodzić i tuszować te spory. Zapewniał też często, jak na przykład we wspomnianym *exposé* w komisji senackiej 17 grudnia 1932 roku, o istniejącej „zgodności poglądów” między Paryżem a Warszawą. Jeszcze na krótko przed swoją dymisją udzielił wywiadu Wrzosowi, 23 października 1932 roku, dla *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, w którym zaznaczał istnienie jak najlepszych stosunków z Francją. Nie oznacza to bynajmniej, że nie dostrzegał istniejących trudności we współpracy z Paryżem i nie zdawał sobie sprawy z pewnych nastrojów w kołach francuskich, które były wysoce niepokojące z polskiego punktu widzenia.

W swoich wspomnieniach Zaleski pisze: „Podczas Zgromadzenia Ligi Narodów w 1932 roku Pierre Cot zaprosił mnie na śniadanie wraz z kilkoma przedstawicielami francuskiej prasy lewicowej i oświadczył, że wobec tego że niebawem niezawodnie dojdzie do władzy we Francji lewica w postaci tzw. 'front populaire' chciał mnie zapoznać z ludźmi którzy niebawem będą mieli dużo do powiedzenia we Francji.

Podczas tego śniadania wszyscy uczestnicy starali się mi wytłumaczyć, że sytuacja w Europie jest nie do wytrzymania z powodu kwestii Gdańska i Korytarza. Twierdzili oni, że we Francji nikt się nie będzie bić o Gdańsk i że wobec tego, gdy lewica dojdzie do władzy, zaofiaruje ona swoje *bons offices* dla pośredniczenia między Polską a Niemcami tak aby Polska w zamian za oddanie Niemcom Korytarza i Gdańska otrzymała wolny dostęp do morza przez terytoria niemieckie. Argumentom nie było końca, dawano jako przykład Czechosłowację, która się znakomicie rozwija używając portów niemieckich, wreszcie twierdzono, że jeżeli Polska sama nie odda tego czego żądają Niemcy to

223. Note pour le Ministre par Direction Politique, 28. V. 1932, MAE, Z. 698.12, Pologne 2198.

224. *Ibid.* Życzenie rządu polskiego pozbycia się misji wojskowej określono tu jako „raniące naszą miłość własną”. Por. korespondencję między ministerstwami Wojny a Spraw Zagranicznych od lutego do maja 1932, oraz raport doroczny szefa misji płk. Prioux: Service Historique de l'Armée, Etat Major de l'Armée, Deuxième Bureau, Pologne 19 i Pologne 11. Płk Prioux przyznał, że niektóre żale ze strony polskiej są „uzasadnione”.

będzie pozostawiona sama sobie, czego skutki będą dla Polski jeszcze gorsze niż dobrowolne ustępstwa.

W końcu zabrałem głos. Dla oddania Niemcom terytorium polskiego — twierdziłem — Polska nie potrzebuje pomocy Francji. To możemy zrobić sami. Nie wierzę, aby Niemcy dotrzyмали swych obietnic co do wolnego dostępu do morza przez swoje terytorium. Wcześniej czy później Niemcy złamią swoje zobowiązania. Wobec tego jeżeli to jest prawdą, że na Francję liczyć nie możemy, nie pozostanie nam nic innego jak zaproponować Niemcom wstąpienie Polski do Zollvereinu. Dla polskiego przemysłu będzie to bardzo ciężkie, ale rolnictwo nasze wiele mogłoby zyskać. Pod względem narodowym, mówiłem, moglibyśmy otrzymać bardzo dobre warunki, gdyż mamy jeden ogromny atut. Niemcy są rozbrojone, a my — nie. Wobec tego możemy zaproponować Niemcom iż przyjmujemy do swego wojska pewną ilość ochotników niemieckich. A potem będziemy mogli pójść nad Ren aby policzyć się z Francją za jej stosunek do Polski. Tak mogłoby być, zakończyłem, gdybym uwierzył w to co Panowie mówią o stosunku lewicy francuskiej do naszych spraw. Na tym towarzystwo rozeszło się w milczeniu²²⁵”.

Podczas bytności w Genewie w czerwcu 1932 roku Zaleski został zaskoczony wiadomością o wpłynięciu ORP „Wicher” do Gdańska. Ponieważ incydent ten jest ogólnie znany, przypomnijmy pokrótce jego tło a następnie podamy notatkę Zaleskiego.

Polska miała do roku 1931 umowę z Wolnym Miastem Gdańskiem, zapewniającą jej używalność portu. W 1931 roku Senat gdański wypowiedział tę umowę, ale Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku pozwolił nadal Polsce na korzystanie z portu do chwili rozstrzygnięcia sporu przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze. W grudniu Trybunał wydał orzeczenie, przeciw głosom sędziów polskiego, francuskiego i kolumbijskiego, stwierdzające, że Polsce nie przysługuje prawo do tzw. *port d'attache* w Gdańsku. W styczniu 1932 roku Senat wydał rozporządzenie — bez uprzedniego konsultowania Polski — na mocy którego okręty wszystkich narodowości, z polskimi włącznie, mogły wpływać do portu jedynie za zezwoleniem władz gdańskich. Warszawa uznała to rozporządzenie za nielegalne; rozpoczęły się rozmowy na terenie Genewy celem znalezienia jakiegoś wyjścia z sytuacji. Zaleski oczywiście żywo zajmował się całą sprawą.

W czerwcu eskadra brytyjska miała złożyć oficjalną wizytę

225. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 3-4.

w Gdańsku i Piłsudski zawezwał do siebie Becka, kontradmirała Unruga, ppłk. Głabisza i kmdra por. T. Podjazd-Morgensterna i nakazał, aby kontrtorpedowiec „Wicher” czynił honory domu eskadrze brytyjskiej, a jeśliby okręty Royal Navy weszły do portu gdańskiego, wpłynął wraz z nimi cumując przy Westerplatte lub gdziekolwiek indziej. W wypadku demonstracji ze strony Gdańska przeciw banderze polskiej, „Wicher” miał rozkaz zareagować zbrojnie. Zgodnie z tym rozkazem „Wicher” pojawił się 14 czerwca koło eskadry brytyjskiej i nazajutrz, 15-go rano, wpłynął do portu. Oddajmy teraz głos Zaleskiemu:

„O wpłynięciu 'Wichra' do portu w Gdańsku dowiedziałem się z gazet w Genewie. MSZ, w którym w mojej nieobecności rządził Wiceminister Beck, mnie nie zawiadomiło ani o zamiarze wprowadzenia 'Wichra' do Gdańska, ani o tym, że zamiar ten został wykonany. Prasa genewska i francuska uderzyły na alarm. Ponieważ umowa polsko-gdańska o tzw. *port d'attache* w Gdańsku wygasła, a Senat odmówił jej odnowienia, wjazd 'Wichra' do Gdańska uważany był za pogwałcenie granicy, za coś w rodzaju wojennej okupacji.

Połączyłem się natychmiast telefonem z Warszawą. Referat Gdański [Michał Łubieński — P.W.] nie mógł mi nic powiedzieć, gdyż cała sprawa załatwiona była bez jego wiedzy. Radca Prawny powiedział mi, że władze wojskowe nakazały, podobno z rozkazu Marszałka, 'Wichrowi' stanąć w Gdańsku w tym miejscu gdzie polskie statki miały prawo wyładowywać amunicję, więc tym można motywować potrzebę wjazdu 'Wichra'. Wreszcie Minister Beck, po zasięgnięciu instrukcji Belwederu, zawiadomił mnie, że Marszałek rozkazał aby 'Wicher' wpłynął do Gdańska w celu powitania angielskiego okrętu wojennego, który ma tam przybyć z oficjalną wizytą i że uczynił to jedynie aby wykazać przyjaźń Polski dla Anglii, czego dowodem jest fakt, że gdy w parę dni po wyjeździe okrętu angielskiego przybędzie tam z taką wizytą krążownik niemiecki 'Glazenau' [winno być pancernik 'Schlesien' — P.W.] żaden okręt polski nie przybędzie aby go witać. Uzbrojony w tę wiadomość udałem się do Sekretarza Generalnego Ligi Narodów, Sir E. Drummonda.

Wszedłem do jego gabinetu z miną wielkiego przygnębienia i powiedziałem Drummondowi, że uważam sytuację za groźną. Gdy Drummond powiedział, że rzeczywiście wpłynięcie 'Wichra' jest rzeczą bardzo niebezpieczną, odpowiedziałem mu, że to przecież jeszcze nic, gdyż 'Wicher' tam przyjechał tylko aby witać angielski okręt wojenny, ale co będzie, zapytałem, gdy na miejsce angielskiego okrętu stanie niemiecki krążownik, a 'Wicher' znów

wpłyne do Gdańska. Znamy wszyscy historię bitwy pod Navarino, gdy flota angielska stała w porcie obok floty tureckiej i pomimo że nie było wojny między Anglią a Turcją powstała kłótnia między jakimś marynarzem angielskim a tureckim, która stopniowo przerodziła się w bitwę, w rezultacie której flota turecka została w całości zatopiona. Drummond przeraził się i zapytał mnie, jak można by tego uniknąć. Odpowiedziałem, że mógłbym zaproponować Marszałkowi Piłsudskiemu, aby nie wysłał w czasie wizyty 'Glazenu' ['Schlesien' — P.W.] żadnego okrętu wojennego polskiego do Gdańska, ale tylko o tyle o ile będę mógł go zapewnić, że Liga Narodów znajdzie sposób, aby nakłonić Gdańsk do odstąpienia od swej bezrozumnej opozycji przeciw odnowieniu układu o *port d'attache*, do którego mamy prawo i który jest dla nas bezsprzecznie konieczny. Drummond obiecał, że bezwzględnie zajmie się tą sprawą. Umówiliśmy się, że nazajutrz spotkamy się aby zobaczyć jakie są rezultaty naszych zabiegów. Gdy nazajutrz przyszedłem do Drummonda, powiedział mi z triumfem, że udało mu się przy pomocy delegacji brytyjskiej wymóc na delegacji gdańskiej iż podpisze układ o *port d'attache* i zapytał mnie czy mógłbym otrzymać obietnicę Marszałka, że do Gdańska żadnego okrętu nie wyśle. Gdy mu powiedziałem, że tak, Drummond widocznie się ucieszył, a nazajutrz otrzymałem od Szefa delegacji angielskiej Sir John Simona list z podziękowaniem za to, że tak się walnie przyczyniłem do uratowania pokoju²²⁶”.

Zaleski przedstawił pewne szczegóły trochę inaczej w protokole przesłuchania z 1941 roku. Jest tam zanotowane, że „nie mogłem dowiedzieć się niczego od Becka” i „kazałem Beckowi udać się zaraz do Marszałka i dowiedzieć dlaczego 'Wicher' zjawił się w Gdańsku”. Wynikałoby z tego, że Beck skontaktował się z Belwederem na wyraźne życzenie Zaleskiego. Zarówno we wspomnieniach jak i notatce jest mowa o tym, że Zaleski nie otrzymał żadnych wiadomości z Warszawy w momencie gdy ORP „Wicher” wpływał do Gdańska. Jest to ściśle, ale należy dodać, że Beck natychmiast po fakcie dokonaniem wysłał do placówek okólną depeszę, datowaną 15 czerwca²²⁷.

Genewskie rozmowy Zaleskiego z Drummondem i Simonem znalazły swe odbicie w dokumentach brytyjskich. Simon informował Londyn o rozmowie, stwierdzając że najbardziej niepokoi go zbliżająca się wizyta okrętów niemieckich i możliwość incy-

226. Notatka „Wicher”, Papiery Zaleskiego.

227. Beck do placówek 15. VI. 1932, IS, A. 12.52/12.

dentu. Według Simona Zaleski powiedział mu, że dowiedział się o wszystkim z gazet i że uważa za prawdopodobne, iż „Wicher” przybył jedynie do składu broni na Westerplatte. Foreign Office uznało to wyjaśnienie za niezadawalające, ale było zadowolone, że Zaleski nie próbował bronić polskiego postępowania powołując się na argumenty prawnicze. Według relacji Drummonda polski minister prosił, aby Wysoki Komisarz Ligi nie przekazywał apelu Gdańska do Genewy, obiecując uzyskanie od rządu polskiego zapewnienia, że incydenty tego rodzaju się nie powtórzą. Zaleski dodawał, że ze swej strony nie będzie wnosił protestu przeciw planowanej wizycie okrętów niemieckich. Stały delegat Francji w Genewie, Massigli, poparł wobec Anglików polski punkt widzenia. Wreszcie w rozmowie z Drummondem 20 czerwca Zaleski zapewnił swego rozmówcę, że depeszował do Piłsudskiego z sugestią zlikwidowania całego incydentu przy równoczesnym załatwieniu sprawy *port d'attache*. Obiecał też prosić Warszawę, aby nie sprzeciwiała się wizycie okrętów niemieckich²²⁸.

Ostatecznie sprawa „Wichra” zakończyła się podpisaniem polsko-gdańskiego protokołu z 13 sierpnia 1932, który przyznał Polsce prawo używania Gdańska jako *port d'attache*. Zaleski, choć zaskoczony akcją Marszałka, o której nie został uprzedzony, rozegrał całą sprawę w Genewie z dużą zręcznością. Jakkolwiek początkowo reakcja Zachodu była niechętna wobec faktu dokonanego przez Polskę na terenie Gdańska, po pewnym czasie dyplomacja francuska i brytyjska dostrzegła dobre strony pociągnięcia Piłsudskiego. Ambasada brytyjska w Warszawie przyznała w dorocznym sprawozdaniu, że „incydent 'Wichra' doprowadził spór o *port d'attache* do kryzysu, a przez to do wcześniejszej umowy niż by to normalnie miało miejsce²²⁹”. Podobnie reagował francuski *chargé d'affaires*, któremu Zaleski oświadczył: „Nie leży w mojej naturze praktykowanie tego rodzaju metod i w gruncie rzeczy nie aprobuję ich. Muszę jednak przyznać, że w istniejącej sytuacji Marszałek Piłsudski miał szczęśliwy pomysł (*a été bien inspiré*)²³⁰”.

Podczas gdy incydent „Wichra” zaabsorbował na krótki czas dyplomację polską i organizację genewską, uwaga światowa

228. Simon do Foreign Office 17. VI. 1932; Memorandum Carra 20. VI. 1932; notatka rozmowy Drummonda z Zaleskim 20. VI. 1932, FO. 371.16309 N 3779, N 3823 i N 3824.

229. Annual Report 1932: Poland, FO. 371.17234 N 1121/1121/55.

230. Raport Bressy'ego 24. VIII. 1932, *Documents diplomatiques français*, I^{re} série, v. I, str. 206.

ześrodkowała się w pierwszej połowie 1932 roku na konferencji rozbrojeniowej. Otwarta w Genewie 2 lutego 1932 roku pod przewodnictwem Hendersona, konferencja znajdowała się w impasie prawie od początku swych obrad. Niemcy domagały się uznania ich praw do równości zbrojeń (*Gleichberechtigung*), co spotykało się z pewnym zrozumieniem Wielkiej Brytanii i Włoch. Francja wraz z Polską i Małą Ententą sprzeciwiała się dążeniom Rzeszy. Jednakże Paryż szukał kompromisu i delegacja francuska w Genewie gotowa była iść dalej w ustępstwach niż sztab i Najwyższa Rada Obrony Narodowej Trzeciej Republiki. Delegat francuski Tardieu próbował wysuwać tezę, iż wzmocnienie bezpieczeństwa zbiorowego wymagałoby oddania do dyspozycji Ligi Narodów lotnictwa oraz stworzenia międzynarodowych sił zbrojnych. Konferencja odrzuciła tego typu propozycje. Prezydent Hoover wystąpił z planem ilościowej redukcji zbrojeń, który to plan w rzeczywistości faworyzował Niemcy. Paryż zgodził się wówczas przyjąć rezolucję uchwaloną przez konferencję i postulującą zmniejszenie budżetu obrony narodowej o 10 %. Pierre Cot był gotów nawet do dalej idących ustępstw, dając do zrozumienia, że Francja zgodziłaby się na skrócenie służby wojskowej do ośmiu miesięcy. Mimo to prace konferencji nie posuwały się, a eksperci nie mogli osiągnąć porozumienia odnośnie definicji broni ofensywnych i defensywnych.

Przed rozpoczęciem konferencji Zaleski poinformował polskie placówki zagranicą, że „podczas gdy udaremnieniu też rozbrojeniowych Niemiec poświęci się silny obóz państw z Francją na czele”, polska akcja propagandowa winna skupić się na zwalczaniu działalności rozbrojeniowej sowieckiej²³¹. Chodziło tu głównie o kontrowanie akcji dyplomacji sowieckiej, która wysuwając żądania powszechnego rozbrojenia — w celach propagandowych — utrudniała grę Francji i jej sojuszników. Zaleski wraz ze swymi kolegami: czechosłowackim, rumuńskim i jugosłowiańskim współpracował lojalnie z Francją na Konferencji Rozbrojeniowej. Podkreślił to stały delegat Francji w Genewie, pisząc: „Od początku prac przygotowawczych w dziedzinie rozbrojenia przedstawiciele tych czterech rządów dbali stale o to, aby dostosowywać swoje tezy do naszych nawet kiedy nie występowała zupełna zgodność (*parallélisme*) interesów²³²”.

Zaleski nie był przy tym tylko biernym partnerem. Z notatki o rozmowie z Paul-Boncourem 30 czerwca 1932 roku wynika,

231. Zaleski do placówek 9. I. 1932, AAN, Poselstwo w Atenach, 167.

232. Note pour le Président du Conseil, 7. VI. 1932, MAE, Papiers Massigli, 5.

że Zaleski wysunął swój własny projekt wyjścia z trudnej sytuacji spowodowanej interwencją Hoovera. Radził mianowicie, aby zawiesić debaty nad propozycją amerykańską, równocześnie odraczając Konferencję Rozbrojeniową. Motywował to tym, że: „Gdyby Hoover był wybrany prezydentem, to oczywiście stopień jego zainteresowania tym projektem ulegnie znacznemu osłabieniu, gdyby zaś przypadł przy wyborach, to cała sprawa stanie się bezprzedmiotowa²³³”. Później na wniosek Beneša zgodzono się na niewiążącą formułę uznania ogólnych zasad przyświecających planowi Hoovera i, jak Zaleski przewidział, wybory w Stanach w 1932 roku uczyniły całą sprawę nieaktualną.

Zgodnie z założeniami swej polityki Zaleski nie uważał za stosowne alarmowanie polskiej opinii publicznej rozwojem sytuacji na Konferencji Rozbrojeniowej. Ogólnie biorąc robił dobrą minę do złej gry. W wywiadzie udzielonym korespondentowi *Kuriera Porannego* w Genewie we wrześniu 1932 roku bronił Ligi Narodów przed szerzącą się krytyką, podnosił znaczenie paktu o nieagresji między Polską a ZSSR i krytykował w umiarkowany sposób nacjonalizm niemiecki. Foreign Office określił wywiad jako „sensowne oświadczenie” dodając, że „można sobie tylko życzyć aby p. Zaleski miał większy wpływ na swój własny rząd²³⁴”. W rzeczywistości polski minister Spraw Zagranicznych był daleki od optymizmu. Jego pesymistyczne nastawienie zanotował brytyjski ambasador w Warszawie Erskine²³⁵, a późniejsze wypadki przyznały mu całkowicie rację. Dnia 16 września Niemcy opuścili Konferencję Rozbrojeniową. Pięć wielkich mocarstw — Anglia, Francja, Stany Zjednoczone, Włochy i Niemcy — poczęło omawiać sprawę rozbrojeniową we własnym gronie z pominięciem mniejszych państw. Rezultatem tych przetargów było uznanie 11 grudnia 1932 roku, a więc już po dymisji Zaleskiego, praw Niemiec do równouprawnienia w systemie zapewniającym bezpieczeństwo wszystkim narodom. Była to typowa formuła genevska za którą kryła się zasadnicza sprzeczność interesów mocarstw. Ostatecznie Niemcy, z chwilą objęcia władzy przez Hitlera, opuściły zarówno Konferencję Rozbrojeniową jak i Ligę Narodów. Zaczynała się nowa era stosunków międzynarodowych.

Na jesiennej sesji Ligi w 1932 roku Polska została wybrana

233. Notatka Delegacji polskiej 1. VII. 1932, AAN, MSZ, DPLN 196, str. 72. Por. Waldemar Michowicz, „Rozbrojeniowy plan Hoovera z 1932 a dyplomacja polska”, *Historia i współczesność*, I (1977), str. 175-186.

234. Adnotacja na raporcie Erskine'a 30. IX. 1932, FO. 371.16313.5588.

235. Annual Report 1932: Poland, FO. 371.17234 N 1121/1121/55.

po raz trzeci na swoje powstałe miejsce w Radzie i to uzyskując bardzo okazałą liczbę głosów. Sprawa wyboru leżała Zaleskiemu na sercu zarówno z uwagi na pozycję Polski w świecie jak i ze względów prestiżowych. Według *Dernier Rapport* Becka Marszałek Piłsudski odniósł się bez entuzjazmu do sprawy wyborów, wychodząc z założenia, że zbytne zaangażowanie się w kwestie związane z Ligą Narodów a mało obchodzące Polskę może przysporzyć jej jedynie przypadkowych wrogów i przyjaciół. Na argumenty Zaleskiego przemawiające za wyborem Piłsudski odpowiedział wreszcie wyrażeniem aprobaty²³⁶. W swoich wspomnieniach Zaleski kwestionuje rzekome opory Piłsudskiego, pisząc: „Z... książki [Becka — P.W.] wywnioskowałem, że Marszałek nie chciał aby Polska zasiadała w Radzie Ligi. Tego też nigdy od Marszałka nie słyszałem. Przeciwnie, Marszałek zawsze moją politykę wobec Ligi pochwalał²³⁷”.

D Y M I S J A

Po pomyślnym przeprowadzeniu wyboru Polski do Rady Ligi 3 października 1932 Zaleski wrócił do Warszawy. Zaledwie w miesiąc później, 2 listopada 1932 roku, w prasie ukazał się krótki komunikat zawiadamiający o jego ustąpieniu ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych ze względów zdrowotnych. W okólniku przesłanym do placówek Zaleski pisał: „Opuszczając stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych, pragnę podziękować Panu oraz wszystkim podwładnym mu urzędnikom za współpracę. Proszę motywować moje ustąpienie wyłącznie przemęczeniem spowodowanym ciągłymi wyjazdami do Genewy²³⁸”.

Dymisja Zaleskiego wzbudziła powszechną sensację. Prasa europejska zamieściła pochlebne wzmianki o ministrze oraz komentarze naświetlające przyczyny jego ustąpienia. *Journal de Genève* pisał 5 listopada, że „w najtrudniejszych sytuacjach, które nie zostały mu zaoszczędzone, P. Zaleski składał zawsze dowody spokoju, rozsądku i dobrej woli”. *Le Temps* w artykule

236. Beck, *Dernier Rapport*, str. 19.

237. Notatka PS 1/6-4, Papiery Zaleskiego.

238. Okólna depesza 2. XI. 1932, IS, A.12.52/12.

wstępnym 4 listopada podkreślał, że „p. Zaleski potrafił zapewnić stałość i ciągłość [polskiej — P.W.] polityce zagranicznej, stojącej mocno na gruncie poszanowania traktatów, z których Polska czerpie swe prawa, i wierności wobec sojuszów i porozumień”. Półurzędowy dziennik praski *Prager Presse* zaznaczył 5 listopada, że „z Zaleskim odchodzi z rządu polskiego doświadczony i zręczny dyplomata”. *New York Times* podał wiadomość o rezygnacji Zaleskiego 3 listopada, zaopatrując ją w komentarz, że minister nosił się już od dawna z myślą odejścia a zatrzymano go, aby zapewnić Polsce wybór do Rady, co było jego „osobistym triumfem”. Pismo nowojorskie dodało, że Zaleski cieszył się „popularnością i zaufaniem w Genewie”. W komentarzach 4 listopada *New York Times* wzmiankował, że rezygnacja była rzekomo wynikiem nieporozumień z Piłsudskim, wynikających z „pacyfistycznych inklinacji” ministra Spraw Zagranicznych. Interpretacji tej natychmiast zaprzeczył Ambasador Filipowicz. Wśród innych artykułów wspomnieć można dwa w *Berliner Tageblatt* z 3 i z 11 listopada, we *Frankfurter Zeitung* z 13 listopada i w *Pester Lloyd* z 17-go²³⁹.

Dyplomaci akredytowani w Warszawie szeroko komentowali przyczyny zmiany w pałacu Brühlowskim. W swych publikowanych wspomnieniach ambasador Laroche pisał: „Nikt nie miał najmniejszej wątpliwości co do prawdziwych przyczyn jego odejścia. Zaufanie którym cieszył się płk Beck u Marszałka oraz jego władczy charakter nie mogły nie stwarzać dla Zaleskiego trudnej sytuacji. Pozbawiony z natury bojowości, jak również żądry władzy, minister Zaleski już parokrotnie, między innymi po sprawie 'Wichra', wyrażał chęć zmiany stanowiska, ale Piłsudski nie chciał go zwalniać z dotychczasowych obowiązków. Jednakże jego częste wyjazdy powodowane koniecznością udziału w różnych konferencjach międzynarodowych pozostawiały Beckowi wolne pole do działania, z którego korzystał dla narzucenia swych metod osobistych i wysuwania własnych kreatur. Zaleski uznał powrót z Genewy, gdzie wspaniale przeprowadził reelekcję Polski do Rady Ligi Narodów, za moment właściwy do swego rodzaju postawienia wobec Marszałka sprawy zaufania. Piłsudski nie był bynajmniej skłonny do poświęcenia Becka. Minister złożył więc swą dymisję, która została natychmiast przyjęta²⁴⁰”.

239. Zbiór wycinków prasowych dotyczących rezygnacji Zaleskiego znajduje się w Archiwum Jana Weinsteina t. 44 w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

240. Laroche, *Polska lat 1926-1935*, str. 115: Streszczenie telegramu z 3. XI. 1932, którego pełny tekst jest w MAE, Z. 698.1, Pologne 2099.

Ambasador brytyjski komentował odejście Zaleskiego w podobny sposób:

„W rzeczywistości prawdziwą przyczyną jest to, że od swej nominacji na podsekretarza Stanu p. Beck uczynił jego [Zaleskiego — P.W.] sytuację nie do wytrzymania. Wykorzystywał długie okresy jego nieobecności... dla przeprowadzenia nominacji dyplomatów, bez konsultowania go, i przesyłał mu instrukcje tak jakby był podwładnym urzędnikiem. Dowiedziałem się z pewnego źródła, że z tego powodu Zaleski już dwukrotnie oferował swą dymisję i że po ostatnim powrocie z Genewy oferował ją po raz trzeci. Dowiaduję się od tego samego informatora, że Marszałek Piłsudski starał się bardzo go przekonać aby przemyślał swą decyzję, ale ostatecznie zgodził się i rozstali się w bardzo przyjazny sposób²⁴¹”.

Chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych donosił, że Zaleski miał przygotowywać się do rezygnacji już pod koniec października i że główną przyczyną były „tarcia” między nim a Beckiem. W pierwszym rzędzie chodziło o zmiany personalne w MSZ, załatwiane bez konsultacji ministra. „Według pogłosek płk Beck miał w zwyczaju, pięć czy sześć miesięcy temu, informować p. Zaleskiego o mających nastąpić zmianach. Później ponoć informował p. Zaleskiego już po zmianach, a jeszcze później nie informował go wcale”. Drugim powodem tarć miały być różnice dotyczące polityki wobec Rumunii w okresie rokowań o pakt o nieagresji z ZSSR. Trzecią przyczyną były sprawy gdańskie, w których Beck, bez konsultacji z Zaleskim, przybierał o wiele ostrzejszy ton wobec Wolnego Miasta niż by się na to Zaleski zgodził²⁴²”. Tak dyplomata brytyjski jak i amerykański powtarzali krążące pogłoski na temat rzekomego objęcia przez Zaleskiego ambasady w Londynie lub Paryżu. Podobne wieści były już zresztą rozpowszechniane dwa lata wcześniej²⁴³.

Prasa rumuńska komentowała dymisję Zaleskiego jako zwycięstwo polityki zbliżenia polsko-sowieckiego i osłabienia sojuszu z Rumunią²⁴⁴. Wnosząc z raportu Laroche'a, wśród Rumunów istniały obawy, że zmiana na Wierzbowej może mieć ujemny wpływ na całokształt stosunków między Warszawą a Bukaresztem. Mühlstein musiał więc zapewniać Berthelota, że odejście

241. Erskine do Simona, 11. XI. 1932, FO. 371.16313 Hm. 03808.

242. Crosby do Sekretarza Stanu 4. XI. 1932, SDNA, 860 c. 00/558.

243. Na przykład w liście Sikorskiego do Paderewskiego 19. II. 1930, *Archiwum Paderewskiego*, t. III, str. 172.

244. Raport Puaux 4. XI. 1932, MAE, Papiers Puaux 255 (29).

Zaleskiego nie jest w żaden sposób związane ze sprawami polsko-rumuńsko-rosyjskimi²⁴⁵.

Zastępca Beneša w praskim ministerstwie Spraw Zagranicznych, Kamil Krofta, wyrażał opinię, że odejście Zaleskiego może być zapowiedzią zastosowania „ostrzejszych metod w polityce zagranicznej” Rzeczypospolitej²⁴⁶. O okolicznościach towarzyszących rezygnacji donosił poseł czechosłowacki w Warszawie Girs; jego relacja pokrywała się z grubsza z informacjami dyplomatów zachodnich. Przypominając stałe trudności Zaleskiego w MSZ i utratę kontroli nad resortem Girs twierdził, że w ostatnim roku minister był już właściwie tylko delegatem w Genewie. Poseł dodawał, że choć nigdy nie uważał Zaleskiego za „naszego specjalnego przyjaciela”, to jednak umiał on podporządkowywać swój brak sympatii dla Czechosłowacji wyższym wymogom polityki międzynarodowej i interesom Polski. Odejście Zaleskiego zdaniem Girsy to „wielka strata dla Polski²⁴⁷”. Pogląd jego podzielali wyżej cytowani ambasadorzy brytyjski, francuski i amerykański *chargé d'affaires*.

Z początkiem grudnia Girs podał jeszcze dodatkowe informacje dotyczące rezygnacji Zaleskiego. Pisał, że bezpośrednią przyczyną dymisji miało być opróżnienie szuflad biurka ministra podczas jego nieobecności i zabranie z nich raportów pisanych do niego prywatnie z placówek. Zaleski poszedł wtedy rzekomo do Belwederu i zagroził dymisją, którą Piłsudski przyjął²⁴⁸.

Wśród kilku relacji o dymisji Zaleskiego publikowanych w pamiętnikach zacytujmy tutaj trzy, zasługujące na szczególną uwagę. W *Dernier Raport* czytamy: „Po swym powrocie z sesji Rady [Ligi Narodów — P.W.] p. Zaleski stanowczo nalegał na udzielenie mu dymisji, uważając że w istniejących warunkach jego rola dyplomatyczna się skończyła, mimo to, iż Marszałek nie taił swego niezadowolenia, że fakt ten nastąpi przed uzgodnioną datą”. Odnośnie tego punktu Beck pisał w innym miejscu, że: „Marszałek i minister uzgodnili w zasadzie zmianę w ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale dopiero na początek roku 1933”. Zaleski zaprzecza temu: „Z 'Ostatniego Raportu' Becka dowiedziałem się, że było postanowione, że moja dymisja miała nastąpić na Nowy Rok 1933. Beck pisał pod wrażeniem, że data ta była ze mną uzgodniona. Tak nie było. Widocznie to on

245. Raport Mühlsteina XXIX/1, 3. XI. 1932, Akta Ambasady RP w Londynie., Instytut Piłsudskiego. Też raport Laroche'a 8. XI. 1932, MAE, Papiers Puaux 255 (29).

246. Odprawa 3. XI. 1932, Kroftovy výklady.

247. Girs do MZV 7. XI. 1932, č. 89. Kopia w prywatnym posiadaniu.

248. Girs do MZV 5. XII. 1932, č. 93. *Ibid.*

musiał tę datę z Marszałkiem ustalić. Ja o niej nigdy nie sły-
szałem²⁴⁹”.

Ale powróćmy do wersji Becka: „Niewątpliwie jego [Mar-
szałka — P.W.] intencją było postępować w kierunku usztyw-
nienia polskiej polityki, zatrzymując jednakże b. ministra Spraw
Zagranicznych choćby na stosunkowo krótki okres czasu”. Pod-
czas rozmów, które „Marszałek odbył z p. Zaleskim i ze mną
w październiku 1932 roku zaproponował p. Zaleskiemu stano-
wisko ambasadora Polski w Londynie, ale minister nalegał na
opuszczenie służby państwowej”. Beck komentował, że jeśli
stanowisko p. Zaleskiego sprawiło pewien zawód [Piłsudskiemu
— P.W.], to jednak Marszałek, zawsze dbały o dobre maniere
w polityce, rozstał się z nim bardzo przyjaźnie na przyjęciu
wydanym w tym celu w gmachu prezydium Rady Ministrów²⁵⁰”.

Władysław Günther, nazywając wrześnieją sesję Ligi Naro-
dów „szczytem powodzenia ministra Zaleskiego”, pisał: „Mimo
to, a może właśnie dlatego, pewne czynniki rządu warszawskiego
rzuciły największe kłody pod nogi min. Zaleskiemu podczas trwa-
nia sesji Ligi. Jego akcję w Genewie utrudniała niezyczliwa po-
stawa mniejszości ukraińskiej, której Warszawa dawała powody
do skarg w Genewie, zamykając właśnie w tym czasie organizację
Sel-Rob. Stąd wystąpienie Mileny Rudnickiej, znanej działaczki
ukraińskiej, która usiłowała utracić wybór ministra Zaleskiego.
Marszałek Piłsudski przewidywał rozstanie się z ministrem Zales-
kim za kilka miesięcy, wobec czego on, świadom gry prowadzo-
nej za jego plecami, podał się do dymisji natychmiast po powrocie
z Genewy. Wolał odejść dobrowolnie i w pełni powodzenia!²⁵¹”.

Stanisław Schimitzek, przytaczając pogłoski „lansowane przez
dotychczasowego dyrektora gabinetu Mariana Szumlakowskiego”
pisał, że bezpośrednią przyczyną dymisji Zaleskiego było stwier-
dzenie przez niego „w poświęceniym dniu 2 listopada, że w cza-
sie jego nieobecności otwarto mu biurko i przeszukiwano szufla-
dy, w których znajdowały się różne, m.in. także osobiste jego
papiery”. Podejrzanie Zaleskiego „padło na Becka i jego zaufa-
nych, w pierwszym rządzie na mjr. Seweryna Sokołowskiego.
Zaleski udał się natychmiast do Belwederu, gdzie na ręce Piłsud-
skiego (premierem był Aleksander Prystor) złożył prośbę o dy-
misję, która bezzwłocznie została przyjęta. Rozmowa trwała krót-
ko i nie dotyczyła żadnych problemów politycznych²⁵²”.

249. Notatka PS-1/6-4. Papiery Zaleskiego.

250. Beck, *Dernier rapport*, str. 19-20.

251. Günther, *Pióropusz i szpada*, str. 133.

252. Schimitzek, *Drogi i bezdroża*, str. 257.

Beck, Dębicki a także historyk Marian Wojciechowski uważają, że incydent z „Wichrem” przyspieszył decyzję Zaleskiego podania się do dymisji²⁵³. Niewątpliwie incydent ten był symbolem stanu rzeczy w Warszawie: minister Spraw Zagranicznych dowiadywał się o zasadniczych posunięciach z gazet. Zaleski wspomina, że na pożegnalnym przyjęciu opowiedział przy Becku swoje genewskie perypetie związane z „Wichrem” i dodaje, że „Marszałek milczał²⁵⁴”. Z drugiej strony sprawa ta nie występuje jaskrawo we wspomnieniach Zaleskiego ani w relacjach z jego rozmów z Piłsudskim. Przejdźmy teraz do tych ostatnich i oddajmy głos samemu Zaleskiemu.

Zaleski zrelacjonował swoje rozmowy z Piłsudskim szefowi gabinetu Marianowi Szumlakowskiemu, który sporządził na tej podstawie notatkę. Zasadnicza jej część ukazała się drukiem w *Świecie* w 1959 i w *Argumentach* w 1969 roku. Pełny tekst, który podajemy poniżej, jest kopią dokumentu znajdującego się w papierach Zaleskiego. Interpunkcja i pisownia zostały zachowane bez zmian; błędy w zapisie są skorygowane nie w samej notatce, ale w dalszych uwagach.

TEKST ROZMÓW AUTORYZOWANY

Pierwsza rozmowa Ministra Zaleskiego z Marszałkiem odbyła się dnia 26. X. 32 r. w środę; tego samego dnia rano Z[aleski] był przyjęty przez Prezydenta.

Do Marszałka udał się w towarzystwie Pana Becka. Prawie dwugodzinna rozmowa dotyczyła spraw politycznych, w szczególności genewskich i rozmów Zaleskiego z Herriotem. W toku rozmowy Zaleski stwierdził, że niektóre ważne wiadomości przesyłane do Warszawy drogą telegraficzną, nie były Marszałkowi referowane (np. sprawa porozumienia japońsko-sowieckiego). Marszałek wyraził duże zadowolenie z przebiegu spraw genewskich.

Po wyczerpaniu spraw urzędowych Z[aleski] zwrócił się do

253. Roman Dębicki, *Foreign Policy of Poland 1919-1939*, (New York, 1962), str. 66-67; Marian Wojciechowski, „Polska i Niemcy na przełomie lat 1932-1933”, *Roczniki historyczne*, XXIX (1963), str. 119-120.

254. Notatka „Wicher”, Papiery Zaleskiego.

Marszałka z następującym zapytaniem: „Czy mogę wrócić do poruszanej przeze mnie dawnej sprawy zwolnienia mnie z zajmowanego stanowiska”.

Odpowiedź brzmiała: „Ale się Pan wybrał w porę. Gdzież ja będę szukał następcy na Pańskie miejsce”.

Tu Z[aleski] wskazał ręką na Pana Becka, ze słowami: „Przecież jest mój następca”.

M[arszałek] — „Ale co zrobię z Genewą”.

Z[aleski] — „Niewątpliwie mój następca da sobie z tym radę znakomicie”.

(B[eck] nie był uprzedzony o zgłoszeniu przez Z[aleskiego] dymisji).

Na to M[arszałek] odezwał się w sposób żartobliwy: „Opo wiem Panu pewną historię. Miałem we Lwowie przed wojną człowieka bardzo oddanego pracy strzeleckiej. Był on [tak] zajęty sprawami Strzelca, że nie miał czasu na ukończenie studiów. W tym kierunku były robione duże wysiłki ze strony rodziny, aż w końcu ożenił się i żona wpłynęła na to, że pewnego dnia poprostu zniknęła i wyjechała zagranicę do Monachium. Tam rzeczywiście skończył studia. Tymczasem na nic mu się to nie przydało. Było to w 1914 r., wybuchła wojna, znowu wrócił do Kraju i wstąpił do Legionów”.

W tym miejscu Z[aleski] odezwał się: „W razie wojny (rozumie się dyplomatycznej) zawsze jestem do dyspozycji Pana Marszałka”.

M[arszałek] dorzucił śmiejąc się: „A przecież wojna jest tuż, tuż. Sam Pan przed chwilą przedstawił obraz sytuacji międzynarodowej tak poważny, że właściwie wojna już się zaczęła”.

Na tym rozmowa się skończyła.

W sobotę, dnia 29. X 32. Z[aleski] był przyjęty przez P. Prystora z okazji swej stałej tygodniowej godziny, podczas której referował ważniejsze sprawy swego resortu. Rozmowa wróciła znowu na temat zamierzonego ustąpienia Z[aleskiego] ze stanowiska. Kiedy Z[aleski] raz jeszcze usiłował motywować swój zamiar względami przede wszystkim z zakresu spraw personalnych, spotkał się tym razem z pewną zmianą tonu P[rystora] — P[rystor] mianowicie odezwał się w pewnym momencie: „Pan, Panie Ministrze, może traktuje te rzeczy trochę z przeżuleniem”.

Kiedy Z[aleski] wychodził od P[rystora], oczekiwali już w Prezydium na wejście do Pana P[rystora] PP. S. i S. [? — P.W.]. Przyszedł na chwilę również P. B[eck], który telefonicznie uprzedził Ministra, by nań zaczekał, gdyż ma do zakomuni-

kowania ważną wiadomość. Wiadomość sprawadzała się do tego, że M[arszałek] dotychczas był niezdrów i nie mógł porozumieć się z Prezydentem, a tym samym dać odpowiedzi w sprawie poruszanej pod koniec bytności u niego Za[leskiego] i Becka.

1. XI. 32., we wtorek, Z[aleski] został zaproszony do Belwederu na godz. 6 po poł. Tym razem rozmowa odbyła się w cztery oczy. Z[aleski] wyczuł odrazu, że kwestia jego ustąpienia została zadecydowana.

Po bardzo kurtuazyjnym przywitaniu M[arszałek] zaczął mówić: „Bardzo Pana Ministra przepaszam, że odrazu nie dałem odpowiedzi na zgłoszoną przez niego chęć ustąpienia z zajmowanego stanowiska ministra spraw zagranicznych. Myślałem nad tą sprawą długo i zastanawiałem się. Jestem gotów do współpracy z Panem, aby Polska na tym nie ucierpiała. Ale, jeżeli Pan Minister jest istotnie tak zmęczony, to nie mogę nalegać”.

W tym miejscu Z[aleski] oświadczył: „Sprawę przemęczenia można załatwić jednomiesięcznym urlopem, ale są motywy inne, Panie Marszałku. Zasadniczo nie mogę się zgodzić, by sprawy personalne miały zależeć od Wiceministra, a nie od Ministra, którego to stawia w sytuacji nie do wytrzymania”.

Dalej w prawie godzinnym wywodzie wyłuszczył Z[aleski] istotne powody swego odejścia. Przedstawił Marszałkowi najdokładniej system traktowania spraw personalnych i odnoszenia się do urzędników w formie, która mu jako kierownikowi danego resortu nie tylko nie odpowiada, ale jest wręcz jego naturze przeciwna. Z[aleski] nie może uznać systemu zbudowanego na zasadniczym niedowierzaniu swoim podwładnym. Wytworzyła się sytuacja tego rodzaju, że w danym urzędzie nikt nikomu nie wierzy. Robione są rewizje po nocach, a nawet sprawdzanie biurka samego Ministra — ostatni tego rodzaju wypadek świeżo zdarzył się w Ambasadzie w Paryżu, gdzie pod nieobecność ambasadora i bez wiedzy urzędowego kierownika placówki w nocy dokonano rewizji.

W tym miejscu M[arszałek] zauważył, że w Ambasadzie w Paryżu wszystko się może zdarzyć. Na to Z[aleski]:

„Ja takich rzeczy nie mogę robić”.

M[arszałek]: „Oczywiście jabym także tego nie zrobił”.

Następnie Z[aleski] wskazał na szykanowanie tych ludzi, do których odniósł się z pewną życzliwością, oraz zacytował przykłady zupełnie samowolnych szykan i redukcji, opartych na gołosłownych zarzutach, których nikt nie ma możliwości sprawdzenia.

(O faktycznych motywach zamierzonej dymisji Z[aleski] po-

informował już dnia 26. X. 32. Pana Prezydenta R.P., który bardzo Z[aleskiego]go odwodził od myśli ustąpienia).

Z rozmowy stało się jasnym, że w tych warunkach, bez pełnej ingerencji na sprawy personalne, pozostanie Z[aleskiego] staje się niemożliwym.

Tu M[arszałek] zakonkludował: „Rząd przywiązuje specjalną wagę, by było tak jak jest i nie chce, by sprawy personalne miały być wyjęte z pod kompetencji B[ecka].

W tym miejscu M[arszałek] zwrócił się do Z[aleskiego]: „Ale ma[m] nadzieję, że rozstaniemy się bez żadnej urazy (*sans rancune*)”.

Po chwili milczenia spytał: „Co Pan Minister zamierza podać prasie, jako powód swego ustąpienia”.

Odpowiedź Z[aleskiego] brzmiała: „To, co Pan Marszałek każe”.

Wówczas M[arszałek] wstał i serdecznie ściskając dłoń Z[aleskiego] powiedział: „Serdecznie Panu dziękuję”.

Wówczas powstała treść komunikatu, który w pierwszej swej redakcji brzmiał:

„Przeszło sześć lat pełniłem uciążliwe obowiązki ministra spraw zagranicznych. Nic więc dziwnego, że jestem już wyczerpany fizycznie i że muszę przez czas dłuższy wypocząć. Obecny system dyplomacji polegający na ciągłym jeżdżeniu do Genewy, jest tak uciążliwy, że zdrowie moje nie może go już dłużej wytrzymać. To właśnie skłoniło mnie do proszenia Pana Marszałka o zwolnienie mnie ze stanowiska ministra. Bardzo jestem mu wdzięczny za to, iż zechciał łaskawie propozycję moją uwzględnić.

Mam zamiar nadal wedle sił moich współpracować z Rządem jako Senator”.

Następnie Z[aleski] poruszył jeszcze pewną sprawę personalną, traktując ją jako prośbę osobistą.

Z[aleski]: „Mam do Pana Marszałka jeszcze jedną prośbę, którą proszę traktować jako moją prośbę osobistą. Mianowicie, chciałem prosić Pana Marszałka o wysłanie mego długoletniego pomocnika, pana S[zumlakowskiego], na placówkę zagraniczną. Wiem, że ma być wolny Wiedeń.

Odpowiedź M[arszałka]: „Bardzo dobrze, tylko nie wiem, czy Wiedeń. Porozumiem się w tej sprawie z nowym ministrem spraw zagranicznych i o tym mu powiem”.

Przy rozstaniu się M[arszałek] dziękował Z[aleskiemu] za jego długoletnią pracę: „Proszę uważać się za będącego w stanie *disponibilité*”.

Z[aleski]: „Formalnie jest to niemożliwe”.

M[arszałek]: „Nie chodzi mi o stronę formalną, proszę, aby Pan Minister tylko tak się angażował, abym mógł w każdej chwili z jego współpracą skorzystać”.

Była godzina 17.20 kiedy zatelefonował do mnie [Szumlakowskiego — P.W.] W. [? — P.W.], zawiadamiając, że prawdopodobnie jutro, 2. XI. nastąpi zmiana na stanowisku Ministra S. Z. Byłem niesłychanie zdziwiony. W 20 minut później zadzwonił Z[aleski], potwierdzając otrzymaną przeze mnie przed chwilą wiadomość.

Dnia 2. XI. 32 z rana Z[aleski] polecił wezwać do siebie Naczelników wydziałów Ministerstwa i przyjmował ich kolejno: o 11.30 Lipskiego, o 11.45 Raczyńskiego, o 12 prof. Makowskiego, o 12.15 Przesmyckiego, o 12.45 Schaetzla i o 1-szej Romera. Następnie pożegnał się z pracownikami Gabinetu Ministra i Sekretariatu. PP. Eska i Jędrzejewicz byli wówczas nieobecni w Warszawie.

Ostatni dokument podpisany przez Z[aleskiego] był akt P.V. 3335c-1/9, o przedłużeniu na rok konwencji o małym ruchu granicznym z Niemcami.

Na skutek sugestii Prezesa Rady Ministrów uzupełniony został komunikat dla prasy zwrotem, wspominającym o zezwoleniu Marszałka zwrócenia się do Prezydenta R.P. z prośbą o dymisję.

Po wysłaniu depechy do Placówek R.P. zagranicą, w której dziękuje im za współpracę. Z[aleski] rozstając się ze mną [Szumlakowskim — P.W.], bardzo wzruszony powiedział: „Niech pan wie, że istotną przyczyną mego ustąpienia nie jest choroba, lecz sprawy personalne”.

W notatce Szumlakowskiego znajdują się błędy dotyczące godzin i miejsca powyższych rozmów. Na podstawie danych adiutantury Belwederu Wacław Jędrzejewicz stwierdził, iż pierwsza rozmowa odbyła się we wtorek 25-go (o godz. 21-szej) a nie 26 października i trwała nie dwie a pół godziny. Druga rozmowa miała miejsce nie w Belwederze a w Generalnym Inspektoracie (GISZ'u)²⁵⁵. Podaje to zresztą sam Zaleski w notatce, którą

255. Jędrzejewicz, *Kronika*, t. II, str. 426. W liście do autora Wacław Jędrzejewicz pisze, że jego zdaniem — „a wówczas jeszcze pracowałem w MSZ i znałem trochę kulisy tej sprawy” — Marszałek „zaczął prowadzić politykę w formie bardziej ostrej, wymagającej innego kierownika niż skądinąd bardzo dobrego Zaleskiego”. Przytaczając jako przykład sprawę „Wichra”, Wacław Jędrzejewicz konkluduje, że Zaleski, zgłaszając dymisję, „wybrał jako powód raczej sprawy personalne, prowadzone przez Becka na polecenie Marszałka”, niż sprawy sięgające głębiej i zapewne trudniejsze do wysunięcia. (List z 24. III. 1977).

przypytujemy poniżej.

Dodatkowe uwagi Zaleskiego na temat dymisji, napisane w 1959 roku a zawarte także w notatce bez daty i w cytowanym już parokrotnie protokole przesłuchania z 1941 roku zawierają pewne powtórzenia, ale dokonaliśmy tu minimalnych skrótów pragnąc przekazać możliwie pełny tekst tych zapisów.

W szkicu zatytułowanym *Ni w pięć ni w dziewięć* figuruje następujący ustęp:

Londyn, 10 października, 1959.

„Widziałem *Świat* z 27 września, w którym wydrukowano streszczenie mojej ostatniej rozmowy z Piłsudskim w roku 1932 według notatki sporządzonej przez ówczesnego szefa mego gabinetu Min. M. Szumlakowskiego. Streszczenie to zrobione widocznie przez p. S[zumlakowskiego] po rozmowie ze mną nie jest ani bardzo dokładne, ani kompletne. Dowiedziałem się o jego istnieniu dopiero przed paru miesiącami. Nie zawiera ono najważniejszej części naszej rozmowy. Nie opowiedziałem jej w całości Panu Min. S[zumlakowskiemu] gdyż obiecałem Marszałkowi zachować tajemnicę (sekret). Dlatego nie znalazła się w jego notatniku. Właściwym bowiem powodem mego ustąpienia było to, iż pewne koła wśród Piłsudczyków chciały się mnie pozbyć z gabinetu, tak aby cały rząd znalazł się w ręku tej grupy, którą niektórzy nazywali wtedy „sitwą legionową”. Póki podkopywano się przede mną zwykłymi sposobami, tj. donoszeniem Marszałkowi o różnych rzekomych, a przeważnie zmyślonych, sprawach, jak np. słabość moja wobec rzekomo nielojalnych urzędników, lub za mało ’mocarstwową’ politykę, robiłem sobie z tego bardzo mało; lecz gdy zaczęto starać się o to, abym miał niepowodzenia na gruncie międzynarodowym, żeby tym sposobem zmusić mnie do ustąpienia, nie bacząc na to, że moje niepowodzenia byłyby również niepowodzeniami Polski, uważałem, że tego było już nieco za dużo. Podczas mego ostatniego pobytu na Assemblu Ligi Narodów, na przykład, zamknięto ’Selrob’. Była to wielka spółdzielcza wytwórnia masła w Małopolsce Wschodniej. Ukraińcy uważali ją za swój wielki wyczyn. Istniała ona już od czasów Austriackich. Nie wiem jak dalece instytucja ta była lojalną wobec państwa polskiego, ale jestem pewny, że zamknięcie jej w tej właśnie chwili nie mogło być koniecznością skoro nie czyniono tego przez tyle lat. Można było poczekać jeszcze przez 2 tygodnie gdyż właśnie za 2 tygodnie miały odbyć się w Genewie wybory do Rady Ligi, do której Polska kandydowała mając tak zwane powstałe miejsce w Radzie.

Zamknięcie 'Selrobu' spowodowało przybycie do Genewy szeregu działaczy ukraińskich, którzy rozpoczęli wielką anty-polską propagandę, właśnie na tydzień przed wyborami. Na szczęście stanowisko Polski w Lidze było wtedy tak silne, że cała ta impreza nie dała żadnego rezultatu i Polska została wybrana prawie jednogłośnie.

Poza tym opowiedziałem Marszałkowi o niemożliwych wprost stosunkach jakie zapanowały w MSZ. Drugi Oddział sztabu, a raczej ci z jego oficerów których Beck wprowadził do MSZ, gdy został Wice-Ministrem, rozpoczęli tam szpiegować wszystkich. Rozpoczęło się od rewizji w moim biurku w którym zresztą nie trzymałem nic poza memi patentami orderowymi. Toteż nigdy biurka nie zamykałem. Któregoś dnia zastałem na biurku kartkę, na której nieznanym mi autor napisał, iż „Klucz od biurka leżał na biurku”. Innym razem p. WMin. Beck wysłał jednego ze swych oficerów do Paryża, rzekomo dla przeprowadzenia kontroli kasowej w 'Orbisie' i poprosił aby Ambasador Chłapowski pozwolił mu zamieszkać w Ambasadzie w pokoju kurierskim. Ten oficer w nocy poszedł do gabinetu Ambasadora i przeprowadził rewizję w jego biurku. Zwróciłem uwagę Marszałka na idiotyzm takiego postępowania. Jeżeli się nie ma zaufania do Ambasadora, to trzeba się go pozbyć, gdyż on może zdradzać nie zostawiając żadnych śladów tej zdrady w swym biurku!

Na zakończenie powiedziałem dosłownie: „Pan Marszałek może uważać że tego rodzaju postępowanie jest pożyteczne. Gnoj jest też pożyteczny, ale Pan nie może żądać ode mnie abym trzymał moje ręce w tym gnoju”.

W tym miejscu, Pan Marszałek zapytał mnie co powiem prasie o powodach mego odejścia. Odpowiedziałem, że powiem to czego on będzie sobie życzył. M[arszałek] odpowiedział: 'Bardzo Panu dziękuję'. Ustaliliśmy, że wobec prasy umotywuje swoje ustąpienie zmęczeniem i potrzebą odpoczynku”.

W notatce bez daty²⁵⁶ Zaleski rozpracował szerzej ustęp o sprawach personalnych wynikających z „opozycji przeciwko mnie ze strony tzw. 'pułkowników'. Ataki przeważnie były oparte na twierdzeniu, że bronię starego personelu MSZ i nie dopuszczam oficerów legionowych. W końcu Marszałek uległ naciskom swych oficerów i wprowadził do MSZ płk. Becka jako podsekretarza stanu. Beck od razu otrzymał od Marszałka spe-

256. Notatka PS-1/6-4, Papiery Zaleskiego.

cialne przywileje: miał on w swojej kompetencji sprawy personalne, które prowadził za pośrednictwem Drymmera. Poza tym Marszałek zażądał, abym przychodził do niego zawsze w towarzystwie Becka. Zrozumiałem od razu, że Marszałek szykuje Becka na mego następcę. Powziąłem myśl natychmiastowego podania się do dymisji, po namyśle jednak odłożyłem ten zamiar, gdyż uważałem, że muszę jeszcze wiele rozpoczętych rzeczy doprowadzić do końca. Miałem nadzieję, że będę mógł może dać sobie radę z całym szeregiem niedoświadczonych, lecz bardzo pewnych siebie oficerów, których Beck wprowadził do MSZ”.

W protokole przesłuchania Zaleski formułuje te same uwagi w następujący sposób: „Na długi czas przed datą mojego ustąpienia z MSZ sprawę tę już zdecydowałem, bo już na jakie 10 miesięcy przed 1 listopada 1932 roku postanowiłem złożyć dymisję i datę złożenia dymisji już wówczas z góry sobie ustaliłem. Ustaliłem zaś dlatego, że zamierzałem ustąpić dopiero po wyborach do Rady Ligi Narodów, do których to wyborów przywiązywałem wielką wagę, chciałem więc ich osobiście przypilnować, zwłaszcza, że sprawa reelekcji Polski była w ówczesnej koniunkturze politycznej pod dość dużym znakiem zapytania. Tak więc, nie tając bynajmniej, że zamierzam odejść, ustalałem jednocześnie datę złożenia podania o dymisję. Przyczyn tego kroku było sporo. Przede wszystkim z uwagi na pogarszające się zdrowie Piłsudskiego nie miałem już oparcia w jego osobie wewnątrz kraju, jednocześnie zaś czułem na każdym kroku akcję obozu rządowego, skierowaną wyraźnie przeciwko mnie i podminowującą mi nawet grunt mego Ministerstwa. W niewytłumaczony dla mnie sposób z rzekomego polecenia Marszałka sprawy personalne w MSZ z mojej bezpośredniej kompetencji przeszły na Drymmera, który został naczelnikiem Wydziału Personalnego i załatwiał je samodzielnie, rzekomo dla odciążenia mnie w pracy, co jednak oczywiście bynajmniej mi nie odpowiadało”.

Z kolei Zaleski porusza znaną nam już sprawę rewizji w biurku ministra, zaznaczając, że „nie chodziło w tym wypadku o jakieś akta, chodziło tylko o ustalenie czy akta moje są odpowiednio zabezpieczone”. Czytamy też o rewizji w Ambasadzie polskiej w Paryżu, z tym, że o ile w protokole przesłuchania Zaleski wini o to mjr. Sokołowskiego, to w notatce oskarża o to [Apoloniusza? — P.W.] Zarychtę, przysłanego rzekomo w tym celu przez Becka.

Nie zamierzamy wchodzić tutaj w szczegóły zarzutów wysuwanych przez Zaleskiego, w których zachodzą zresztą drobne nieścisłości. Faktem jest, że w lutym 1931 nastąpiła istotnie reorganizacja MSZ w wyniku której Wydział Osobowy (personalny)

został bezpośrednio podporządkowany wiceministrowi²⁵⁷. Wydział objął kpt. Wiktor Tomir Drymmer z wyraźną dyrektywą pochodzącą ponoć od Marszałka a przekazaną Drymmerowi przez Becka, by zrobił „porządek w personaliach MSZ'u²⁵⁸”. Sposób w jaki się do tego zabrał wzbudził szereg krytyk i zastrzeżeń wówczas i później. Zdaniem Schimitzka, Zaleski „miał za słabą pozycję, zanadto cenił sobie wygodę, by wdawać się w spór ze swym najbliższym współpracownikiem [Beckiem — P.W.] na temat tej 'czystki'²⁵⁹”. Można sobie łatwo wyobrazić, że stosunki między ministrem a podsekretarzem Stanu nie ułożyły się najlepiej. Drymmer pisze, że „stosunek ministra Zaleskiego do Becka był więcej niż oziębły²⁶⁰”.

Zaleski uważał, że „sam fakt... wyjęcia z mojej kompetencji spraw personalnych spowodował pewne rozprężenie w MSZ. Wielu urzędników zaczęło wyraźnie liczyć się z Beckiem więcej niż ze mną”. W protokole przesłuchania dodawał: „W czasie, gdy Beck był moim Wiceministrem i zastępował mnie pod moją nieobecność, bałem się nieomal wyjeżdżać, bo mogłem się spodziewać, że Beck zrobi mi coś na złość²⁶¹”.

Nie ulega wątpliwości, że pozycja Becka była nieporównywalnie mocniejsza od pozycji jego dwóch poprzedników, Knolla i Wysockiego. Beck od początku wykazał dużą aktywność i inicjatywę. W 1931 i 1932 roku zwiększyła się ilość okólników do placówek z podpisem podsekretarza Stanu. We wrześniu 1931 roku Beck przesłał Zaleskiemu „instrukcje od premiera²⁶²” co musiało Zaleskiego zaboлеć, jeśli, jak pisze, „przez cały czas mego urzędowania istniała umowa na zasadzie której nikt poza Marszałkiem nie miał prawa ingerencji do spraw zagranicznych²⁶³”.

Sądząc z zapisków Zaleskiego, sprawa zamknięcia „Selrobu” w momencie wyborów do Rady Ligi oburzyła go bardziej niż

257. *Monitor Polski*, 28. II. 1931.

258. Wiktor Tomir Drymmer, „Wspomnienia”, cz. III, *Zeszyty Historyczne*, 29 (1974), str. 166 i następne.

259. Schimitzek, *Drogi i bezdroża*, str. 193. Także: Piotr Wandycz, „MSZ w okresie międzywojennym, odpowiedzi na ankietę”, *Zeszyty Historyczne*, 38 (1976), str. 136-137.

260. Drymmer, *op. cit.*, str. 160.

261. Protokół przesłuchania, str. 14.

262. Beck do Zaleskiego 22. IX. 1931, AAN, MSZ 3813.

263. Notatka PS-1/6-4, Papiery Zaleskiego.

incydent „Wichra”²⁶⁴. Poza wzmiankowanymi uwagami na ten temat Zaleski podkreśla także, że „fakt, że zdecydowano się, dla zaszkodzenia mnie osobiście użyć metody uszkodzenia Polsce, zdecydował iż zaraz po powrocie podałem się do dymisji... przyszedłem do Inspektoratu, gdyż [gdzie? — P.W.] Marszałek wtedy już przyjmował sam, bez Becka, i wygarnąłem Marszałkowi całą prawdę o panujących w MSZ warunkach... Metody zastosowanej do mnie podczas wyborów do Rady też nie mogę znosić, gdyż system zwalczania ministra szkodząc interesom Polski uważam za świństwo²⁶⁵”.

Zaleski nie jest ściśle pisząc, że podał się do dymisji podczas wizyty w Inspektoracie — wiemy, że zrobił to wcześniej — i że poszedł tam z własnej inicjatywy — w rzeczywistości zawezwał go Piłsudski — ale nie jest to istotne. Meritum sprawy jest podane tak jak w innych przekazach.

W swych wspomnieniach Zaleski nie wyraża właściwie opinii o przyczynach, które skłoniły Marszałka do przyjęcia dymisji. W protokole przesłuchania (str. 2 i 5) stwierdza, iż z rozmowy z Marszałkiem wynikało, „że Piłsudski albo nie chciał głębiej wnikać w motywy mojej dymisji, albo może już się w tej sprawie nie orientował w związku ze swoją chorobą”. Zaleski zauważa także, że o ile obóz belwederski był pod przemożnym wpływem Marszałka do 1931 roku, to później „Piłsudski stał się już tylko parawanem dla ludzi, którzy tym obozem kierowali”. Nie brzmi to zbyt przekonywująco.

W notatce bez daty Zaleski wraca do tej sprawy relacjonując swoją rozmowę z Prezydentem Mościckim w październiku. W tej rozmowie, jak wiemy, zawiadomił prezydenta, że prosił Piłsudskiego o udzielenie mu dymisji. „Prezydent powiedział mi że uważa taką demonstrację za niepotrzebną gdyż i tak Marszałek na pewno nie przyjmie mojej dymisji. W dziesięć dni po tym Marszałek zawiadomił mnie, że dymisja została przyjęta. Marszałek zapytał mnie jakie stanowisko chcę objąć. Gdy odpowiedziałem, że żadne, zapytał co może dla mnie zrobić? Prosiłem o stanowisko poselskie dla M. Szumlakowskiego. Marszałek się zdziwił, ale wyraził zgodę.

Gdy poszedłem z pożegnalną wizytą do Prezydenta, uważał on widocznie za konieczne wytłumaczyć się z tego co mi powie-

264. Zaleski wymienił telegramy z Beckiem na temat Selrobu. Wice-minister wyjaśniał, że „rozwiązanie partii Selrob przez Wojewodę lwowskiego nastąpiło równocześnie z rozwiązaniem Obozu Wielkiej Polski przez wojewodę pomorskiego”, jak gdyby tłumacząc, że nie było to odosobnione posunięcie. Beck do Zaleskiego 27. IX. 1932, Papiery Zaleskiego.

265. Notatka PS-1/6-4, Papiery Zaleskiego.

dział, gdy zawiadomiłem go o mojej prośbie o dymisję. Powiedział mi mniej więcej co następuje: „Niech się Pan nie dziwi że Marszałek przyjął pańską dymisję. Pan często z Marszałkiem dyskutował, a nawet czasem pan zmusił go swymi argumentami do zmiany swego zdania. On już teraz jest za stary i za słaby aby to dalej znosić²⁶⁶”.

Uwagi Prezydenta Mościckiego nie wyjaśniają istoty rzeczy. Prośba o dymisję, w takiej formie w jakiej Zaleski ją złożył, stawiała Piłsudskiego w sytuacji przymusowej. Musiał dokonać wyboru między urzędującym ministrem a Beckiem a wybór taki musiał być z góry przesądzony na niekorzyść Zaleskiego. Nie chodziło tu chyba o to, że „Piłsudski nie taił się z tym, że nie lubi Zaleskiego”, jak pisał Wysocki, gdyż jednocześnie cenił jego zręczność na polu międzynarodowym, jego znajomość języków i lojalność. Mogła nie podobać mu się, mówiąc dalej słowami Wysockiego, „uległość, z jaką [Zaleski — P.W.] odnosił się do Francuzów i niemożność dojścia do porozumienia z Niemcami. I to zdaje się przeważyło szalę, przy pomocy Becka²⁶⁷”. Wydaje się, że dochodzimy tu do sedna sprawy.

Zaleski, jak pamiętamy, nie był pierwszym kandydatem Piłsudskiego po maju na ministra Spraw Zagranicznych. Fakt jednak, że Marszałek utrzymał go na czele tego resortu przez ponad sześć lat świadczy o tym, iż był z niego zadowolony. Być może, że nie miał też odpowiedniego kandydata na Wierzbową. Zmieniali się premierzy i ministrowie, ale Zaleski zachowywał tekę Spraw Zagranicznych w pięciu gabinetach Bartła, w dwóch gabinetach samego Piłsudskiego, w dwóch gabinetach Sławka i w gabinetach Świtalskiego i Prystora. Chociaż nie dysponujemy żadnym dokumentem pochodzącym od Marszałka a zawierającym charakterystykę Zaleskiego, wydaje się, że ich stosunki układały się dobrze. Pożegnalne przyjęcie jakie Piłsudski wydał dla Zaleskiego było w ówczesnych warunkach wielkim wyróżnieniem ministra. W podobny sposób Piłsudski pożegnał jedynie Bartła. W swych wspomnieniach Zaleski wyraża się o Piłsudskim powściągliwie. Podkreśla jednak, że Marszałek „nie był dotknięty momserrowską [Mommsenowską? — P.W.] 'chorobą cesarów'. Lubił on chwilami nadawać sobie ton dyktatorski, ale w gruncie rzeczy był człowiekiem, z którym można było dyskutować i który dawał się stosunkowo łatwo przekonać²⁶⁸”.

266. *Ibid.*

267. Alfred Wysocki, *Dzieje mej służby*, Manuskrypt, Ossolineum, cz. II, str. 225-226.

268. Zaleski, *Ni w pięć ni w dziewięć*, str. 6.

W miarę jak Marszałek zaczynał poświęcać więcej czasu i uwagi problematyce międzynarodowej, zdawał się szukać wykonawcy swej linii politycznej. Już parę lat przed 1930 r. miał powiedzieć podsekretarzowi Stanu w ministerstwie Spraw Wojskowych: „Nie liczcie na Becka, bo go nigdy nie będziecie mieli. Beck nie będzie robił kariery w wojsku, ale pójdzie do Spraw Zagranicznych, gdzie będzie obciążony obowiązkami największej wagi²⁶⁹”.

W odróżnieniu od Zaleskiego Beck był człowiekiem Komentanta *par excellence*. Uchodził już za takiego gdy jako młody major został wysłany do Paryża jako *attaché militaire*²⁷⁰. Żołnierz Pierwszej Brygady, stojący blisko Piłsudskiego po maju jako wicepremier i szef gabinetu ministra Spraw Wojskowych, Beck był w sensie politycznym wychowankiem Piłsudskiego. Dynamiczny, błyskotliwy, przywiązany do swego stopnia pułkownika, zdawał się być przeznaczony na wykonawcę i spadkobiercę linii politycznej Marszałka w sprawach międzynarodowych. Jego stosunki z Piłsudskim, który w pewnym momencie zwracał się do niego *per* „moje dziecko”, funkcjonowały na zupełnie innej płaszczyźnie i na innych zasadach niż stosunki Marszałka z Zaleskim.

Być może że już w zimie 1932 roku Piłsudski poległ zupełnie na opiniach podsekretarza Stanu. W parę miesięcy później Świtalski notował: „Stwierdziłem, że Komendant w polityce zagranicznej... opiera się na informacjach Becka z wyjątkiem sprawy litewskiej gdzie jeszcze sam zbiera inną drogą wiadomości²⁷¹”. Marszałek przewidywał trudności w polskiej polityce zagranicznej z chwilą gdy go zabraknie, ale postawa Becka była zapewne jeszcze najbliższa jego własnej linii i sposobom działania.

Odejście Zaleskiego oznaczało zamknięcie pewnego etapu w polskiej polityce zagranicznej między wojnami. Okres ten pokrywał się z grubsza z latami umiarkowanego kursu w sprawach wewnętrznych. W stosunkach międzynarodowych odpowiadał fazie polocarneńskiej, zakończonej definitywnie przyjściem do władzy Hitlera, dwa miesiące po zmianie kierownictwa w pałacu Brühlowskim.

269. Beck, *Dernier rapport*, str. xix; por. raport Laroche'a 25. X. 1928 w którym jest mowa o pogłoskach na temat wstąpienia Becka do dyplomacji, co może być pierwszym krokiem na drodze do teki ministerialnej. MAE, Pologne v. 12, str. 196.

270. Dossier „Affaire Beck”, zawierające korespondencję z 1921 roku, Service Historique de l'Armée, État major d'Armée, 2^e bureau, Pologne 3.

271. Akta Świtalskiego, zapis z 3. V. 1933.

ZAKOŃCZENIE

Rekapitulując dzieje kadencji Zaleskiego wypadnie raz jeszcze zastanowić się nad jego rolą jako ministra Spraw Zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej. August Zaleski objął kierownictwo MSZ mając czterdzieści trzy lata, a więc stosunkowo młodo jak na tak wysokie stanowisko. Nie miał jednak, jak wiadomo, silnej konstytucji, co w połączeniu z wrodzoną flegmą potęgowało wrażenie iż był pozbawiony dynamiki. Niektórzy zarzucali mu nawet lenistwo, choć trzeba przyznać, że częste wyjazdy zagranicę były nużące i nie zostawiały mu wiele czasu i energii na zajęcie się sprawami wewnątrz ministerstwa. Podczas swego urzędowania jako minister Spraw Zagranicznych odbył wizyty w stolicach Włoch, Anglii, Węgier, Rumunii, Austrii, Belgii i Portugalii, nie mówiąc już o stałych wyjazdach do Szwajcarii (i raz do Madrytu) na sesje Ligi Narodów. Wyjazdy te były zazwyczaj połączone z pobytami w Paryżu. Biorąc przykładowo rok 1928, Zaleski był w Genewie w marcu, w Królewcu i Rzymie w kwietniu, w Genewie, Paryżu i Brukseli w czerwcu, w Paryżu w sierpniu, w Genewie we wrześniu i w Lugano w grudniu²⁷².

Minister przewodniczył jednej sesji Rady Ligi i uczestniczył w większości prac organizacji genewskiej. Brał czynny udział w Konferencji Rozbrojeniowej. W okresie jego urzędowania poselstwa RP w Rzymie, Waszyngtonie i Londynie tak jak i przedstawicielstwa tych mocarstw w Warszawie podniesiono do rangi ambasad, co podkreślało zwiększony prestiż Polski w stosunkach międzynarodowych.

Obejmując swe funkcje w 1926 roku Zaleski podkreślił, iż dążyć będzie do tego aby polską politykę zagraniczną cechowały pokojowość, ciągłość i jednolitość. Nie obiecywał spektakularnych osiągnięć, stwierdzając, że trzeba dążyć do sukcesów poprzez nieefektywny, cichy i nieustanny wysiłek. Założeniom tym pozostał wierny przez sześć lat swego urzędowania, a realizacja wytkniętych celów nie była łatwa. Wstrząsy pierwszych lat powojennych wytworzyły na Zachodzie pogląd na Polskę jako kraj prowadzący politykę zaskoczeń i „awanturnictwa”. Należało przekonać Europę że tak nie jest, że pokojowość Rzeczypospolitej jest szczerą i prawdziwą, że rządy europejskie nie muszą obawiać się niespodzianek ze strony Warszawy. Skirmunt a po

272. Maria Safianowska, *Chronologia stosunków międzynarodowych Polski 1927-1929* (PISM, Zakład Historyczny, na prawach rękopisu, Warszawa, 1959).

nim Narutowicz i Skrzyński podejmowali wysiłki w tym kierunku; Zaleski potrafił utwierdzić w dużym stopniu pozytywną opinię o Polsce na terenie Ligi i w stolicach mocarstw zachodnich. Zdobył przy tym osobisty kredyt zaufania i mir. W gruncie rzeczy polska polityka zagraniczna szła dalej po linii wytyczonej przez Aleksandra Skrzyńskiego, nawet jeśli przyjmujemy istotne poprawki wynikające z odmiennego temperamentu Zaleskiego i bezpośredniej ingerencji Marszałka Piłsudskiego.

Zaleski identyfikował się z głównymi zasadami polityki zagranicznej sformułowanymi przez Piłsudskiego. W protokole przesłuchania stwierdził: „Przez cały czas mego sześćdziesięcioletniego urzędowania trzymałem się jako głównej zasady tej tezy, że Polska nie może oprzeć się na żadnym ze swoich sąsiadów ze wschodu i z zachodu i w polityce w stosunku do nich musi dążyć tylko do przekonania ich, że nie zamierza nigdy sprzymierzyć się z jednym z nich dla zaatakowania drugiego. Natomiast za rzecz zasadniczą uważałem zawsze utrzymanie ścisłego sojuszu z Francją i stałe dążenie do takiego samego stosunku do Anglii, oczywiście w miarę istniejących w tym kierunku możliwości. Następnym zasadniczym punktem mojej polityki było opieranie się na zasadzie 'bezpieczeństwa zbiorowego' reprezentowanego przez Ligę Narodów”.

Zaleski dodał, bez fałszywej skromności: „Wydaje mi się, iż obie te rzeczy w zasadzie udawały mi się całkiem dobrze i mogę powiedzieć, że polityka moja cieszyła się na ogół uznaniem w kraju, bo prasa mnie nie atakowała, poza nielicznymi wypadkami, a i obie Izby parlamentarne nie zgłaszały żadnych zasadniczych zastrzeżeń²⁷³”.

Zapewne nie była to efektowna polityka i sukcesy polskie, jak ponawiane wybory do Rady Ligi w 1926, 1929 i 1932 roku, nie mogły wywoływać szczególnego entuzjazmu ze strony społeczeństwa. Rola Ligi jako centrum w którym krzyżowały się nici misternych posunięć dyplomatycznych poczęła się zresztą zmniejszać z początkiem 1930-tych lat. Wyzwanie rzucone Lidze przez Japonię w 1931 roku podkopało jej prestiż i oznaczało początek końca organizacji genewskiej. Dla Polski jednak, zwłaszcza ze względu na użytek jaki Niemcy robiły z Ligi w sprawach mniejszościowych, Genewa nie mogła być nigdy obojętna. Zaleski formułował tę myśl w następujący sposób: „Nigdy nie łudziłem się i nie wyolbrzymiałem znaczenia Ligi Narodów, niemniej jednak w tej międzynarodowej kuźni, jaką była Genewa, można było sporo rzeczy dla Polski korzystnie załatwić, czego wielokrot-

273. Protokół przesłuchania, str. 2.

nie doświadczyłem, a że z tym związane były różne przykrości, na to już nie ma rady. Kto prowadzi politykę międzynarodową musi z tym się liczyć, dawać sobie z tym radę i nie może się tym zrażać²⁷⁴”.

W sprawach mniejszościowych, którym Zaleski musiał w istniejącym układzie poświęcać dużo czasu i energii, wychodził on z założenia że należy godzić tolerancję wobec mniejszości z poszanowaniem przez nie praw państw w których żyły i działały. W protokole stwierdza, że uważał „ograniczenia mniejszościowe” za niekorzystne dla Polski, „bo podczas gdy my stosujemy postanowienia mniejszościowe lojalnie, inni wygrywają je przeciw nam dla celów politycznych”. Sądził, że w 1932 roku istniała „realna sposobność” do przeprowadzenia zmian traktatowych, „bo mieliśmy mnóstwo dowodów, że postanowień paktu o mniejszościach nadużywają Niemcy przeciwko nam, a Węgrzy przeciwko Rumunom” i „że postanowienia mniejszościowe są raczej szkodliwe jako zarzewie wiecznych zatargów, a nikomu nie pomagają. Ze zaś można było znieść pakt ten zwykłą większością głosujących w Genewie, była dobra sposobność do uwolnienia Polski od tego nieznośnego ciężaru, ale mimo że zostawiłem sprawę gotową, łącznie z opracowaną już notą do Ligi Narodów, materiału tego nie wykorzystano²⁷⁵”.

Zaleski uchodził za zwolennika liberalizmu gospodarczego w stosunkach międzynarodowych. Nie oznacza to jednak aby nie zdawał sobie doskonale sprawy z tego, iż państwa rolnicze i mniej uprzemysłowione nie są równymi partnerami mocarstw przemysłowych. W przemówieniu na Zgromadzeniu Ligi Narodów 8 września 1928 roku oświadczał: „Organizacja współpracy [gospodarczej — P.W.] nie może następować ze szkodą krajów, których struktura gospodarcza jest jeszcze w ciągłej ewolucji i różni się stąd od struktury wielkich i uprzemysłowionych krajów. Musi ona opierać się na równowadze korzyści i wzajemności ofiar²⁷⁶”. W 1929 roku minister podkreślał uniwersalność międzynarodowej współpracy gospodarczej jako warunek sukcesu, ale dodawał zaraz: „Liberalizm w dziedzinie przemysłowo-celnej jest nie do pomyślenia bez zwiększenia wolności handlu w dziedzinie rolnej. Mylą się ci, którzy sądzą, że w powojennej Europie w opinii świata będą długo jeszcze mogli ukrywać swój daleko posunięty protekcjonizm rolny pod płaszczykiem pięknych

274. *Ibid.*, str. 7.

275. *Ibid.*, str. 5-6. Por. Waldemar Michowicz, *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 r.* (Łódź, 1963), str. 14-15.

276. Zaleski, *Przemowy*, t. I, str. 186.

hasał wolnego handlu dla produktów przemysłowych, a więc dla swej ekspansji²⁷⁷”. Wreszcie w styczniu 1930 roku Zaleski, nazywając współpracę ekonomiczną jednym z głównych warunków pokoju, ostrzegał iż Polska może w niej brać udział tylko na zdrowych podstawach, tak „aby nie zachodziło niebezpieczeństwo zahamowania rozwoju gospodarczego jednych państw celem ułatwienia rozwoju innych²⁷⁸”.

Spokojny i zrównoważony Zaleski znosił lepiej niż jego poprzednik i następca nieuniknioną w istniejącej konstelacji międzynarodowej zależność od Francji i Wielkiej Brytanii. Do spraw prestiżowych zdawał się przywiązywać mniejszą wagę niż ambitny Skrzyński i drażliwy Beck. Unikając w miarę możliwości konfliktów zewnętrznych i wewnętrznych, potrafił przy okazji zaznaczyć wyraźnie swój punkt widzenia. W związku z pracami Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej stał się z Szefem Sztabu gen. Piskorem, który kwestionował niektóre posunięcia dyplomacji polskiej. Zaleski oświadczył, że „na terenie międzynarodowym akcja rozbrojeniowa ma charakter przede wszystkim polityczny i... odpowiedzialność za obronę stanowiska na tym terenie spada wyłącznie na Ministerstwo. Sztab Główny odgrywać tu powinien rolę głównego eksperta technicznego, z którego zdaniem Ministerstwo musi się liczyć, jeżeli chodzi o ustalenie tez ściśle techniczno-wojskowych, ale który nie może decydować o taktycznych posunięciach politycznych²⁷⁹”.

Kurtuazyjny w stosunku do swych podwładnych, Zaleski umiał być stanowczy a nawet dość ostry, gdy uznał, że przekroczono jego instrukcje. Jako ilustracja może posłużyć list ministra do posta w Pradze, Lasockiego, w którym gani tego ostatniego za podjęcie rozmów i wymianę listów z czechosłowackim ministrem Obrony Narodowej Udrzalem²⁸⁰.

Zaleski prowadził politykę w której słuszność wierzył i prowadził ją zrecznie i z dużą dozą cierpliwości. Uwaga jego przeciwnika politycznego Stanisława Kozickiego, że minister Spraw Zagranicznych nie wykazywał żadnej inicjatywy, „wykonując tylko to, co mu wskazywał Piłsudski²⁸¹”, jest krzywdząca, nie

277. *Exposé* 10. II. 1929, *ibid.*, str. 222.

278. *Ibid.*, t. II, str. 51-52.

279. Cytuje za Waldemarem Michowiczem w: *Dyktatury w Europie środkowo-wschodniej 1918-1939*, (Wrocław, 1973), str. 222.

280. Zaleski do Lasockiego 15. IV. 1927, AAN, MSZ 5502. O incydencie tym też w *Tekach Zygmunta Lasockiego*, Bibl. oddziału PAN w Krakowie.

281. *Pamiętnik Stanisława Kozickiego 1876-1939; Maszynopis*, Bibl. Jagiellońska, III, cz. 7, str. 119.

mówiąc już o tym, że stanowi duże uproszczenie. Zaleski podejmował własne inicjatywy, choć może najmocniejszą jego stroną było wykorzystywanie swej reputacji umiarkowanego i kompromisowego polityka dla przeprowadzania zamierzeń Marszałka. W pewnych momentach „straszył” Piłsudskim przedstawiciele Zachodu, jak na przykład przed wizytą Marszałka w Genewie lub rozgrywając incydent „Wichra”. W miarę bardzo ograniczonych możliwości próbował roli pośrednika między Francją a Włochami w 1928 roku, między Francją a Wielką Brytanią w 1931 roku, między Rumunią a ZSSR w 1929 i 1931-32 roku i wreszcie między Węgrami a Francją podczas swej budapeszteńskiej wizyty w 1929 roku. Oczywiście rezultaty były nikłe, bo nie mogły być inne, ale pozwalają one stwierdzić, że Zaleski nie był tylko biernym i bezwolnym wykonawcą rozkazów Piłsudskiego.

Przykładem łagodzenia linii Marszałka był odcinek stosunków polsko-czechosłowackich. Cytowana uprzednio opinia Girsy wskazuje na to, że Czesi zdawali sobie sprawę z tego, że choć Zaleski nie był czechofilem, potrafił podporządkować swe sympatie i antypatie względem wyższej polityki. O sprawach czeskich wspomina sam Zaleski w następujących słowach: „Piłsudski był zawsze nastawiony antyczesko, co datuje się z czasów napadu Czechów na Śląsk w 1920 roku, a ponadto ma pewne podłoże raczej osobiste z czasów legionowych. Toteż gdy Grzybowski jechał do Pragi [jako poseł RP 31 sierpnia 1927 roku — P.W.] ... otrzymał od Piłsudskiego instrukcje wybitnie antyczeskie. Kazano mu obrzydzać życie Czechom, psuć im stosunki z Francją i powodować zdrażnienia. Ja instrukcje te mocno zmodyfikowałem, łagodząc ich ostrze, Grzybowski do tego się zastosował i dzięki temu stosunki z Czechami pozostały możliwe²⁸²”.

Skoro mowa o Czechach warto cytować opinię o Zaleskim wyrażoną przez bliskiego Benešowi publicystę, który w swej książce o Polsce wystawia następujące świadectwo polskiemu ministrowi: „August Zaleski, który był większym wielbicielem książek niż ludzi, nauczył się w służbie swego mistrza pełnej dyskrecji i był jednym z najbardziej milczących ministrów Spraw Zagranicznych jakich znała Europa, skąpy w słowach i kontaktach z politycznymi i dyplomatycznymi przyjaciółmi. Jego nagłe i nie dobrowolne odejście nasuwa nam pytanie czy skrajna powściągliwość Augusta Zaleskiego nie wynikała częściowo z tego, że przecież miał on własny pogląd na wiele problemów polityki

282. Protokół przesłuchania, str. 11-12. Interesująca relacja o nastawieniu Grzybowskiego do Czechosłowacji w raportach Charles-Roux 31. V. 1928 i 7. IX. 1929, MAE, Tchecoslovaquie, v. 62, str. 174-175 i str. 190-193.

zagranicznej i nie chciał go wyjawiać jedynie ze względu na szacunek jaki żywił do swego wielkiego nauczyciela który go zaszczycił tak odpowiedzialnym zadaniem... Zaleski, człowiek bliski poglądom politycznym ówczesnego Premiera Bartla, reprezentował w polskim obozie rządowym te czynniki, które nie chciały spalić mostów między sobą a demokratyczną opinią, a które czuły się odpowiedzialne za wykonywane obowiązki nie tylko przed Marszałkiem, ale i przed opinią publiczną. Dlatego też [Zaleski — P.W.] regularnie występował przed polskimi ciałami parlamentarnymi, podając dość suche, ale jasne sprawozdania o zagranicznej polityce, dlatego zachęcał do publicznej dyskusji na tematy polityki zagranicznej i regularnie przemawiał na dorocznych bankietach towarzystwa, które zajmowało się w Polsce badaniem polityki zagranicznej²⁸³”.

Uwagi czeskiego publicysty zawierają niewątpliwie dużo prawdy. Zaleski był liberałem, który doceniał instytucje parlamentarne. Przynajmniej raz do roku składał dość szczegółowe sprawozdania na komisjach Spraw Zagranicznych Sejmu i Senatu, z tym, że na pierwszej mówił obszerniej na tematy polityczne a na drugiej o sprawach gospodarczych. Czynił to celowo, jak sam wspomina o tym w swoich wspomnieniach. Występował także przed komisją budżetową oraz przemawiał na plenum sejmu. Od polityki wewnętrznej trzymał się z daleka i chyba odstępstwem od ogólnej reguły było jego przemówienie radiowe w przeddzień wyborów 1930 roku (tzw. wyborów brzeskich), w którym pośrednio zachęcał do głosowania na listę rządową. Wydaje się, że skłoniła go do tego napięta sytuacja międzynarodowa. W przemówieniu bowiem wyraźnie zaznaczył, że dla „ministra spraw zagranicznych najważniejszą rzeczą jest mieć za sobą dobrze zorganizowany naród pod wodzą silnego rządu”. Apelowal przy tym do obywateli by nie zapominali „o tym co nas łączy — o obronie wspólnych interesów narodowych wobec tych, którzy nie zawsze przychylnie są dla nas usposobieni”. Wreszcie cytował przykład Anglii jako dowód, że istnieje możliwość ciągłej i niezmiennej linii polityki zagranicznej rządów „jakikolwiek byłyby ich zapatrywania w dziedzinie życia wewnętrznego²⁸⁴”.

W powyższej mowie Zaleski wypowiedział parę zdań, które rzucają światło na jego koncepcję roli ministra Spraw Zagranicznych. Stwierdzając fakt istnienia pewnych stałych elementów

283. Václav Fiala, *Soudobé Polsko*, (Praha, 1936), str. 143.

284. Mowa 14. XI. 1930 r. Zaleski, *Przemowy*, t. II, str. 145-151.

w dyplomacji zauważył, że „pozostaje jeszcze olbrzymia przestrzeń wolna, w której umysł i wola ludzka mają głos decydujący. Kwestia wyboru środków prowadzących do realizacji zasadniczych postulatów narodowych, środków które niekiedy dla nieuwzględnego obserwatora wydają się celami samymi w sobie, ta kwestja zależy od odpowiedzialnych kierowników polityki zagranicznej²⁸⁵”. Zaleski miał zapewne na myśli swoją własną pozycję. Jego polityka zagraniczna była zdeterminowana sytuacją Polski w świecie i ogólnymi dyrektywami Piłsudskiego, a jednak zostawiła mu wybór środków i metod działania. Margines swobody działania zmniejszał się stopniowo i w 1932 roku widać było nawet pewien dualizm w polskiej polityce zagranicznej. Zwracała na to uwagę *Gazeta Warszawska* z dnia 4 listopada 1932, a więc zaraz po rezygnacji ministra. Z chwilą odejścia Zaleskiego dualizm ten zanikł, ale zmieniła się też forma, ton i styl polskiej dyplomacji, choć ogólne założenia pozostały takie same. Pakt o nieagresji z ZSSR, ratyfikowany już po rezygnacji Zaleskiego, oraz Deklaracja o niestosowaniu przemocy podpisana z Niemcami w 1934 roku ustawiły Polskę w pozornie korzystny sposób w geografii międzynarodowej. Zaleski uważał początkowo pakt o nieagresji z Niemcami „za duży sukces polityczny”, ale zmienił zdanie, gdy zorientował się, że była to deklaracja a nie pełnoprawny traktat. Polską politykę zagraniczną surowo krytykował, zwłaszcza po śmierci Marszałka. „Polityka Becka”, stwierdzał w protokole przesłuchania, „nie była, moim zdaniem, wykonaniem testamentu Piłsudskiego”. Uważał jednak, że chociaż nie należało „rzucić się” na Czechosłowację w 1938 roku to „gdybyśmy nawet stanęli w czasie konfliktu po stronie Czechów, nie byłibyśmy w stanie zmienić układu w Monachium²⁸⁶”.

W niniejszym szkicu ograniczymy się jedynie do postawienia pytania czy po pewnym ustabilizowaniu się sytuacji Polski w 1934 roku dynamiczny, ambitny i prestiżowy Beck był właściwszym kierownikiem polityki zagranicznej niż flegmatyczny, powściągliwy i umiarkowany Zaleski? A także, czy nawet gdyby Piłsudski nie był przyjął dymisji Zaleskiego w 1932 roku, minister utrzymałby się na swym stanowisku po śmierci Marszałka?

Po odejściu z MSZ August Zaleski przyjął prezesurę Banku Handlowego w Warszawie, nie przestając zresztą być senatorem do 1935 roku. Został następnie prezesem Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej, Towarzystwa Polsko-Francuskiego, Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie i Rady Książki. Interesował

285. *Ibid.*, str. 147.

286. Protokół przesłuchania, str. 11-12.

się nadal polityką zagraniczną, starając się nawet wywierać na nią jakiś wpływ. Utrzymywał nadal kontakty z zachodnimi dyplomatami w Warszawie, głównie z kolejnymi ambasadorami Francji, Larochem i Noëlem, ambasadorem brytyjskim Erskinem i posłem belgijskim Davignonem. Podczas pobytu Lavala w Warszawie w maju 1935 roku był obecny na rauce na jego cześć, gdyż, jak pisał, „uważałem za wskazane podkreślać swą obecnością mój stosunek do państw zachodnich, podobnie jak swą nieobecnością na imprezach robionych dla Niemców podkreślałem moje wobec nich nastawienie²⁸⁷”.

O nader kontrowersyjnym ambasadorze Noëlu Zaleski pisał: „Noël był człowiekiem dobrze zorientowanym i poważnym, był mądry i sprytny, a wprawdzie miałem lekkie zastrzeżenia co do niego, bo był uprzednio w Sureté Générale, ja zaś do tych ludzi nie mam jakoś specjalnego zaufania, niemniej jednak uważałem go za człowieka przyzwoitego i wiedziałem, że był oddany bez zastrzeżeń sprawie zbliżenia polsko-francuskiego²⁸⁸”.

W rozmowach z podsekretarzem Stanu Szembekiem b. minister Spraw Zagranicznych wyrażał się z niepokojem na temat pogarszających się stosunków francusko-polskich, dając wyraźnie do zrozumienia, że wini o to Becka²⁸⁹. Zaleski nie zbliżył się do opozycji w Polsce, choć oceniał krytycznie rozwój sytuacji wewnętrznej w kraju. Starał się natomiast oddziaływać na Rydza-Śmigłego, który jak wiadomo żywił pewne zastrzeżenia do kursu politycznego Becka. Zdaniem Wysockiego partie brydża u Rydza-Śmigłego, w których brali udział Zaleski i Knoll, miały służyć kampanii prowadzonej przeciw Beckowi²⁹⁰. Stosunki między Rydzem a Zaleskim wymagają oddzielnego studium, bowiem uwagi Zaleskiego na ten temat w protokole przesłuchania nie dają wyraźnego obrazu. Zaleski stwierdzał, że był „w dobrych stosunkach z Rydzem-Śmigłym, z którym byłem nawet spowinowacony, jeszcze w czasach, gdy nie był tak znaczną osobą, ale gdy Rydz zaczął ulegać wpływom Becka, nasze zapatrywania na

287. *Ibid.*, str. 12.

288. *Ibid.*, str. 10.

289. Rozmowy 27. IV i 6. VI. 1936, *Diariusz i Teki Jana Szembeka*, opr. T. Komarnicki (Londyn, 1965), t. II, str. 174-177, 218.

290. Marian Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, (Poznań, 1965), cytując zapiski Wysockiego. Wierność ich może być zakwestionowana z uwagi na złe stosunki między Wysockim a Zaleskim. Inną relację Wysockiego o nim zakwestionował z oburzeniem Zaleski. Vide *Rozmowa z Ministrem Zaleskim 26 lutego 1933 w Hotelu Europejskim* (zapis Szumlakowskiego), Papiery Zaleskiego. O rzekomym wpływie Zaleskiego na Rydza pisał Kot do Paderewskiego 3. XI. 1935. *Archiwum Paderewskiego*, IV, str. 58.

politykę były tak rozbieżne, że obaj tematu tego po prostu unika-
liśmy. Ostatnią rozmowę polityczną miałem z nim w parę mie-
sięcy po mianowaniu go Marszałkiem; wystąpiłem wówczas z pro-
pozycją kompromisu z opozycją, ale Rydz w sposób dość przykry
moją sugestią odrzucił, wobec czego dalsze nasze stosunki ogra-
niczały się do salonu i bridge'a²⁹¹”.

Z drugiej strony Zaleski uważał zdaje się Rydza za nastawionego dostatecznie profrancusko, aby mógł on wpłynąć na poprawę stosunków między Warszawą a Paryżem. W związku z tym czytamy w protokole przesłuchania co następuje: „Na wiosnę 1935 roku [1936? — P.W.] byłem prywatnie w Paryżu, a że znałem oczywiście bardzo dobrze czołowych polityków francuskich, zostałem przez nich wciągnięty w rozmowy, mające za temat dążenie do poprawy stosunków Francji z Polską. Było to za czasów gabinetu Sarraut²⁹². Rozmowy miałem z Paul-Boncour, przy udziale Delbos, Flandin, Gamelin i George[s]. Na to pytanie [odnośnie poprawy stosunków — P.W.] odpowiedziałem, że najlepiej byłoby rozpocząć rozmowy bezpośrednio z wojskiem, bo tam jest najwięcej zrozumienia dla niebezpieczeństwa niemieckiego i na pytanie Flandina w jaki sposób to zrobić zaproponowałem, aby nadać Rydzowi-Śmigłemu jakiś order i przy tej sposobności posłać do Warszawy kogoś odpowiedniego, kto mógłby te sprawy bezpośrednio z wojskiem omówić. Było to już po śmierci Piłsudskiego. Flandin chciał posłać Franchet d'Esperey, ale obawiał się, że jest on już nieco za stary. George[s] był nieco za niski stopniem, a do Gamelin nie miał zbytniego zaufania z uwagi na jego mocno lewicowe nastawienie; w zasadzie jednak mój projekt w całości akceptował.

Po tej rozmowie wyjechałem do Warszawy i Rydzowi-Śmigłemu powiedziałem o całej sprawie, tymczasem zaś Francuzi przysłali do Ambasady warszawskiej wiadomość, że Rydz-Śmigły ma otrzymać Legię Honorową. Na wiadomość tę Beck oświadczył, że nie wypada w ten sposób sprawy załatwić, bo przecież najpierw Rydz-Śmigły musi pojechać z wizytą do Paryża. Ten punkt widzenia, mający wszelkie cechy kurtuazji wobec Francuzów, musiał być oczywiście zaakceptowany tak przez ambasadora Noëla, jak i attaché wojskowego francuskiego. Był to jednak czas wyborów we Francji i Beck oświadczył Rydzowi-

291. Protokół przesłuchania, str. 16-17.

292. Gabinet Sarraut został powołany z początkiem 1936 roku, więc Zaleski albo myli się co do daty (1935) swej podróży, albo popełnia błąd pisząc o Sarraut. Z dalszych uwag wydaje się, że chodzi tu o wiosnę 1936 roku, gdyż jest mowa o wyborach (w maju 1936 r.).

Śmigłemu, że nie wypada jechać teraz właśnie do Paryża, bo wyglądałoby to na mieszanie się w tak delikatną sprawę jak wybory. W ten sposób sprawa byłaby zagwoźdzona z obu stron. Wybory doszły do końca, Ministrem Spraw Zagranicznych został Delbos i przysłał do mnie Ludwika Rajchmana z zapytaniem, co się stało ze sprawą przyjazdu Śmigłego, na co przypomniałem, że to ja proponowałem, aby ze strony Francuzów ktoś do Rydza przyjechał. Przyjechał wówczas Gamelin i mimo usiłowań Becka, aby sprawę wizyty Śmigłego w Paryżu storpedować, doszła ona do skutku²⁹³”.

Wydaje się, a nie będziemy tutaj roztrząsać zeznań Zaleskiego, iż była to jedyna sprawa z dziedziny polityki zagranicznej, w której okazał w tym czasie bezpośrednią inicjatywę, poza interwencją u Szembeka w sprawach gdańskich²⁹⁴.

Przyszła wojna. Po kampanii wrześniowej Zaleski otrzymał ponownie tekę ministra Spraw Zagranicznych w gabinecie utworzonym przez gen. Sikorskiego w Paryżu 1 października 1939 r. W półtora roku później podał się do dymisji, protestując w bardzo ostrej formie przeciw podpisaniu układu Sikorskiego z Majskim. Ta druga w jego życiu dymisja miała miejsce w nierównie bardziej dramatycznych okolicznościach niż pierwsza. Powołany na szefa gabinetu Prezydenta Władysława Raczkiewicza w Londynie, objął w 1947 roku — po śmierci Raczkiewicza — urząd Prezydenta RP na emigracji. Zmarł w Londynie 7 kwietnia 1972 roku mając blisko osiemdziesiąt dziewięć lat.

Piotr WANDYCZ

293. *Ibid.*, str. 8-9.

294. *Diariusz Szembeka*, t. III, str. 203.

INDEKS NAZWISK

- Arciszewski, Mirosław, 67, 74
 Avenol, Joseph, 73
- Bader, Karol, 14
 Balfour, Arthur (Lord), 14
 Baranowski, Ignacy, 10
 Baranowski, Władysław, 14
 Bartel, Kazimierz, 25-27, 123, 130
 Beaumarchais, Maurice de, 66
 Beck, Józef, 5, 6, 32, 33, 66, 86, 89, 96-98, 103, 104, 108-116, 119-124, 128, 131-134
 Beneš, Edward, 18, 67, 73, 87, 90, 107, 129
 Berthelot, Philippe, 62, 64, 65, 71, 72, 74, 75, 78, 81, 90, 110
 Borah, William E., 91
 Briand, Aristide, 23, 33, 49-54, 57, 59-66, 71-76, 80-84, 86, 90, 91
 Bryce, James (Lord), 11
 Buré, Emile, 62
- Cecil, Lord Robert, 13
 Chamberlain, Sir Austen, 23, 33, 34, 43, 47, 50, 51, 56, 60, 72
 Chłapowski, Alfred, 58, 61, 63, 66, 72, 83, 119
 Clemenceau, Georges, 9
 Clerk, Sir George, 12
 Cohen, Israel, 13
 Colbert, Jean-Baptiste, 90
 Corbin, Charles, 78
 Cot, Pierre, 101, 106
 Cushendun, Ronald, Lord, 72, 73
 Cziczerin, Geоргий, 51
- Davignon, Jacques vicomte, 132
 Davila, Carol, 58
 Dębicki, Roman, 113
 Delbos, Yvon, 133, 134
 Denikin, Anton, 17
 Dirksen, Herbert von, 44
 Długoszowski, Bolesław Wieniawa-, 28
 Dmowski, Roman, 12, 15, 16, 20
 Drohojowski, Jan, 20, 24
 Drummond, Sir Eric (Lord Perth), 11, 12, 103-105
 Drymmer, Wiktor Tomir, 120, 121
 Dziewulski, Stefan, 10
- Erskine, Sir William, 58, 71, 75, 107, 132
 Eska, Stanisław, 117
- Filipowicz, Tytus, 109
 Flandin, Pierre Etienne, 91, 133
 Foch, Ferdinand, 62
 Franchet d'Esperey, Louis, 63, 133
 Fromageot, Henri, 64
 Fryling, Jan, 26
- Gamelin, Maurice, 133, 134
 Gardner, Monica, 13
 Gąsiorowski, Janusz, 98
 Georges, Joseph, 133
 Ghica (Ghika), Dimitrie, 97, 98
 Giertych, Jędrzej, 7
 Girsá, Václav, 111, 129
 Glabisz, Kazimierz, 103

- Głabiński, Stanisław, 15
 Grandi, Dino, 69
 Grażyński, Michał, 88
 Gregory, John, 12
 Grey, Sir Edward, 9, 11, 12
 Grzybowski, Wacław, 25, 129
 Günther, Władysław, 30, 32, 112
- Handelsman, Marcelli, 45
 Harley, John, 11
 Headlam-Morley, Sir James, 12, 16
 Henderson, Arthur, 106
 Herriot, Edouard, 113
 Hitler, Adolf, 107, 124
 Hoesch, Leopold von, 71
 Hołówko, Tadeusz, 32
 Hoover, Herbert, 91, 106, 107
 Horodyski, Jan, 91, 92
- Jackowski, Tadeusz, 30, 33, 44, 117
 Jędrzejewicz, Wacław, 31, 33
 Jerzy V, 93-94
 Jerzy VI, 93
 Judenic, Nikołaj, 17
- Kamieniecki, Witold, 10
 Kasperkiewicz, 92
 Kasprzycki, Tadeusz, 79
 Kelley, Robert F., 29
 Kellogg, Frank B., 51-54, 57, 74, 76, 79, 88
 Kemmerer, Edwin M., 41
 Knoll, Roman, 25-27, 31-33, 35, 49, 50, 121, 132
 Komorowska, patrz Zaleska
 Konstantyn, 17
 Kościałkowski, Marian Zyndram-, 25
 Kot, Stanisław, 14
 Kozicki, Stanisław, 20, 24, 33, 128
 Krofta, Kamil, 111
 Krzyżanowski, Adam, 30
 Kucharzewski, Jan, 14
- Laroche, Jules, 28, 52, 56, 61, 63-66, 68, 71, 74-77, 86, 87, 95, 97-100, 109, 110, 128, 132
- Lasocki, Zygmunt, 33, 36
 Laval, Pierre, 90, 91, 132
 Lednicki, Aleksander, 10, 11, 14
 Liebknecht, Karl, 91
 Lipski, Józef, 44, 81, 117
 Litwinow, Maksym, 5, 54, 57, 96, 98
 Lloyd-George, David, 16
 Loret, Maciej, 19
 Ludwik XIV, 90
 Łubieński, Michał, 103
 Łukasiewicz, Juliusz, 24, 33
- MacDonald, Ramsay, 91-94
 Mackinder, Sir Halford, 8, 17
 Majski, Iwan, 134
 Makowski, Julian, 117
 Margerie, Pierre de, 71
 Massigli, René, 62, 64, 73, 105
 Matteotti, Giacomo, 20
 Matuszewski, Ignacy, 32
 Max Muller, Sir William, 29, 50
 Mironescu, Gheorghe, 97
 Monnet, Jean, 100
 Moraczewski, Jędrzej, 15
 Morawski, Kajetan, 25, 27, 29
 Morgenstern, Tadeusz Podjazd-, 103
 Mościcki, Ignacy, 28, 33, 86, 122, 123
 Mrozowski, Jan, 83
 Mühlstein, Anatol, 63, 83, 110
 Murray, Gilbert, 11
 Mussolini, Benito, 25, 65-68
- Namier, Sir Lewis, 9, 12
 Narutowicz, Gabriel, 14, 19, 20, 126
 Nicolson, Sir Harold, 12
 Noël, Léon, 132, 133
 Nowak-Kiełbikowa, Maria, 94, 95
- Ostrowski, Krystyn, 25
- Paderewski, Ignacy, 15, 16, 17
 Panafieu, Hector de, 19
 Panejko, Wasyl, 16
 Patek, Stanisław, 9, 10

- Paul-Boncour, Joseph, 106, 133
 Petlura, Symon, 17
 Piltz, Erazm, 14
 Piłsudski, Józef, 6, 9, 10-13, 15, 17, 18, 24-28, 31-39, 48, 56, 57, 65, 66, 78-80, 82, 83, 86, 87, 89, 96-98, 101, 103-105, 108-124, 126, 128-131, 133
 Piskor, Tadeusz Ludwik, 128
 Poincaré, Raymond, 61, 63, 64, 92
 Ponikowski, Antoni, 18
 Posner, Stanisław, 13
 Prystor, Aleksander, 112, 114, 123
 Przesmycki, Waław, 117
- Raczkiewicz, Władysław, 134
 Raczyński, Edward, 117
 Radić, Stjepan, 68
 Radziwiłł, Janusz, 14, 28, 31
 Rajchman, Ludwik, 91, 134
 Rataj, Maciej, 45
 Rauscher, Ulrich, 48
 Reynaud, Paul, 90
 Romer, Tadeusz, 117
 Rostworowski, Michał, 14, 15
 Rudnicka, Milena, 112
 Rydz-Śmigły, patrz Śmigły-Rydz
- Sargent, Sir Orme, 12
 Sarraut, Albert, 133
 Sauerwein, Jules, 25
 Sawinkow, Borys, 18
 Schaetzel, Tadeusz, 78, 117
 Schimitzek, Stanisław, 29, 112, 121
 Schubert, Carl von, 44, 45, 47
 Seton-Watson, Robert W., 11
 Seyda, Marian, 20
 Sierpowski, Stanisław, 20
 Sikorski, Władysław, 6, 14, 134
 Simon, Sir John (Lord), 92, 94, 95, 104, 105
 Skirmunt, Konstanty, 18, 19, 23, 36, 41, 125
 Składkowski, Felicjan Sławoj-, 88
 Skrzetuski, Kajetan, 38
 Skrzyński, Aleksander, 20-31, 36, 41, 43, 126, 128
- Sławek, Walery, 86, 123
 Słowacki, Juliusz, 31
 Smoleński, Władysław, 10
 Sobański, Władysław, 15, 33
 Sokal, Franciszek, 49, 50
 Sokolnicka, Kutner-, 10
 Sokolnicki, Michał, 6, 10, 13
 Sokołowski, Seweryn, 112
 Steed, Wickham, 11
 Stempowski, Jerzy, 25
 Stetson, John B., 52
 Stimson, Henry L., 91
 Stpiczyński, Wojciech, 25
 Stresemann, Gustav, 6, 33, 43, 44, 47, 48, 50, 51, 57, 60, 61, 65, 75, 77
 Stroński, Stanisław, 84, 88
 Studnicki, Władysław, 32
 Szembek, Jan, 132, 134
 Szumlakowski, Marian, 6, 36, 68, 113, 116-118, 122
 Szumowski, Tadeusz, 6
- Śliwiński, Artur, 9
 Śmigły-Rydz, Edward, 132, 133, 134
 Świeżyński, Józef, 15
 Świtalski, Kazimierz, 25, 123, 124
- Tardieu, André, 83, 99, 100, 106
 Titulescu, Nicolae, 98
 Toeplitz, Giovanni, 20
 Tommasini, Francesco, 20
 Tripier, J., 66
 Tyrrell, Sir William (Lord), 12, 91, 92
- Udrzał, František, 128
 Unrug, Józef, 103
- Vansittart, Sir Robert (Lord), 13
 Voldemaras, Augustinas, 16, 56, 65
- Walewski, Jan, 7, 10
 Walkó, Lajos, 69
 Wallace, Graham, 8

Wasilewski, Leon, 15
Webb, Sidney, 8
Wedel, Baron, 92
Weintraubowa, Maria Ewelina z Żół-
towskich, 31
Wenizelos, Elefterios, 17
Whyte, Frederick, 13
Wielowieyski, Józef, 33
Wieniawa, patrz Długoszowski
Wiley, John C., 29
Wilys, John N., 52
Witenbert, Józef, 11
Witos, Wincenty, 27
Wojciechowski, Marian, 113
Wojciechowski, Stanisław, 26
Wojkow, Piotr, 35, 49
Wolf, Lucien, 13
Wrzos, Konrad, 101
Wysocki, Alfred, 79, 83, 87, 121,
123, 132
Zabiełło, Stanisław, 32
Zaleska, Anna z Szydłowskich, 7
Zaleska, Ewelina z Komorowskich
Augustowa, 6, 10, 17, 29, 31
Zaleski, Szczęsny, 7
Zarychta, Apoloniusz, 120
Zdanowski, Juliusz, 34

SPIS TREŚCI

<i>Wstęp</i>	5
<i>Młodość i początki służby zagranicznej</i>	7
<i>Przewrót majowy i objęcie MSZ</i>	24
<i>Genewa, pakt Kellogga, protokół Litwinowa</i>	43
<i>Wokół ewakuacji Nadrenii</i>	59
<i>Ostatnie dwa lata</i>	87
<i>Dymisje</i>	108
<i>Zakończenie</i>	125
<i>Indeks nazwisk</i>	135

Jan ERDMAN

OSIEROCONE NATARCIE

Pptk dypl. inż. Maciej Kalenkiewicz jest jednym z bohaterów drugiej wojny światowej. Po Kampanii Wrześniowej i udziale w partyzantce mjr. Hubala Kalenkiewicz (pseud. Kotwicz) jest w sztabie Naczelnego Wodza w Londynie jednym z głównych promotorów wojsk spadochronowych i łączności lotniczej z krajem. W końcu 1941 roku skacze do Polski i w Komendzie Głównej AK w Warszawie obejmuje stanowisko referenta operacyjnego. W początkach 1944 roku udaje się na kresy wschodnie, żeby załatwić sprawę oficera, oskarżonego o odmowę wykonania rozkazu i kolaborację z Niemcami („Wyrok na brata”, Zeszyty Historyczne nr 51, 1980).

Tęskniąc do walki z bronią w ręku, Kalenkiewicz obejmuje dowództwo największego zgrupowania Okręgu Nowogródzkiego, a jednocześnie rzuca myśl zdobycia Wilna przed nadejściem Armii Czerwonej, by umożliwić AK wystąpienie w roli gospodarzy. Operacja — kryptonim „Ostra Brama” — zostaje zatwierdzona przez Komendę Główną 12 czerwca 1944. W kilkanaście dni później, w drodze pod Wilno Kalenkiewicz traci prawe ramię, co przekreśla jego udział w akcji.

Tematem tego rozdziału, stanowiącego część przygotowywanej książki pod tytułem Droga do Ostrej Bramy, są losy operacji wileńskiej.

Pod operacją „Ostra Brama” położyli podpisy komendanci okręgów Nowogródzkiego i Wileńskiego oraz dowódca całej Armii Krajowej, ale pomysł jej i podstawowa koncepcja należała do Kotwicza. Plan ten jest teraz ostro krytykowany, ale na wiosnę 1944 roku najwidoczniej oceniany był zyczliwiej — przede wszystkim z punktu widzenia militarnego — skoro uzyskał poparcie najwyższych czynników wojskowych.

Także ocenie politycznej planu towarzyszyło raczej uznanie niż krytyka. Po raz pierwszy dawał on stronie polskiej sposobność wykazania światu, że na ziemiach do których zgłaszają roszczenia Sowiety żywiół polski jest czynnikiem dominującym, co potwierdził stwarzając w warunkach okupacyjnych liczną i prężną

organizację wojskową. Demonstracja tego rodzaju miała być potężnym atutem w rękach rządu polskiego w Londynie podczas rokowań o powojenny kształt państwa.

Z tych wszystkich względów operacja „Ostra Brama” nie tylko została zaakceptowana przez najwyższe instancje krajowe dla Wilna, ale stała się też wzorem dla „bitwy o Warszawę”, jak pierwotnie ochrzczono Powstanie Warszawskie.

Równocześnie Wilno miało się stać poligonem koncepcji (popieranej przez rząd i Komendę Główną AK, ale nie przez Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego) ujawniania oddziałów AK wobec armii i władz sowieckich oraz ofiarowania Sowietom współpracy wojskowej i administracyjnej — mimo że stosunki dyplomatyczne między rządami nie zostały od czasu wykrycia grobów katyńskich wznowione.

Wynik tego eksperymentu oczekiwany był z napięciem nie tylko przez rząd polski, ale przez wszystkie kancelarie dyplomatyczne, bo uważano go za wiatrowskaz przyszłej polityki ZSSR w Europie. Wprawdzie pierwszy kontakt między Armią Czerwoną a oddziałami AK na ziemiach przedwojennej Rzplitej nastąpił już w końcu marca na Wołyniu, ale doświadczenia ówczesne nie były jednoznaczne.

Po negatywnych doświadczeniach z partyzantami sowieckimi na tym terenie stosunki z regularnym wojskiem — po nadciągnięciu frontu — układały się rozsądniej. Między d-cą 27 dyw. piech. ppłk. dypl. Oliwą (Jan W. Kiwerski) a d-cą armii sowieckiej gen. Siergiejewem doszło nawet do uzgodnienia form współpracy na polu walki (26 marca). Fakt ten poczytano za dobrą wróżbę i zadatek szerszej kooperacji. Dowódca AK zaakceptował układ, a premier Mikołajczyk uznał go nawet za „niesłychanie ważny argument polityczny” wobec aliantów, bo obalał fałsz jakoby AK współpracowała po cichu z Niemcami i zamierzała zwalczać Armię Czerwoną. Do aprobaty układu nie przyłączył się tylko gen. Sosnkowski, który ostrzegał z Włoch, że z rozmów tych chleba nie będzie¹.

Wołyńska umowa wojskowa nigdy nie została „ratyfikowana”: nim nadeszła z Warszawy depeza gen. Bora, kontakt ppłk. Oliwy z gen. Siergiejewem został przerwany przez działania niemieckie. Pomimo tego w kwietniu i maju zanotowano — obok wypadków brutalnego traktowania polskich sojuszników — również przykłady współpracy. Nie osiągnięto pamiętnych zwycięstw, ale wspólnie przeprowadzono kilka lokalnych operacji i dwa pułki

1. *Armia Krajowa w dokumentach*, tom III, poz. nr 590, 592 i 595.

kawaleryjskie sowieckiej gwardii (54 i 56) przelewały krew razem z polską 27 dywizją².

Poprawne na ogół stosunki z Armią Czerwoną zepsuły się na Wołyniu dopiero później: zgrupowanie kpt. Gardy (Kazimierz Rzaniak) rozbrojono na tyłach frontu sowieckiego w czerwcu, a inne oddziały w końcu lipca³. Z tego wynika, że podczas przygotowań do natarcia na Wilno losy dywizji wołyńskiej nie były jeszcze znane.

Dopiero więc Wilno miało być probierzem na wielką skalę dobrej woli Sowietów i ich zamierzeń na przyszłość. Operacja „Ostra Brama” zmuszała do odkrycia kart już nie jakiegoś lokalnego dowódcę, ale Kreml. Zdobycie Wilna przez AK i wręczenie kluczy do miasta Armii Czerwonej mogło zaważyć na całokształcie stosunków polsko-sowieckich.

To wszystko musiał brać pod uwagę projektodawca planu, a także sztaby i dowódcy, którzy go zatwierdzali. Plan wileński fascynował Kalenkiewicza jeszcze z innych względów, względów czysto osobistych. Było to przecież jego „miłe miasto”, miasto prawie rodzinne. Tu się uczył, tu spędzał wakacje, tu przycupnęli teraz (1944) jego rodzice i siostra. Wileńszczyzna była jego ściślejszą ojczyzną, znał ją, kochał, o nią się troszczył i wierzył za Staszicem, że „gdyby światło nie zajaśniało w Wilnie, zgasłoby w całej Polsce”. Ze wszystkich sił chciał więc przyłożyć się do uwolnienia Wilna.

Takie były źródła planu „Ostra Brama”. Jego wykonanie omawiane było dotychczas powierzchownie i bez należytej podbudowy materiałem faktycznym. Dopiero pod koniec 1974 roku ukazała się rozprawa doktorska Romana Korab-Zebryka, który sam brał udział w walkach o Wilno jako ppor. rez., zastępca d-cy, a potem dowódca 1 brygady wileńskiej. W ciągu 4 lat autor opracowywał na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego (promotor prof. dr Stanisław Herbst, a po jego śmierci prof. dr Aleksander Gieysztor) temat żywo nas obchodzący: „Armia Krajowa w operacji wileńskiej 1944 roku”.

Wymknęło mi się słowo o „ukazaniu się rozprawy”, ale od razu muszę je cofnąć. Rozprawa dr. Romana Korab-Zebryka (dalej po prostu: Korab) nie została w ogóle opublikowana, nawet w symbolicznym nakładzie paru tysięcy egzemplarzy, jak to się robi w PRL z wydawnictwami przeznaczonymi dla wyselekcjonowanego grona czytelników. Dyskrekcję na temat operacji „Ostra

2. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, str. 595-598.

3. *Drogi cichociemnych*, wyd. III, Londyn, 1972, str. 191, opowiadanie Tadeusza Klimowskiego „Burza wołyńska”.

Brama” posunięto tak daleko, że wstęp na salę, gdzie odbywała się obrona rozprawy, był tylko za zaproszeniami ograniczonymi do rodzinnego kręgu⁴.

Na wiosnę 1978 roku jeden egzemplarz pracy Korabia (530 stron maszynopisu) dotarł do Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Autor przekazał go tam w nadziei, że jakaś instytucja zainteresowana najnowszą historią Polski zechce go wydać drukiem. W ciągu następných dwóch lat sprawa nie ruszyła z miejsca. Szkoda, bo moim zdaniem rozprawa zasługuje na rozpowszechnienie⁵. Największą jej wartość stanowi rozłożysty bukiet źródeł: zaczynając od Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR w Moskwie, poprzez archiwa niemieckich sił zbrojnych w Koblencji i Waszyngtonie (zdobyczne), a kończąc na materiałach przechowywanych w Wojskowym Instytucie Historycznym, Instytucie Historii PAN i w Archiwum Centralnym KC PZPR w Warszawie. Uwzględniając ciśnienie środowiska oficjalnego w PRL — które przenika także do pracowni uniwersyteckich — selekcja materiału jest na ogół rzeczowa i umiejętna. Niestety, z nieznaných przyczyn autor nie dotarł do zbiorów Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Materiały zgromadzone przez Korabia stanowią bardzo istotne i cenne uzupełnienie dokumentacji dostępnej na emigracji. O tym, by niezależny badacz zamieszkały w Wolnym Świecie mógł zajrzeć do teczek przechowywanych w instytucjach PRL trzeba marzyć, ale jak dotąd jest to marzenie nieosiągalne. Archiwa PRL dysponują tysiącem pretekstów, żeby ukryć zbiory przed wzrokiem niekoncesjonowanego badacza.

Moje doświadczenia są dość typowe. W czerwcu 1977 zwróciłem się listem poleconym do Wojskowego Instytutu Historycznego z prośbą o wgląd do materiałów dotyczących Macieja Kotwicza-Kalenkiewicza. Napisałem kim jestem (dziennikarz na emeryturze, obywatel USA, szwagier Macieja) i co zamierzam zrobić (monografia); prosiłem o szybką odpowiedź, żeby pracę w archiwum zgrać z wizytą rodzinną planowaną na październik.

Przez trzy miesiące nie było żadnej reakcji. Wysłałem telegram z opłaconą odpowiedzią. Adresat nie skorzystał, milczał. Ale chyba na skutek depešy nadszedł list, podpisany (nieczytelnie) przez Kierownika Zakładu II WIH.

4. Notatka pióra Z. S. Siemaszki o rozprawie Korabia ukazała się w *Zeszytach Historycznych* nr 36, str. 4, w 1976 roku.

5. I nie tylko moim. Prof. Stan. Herbst tak ją ocenił (wstępna wersja) w 1972 roku: „Jest to pierwsza tej klasy praca historyczno-wojskowa z dziejów polskiej partyzantki ostatniej wojny”.

(...) informuję, że w dokumentach archiwalnych przechowywanych w Wojskowym Instytucie Historycznym nie napotkano materiałów dotyczących osoby płk. dypl. inż. Macieja Kalenkiewicza i jego działalności w czasie wojny.

Zakląłem brzydko. „Nie napotkano materiałów!”. Wiem przecież, że kolegów Macieja nagabywano o różne szczegóły biograficzne, żeby uzupełnić teczki — z czego się bardzo cieszę. Ale po co i dla kogo ta praca, skoro dane o żołnierzu AK są w 33 lata po jego śmierci niedostępne, przynajmniej dla przybysza z zagranicy. Pojechałem więc do Polski, ale nie do WIH.

Tymczasem po powrocie czekała mnie niespodzianka. Najwidoczniej kogoś z WIH (podpis nieczytelny) ruszyło sumienie, bo w ślad za listem odżegnyującym się od posiadania materiałów o Kalenkiewiczu pospieszył z bardzo istotną wskazówką:

... uprzejmie informujemy, że akta personalne w/w znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

Kierownik Ośrodka
Naukowej Informacji Wojskowej WIH

Zważywszy służbowe i topograficzne sąsiedztwo obu instytucji (obie mieszczą się w tym samym budynku w Rembertowie), tylko ksenofobią wytłumaczyć można brak tej informacji w pierwszym liście, co uniemożliwiło mi poszukiwania na miejscu.

Pełen nadziei napisałem z kolei do CAW. Czekałem dwa miesiące. Żadnej odpowiedzi? Od CAW żadnej, ale w marcu 1978 Konsulat Generalny PRL w Nowym Jorku zawiadomił, że z CAW nadeszły poszukiwane przeze mnie dokumenty i mogę je otrzymać po uiszczeniu odpowiedniej opłaty.

Po tygodniu dokumenty miałem w domu. Jest to mikrofilm pierwszych kilku stron Arkusza Ewidencyjno-Kwalifikacyjnego młodzieńczego Macieja. Dane urywają się na 1934 roku. Czy to wszystko, co archiwa wojskowe w Polsce wiedzą o Kalenkiewiczu?

Zamykam teczkę korespondencji z tymi instytucjami z niesmakiem i goryczą. W państwach zachodnich nawet tajne dokumenty dyplomatyczne są publikowane albo dostępne do wglądu po upływie 25-30 lat, a w Warszawieteczka poległego w czasie wojny oficera przechowywana jest za żelazną kurtyną. Czy twórcy tego systemu nie obawiają się posądzenia, że chcą ułatwić fałszowanie historii?

Korab miał więcej ode mnie szczęścia: dotarł nie tylko do archiwów wojskowych, ale i do Archiwum Centralnego KC PZPR, a więc do archiwum politycznego, do którego ja nawet

nie próbowałem sięgnąć. Powstała z tego praca osadzona na mocnych fundamentach, informująca o przemilczanych dotąd wydarzeniach, zawierająca nowe naświetlenia, bardzo obszerna ale przejrzysta. Pisząc obecny rozdział korzystałem z niej obficie, ale nie wyłącznie.



12 czerwca 1944 Komenda Główna AK zatwierdziła plan „Ostra Brama” i mianowała ppłk. Wilka (Aleksander Krzyżanowski) komendantem połączonych na czas tej operacji okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego. Decyzję tę przywiózł Wilk do Wilna 19 czerwca⁶. Prawdopodobnie przez te kilka dni załatwiał w Warszawie ważne sprawy swego terenu, chociaż gdyby przeczuwał jak potoczą się dalsze wypadki, nie zmitrężyłby ani godziny. Za kilka dni zaczął się wyścig w czasie trzech uczestników wojennej rozgrywki na tym odcinku: AK, wojsk niemieckich i Czerwonej Armii.

Wojska sowieckie znajdowały się w stadium ostatnich przygotowań do operacji „Bagration” czyli ofensywy na północnym odcinku frontu (900 km). Po półrocznym niemal bezruchu, spod Witebska, Orszy, Mohylewa miały ruszyć cztery „fronty” czyli zgrupowania wojsk: Pierwszy Front Bałtycki oraz 1, 2 i 3 Fronty Białoruskie. Trzecim Frontem (kierunek uderzenia Wilno, Prusy Wschodnie) dowodził gen. płk Iwan D. Czerniachowski, Pierwszym (kierunek Pińsk, Brześć, Siedlce, Warszawa) — gen. Konstantin Rokossowski. Operacja Białoruska — tak nazywa ją historiografia sowiecka — ruszyła 23 czerwca, wypełniając wyznaczony plan, i więcej.

Wojska niemieckie Grupy Środkowej (*Mitte*, d-ca marsz. Busch) nastawione były na defensywę. Wiosnę spędzono uzupełniając stany, budując umocnienia i wcielając w życie rozkaz Hitlera z 8 marca 1944 (*Führerbefehl* Nr 11). Nakazywał on obronę do ostatka większych aglomeracji; obleganie miało wiązać siły nieprzyjaciela i dać czas wojskom własnym na zorganizowanie przeciwuderzenia. Takie jeże niemieckie utworzono — bez większego zresztą powodzenia — w rejonie Witebska, Bobrujska, Mińska i Brześcia, ale najklasyczniejszym przykładem pozostaje Wrocław, którego Niemcy w 1945 roku bronili przez trzy miesiące.

Na listę miast umocnionych Niemcy wciągnęli także Wilno. Zaplanowano tu budowę 51 węzłów obronnych od południa, a 28 od północy, ale do końca czerwca ukończono tylko 10 węz-

6. Opracowanie „Ostra Brama” ppor. Stan. Kiałki dla ZBOWiD, 1973.

łów na południe od Wili i dwa na północnym brzegu. Poza tym lotnisko na Porubanku, położone na zewnątrz projektowanego pasa umocnień, miało własne gniazda oporu.

Schron dowództwa obrony znajdował się na ul. Subocz, w południowo-wschodniej części miasta. Był to 2-poziomowy betonowy bunkier z własnym agregatem elektrycznym, łącznością, wodą i żywnością na wiele tygodni, działkiem przeciwpancernym i przeciwlotniczym oraz wieloma ckm.

Na wieść o postępach sowieckiej ofensywy Niemcy zapędzili ludność do kopania rowów strzeleckich i łącznikowych, zakładano drut kolczasty i miny. Tam, gdzie nie zdążono zbudować bunkrów, urządzono gniazda obronne w piwnicach. W rachubach niemieckiego sztabu Wilno miało stanowić rygiel, zamykający drogę do Prus Wschodnich.

Trzeci uczestnik tej rozgrywki — Armia Krajowa — nie mógł się równać z tamtymi potęgami ani pod względem liczebności, ani uzbrojeniem, ale rozporządzał pewnymi atutami — przede wszystkim był u siebie — które zmuszały do liczenia się z jego istnieniem.

Kiedy Niemcy postanowili zamienić Wilno w twierdzę (*Fester Platz Wilna*) i bronić jej do ostatka, AK po cichu robiła przygotowania do akcji „Ostra Brama”. Pomysł był śmiały, może nawet zuchwały, ale mógł się udać — jeśli by były spełnione pewne warunki.

Podstawowym było zaskoczenie. „Ostra Brama” miała być ciosem, który spada zniecka na zdemoralizowane odwrotem wojska niemieckie. Układ taki nie nastąpił. Złożyły się na to trzy przyczyny:

1) Niemcy wprawdzie cofali się pośpiesznie, oddawali teren, ponosili duże straty, ale nie zdradzali paniki.

2) Wilno — zgodnie z rozkazem Hitlera — miało być bronię, a nie ewakuowane. W ostatniej chwili załoga została wzmocniona.

3) Wywiad niemiecki dowiedział się o zarządzanej koncentracji AK pod Wilnem. Świadczą o tym odnalezione mapy sztabowe, gdzie dość dokładnie naniesiono siły i lokalizację „polskich band”.

Brak zaskoczenia przekreślał z góry możliwość zwycięstwa. Możliwość ta została zresztą przekreślona także przez inne czynniki.

Wilk przybył do Wilna z dwoma oficerami: nowo mianowa-

nym komendantem Podokręgu Nowogródek ppłk. dypl. Poleszkiem (Adam Szydłowski) i przewidzianym na jego szefa sztabu kpt. dypl. Siłą (Ludwik J. Fortuna); obaj byli cichociemnymi bardzo świeżego wypieku (skoki 17 kwietnia i 20 maja). Po zawiadomieniu ścisłego sztabu o zaakceptowaniu planu „Ostra Brama” przez Komendę Główną, Wilk przeniósł komendę okręgu do kwatery polowej w Dziewieniskach (70 km na południowy wschód od Wilna).

Wilk był teraz gospodarzem obszaru o powierzchni ponad 100.000 km kw., sięgającego poza granice Polski przedwojennej (Podokręg Kowieński), zamieszkałego przez 4,8 miliona mieszkańców, z tego 2,6 miliona narodowości polskiej. Rozkazom jego podlegało około 16.000 żołnierzy pod bronią (ponad 8.000 w brygadach wileńskich i 7.700 w batalionach nowogródzkich), a prócz tego dwukrotnie liczniejsze rezerwy siatki konspiracyjnej. Było więc z czym wojować, zwłaszcza że większość partyzantów miała już za sobą chrzest bojowy, i to wielokrotnie.

Wilk, oficer zawodowy (artylerzysta), musiał zdawać sobie sprawę z braków tego wojska. Nie miało ono ani broni ciężkiej, ani broni pancernej, ani lotnictwa. Nie miało także doświadczenia w prowadzeniu walki w mieście, ale ten defekt nadrabiało znajomością terenu i ludzi.

Opracowanie „Ostrej Bramy” Wilk powierzył szefowi sztabu operacji polowych mjr. dypl. Sławowi (Teodor Cetys), saperowi i rzutkowi, który wylądował w Polsce dwa lata wcześniej. Szef sztabu okręgu mjr (potem ppłk) Ludwik (Lubosław Krzeszowski), wkrótce mianowany przez Wilka komendantem Okręgu Wileńskiego, miał pozostać w mieście i na dany sygnał pokierować natarciem od wewnątrz na newralgiczne punkty niemieckiego garnizonu.

Z nieznanых powodów mjr Sław (inny jego pseudonim: Wiking) otrzymał wiadomość o zatwierdzeniu operacji „Ostra Brama” dopiero — jak mi oświadczył — 27 czerwca, czyli aż w 8 dni po powrocie Wilka z Warszawy, a w 4 dni po ruszeniu wielkiej ofensywy sowieckiej. Opóźnienie to jest tak zaskakujące, że prosiłem rozmówcę o potwierdzenie daty. Sław potwierdził: rozkaz rozpracowania operacji dostał 27 czerwca⁷.

Wobec tego ogólny rozkaz operacyjny był gotów dopiero w niedzielę 2 lipca. Poprzedniego dnia Armia Czerwona zajęła

7. Rozmowa z autorem w 1977 roku w Warszawie. Korab utrzymuje w swej pracy, że już 26 czerwca były gotowe pierwsze rozkazy wycinkowe.

Borysów i przekroczyła przedwojenną granicę polską; w niedzielę zdobyła Wilejkę (40 km od granicy, 120 od Wilna). Zaczynało być gorąco.

Sław opowiada:

Wiedzieliśmy w Dziwieniszkach o zarządzeniu przez Niemców pogotowia bojowego w mieście, wiedzieliśmy że niszczą archiwa, rozstrzelują więźniów, ewakuują rannych. Wiedzieliśmy, że ucieka Gestapo, Sauguma, litewska policja. Wszystko to stworzyło nastrój: rządy Niemców w Wilnie wałą się. Wieczorem odprawa. Wynik: zamiast przewidzianego pogotowia na 10 lipca uderzamy w piątek 7 lipca o godz. 23.00. Powiadomić zgrupowania.

Oryginalny tekst rozkazu operacyjnego zaginał, rozporządzaamy tylko wersją odtworzoną zaraz po wojnie z pamięci. Wyznaczał on ppłk. Poleszuka na d-cę natarcia. Atak miał być koncentryczny i poparty wewnątrz miasta przez ruchawkę miejskich oddziałów AK. Z zewnątrz uderzyć miało od północy Zgrupowanie II mjr. dypl. Węgielnego (Mieczysław Potocki), od wschodu Zgrupowanie I mjr. dypl. Pohoreckiego (Antoni Olechnowicz), od południowego wschodu Zgrupowanie III mjr. Jaremy (inż. Czesław Dębicki) i wreszcie z zachodu rtm. Łupaszk⁸ (Zygmunt Szendzielarz) na czele dwóch brygad.

Gońcy ruszyli we wszystkie strony świata. Najpilniejsze było powiadomienie o terminie oddziałów nowogródzkich, bo miały do przebycia spory dystans. Ale nawet dotarcie do ppłk. Ludwika w Wilnie nie było rzeczą łatwą. Przekazania mu zapamiętanego rozkazu podjął się ppor. czasu wojny Bolesław albo Jelonek (Stanisław Kiałka), któremu zlecano różne delikatne funkcje m.in. przy zaopatrywaniu okręgu i przy druku dwutygodnika wileńskich władz podziemnych *Niepodległość*⁹. Ppor. Bolesław powędrował 3 lipca (Mińsk wzięty), dotarł do Ludwika następnego dnia (Oszmiana w rękach sowieckich) i dowiedział się tam ciekawych rzeczy.

W poniedziałek 3 lipca gen. Gerhard Poel, komendant niemieckiego garnizonu, wezwał na naradę szefa sztabu ppłk. dr. Kemmerlinga, komisarycznego zarządcę miasta Hingsta oraz SS-Untersturmführera Bibla z ramienia SD czyli władz bezpieczeństwa.

Bibel referował sytuację i wystąpił z wnioskiem, by gen. Poel

8. Pseudonim taki nosił w latach 1918-1920 ppłk Jerzy Dąmbrowski, słynny zagończyk kresowy.

9. Artykuł Wacława Chocianowicza „Ziemie wschodnie R.P. w latach 1939-1944”, *Pamiętnik Wileński*, wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1972, str. 108-109.

rozważył — w obliczu nadciągającej ofensywy sowieckiej — możliwość włączenia do obrony Wilna 18.000 partyzantów polskich znajdujących się pod Wilnem przez powierzenie im głównej linii obrony.

Hingst wystąpił z namiętną repliką przeciwko projektowi Bibla, określając go jako obłądny i nie do przyjęcia przez niemieckiego żołnierza, który nie ścierpi takich towarzyszy walki na głównej linii bojowej. Hingst wyraził przekonanie, że komendant polskich brygad „Wilk”, pułkownik, natychmiast skomunikuje się z pomocą swoich krótkofalówek (*Schwarzsender*) ze swoim emigracyjnym rządem w Londynie i otrzyma od niego instrukcję, która może mieć tylko jedną treść: „Z wojskami sowieckimi, przeciwko niemieckim”.

Po wystąpieniu Hingsta zabrał głos gen. Poel, informując, że został zorganizowany specjalny obóz w celu gromadzenia pojedynczych żołnierzy niemieckich bez przydziału i formowania z nich regularnych oddziałów. W obozie miało znajdować się już 150 żołnierzy. Poza nimi dysponował do obrony miasta 500 żołnierzami. Gen. Poel podsumował swoją odpowiedź pytaniem: „No dobrze, moi panowie, ale któż w takim razie podejmie się odeprzeć atak 18.000 Polaków na Wilno?”.

Hingst odpowiedział, że pytanie jest niewłaściwie sformułowane, gdyż w grę wchodzić może najwyżej 4.000 źle uzbrojonych wszawych Polaków (*Lausepolen*). Reszta to jedynie sympatycy. Jak długo znajdują się oni poza bramami miasta, nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa. W mieście jednak mogliby natychmiast stać się panami węzłowych urządzeń o życiowym znaczeniu i uniemożliwić Niemcom obronę. Wilno było zawsze zagwią (*Fanal*) w polskiej historii. Do walki przeciwko sowietom polscy sympatycy ruchu oporu nie są zdolni; w decydującym momencie na pewno zlikwidowałyby swoich niewątpliwie antysowiecko nastawionych oficerów i walczyliby pod bolszewickim dowództwem.

Zauważywszy, że Poel nie podziela jego zdania, Hingst poprosił go o rozmowę w cztery oczy. W rozmowie tej wskazał, jak pisze z całą powagą i naciskiem, że jeśli generał wprowadzi do miasta Polaków, to *Führer* straci Wilno, a on, generał, straci jeszcze więcej, bo głowę.

Hingstowi wydawało się, że gen. Poel zrezygnował ze swego zamiaru. Był jednak w błędzie. Bezpośrednio po zakończeniu odprawy grupa gestapowców przyjechała po ks. Kretowicza, proboszcza kościoła Bernardynów. Po godzinie ks. Kretowicz został zwolniony. Okazało się, że nie był on aresztowany, lecz zatrzymany w innym celu. Gestapo zaproponowało mu, żeby ułatwił Niemcom skontaktowanie się z komendą konspiracyjnych oddziałów partyzanckich AK. (...)

Ks. Kretowicz po zwolnieniu z Gestapo zwrócił się do ks. Lachowicza, o którym było wiadomo, że jest powiązany z podziemiem niepodległościowym. Ks. Lachowicz był przewodniczącym podziemnego komitetu Polskiego Czerwonego Krzyża dla niesienia pomocy materialnej polskiej ludności cywilnej i miał stały kontakt służbowy z delegatem Rządu na Wileńszczyźnie dr. Zygmuntem Federowiczem. Ks. Lachowicz wysłał do Federowicza swoją łączniczkę, która przekazała mu niemieckie propozycje oraz wskazówkę, że jeżeli przedstawiciel władz konspiracyjnych zechce rozmawiać z Niemcami, proszony jest o zgłoszenie się do komendy niemieckiej, mieszczącej się w pałacyku naprzeciw kościoła św. Piotra i Pawła, w dawnym kasynie 6 pp Leg. Tam przedstawiciel władz konspiracyjnych ma powołać się na nazwisko pułkownika niemieckiego, podane księdzu.

Dr Federowicz natychmiast porozumiał się z „Ludwikiem”, który wprawdzie obawiał się, że może się w propozycji niemieckiej kryć jakiś podstęp, jednak powstawała jego zdaniem możliwość wybadania sytuacji strony niemieckiej. Dlatego uważał, że należy zgłosić się na rozmowę z niemieckim komendantem. Chciał prosić o to dr. Jerzego Dobrzańskiego (pseudonimy „Maciej”, „Irwit”), zastępcę delegata Rządu, członka Komitetu Walki Powstańczej i osobistego doradcę „Wilka”; dr Dobrzański, działacz PPS, wyrobiony politycznie, zdaniem „Ludwika” nie dałby się wciągnąć w żadne niepotrzebne lub kompromitujące rozmowy i zobowiązania. Dr Dobrzański znajdował się w Wilnie, nie można go było jednak znaleźć, a ponieważ czas naglił, bo spotkanie było wyznaczone na godz. 18.00, więc po godzinie daremnych poszukiwań dr. Dobrzańskiego „Ludwik” postanowił sam się udać do dowództwa niemieckiego.

Ubrany w sportowe spodnie i marynarkę z wyłożonym kołnierzykiem koszuł zgłosił się na wartowni przed bramą pałacyku. Kiedy podał wartownikowi nazwisko pułkownika, został natychmiast wprowadzony do poczekalni. Podeszedł do niego jakiś podpułkownik, któremu „Ludwik” powiedział do kogo przychodzi.

Po ustaleniu, że Ludwik zna bardzo słabo język niemiecki, a dobrze rosyjski, zgodzono się, że rozmowa będzie prowadzona z udziałem rosyjskiego tłumacza.

„Ludwik” nie legitymowany i nie rewidowany został zaprowadzony do niemieckiego dowódcy w stopniu generała. Był to gen. Poel, jedyny oficer niemiecki w stopniu generalskim w Wilnie. Siedział w pokoju na piętrze, za biurkiem, w pomieszczeniu urzędowym, jak i pozostałe, z przepychem. Obok biurka stał podpułkownik niemiecki, prawdopodobnie dr Kemmerling, oraz tłumacz w mundurze.

Po wejściu „Ludwika” generał podniósł się, skłonił i wciąż wyprostowany wskazał „Ludwikowi” głęboki fotel na wprost siebie. Następnie generał zaczął mówić, a tłumacz przekładał. Generał oświadczył, że niezależnie od przebiegu rozmów „Ludwika” nie spotka żadna przykrość. „Ludwik” z kolei wyjaśnił, że jest oficerem polskim i ma kontakt z partyzantami.

Generał powiedział, że według posiadanych przez niego wiadomości polskie oddziały partyzanckie grupują się wokół Wilna szerokim półkolem. Niemcy orientują się w ich zamiarach. Czy znane są „Ludwikowi” te poruszenia i czy wie, co one oznaczają? Dodał, że oni obaj, oficer armii niemieckiej i oficer armii polskiej, na pewno potrafią znaleźć płaszczyznę porozumienia i zapytał, jakie wobec tego propozycje ma „Ludwik”.

„Ludwik” wyraził zdziwienie i odpowiedział, że nie przychodzi z żadnymi propozycjami. Słyszał, że Niemcy właśnie mają jakieś propozycje dla niego, o których wspominał ksiądz. Ale to, co mówił wystraszony ksiądz, nie było dla „Ludwika” ani dostatecznie ściśle ani miarodajne. Ksiądz mógł te rzeczy popłatać. Jedyną dokładną informacją, jaką od księdza uzyskał, pośrednio zresztą, był ten adres, pod który miał przyjść.

Generał nie mógł zmusić się do wykrztuszenia swojej propozycji i ruchem ręki zlecił to stojącemu obok podpułkownikowi. Podpułkownik powtórzył to, co mówił ksiądz, że Niemcy gotowi są na wielkie ustępstwa, nie wyłączając oddania polskim oddziałom partyzanckim Wilna na następujących warunkach: wzajemna nieagresja, przekazanie administracji w mieście w ręce Polaków, porozumienie wojskowe z oddziałami partyzanckimi, wypuszczenie Polaków więzionych w Gestapo.

„Ludwik” odpowiedział, że rozumie cel propozycji niemieckich (miał na myśli, że przyjęcie tych propozycji ma na celu skompromitowanie AK wobec czynników radzieckich), ale oświadczył, że nie może dać definitywnej odpowiedzi bez porozumienia się ze swoimi władzami. Podpułkownik oświadczył wówczas, że Niemcy proszą o odpowiedź do godz. 8-mej rano 7 lipca. Do tego czasu nie będą podejmować żadnej akcji przeciw polskim oddziałom i proponują zawieszenie broni. „Ludwik” zastrzegł się, że nie wie, czy zdąży dać odpowiedź w tym czasie. Podpułkownik dodał, że gdyby „Ludwika” zatrzymały patrole niemieckie, wystarczy, jeśli zadzwoni do referatu bezpieczeństwa i powoła się na jego nazwisko. Zostaną wydane odpowiednie instrukcje jednostkom niemieckim i „Ludwik” nie natrafi na żadne przeszkody ze strony niemieckiej. Na zakończenie zaproponował mu odwiezienie samochodem w żądany rejon miasta, wobec spóźnionej pory i godziny policyjnej. Była godz. 21.00.

„Ludwik” powiedział, że nie skorzysta z samochodu, a jeśli chodzi o poruszanie się po godzinie policyjnej to jest do tego przyzwyczajony i da sobie radę sam. Z tym wyszedł.

Po rozmowie z Niemcami „Ludwik” porozumiał się z dr. Federowiczem. Obaj orzekli, że z rozmowy można wyciągnąć jeden tylko wniosek, ten mianowicie, że Niemcom pali się grunt pod nogami. Cała rozmowa „Ludwika” z Niemcami miała na celu ustalenie sytuacji niemieckiej, ich pewności siebie i zamiarów na przyszłość. Ich zdaniem propozycja niemiecka nie nadawała się nie tylko do przyjęcia, lecz nawet do rozpatrywania¹⁰.

W czwartym roku wojny niemieckie próby porozumienia z Polakami nie były na kresach rzadkością. Oficjalna kronika notuje na terenie Wileńszczyzny co najmniej cztery tego rodzaju próby¹¹, ale nie zawiera żadnej wzmianki o tej rozmowie na najwyższym szczeblu.

Warta uwagi jest dosyć dobra orientacja niemieckiego dowódcy co do liczebnego potencjału oddziałów AK (Poel obliczał je na 18 tysięcy, a było 16) oraz szczupłość niemieckiej załogi Wilna. Nawet jeśli Poel dla podbudowania swego projektu przesadzał na konferencji *in minus*, to w każdym razie niedostatek żołnierza musiał być rzeczywisty, bo tylko tym można wytłumaczyć desperacki pomysł generała.

Ludwik przesłał Wilkowi odwrotną pocztą — tzn. przez wracającego do komendy ppor. Bolesława — meldunek o rozmowie z gen. Poelem. Zrobił to 4 lipca; tego samego dnia wojska sowieckie zajęły Połock i nadgraniczny Raków. Zgrupowanie Stołpeckie por. Góry zdążyło się ewakuować poprzedniego dnia z tamtych okolic, ale ominęło Wilno (nie otrzymało rozkazu

10. Korab, *op. cit.* Autor w pracy swej powołuje się na raport Ludwika złożony 22. VI. 1945 na polecenie płk. Jana Rzepeckiego, relację ppłk. dypl. Juliana Kulikowskiego, oficera sztabu Okręgu Wileńskiego AK oraz sprawozdanie złożone przełożonym przez Hingsta, komisarycznego zarządcę m. Wilna.

11. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom III, str. 603.

o koncentracji — twierdzi dowódca) i powędrowało prosto na Warszawę. Ruszyła się także kwatery Wilka: przeniosła się do Wołkorabiszek, wsi oddalonej od Wilna o 25 km.

Ppłk Wilk nie czekał bezczynnie na nadejście frontu. Jeszcze w Dziewieniszkach wydał „Rozkaz nr 3 do Obywateli i Żołnierzy AK północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej”, w którym pisał:

Wybiła godzina dziejowa. Barbarzyńskie hordy hitlerowskie w popłochu uchodzą. (...) Zwycięska Armia Sowiecka idzie w ślad za odchodzącymi Niemcami jako sprzymierzeniec naszych wielkich Aliantów. Wierzymy, że uszanuje nasze umiłowanie Ojczyzny, Jej Wolność, Niepodległość i Niepodzielność. Spotykamy Armię Sowiecką jako sprzymierzeńca naszych Aliantów i nadal wesprzemy jej zbrojny wysiłek w walce z Niemcami, bijąc oddziały wroga i udzielając wkraczającej Armii Sowieckiej poparcia i pomocy. Polecam Dowódcom Oddziałów Armii Krajowej przy spotkaniu Armii Sowieckiej ujawnić się celem uzgodnienia akcji wojskowej w walce ze wspólnym wrogiem. (...)

Wojna wielkimi krokami zbliża się do końca. Musimy wytrwać i przetrwać tak, jak wytrwali i przetrwali nasi ojcowie i dziadowie na tych Północno-Wschodnich Ziemiach Rzeczypospolitej. (...)

Dowódca Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego
(—) Wilk

Jak zauważa Korab, Wilk zawarł w tym rozkazie „nie tyle wytyczne, co hasła dla oddziałów zbrojnych AK oraz dla ludności cywilnej, które — mimo swej lakoniczności i prostoty — przez najbliższy rok (do połowy 1945 roku) były jednym respektowanym powszechnie programem politycznym społeczeństwa polskiego”.

Jednocześnie Wilk przystąpił do nawiązania kontaktu z oddziałami nowogródzkimi i do zapoznania ich z nowym dowódcą ppłk. Poleszukiem.

Szlaski i Sędziak w swoich wspomnieniach¹² załamują ręce nad decyzją wyznaczenia w ostatniej chwili przez Warszawę nowego komendanta i szefa sztabu — i na pewno mają rację. Zmiana na tych stanowiskach w przededniu natarcia zwielokrotniała ryzyko i tak ryzykownej operacji.

Sytuacja Poleszuka też nie była godna zazdrości. Przebywał w Polsce od 10 tygodni, na kresach od kilkunastu dni, stosunków

12. Ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski, komendant Okręgu Nowogródzkiego AK od 1 września 1941 do 12 czerwca 1944, napisał książkę pt. *Nowogródzcy w walce 1940-1945* (wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1976). Praca ta cytowana jest dalej jako Szlaski.

Mjr dypl. Stanisław Sędziak, jego szef sztabu, napisał pracę *Działalność Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej* (maszynopis powielony) w 1962 roku na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Cytowana dalej jako Sędziak.

okupacyjnych nie znał, podkomendnych widział po raz pierwszy w życiu, w żadnej akcji partyzanckiej nie uczestniczył, a teraz miał być dowódcą najważniejszej na tych obszarach operacji od chwili wybuchu wojny. Był doświadczonym (Narwik) i wykształconym (Wyższa Szkoła Wojenna) żołnierzem, dzielnym i prawym człowiekiem, ale zaletami tymi nie można zastąpić znajomości terenu i ludzi. Nową placówkę przejął z zapałem, dobrą wolą i całkowitym zaufaniem do swego zwierzchnika — Wilka.

Szlaski zarzuca Wilkowi próżność, zamiłowanie do parad i przemówień, nie może mu przebaczyć przebrania się w mundur generalski¹³. Nawiasem mówiąc, kiedy Wilk po raz pierwszy wystąpił z generalskimi wężykami (podczas rokowań z d-cą partyzantki sowieckiej w Puszczy Rudnickiej), musiał zamienić się mundurem z ppor. Bolesławem, bo jego własny, przedwojenny, był już zbyt sterany¹⁴.

Wilk z Poleszukiem rozpoczęli objazd od VII baonu 77 pp, przy którym był Prawdzic; w niedzielę 2 lipca razem z Prawdzicem odwiedzili II i V baon i tego samego dnia udali się do 6 brygady wileńskiej, którą dowodził zrzutek, kawalerzysta, przedwojenny mistrz Polski w pięcioboju nowoczesnym mjr Konar (Franciszek Koprowski). Ppłk Prawdzic po przeglądzie V baonu (widział wówczas ten swój oddział po raz pierwszy) wymówił się od dalszych uroczystości i wrócił do VII baonu (d-ca por. Ostoja) na zachodni skraj okręgu¹⁵.

Przy okazji warto wspomnieć, że sztab Nowogródka też posiadał wybitnego sportowca: kpt. Bustromiaka (Bolesław Wasilewski) jako szefa II oddziału, a od lipca 1944 d-cę V baonu¹⁶.

Wasilewski został po raz pierwszy mistrzem Polski w strzelaniu z karabinu w 1936 roku; w swej długiej karierze sportowej zdobył ponad 300 takich tytułów i ustanowił 108 rekordów Polski. Najwybitniejszym jego osiągnięciem było jednak zestrzelenie z karabinu w Puszczy Rudnickiej — już po rozbrojeniu AK — sowieckiego samolotu wywiadowczego, *kukuruznika*. Znakomity ten strzelec był przed wojną chlubą 5 pp Leg.; w okresie konspiracji ukrywał się wraz z Wilkiem na cmentarzu i niejedną noc przespał z nim w grobie.

Po wojnie wypłynął na nowo. Mówi się, że ówczesny — za panowania „małego księcia Konstantego” Rokossowskiego —

13. Płk Władysław Filipkowski, komendant Obszaru Lwów AK, też używał tytułu generała w rozmowach z władzami sowieckimi (*AK w dokumentach*, tom III, poz. nr 687).

14. Stanisław Kiałka, *op. cit.*

15. Szlaski, *op. cit.*, str. 147 i 219.

16. Płk dypl. Bolesław Wasilewski zmarł 5. II. 1980 w Warszawie.

wiceminister Obrony Narodowej gen. Stanisław Popławski (w Sowietach nazywał się Siergiej Fiedorowicz Gorochow) nie chciał się pozbyć rekordzisty i wobec tego nie postąpił z nim tak, jak z innymi AK-owcami. Wasilewski przedziurawił po wojnie milion tarcz strzeleckich, ale oprócz tego ukończył dwie akademie: Nauk Politycznych i Sztabu Generalnego, dosłużył się stopnia pułkownika, był d-cą obstawy Instytutu Badań Jądrowych i członkiem Międzynarodowej Komisji Rozjemczej w Wietnamie.

Wróćmy jednak do Wilna. 5 lipca przyleciał do miasta-twierdzy nowo mianowany dowódca zgrupowania armii *Mitte* marsz. Model. Tym co zastał nie był widocznie zbudowany, bo odwołał gen. Poela i mianował na jego stanowisko gen. Rainera Stahela, weterana pierwszej wojny światowej, uczestnika walk nad Donem i na Sycylii, a ostatnio komendanta wojskowego Rzymu. (Po epizodzie wileńskim Stahel został komendantem wojskowym Warszawy).

AK i Niemcy zajęci więc byli inspekcjami, a ofensywa sowiecka posuwała się tymczasem żwawo na zachód. W dniu pobytu Modela Armia Czerwona zajęła Mołodeczno i Smorgonie, a ze Smorgoń jest do Wilna tylko 70 km. Przy takim tempie wojska sowieckie mogły tu dotrzeć za dwa dni. Mogły być nawet prędzej, bo — o czym Wilk nie wiedział — komunikat sowiecki rozmyślnie czy przypadkowo zataił sukces: Smorgonie w gruncie rzeczy padły już 4 lipca.

Tempo posuwania się „sprzymierzeńca naszych Aliantów” zmuszało AK do pośpiechu. Jeśli natarcie na Wilno nie nastąpi przed nadejściem wojsk sowieckich, to „Ostra Brama” straci zamierzony sens polityczny. Również efekt pomocy wojskowej zblednie przy zestawieniu skromnych sił AK z nawałą sunącą ze wschodu (210.000 żołnierzy). Wilk zdawał sobie z tego sprawę.

Przed wszystkim należało na gwałt przyspieszyć koncentrację sił własnych. Żeby zdopingować oddziały nowogródzkie, ruszył tam ppłk Poleszuk, nie był więc na odprawie, która odbyła się 5 lipca wieczorem. Szkoda, bo zapadły tam ważne decyzje. Ppor. Bolesław po powrocie z Wilna opowiedział o wizycie Ludwika u gen. Poela i o propozycji niemieckiej; postanowiono ją zignorować. Przyspieszono termin uderzenia na Wilno: natarcie odbędzie się nazajutrz 6 lipca po północy, czyli ściślej — 7 lipca u schyłku nocy. Była to konieczność: opóźnienie natarcia mogło wmanewrować AK w pozycję buforową między kamieniami młyńskimi nacierającej Armii Czerwonej a bunkrami niemieckiej obrony.

Dodatkowych argumentów za przyspieszeniem dostarczyły meldunki wywiadu AK o żywiołowej ewakuacji Niemców i Litwinów z miasta. Rozpoznanie było błędne o tyle, że ewakuowano urzędy, instytucje i szpitale, ale nie wojsko. Co gorsza — o tym wywiad AK milczał — samorzutną ewakuację podjęła również ludność polska. Liczba Polaków pozostałych w mieście spadła do połowy, tzn. do 70-80 tysięcy, co osłabiło i zdeorganizowało konspiracyjne oddziały miejskie. Stosunkowo najmniejszy odpływ zanotowano z dzielnic Zwierzyniec i Kalwaria, na północnym brzegu Wilii.

Decyzja przyspieszenia natarcia należała do bardzo trudnych. Wilk stał przed wyborem: natrzeć nie mając pełni sił czy zaprzepaścić polityczny cel operacji. Wybrał atak. Nie ulega wątpliwości, że decyzja ta spowodowała ogromne zamieszanie. Mimo to szef sztabu mjr dypl. Sław uzasadnia ją teraz z równą siłą przekonania, jak wówczas, w Wołkorabiszkach.

Stary wybrał moment uderzenia idealnie. *Timing* był w dziesiątkę, lepiej wycelować nie było można: atak nastąpił na 8 godzin przed nadejściem wojsk sowieckich. Ale wskutek przyspieszenia terminu i braku sprawnej łączności nie rozporządzaliśmy nawet połową przewidzianego wojska. Uderzenie w takich warunkach jest sprzeczne ze sztuką wojenną, ale względy wojskowe musiały ustąpić na drugi plan. Naszym głównym założeniem było wykazanie Sowietom i światu polskości tych ziem — tym samym nie mogliśmy sobie powiedzieć, że jesteśmy za słabi i wobec tego z uderzenia rezygnujemy.

Skoro mieliśmy osiągnąć wyznaczony cel polityczny, będę do śmierci bronił tezy, że nie wolno było czekać na bolszewików¹⁷.

Od tej chwili zaczęły się piętrzyć trudności i komplikacje. O przyspieszeniu uderzenia nie dowiedział się na czas ani dowódca natarcia ppłk Poleszuk, ani komendant AK w mieście ppłk Ludwik, ani mjr Węgielny, d-ca zgrupowania które miało uderzyć z północy, ani mjr Konar, d-ca 6 brygady, stanowiącej jedynej odwód Wilka, ani niektórzy dowódcy batalionów nowogródzkich. Siła natarcia topniała w oczach.

Najbardziej niepokojące było, że nieobecność w punktach wyznaczonych nie zawsze tłumaczyła się odległością. Wyraźnie wyczuwało się w oddziałach ociąganie i niechęć do akcji, którą uwieńczyć miało ujawnienie AK i oferta współpracy z Armią Czerwoną. Działyły dwa przeciwstawne bodźce: z jednej strony plan i rozkaz, z drugiej — pamięć pierwszej okupacji sowieckiej i stosunków z czerwoną partyzantką, znaczonej częścię krwią

17. Rozmowa z autorem w 1977 roku w Warszawie.

i zdradą niż sojuszniczą współpracą. Każdy z dowódców musiał w swoim sumieniu dokonać tego wyboru.

Nie krył się ze swoim nastawieniem rtm. Łupaszko, wyznaczony na d-cę uderzenia z zachodu (Zwierzyniec); wykonać je miało *ad hoc* stworzone zgrupowanie, w skład którego weszła jego 5 brygada („Brygada Śmierci”) oraz 4 brygada Narocz pod d-twem ppor. Ronina (Longin Wojciechowski).

Łupaszko nie wierzył w możliwość współpracy z Sowieciami. Patrolowi który przywiózł rozkaz o natarciu zapowiedział, że rozkazu nie wykona, pod Wilno nie pójdzie, natomiast udaje się na zachód z zamiarem przebicia się przez front niemiecki i przedostania się za Niemen.

Jednocześnie wysłał Roninowi notatkę: „Szkoda Ciebie, Ronin, ale ja nie mogę wykonać tego rozkazu. Rób co chcesz¹⁸”.

Ronin nie chciał atakować Wilna samotnie, powrócił więc do macierzystego zgrupowania, do Węgielnego. W zbrojnym pierścieniu AK dokoła Wilna powstała pierwsza wyrwa: ubyło 550 żołnierzy.

Mjr Węgielny dowodził II Zgrupowaniem wileńskim, zgrupowaniem największym. Nie wiedząc o przyspieszeniu natarcia, wdał się w lokalne utarczki z Niemcami i w ataku na Wilno udziału nie wziął. Odejmuje 2.400 żołnierzy.

13 brygada Mołodeczno (300 ludzi) przybyła do Kolonii Kolejowej pod Wilnem 7 lipca o godz. 6-tej rano. Nie otrzymała wiadomości o przyspieszeniu uderzenia i w akcji udziału nie brała.

12 brygada Oszmiana (230 ludzi) otrzymała poprawkę do rozkazu, kiedy znajdowała się o 50 km od Wilna. Ruszyła natychmiast, ale trakt zablokowany był przez cofające się wojska niemieckie. Tylko plutonowi zwiadu konnego udało się przeskoczyć drogę i dołączyć do III Zgrupowania mjr. Jaremy; piechota nadciągnęła już za późno.

Bataliony nowogrodzkie były niezbędne dla sukcesu operacji, stanowiły prawie połowę rozporządzalnych sił. Ba — czy rozporządzalnych?

Dużo zależało od odległości, jeszcze więcej od dowódcy. Z ogólnej liczby 7.700 żołnierzy pod bronią¹⁹ odliczyć trzeba co najmniej 1.300, należących do oddziałów zbyt oddalonych lub przeznaczonych podczas „Burzy” do innych zadań (baony Nieśwież i Baranowicze, komp. lotnicza itd.). Wobec tego można

18. Według pracy Korabia.

19. Szlaski, *op. cit.*, str. 139-140.

było oczekiwać przybycia na koncentrację 6.400 żołnierzy z Okręgu Nowogródzkiego.

Na pierwotny termin (7 lipca, godz. 23.00) wszystkie wezwane oddziały nowogródzkie mogły zdążyć — gdyby ruszyły natychmiast i zdążyć chciały. Przyspieszenie ataku o 20 godzin utrudniło zadanie, ale — jak się okazało — też można mu było podołać.

Przypatrzmy się pięciu baonom 77 pp: I, III, IV, VI i VIII. Wszystkie znajdowały się w chwili otrzymania pierwszego rozkazu o natarciu w północnej części rejonu Iwie²⁰. Cztery zdążyły na termin przyspieszony i walczyły. Wyjątek stanowił IV baon, który wynurzył się „po zgaszeniu świec” koło Ejszyszek, a więc na zachód od zleconego kierunku marszu²¹. Jego dowódca por. Ragnar nigdy nie przebaczył Sowiecom pierwszej okupacji i nie chciał wchodzić z bolszewikami w żadną współpracę. Buławę po nim przejął kpt. Szczerbic (Mieczysław Szczerki). W początkach lipca Ragnar zniknął, wszelki ślad po nim zaginął. Był to najliczniejszy baon Okręgu Nowogródzkiego: 1.440 żołnierzy.

D-ca II baonu por. Krysią postawił sprawę niemal tak jasno, jak Łupaszko: mógł zdążyć, ale nie wykonał rozkazu, bo nie miał zaufania do Sowieców²². Doszedł do południowego skraju Puszczy Rudnickiej i czekał tam na dalszy rozwój wypadków pod pozorem braku szczegółowych rozkazów — co zresztą było prawdą. Wraz z nim zostało 650 żołnierzy.

Z V baonem działały się dziwne i dotąd nie wyjaśnione rzeczy. Nowo mianowany d-ca baonu kpt. Bustromiak wstrzymał jedną kompanię, a pozostałym dwóm polecił iść do Wilna. Doszły, wzięły udział w natarciu²³. Ale Bustromiaka i setki żołnierzy pod Wilnem nie było.

Nie zdążyło na czas również Zgrupowanie Zachód (składające się z VII baonu plus szwadron osłonowy komendy, razem 850 ludzi), pomimo że rozkaz o koncentracji otrzymało 2 lipca²⁴. Zgrupowaniem tym dowodził teraz ppłk Prawdźic. W swej książce Prawdźic tłumaczy spóźnienie tym, że dowództwo baonu musiało przed wymarszem uregulować szereg spraw administracyjnych²⁵.

20. Sędziak, *op. cit.*

21. Szlaski, *op. cit.*, str. 148.

22. Z. S. Siemaszko, „Rozmowy z kpt. Szabunią”, *Zeszyty Historyczne* nr 25, str. 105.

23. Stanisław Truszkowski, *Partyzanckie wspomnienia*, wyd. Pax, Warszawa, 1968, str. 283-284.

24. Sędziak, *op. cit.*

25. Szlaski, *op. cit.*, str. 148.

O Zgrupowaniu Stołpeckim (1.100 żołnierzy) już pisałem: było w drodze do Warszawy.

Podczas nieobecności dawnego i nowego komendanta — Prawdzica i Poleszuka — w komendzie okręgu urzędował kpt. Warta, który jeszcze nie zdążył zdać agend szefa sztabu swemu następcy kpt. Sile (nigdy do tego nie doszło). Kwatera znajdowała się w Zarzeczanach, wiosce oddalonej o 4 km od traktu Wilno - Grodno. Drugiego lipca, na sygnał umówionej piosenki w audycji londyńskiego radia, Warta wydał rozkaz do „Burzy”, skierowany przede wszystkim do baonu Baranowicze.

Było bodajże 3 lipca, gdyż tego dnia oddziały radzieckie, jak głosił komunikat radiowy, uderzyły na przedmieście Mińska, kiedy w południe zjawił się na naszym m.p. ppłk „Poleszuk”. Towarzyszyła mu jedynie sekcja ułanów. Wszyscy upadali ze zmęczenia po forsownym 90-kilometrowym marszu. Pułkownik zalecił mi, abym natychmiast wydał rozkaz dla II i VII batalionu, żeby ciągnęły pod Wilno. Kazał mi zabrać resztę sztabu, rezerwę sprzętu łączności, archiwum, kancelarię i kasę Okręgu, w ogóle wszystko i szykować się jak najszybciej do odmarszu. (...)

Jako dodatek do tego ppłk „Poleszuk” polecił mi przekazać w teren rozkaz gen. „Wilka”, aby wszyscy nasi żołnierze obowiązkowo, choć bez uzbrojenia, organizowali się w oddziały i jak najspieszniej maszerowali pod Wilno. Byłem tym oburzony. Znow więc miała się powtórzyć stara historia prowadzenia Polaków w bój bez broni. Napisałem krótko odpowiedni rozkaz, dałem go do podpisu, zostawiłem sobie jeden egzemplarz, a resztę podarłem. (...)

Płk „Poleszuk” tak naglił z wyjazdem, że polecił mi zaniechać wysłania i dowodzenia motocyklistów i cyklistów. Już po południu tego dnia opuściliśmy nasze m.p. Na dwóch samochodach ciężarowych jechało poza sprzętem 5 oficerów, 2 szyfrantki i 6 żołnierzy. Samochód osobowy przeznaczyłem dla dowódcy²⁶.

Pomimo że dowódca naglił i poganiał, karawana samochodowa posuwała się powoli. Warta wytyczył trasę przypominającą zakosy slalomu i po drodze załatwiał mnóstwo spraw bieżących. Niebezpieczeństwo narwania się na nieprzyjaciela było znikome: załogi stały w znanych partyzantom punktach, uciekający Niemcy nie fatygowali się ubezpieczać odwrotu i między poszczególnymi kolumnami istniały luki, które umożliwiały przeskoczenie szosy.

5 lipca konwój dotarł do Kalitaniec na południowym skraju Puszczy Rudnickiej. Do Wilna stąd ręką podać: zaledwie 40 km. Tam zgłosił się Krysia ze swoim batalionem i nawiązano kontakt z dowództwem sowieckiej partyzantki puszczańskiej.

6 lipca rano Poleszuk sam, bez osłony, ruszył w stronę Dziewieniszek (nie wiedział o przeniesieniu kwatery), podczas gdy Warta pozostał na rozmowę ze sztabem sowieckim i miał dotrzeć

26. Sędziak, *op. cit.*

później. Żegnając się obaj byli przekonani, że natarcie odbędzie się 7 lipca wieczorem.

Korab tak komentuje to rozstanie:

Oderwanie się „Poleszuka” od „Warty” spowodowane zostało prawdopodobnie niezadowoleniem z wolnego tempa przejazdu narzuconego przez „Wartę” i jego słabych umiejętności jako szefa sztabu.

Osąd ostry i może zbyt pochopny. Klucza do postępowania Warty trzeba szukać — moim zdaniem — nie w jego braku zdolności czy wiedzy, lecz w nastawieniu psychicznym. W tym stadium Prawdzic i Warta nie mieli serca do operacji „Ostra Brama” i świadomie lub podświadomie robili wszystko, żeby zostać na uboczu. Do takiego nastawienia przyznaje się otwarcie Warta w końcowej części swoich rozważań:

Trudno jest ginąć i ciężko jest cierpieć za to, w co się nie wierzy i co się samemu mocno kwestionuje. Mnie osobiście, a sądzę że i ppłk. „Prawdzica” plan „Ostra Brama” moralnie rozbroił. Pełniliśmy nadal tak samo swój obowiązek, ale już bez tej głębokiej wiary w celowość naszej pracy, nie mówiąc nawet o wierze w celowość dalszych ofiar²⁷.

Sędziak wskazał palcem przyczynę ociągania się i apatii obu dowódców. Nikt nie jest w stanie orzec, ile w tym było zawodu z powodu niedołęznego wykonywania operacji, a ile rozgoryczenia z powodu utraty dowództwa. W każdym razie — z żołnierzy „moralnie rozbrojonych” niewielki pożytek w boju. Obaj oficerowie w stanie niedopełnionej dymisji działali na przełomie czerwca i lipca 1944 roku *ut aliqne fieri videatur* — zachowywali tylko pozory dyscypliny, działania i gotowości do nakazanej akcji.

Tragiczna sytuacja między młotem a kowadłem była przedmiotem troski, wahań i narad w każdym chyba oddziale. Starszy strzelec Węgiel (Stanisław Paszul) opowiada w prostych słowach, jak to było w VI baonie:

Było posiedzenie w miejscowości Narwieliszki, w szkole. Wielka odprawa. Nastąpiła wielka sprzeczka między oficerami. Jedni chcieli iść na Wilno, a drudzy powiedzieli że nie i lepiej iść od razu na Augustów. To było pod koniec czerwca 1944. Nasz porucznik wstał i mówi: „Nie (pamiętam, był on wtenczas kapitanem), co jest, to jest, a Wilno nasze, musimy iść”. „Pal” ani tu, ani tu, pomimo że był dowódcą batalionu, miał słaby charakter. A dowódca naszej kompanii „Zdrój” mówi: „Idziemy na Wilno i koniec”. No i tak ruszyliśmy²⁸.

Wilk zdawał sobie sprawę z nastrojów wśród podkomend-

27. Sędziak, *op. cit.*

28. Barbara Truchan, „Burza’ pod Wilnem”, *Zeszyty Historyczne* nr 36, str. 12.

nych. Mjr Sztremer-Truszkowski cytuje rozmowę odbyłą z nim 2 lipca, zaraz po przegładzie V baonu.

Nurtowała mnie pewna myśl wyniesiona z rozmowy [z Wilkiem]. Nie sam fakt informowania mnie o zamierzonej akcji [„Ostra Brama”] był niezwykły. Niezwykła była forma. Bo oto mój dowódca zapytał mnie wprost:

— Czy pański batalion weźmie w tej akcji udział?

Pytanie było postawione jednoznacznie i mogło dotyczyć tylko mojej decyzji.

Ponieważ „Wilk” był w rozmowach z oficerami pełen kurtuazji, potraktowałem ten zwrot jako uprzejmy frazes retoryczny i odpowiedziałem, podtrzymując rozmowę w tonie żartobliwym:

— Szykujemy więc nowy „ostatni zajazd na Litwie”?

„Wilk” skwitował mój żart uśmiechem.

Po cóż bowiem dowódca miałby pytać swego podwładnego, czy wykona otrzymany rozkaz?

Później przekonałem się, że niekonsekwencja pomiędzy zapytaniem „Wilka” a jego decyzją przeniesienia mnie do swego sztabu była pozorna; nie wszystkie oddziały partyzanckie wzięły udział w operacji wileńskiej²⁹.

Ani ppłk Prawdzic, ani kpt. Warta nie dotarli na czas pod Wilno i w natarciu nie uczestniczyli. Choć ociąganie się „moralnie rozbrojonych” oficerów było widoczne, trzeba równocześnie przyznać, że nie mieli oni łatwego zadania. Łączność z kwaterą Wilka nie istniała, wszystkie oddziały były w ruchu, gońcy tracili cenny czas na tropienie adresata. Zemściła się radiofobia, wynikająca z obawy przed zdekonspirowaniem komendy. Zresztą nawet po uruchomieniu wszystkich przydzielonych tym okręgom stacji łatwiej było z Wołkorabiszek porozumieć się z Londynem niż z Werenowem, bo ze względów technicznych korespondencja między krótkofalówkami AK musiała się odbywać za pośrednictwem centrali w Anglii³⁰.

Samo natarcie było też źle przygotowane. Oddziały nacierające nie otrzymały wskazówek o położeniu, sąsiadach, nieprzyjacielu i kierunkach ataku. Niemiecka linia obronna nie była rozpoznana należycie. Nie sporządzono planów, nie rozdano map, a przecież baony nowogródzkie Wilna i okolic nie znały. Zawinił pośpiech — wyjaśnia mjr Sław. Natomiast faryzeizmem trąci narzekanie Sędziaka, że „przez dwa miesiące czekaliśmy daremnie [tzn. Okręg Nowogródzki — przyp. J. E.] na współpracę z Okręgiem Wileńskim celem wspólnego przygotowania akcji 'Ostra Brama'³¹”.

29. Stanisław Truszkowski, *op. cit.*, str. 276.

30. Zagadnienie to omawia obszernie Z. S. Siemaszko w artykule „Łączność radiowa sztabu N.W. w przededniu Powstania Warszawskiego”, *Zeszyty Historyczne* nr 6 z 1964 r.

31. Sędziak, *op. cit.*

Ponieważ decyzja przeprowadzenia tej operacji zapadła 12 czerwca, o żadnym dwumiesięcznym czekaniu na współpracę mowy być nie może.

We czwartek 6 lipca w południe Wilk zwołał ostatnią odprawę. Wkrótce — o 3.00 rano — miała wybić „godzina dziejowa”, a tymczasem rozporządzał on tylko ułamkiem przewidzianych oddziałów. Nie było także dowódcy natarcia Poleszuka. Według szacunków, które nie roszczą pretensji do ścisłości, w uderzeniu AK na Wilno uczestniczyło 4.240 żołnierzy, z czego 1.850 należało do oddziałów nowogródzkich³². Stanowiło to zaledwie 27 % wojska obu okręgów pod bronią, a 40 % oczekiwanego stanu, bo według obliczeń mjr. Rańczy (Zbigniew Brodzikowski), szefa oddziału organizacyjnego Okręgu Wileńskiego, należało się spodziewać co najmniej 10.000 żołnierzy.

Plan operacyjny przewidywał jednoczesne i koncentryczne uderzenie z czterech kierunków oraz opanowanie kluczowych punktów przez oddziały wewnątrz miasta. Z powodów które już wymieniłem zachód i północ odpadły, a w mieście walki wybuchły tylko na prawym, północnym brzegu Wilii, czyli z tej strony, gdzie nie doszło do zewnętrznego ataku.

Natarcie przeprowadziły więc dwa zgrupowania i oba atakowały od wschodu. Zgrupowanie I, zajmujące północny odcinek, było znacznie liczniejsze; dowodził nim mjr Pohorecki, któremu — wobec nieobecności ppłk. Poleszuka — powierzono również dowództwo nad całością natarcia. (Wilk chciał sam dowodzić, ale Sław wyperswadował mu konieczność delegowania władzy; wobec tego zastrzegł sobie tylko sprawy polityczne i zwierzchnie kierownictwo obu okręgami). Jednostki nowogródzkie zostały przydzielone do obu zgrupowań.

W skład Zgrupowania I weszły następujące oddziały:

2 brygada (Okr. Wilno), d-ca por. Kaziuk (W. Korycki)	400
3 brygada (Wilno), d-ca por. Szczerbiec (Gracjan Fróg)	800
8 brygada Oszmiana (Wilno), por. Tur (W. Turonek)	500
Oddział Dyspoz. (Wilno), d-ca por. Grom (W. Kitowski)	120
Oddział Ostonowy (Wilno), d-ca por. Wilczur (W. Dittmeyer) . .	180
III baon UBK 77 pp (Nowogródek), d-ca por. Sablewski (B. Pia- secki)	480
V baon 77 pp (Nowogródek), d-ca kpt. Kalina (J. Bubiń)	300

Ogółem: 2.780

32. Ppor. Stanisław Kiałka podaje w swoim opracowaniu (*op. cit.*) liczby nieco odmiennie. Według jego obliczeń (był z-cą kwatermistrza) w natarciu uczestniczyło 3.960 żołnierzy, w tym 1.750 z Nowogródka.

Zgrupowaniem III dowodził mjr Jarema. Składało się ono z następujących jednostek:

9 brygada (Wilno), d-ca chor. Mały (W. Stosuj)	270
Oddział Kedywu (Wilno), d-ca por. Frez (E. Chyliński)	60
Oddział Ostonowy (Wilno), d-ca por. Gracz (J. Dubiski)	60
I baon 77 pp (Nowogródek), d-ca kpt. Zych (W. Żogło)	350
VI baon 77 pp (Nowogródek), d-ca kpt. Pal (S. Dedelis)	520
VIII baon 77 pp (Nowogr.), d-ca por. Turkuć (J. Zwinogrodzki)	200

Ogółem: 1.460 ³³

A Niemcy? Od czasu odprawy u gen. Poela (3 lipca) aż do 8 lipca załoga Wilna była stale uzupełniana oddziałami napływającymi z frontu. Według szacunków Korabia obronę prowadziło 17 baonów piechoty o łącznej sile 10.200 żołnierzy; poza tym 5 dyonów artylerii różnego typu (270 dział), broń pancerna (60 czołgów), dwie jednostki zmotoryzowane itd. Już podczas oblężenia (10 lipca) Niemcy dokonali w rejonie Wilna desantu 600 spadochroniarzy. Ogółem Korab oblicza załogę Wilna na 17.400 żołnierzy.

Cztery tysiące partyzantów AK stało więc na straconej pozycji. Ustępowali Niemcom i liczebnie, i uzbrojeniem. Granatami i bronią małokalibrową mieli zdobywać bunkry.

Zaskoczenia nie było: od 4 lipca wszystkie niemieckie węzły obronne były już obsadzone. Natarcie AK nastąpiło ze wschodu, czyli tam, gdzie Niemcy byli najlepiej przygotowani, bo z tej strony oczekiwali nadejścia wojsk sowieckich. Uderzenie było frontalne, żadnych manewrów, żadnych forteli, żadnego obejścia linii obrony. Sztab tłumaczył, że zaniechano wszelkich prób obejścia, ponieważ pozycje nieprzyjacielskie nie były rozpoznane, a na rozpoznanie nie starczyło już czasu.

Walono więc głową w mur, podczas gdy przebieg dalszych walk wykazał, iż południowe i południowo-zachodnie peryferie miasta (od dworca kolejowego do lasu na Zakrecie) początkowo nie były obsadzone przez Niemców i — zdaniem Korabia — „stanowiły bramę, przez którą można było wprowadzić oddziały partyzanckie obydwu okręgów AK nawet w dzień i osiągnąć bez większego wysiłku samo centrum miasta”.

Walka nie rozpoczęła się jednocześnie na całym froncie. Ppor. Kiałka twierdzi, że strzelanina wybuchła najpierw na przedmieściu Kolonia Kolejowa między 3 brygadą Szczerbca a niemieckim

33. Stany oddziałów wileńskich — wg pracy Korabia stany nowogródzkie — według książki Szlaskiego.

pociągiem pancernym, który zapomniano unieruchomić przez wy-sadzenie torów.

Potem ogień przeniósł się na inne odcinki. Oddziały AK natrafiły wszędzie na silny opór. Po wypłoszeniu wysuniętych placówek udało się jednak zdobyć pierwszą linię bunkrów i zająć wieś Górę oraz dzielnice Kolonia i Belmont.

Z nastaniem dnia Niemcy wprowadzili do walki samoloty wsparcia taktycznego z pobliskiego lotniska na Porubanku, dobrze wstrzelaną artylerię i ciężkie moździerz. D-ca plutonu III baonu tak to pamięta:

Szykowaliśmy się do następnego natarcia i nagle na niebie pojawiło się kilkanaście myśliwców niemieckich. Dały znak o nas artylerii, co odczu-liśmy natychmiast. Artyleria przygnoiła nas ogniem. Samoloty, już tym razem cięższe, zaczęły się zniżać na miejsca nie obstrzelane przez artylerię, kładąc po nas ogień bomb i broni pokładowej³⁴.

Większość młodzieży partyzanckiej nigdy nie była pod ogniem artylerii, ale do tej broni łatwo się przyzwyczać i oswoić — przynajmniej tak mi się zdaje. Ale lotnictwo... Kiedy w czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936) zaskoczył mnie nalot w polu, próbowałem jak glista wśliznąć się w brudę, zasłonić oczy, wpra-sować tyłek w ziemię, nie ruszać się, nie patrzeć, nie oddychać. Ponieważ widziałem dokładnie kabinę, nawet zastrzały, byłem pewien, że pilot mnie też widzi i zaraz weźmie na muszkę!

Panikarskiego strachu wyzbyłem się dopiero podczas oblężenia Warszawy, kiedy przez protekcję zostałem ładowniczym 40 mm działka, należącego do 10 dyonu artylerii przeciwlotniczej z Poznania. Przekonałem się wtedy, że skuteczność bombardowania i ognia z lotu koszącego do małego celu jest akurat taka, jak naszego Boforsa do niemieckich Junkersów: więcej huku niż szkody. Ale kiedy 19-letni partyzant z Juraciszek miał dorobić się takich wniosków? Nie było czasu, nie było sposobności. Więc lotnik miał ostatnie słowo. Natarcie się załamało. Oddziały zaczęły się cofać, niektóre koło południa, inne wcześniej.

Można było tego uniknąć: plan operacyjny przewidywał noc-ne uderzenie 12 brygady Oszmiana por. Cerbera (Hieronim Romanowski) na Porubanek i zniszczenie samolotów. Ale Cerber przybył pod Wilno w kilka godzin po natarciu. Jego zadanie usiłował wykonać szwadron konnych zwiadowców 3 brygady pod dowództwem rtm. Wielinga (Roman Plater) i w nocy zaatakował lotnisko, ale został odparty. Samoloty hulały więc bezkarnie.

34. Relacja ppor. Zbycha (Z. S. Dutkiewicz) w książce Szlaskiego, *op. cit.*, str. 258-259.

Lotnictwo sowieckie, które przez 3 czy 4 noce z rzędu bombardowało miasto, teraz się nie pokazało.

Nim doszło do odwrotu, natarcie AK uzyskało na różnych odcinkach sukcesy i było widownią heroicznych wyczynów. Kpt. Szabunia opowiadał, że żołnierze jego wdarli się na szczyt bunkra i rozpaczliwie sygnalizowali, że już nie mają granatów ręcznych. Mjr Jarema, artylerzysta, osobiście kierował ogniem działka ppanc. (były tylko dwa) przeciw umocnionym punktom. Obsługę działka stanowili dwaj żołnierze Wehrmachtu, Niemcy, którzy zbiegli do partyzantki, bo byli przeciwnikami Hitlera.

Wewnątrz miasta poderwał się w wyznaczonym terminie tylko II baon 85 pp bazowany w dzielnicy Kalwaryjskiej, na prawym brzegu Wilii (d-ca kpt. Jan czyli Bolesław Zagórny). Uderzenie zaskoczyło dzielnicę śródmiejskie, osłabione przez wysiedlanie i samorzutną ucieczkę ludności. Zamiast 2.000 ludzi walczyło 500. Dopiero później AK wewnątrz miasta zasilili oddział Szarych Szeregów (180 żołnierzy) pod d-twem kpt. Kmity (Józef Grzesiak-Czerny). Wielkim sukcesem miejskich oddziałów AK było zdobycie w nocy z 10 na 11 lipca bunkru dowodzenia na ul. Subocz, przy kościele oo. Misjonarzy.

AK nie udało się zdobyć Wilna. Natarcie, przeprowadzone przez mniej niż połowę przewidywanego wojska, spełniło tylko rolę płytkiego rozpoznania pozycji nieprzyjaciela. Strat AK niepodobna dojść, bo statystyka nigdy nie miała wielbicieli w partyzantce, a na domiar złego wszystkie papiery spopielono, kiedy ziemia zaczęła się AK palić pod nogami. Korab uratował część danych: obliczył, że straty 3 i 8 brygady oraz III i VI baonu 77 pp wyniosły 71 poległych, 157 rannych i 7 zaginionych. W innym miejscu Korab szacuje ogólną liczbę rannych i chorych po natarciu na 500 żołnierzy. Komunikat kwatery komendanta Wilka, reasumując w dniu 15 lipca operację „Ostra Brama” podał, że atak „zniszczył około 800 Niemców, biorąc poza tym do niewoli przeszło 500 jeńców i dużo materiału uzbrojenieowego”. Korab jest sceptykiem; uważa, że „rozmiar tych strat jest jawnie przesadzony”.

Trochę po godz. 10-tej rano (jest ciągle piątek 7 lipca) na Czarnym Trakcie ukazały się na wysokości folwarku Popielany, 4 km na wschód od Kolonii Kolejowej, trzy czołgi sowieckie. Przebyły tego dnia kilkadziesiąt kilometrów, nie niepokojeone przez lotników niemieckich, zajętych ostrzeliwaniem AK. W Popielanach kwatrował mjr Pohorecki, d-ca Zgrupowania I i całego natarcia. Na wiadomość o pojawieniu się szpicy wysłał parlamentarzysty.

Por. Poręba (Michał Malicki) wyuczył się na pamięć formułki, ułożonej w Londynie:

Na rozkaz rządu Rzeczypospolitej Polskiej zgłaszam się jako wysłannik mego dowódcy z propozycją uzgodnienia z wkraczającymi na teren R.P. siłami zbrojnymi Sowietów współdziałania w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi.

Nie wiadomo, czy Poręba zdążył dodatkowo wyjaśnić — jak zlecała instrukcja — swą zależność od rządu w Londynie, Naczelnego Wodza i dowódcy AK, bo czołgiści zachowali się nieparlamentarnie: kazali posłom podnieść ręce i skierowali na nich lufę ckm. Oba wysłanników rozbrojono, a jednego odesłano do mjr. Pohoreckiego z ultimatum: „Jesteście otoczeni, poddajcie się natychmiast. W przeciwnym wypadku otwieramy ogień, a waszego oficera zastrzelimy jako zakładnika”.

Pohorecki zwołał sztab i oddział osłonowy, zawiadomił o ultimatum i zarządził plebiscyt: kto chce się poddać — niech stanie z lewej strony, kto chce się przebijać przez sowieckie okrażenie — niech przejdzie na prawo. Sam stanął po prawej, za nim poszła większość zebranych, Major w cywilnym przebraniu udał się w rejon Młyna Francuskiego, położonego na ziemi niczyjej. Do Tura i Szczerbca pchnął gońca z rozkazem. Broń i dokumenty częściowo zabezpieczono, a częściowo zniszczono.

Po południu por. Tur, d-ca 8 brygady, czytał czarno na białym: natychmiast przejść do konspiracji, rozproszyć oddział, przekradać się w pojedynkę. Tak zrobił, rozkaz przekazał dalej Szczerbcowi. Ten rozpuścił tylko część 3 brygady, a z resztą przeszedł na ziemię niczyją.

Dwa dni później, kiedy Tur zameldował się w Wołkorabiszkach, został przez Wilka zawieszony w czynnościach i oddany pod sąd polowy za dezercję z pola walki. Tur powołał się na otrzymany rozkaz i zażądał konfrontacji z Pohoreckim. Wobec tego odium komendanta przeniosło się z porucznika na majora. Incydent zlikwidowano dopiero wówczas, kiedy dochodzenie przeprowadzone przez Rolanda (Jan Morelewski), prawnika i działacza ruchu podziemnego, ustaliło bezpodstawność zarzutów³⁵.

Koniec natarcia nie był równoznaczny z zakończeniem walk AK. W pierwszych dniach lipca ukazały się koło Świru oddziały regularnych wojsk sowieckich. Zgrupowanie II pod d-twem mjr. Węgielnego buszowało właśnie w tamtych okolicach. Węgielny wysłał list oferujący „sprzymierzeńcowi naszych Aliantów” po-

35. Szkic Jana Rolanda „Ostatni komendant Okręgu A.K. Wilno” w broszurze *Polska Walcząca 1939-1945*, Chicago, 1974.

moc i współpracę w walce z Niemcami. Odpowiedź majora Armii Czerwonej o nieczytelnym podpisie nie zapowiadała nic dobrego: najpóźniej nazajutrz partyzanci AK mieli złożyć broń we wsi Olszówka, a potem grupami po 50 zgłaszać się do Żodziszek, gdzie mieli zostać internowani jako wrogowie Związku Sowieckiego³⁶. Zbieżność z postępowaniem czerwonych czołgistów u Pohoreckiego nie pozostawia żadnych wątpliwości co do istnienia odgórnych dyrektyw politycznych.

Węgielny rozkazu sowieckiego nie wykonał, bo miał już inne rozkazy. Komendant Wilk polecał, by 7 lipca wieczorem Zgrupowanie II zajęło postawę wyjściową do natarcia na Wilno od północy. Wobec tego posuwał się we wskazanym kierunku; dalszego rozkazu o przyśpieszeniu uderzenia już nie otrzymał.

W czasie tego pochodu, w nocy z 6 na 7 lipca, 1 brygada pod d-twem por. Juranda (Czesław Grombczewski) natknęła się w miejscowości Wilia Nowe na patrol 277 dywizji piechoty sowieckiej. Kontakty tym razem ułożyły się pomyślniej niż przed dwoma dniami. Zgrupowanie zostało życzliwie powitane przez d-cę grupy bojowej gen. Gładyszewa, a dowiedziawszy się, że atak na Wilno już nastąpił, podporządkowało się taktycznie dowództwu sowieckiemu, otrzymało oficera łącznikowego, sygnały rozpoznawcze i co najważniejsze — broń ppanc. Owocem współpracy bojowej było m.in. wspólne zdobycie Mejszagoły (11 lipca).

Jak się potem okazało, gen. Gładyszew złagodził wytyczne regulujące stosunki Armii Czerwonej z AK; odpowiedzialność za tę zmianę wziął na siebie d-ca 5 armii gen. Kryłow, późniejszy marszałek. Na decyzję jego wpłynął może fakt, że stany osobowe oddziałów sowieckich były bardzo szczupłe: 227 dywizja liczyła niewiele więcej bagnetów niż Zgrupowanie Węgielnego (2.400).

W Wilnie Armia Czerwona kontynuowała natarcie zapoczątkowane przez AK. Od 8 lipca obroną niemiecką dowodził gen. Stahel, przywieziony samolotem. Już następnego dnia, po zapoznaniu się z sytuacją (Lida wzięta, w Wilnie Niemcy opuścili dzielnicę Kalwaryjską, niszcząc mosty) Stahel zwrócił się do Hitlera o zezwolenie na przebicie się przez pierścień oblężenia. Odpowiedź: Nie, miasto ma być bronione bez względu na ofiary.

Dopiero 13 lipca *Führer* dał zezwolenie na odwrót, polecając jednocześnie 6 dyw. panc. pod d-twem gen. Reinhardta wyjście na spotkanie załogi z odsieczą. Spadochroniarze uderzyli pierwsi i zabezpieczyli przeprawę przez Wilię w Wace Kowieńskiej (14

36. Korab, który epizod ten przytacza, powołuje się na relację por. Gerwazego (Jan Drozdowicz), szefa sztabu Zgrupowania II.

km od Wilna); za nimi wymknęło się z oblężonego miasta 3.000 żołnierzy różnych formacji.

Węgielnym o tym nie wiedział. Maszerował z całym zgrupowaniem w kierunku Turgiel, gdzie Wilk zarządził koncentrację oddziałów AK. Po drodze nadział się na Niemców wycofujących się z Wilna. Pomimo przewagi liczebnej i materiałowej nieprzyjaciela dał rozkaz natarcia. Zgrupowanie stoczyło kilkugodzinną zaciętą walkę, która objęła Nowosiółki Górne i Dolne, Ginele, Krawczuny, Płocienniszki i Wiktoryszki. Rozpoczęła ją 1 brygada; jej d-ca por. Jurand poległ, a komendę przejął ppor. Korab (Roman Żebryk), autor rozprawy, o której pisałem na wstępie.

Obie strony poniosły duże straty. Niemców — według szacunków AK — poległo około 700, a 300 wzięto do niewoli i przekazano oddziałom sowieckim. Zgrupowanie miało 79 poległych, 10 zaginionych, „sporo” rannych. Była to udana, choć nie przewidziana w planie faza operacji „Ostra Brama”. Utrata 1/3 sił wyprowadzonych z miasta wydatnie obniżyła sukces niemiecki, jakim było wymknięcie się gen. Stahela z saka.

Przebieg natarcia na Wilno przedstawiony przez Korabia i streszczony tutaj różni się znacznie od opisu zawartego w tomie III-im *Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej* (str. 611-612).

Dla pełni obrazu zanotujmy, co się stało z dwoma nowogródzkimi baonami 77 pp które nie uczestniczyły w natarciu na Wilno. Z pracy Sędziaka dowiadujemy się, że 8 lipca przyprowadził on II baon na południowy skraj Puszczy Rudnickiej i spotkał tu ppłk. Prawdzica na czele VII baonu i szwadronu osłonowego 26 p. ułanów; ogółem było tam ponad 2.000 żołnierzy³⁷.

Kiedy ogarnęła ich fala ofensywy, nawiązano kontakt z posuwającą się wzdłuż południowej ściany puszczy 1 Moskiewską Dyw. Gwardii. Przyjęcie było życzliwe; dywizja miała 60-70 % strat marszowych, więc sojusznicy byli mile widziani. Każdy baon dostał oficera łącznikowego, patrol łączności radiowej i broń panc. 9 lipca oddziały sowieckie miały atakować miasteczko Ejszyszki, a polskie baony osłaniać dywizyjne skrzydła. Do walki jednak nie doszło: Niemcy się wycofali.

Baony AK posuwały się teraz na skrzydłach 1 dyw. w kierunku Grodna. Na przedpolu Puszczy Ruskiej (Grodzieńskiej), koło Dubicz, dosięgnął je rozkaz komendanta Wilka o koncen-

37. Taką liczbę podał autorowi w 1977 roku por. Ostoja. Stany tych jednostek według książki Szlaskiego są niższe.

tracji w rejonie Turgiel. Wobec tego zawróciły na północny wschód³⁸.

Podsumowanie wojskowej strony operacji „Ostra Brama” nie może wypaść dodatnio. Uderzenie AK — osłabione nieobecnością 60 % wojska i nie dość gruntownie przygotowane — nie doprowadziło do wykonania zadania.

Korab także krytykuje wykonanie tej akcji.

(...) trzeba otwarcie stwierdzić, że zawiodło planowanie operacyjne, które nie dorosło do postawionych sobie zadań. Dowództwo oddziałów AK nie potrafiło zniwelować, a przynajmniej zmniejszyć dysproporcji między siłami Armii Krajowej a obroną niemiecką miasta, ani choćby przeprowadzić pełnej mobilizacji sił AK dla wykonania głównego zadania.

Korab zarzuca dowództwu AK, że zrezygnowało z taktyki partyzanckiej na rzecz taktyki regularnych oddziałów wojskowych. Zamiast wykorzystać atuty jakie daje walka na własnym terenie (oparcie w ludności, znajomość topografii, ułatwione rozpoznanie), Wilk i jego sztab nie potrafili się wyzwolić z myślenia kategoriami regularnego wojska. Z tego grzechu pierwotnego wywodzi się błąd przy wyborze odcinka do głównego natarcia, zaniedbanie infiltracji miasta i wszelkich prób obejścia głównej linii niemieckiej obrony. Brak rozpoznania nieprzyjaciela zmusił dowódcę do podejmowania decyzji niemal na ślepo, co przekreśliło szanse przeprowadzenia skutecznej akcji wojskowej.

Pomimo powściągliwości, z jaką Korab ocenia polityczną stronę operacji — co jest zrozumiałe w warunkach krajowych — bilans na tym odcinku wypada znacznie korzystniej.

Pod względem politycznym akcja „Burza”, a zwłaszcza operacja „Ostra Brama” Armii Krajowej zachowała jednolitą wymowę, a nawet pogłębiła ją dzięki inicjatywie dowódców niższego szczebla, którzy kontynuowali i rozwijali dość ubogi w gruncie rzeczy zamysł operacji „Ostra Brama”, nie wytrzymujący zderzenia z rzeczywistością i nie zakładający alternatywnych rozwiązań.

Pomimo pewnej wprawy w rozszyfrowywaniu mglistych lub aluzyjnych tekstów nie mogę zdania tego zrozumieć. Dlaczego Korab uważa zamysł „Ostrej Bramy” za „dość ubogi”? Jakie mogły być „alternatywne rozwiązania”, jeśli się zgadzamy, że celem operacji było wykazanie polskości tych obszarów? Rozprawa nie odpowiada na te wątpliwości.

Czytelny jest natomiast zarzut, że założenia operacji „Ostra Brama” nie wytrzymały „zderzenia z rzeczywistością”. Święta

38. Szlaski, *op. cit.*, str. 151 i Sędziak, *op. cit.*

prawda, ale przekonaliśmy się o tym dopiero 17 lipca 1944 roku³⁹. Przecież Komenda Główna zarządzając tę operację dążyła właśnie do sprawdzenia, jak to „zderzenie z rzeczywistością” będzie wyglądało. Gdyby temu nie przeprowadzono, gdyby opierając się na logicznych przewidywaniach kierownictwo podziemnego państwa *a priori* założyło wrogi stosunek Armii Czerwonej do współpracy wojskowej z AK, to na pewno naraziłoby się na oskarżenia, że nie wyciągnęło ręki do sojusznika i że przez to wykazało swą reakcyjność, sprzyjanie hitlerowcom i zoologiczną nienawiść do Sowieców. Wynik końcowy byłby wprawdzie taki sam, ale pozycja moralna Polski byłaby o wiele słabsza. Nie zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że jest to rzecz bez znaczenia.

Korab nie omawia założeń „Burzy”, zaśnaniając się tym, że były już wielokrotnie omawiane przez historiografię polską. Jako autor „chciałby tylko zwrócić uwagę na specyfikę terenu, która sprawiła, że akcja 'Burza' została tu [na ziemiach północno-wschodnich] potraktowana jako forma plebiscytu, co uwidoczniło się zwłaszcza bezpośrednio po zakończeniu operacji wileńskiej w postaci masowego napływu ochotników do oddziałów partyzanckich AK, które natychmiast uległyby podwojeniu lub nawet potrojeniu, gdyby potrafiły sprostać temu organizacyjnie”.

Świadczenie naoczego świadka i badacza naukowego o tym „plebiscycie” jest bardzo cenne. Wyraźniej o przywiązaniu ludności tych ziem do Polski pisać w dzisiejszej Warszawie nie można.

Korab zwraca również uwagę na konieczność i pożytek zapożyczania współpracy wojskowej z Sowiecami.

Najdobitniejszy aspekt polityczny wykazywało (...) samodzielne natarcie oddziałów partyzanckich AK grupy „Wilka” na niemiecki garnizon Wileńskiego Rejonu Umocnionego (...). Zakończyło się ono wprawdzie (...) porażką militarną, jednak wprowadzenie oddziałów partyzanckich AK do walki o Wilno, choćby nawet przedwczesne i z wojskowego punktu widzenia mało efektywne, stwarzało platformę do nawiązania kontaktu i współpracy z wojskami radzieckimi. Walczące i skrwawione oddziały partyzanckie stanowiły legitymację Armii Krajowej do uznania jej przez radzieckie oddziały liniowe za partnera bojowego.

Jest to więc uznanie dla „zamysłu” operacji, który w innym miejscu Korab nazwał „dość ubogim”.

Klamrą, obejmującą bilans polityczny i wojskowy „Ostrej Bramy”, jest zdanie:

W starciach obu potęg militarnych na Wileńszczyźnie Armia Krajowa

39. Data aresztowania kadry oficerskiej i rozbrojenia A.K. przez Sowiety.

nie tylko zmanifestowała, lecz i narzuciła swoją obecność w sposób widoczny i operacyjnie odczuwalny.

Przy zbieraniu tych okrucich historii zadałem sobie pytanie, które chyba nasunie się również czytelnikowi: czy udział wszystkich wezwanych do akcji oddziałów doprowadziłby do zajęcia Wilna przez AK?

Odpowiedź jest trudna. Gdyby Wilno atakowały nie dwa, a cztery zgrupowania, nie 4 tysiące, ale 10 tysięcy żołnierzy, jest rzeczą możliwą i prawdopodobną, że uderzenie z północy, a zwłaszcza z zachodu (gdzie obrona niemiecka była najsłabsza) doprowadziłoby do wdarcia się oddziałów AK do śródmieścia. Otworzyłoby to przed AK nieograniczone widoki — od walk ulicznych poczynając, na panice wśród załogi kończąc. Nacierała za kilka godzin wojska sowieckie miałyby wtedy ułatwione zadanie, a operacja „Ostra Brama” niemal w pełni osiągnęłaby swój cel.

Są to hipotezy z gatunku „gdybowania”, którymi Korab oczywiście się nie zajmuje, ale które nęcą laików. Wobec tego kończę je dodatkowym „gdyby”: gdyby sytuacja taka powstała i AK walczyła wewnątrz Wilna z Niemcami, czy wojska sowieckie stanęłyby beczynnie w Leoniskach, na Rossie i Burbiskach, tak jak miesiąc później zatrzymały się na Pradze?



Kotwicz, inicjator „Ostrej Bramy” i osoba odpowiedzialna za jej pierwotny „zamyśl”, nie miał nic wspólnego ani z planem operacyjnym, ani z jego wykonaniem. Od 22 czerwca był w polu, od 24-go — w gorączce, od 29-go — w szpitalu. Kikut prawej ręki, amputowanej powyżej łokcia, goił się opornie. Dla człowieka tak gorącego i czynnego jak Maciej pobyt w szpitalu musiał być męką, zaostrzoną przez świadomość, że lada dzień wybuchnie rozprawa z Niemcami.

Front zbliżał się galopem, szpital w Antoniskach trzeba było ewakuować. Przesunięcia szpitala wymagała również zapowiedziana bitwa o Wilno. Przeniesiono go do Onżadowa, folwarku leżącego opodal szosy Wilno - Turgiele - Traby i odległego o 60 km od Wilna. Szpital rozporządzał autoklawem, był stosunkowo dobrze wyposażony. Bywał tu często szef sanitarny okręgu, dr Sosna z Wilna (prof. Michał Reicher), a stałą opiekę nad rannymi sprawował dr Jan (Władysław Żemojtel).

Nawet przed natarciem uwijało się tam sporo ludzi, bo d-two okręgu urządziło kurs sapersko-minerski, w którym uczestniczyło

90 żołnierzy. Obecny na kursie saper Jedynek (Ryszard E. Urbański), instruktor-miner 3 brygady por. Szczerbca, opowiada że Kotwicz był mimo kalectwa w dobrym, a nawet podnieconym nastroju.

W pogadankach jakie miewał z nami (w sumie 3 albo 4) mjr Kotwicz stale wracał do grożącego Polsce niebezpieczeństwa całkowitej sowietyzacji. Ani ja, ani nikt z nas tego nie rozumiał — bo jakże to: przecież Anglia, Ameryka... ale jakoś nie wypadało pytać. Mjr Kotwicz przestrzegał nas także przed mrzonkami „wielkosłowiańskimi” gen. Żeligowskiego, co było dla wielu z nas najprawdziwszym szokiem, jako że chodziło o Oswobodziciela Wilna. (...)

Stan fizyczny mjr. Kotwicza był raczej doskonały: poruszał się żwawo, odbywał częste spacery piesze, a nasze siostrzyce szpitalne dobijały się w sposób jak najbardziej nachalny o prawo uczestnictwa w tych przechadzkach. Kilkakrotnie — raz czy dwa — widziałem nawet majora odbywającą tego przejażdżki konne⁴⁰.

W kilka dni po zamknięciu „akademii minerskiej” trafił po natarciu do szpitala ppor. Bolesław, który w czasie wizytacji pola walki został ranny odłamkiem pocisku. Wraz z Bolesławem przybyło furmankami do Onżadowa około 50 rannych partyzantów. Nowy pacjent tak wspomina swój pobyt:

Warunki sanitarne jak na szpital były wyjątkowo ciężkie. Komary cięły bezustannie. (...) Osłonę stanowiło 10 żołnierzy, d-cą osłony był mjr Kotwicz, którego poznałem dwa tygodnie wcześniej w szpitalu polowym w Antoniszkach przed amputacją ręki. Obecnie jako rekonwalescent uczył się strzelać z lewej ręki i zupełnie nie dawał poznać, że kalectwo go przygnębia. (...)

W międzyczasie nie lada sensacja: mjr Kotwicz, dr Sosna i sierż. Sokół zatrzymują niemiecki łaźnik, który przedzierał się leśną drożyną. Na nim kapitan, podoficer i kierowca. Mieli automat, karabin i pistolet, należeli do d-twa dyonu artylerii.

Do dziś nie mogę zrozumieć, jak ta trójka podniosła ręce przed pistoletem Kotwicza, wymierzonym z lewej ręki. Jeńców po zbadaniu wypuszczono z nakazem, by tędy nie wazyli się jechać, gdyż będą zniszczeni. 8-cylindrowym mercedesem wszyscy byli zachwyceni, zapasy żywności zostały rozdzielone pomiędzy rannych. Z tej racji i mnie dostał się kawałek czekolady.

Po wypuszczeniu jeńców szpital przeniósł się na wszelki wypadek o kilka km dalej w niedostępny młodniak na bagnie⁴¹.

Tego samego dnia o zmroku Kotwicz postanowił wypróbować zdobyty wóz terenowy i dotrzeć do kwatery AK w Wołko-rabiskach. Nic z tego nie wyszło z dwóch względów: po pierwsze przeskoczenie szosy okazało się trudne ze względu na kolumny wycofujących się Niemców, a po drugie — nikt w całym zespole

40. Z listu R. E. Urbańskiego (24. V. 1976) do autora.

41. Stanisław Kiałka, *op. cit.*

szpitalnym nie potrafił włączyć w Mercedesie biegu wstecznego. Duży wóz, wąskie drogi — i tylko naprzód! O świcie wrócili zmęczeni do szpitala.

Wyprawę odłożono do następnego dnia, zmieniając środek lokomocji. Tym razem Kotwicz, Sosna i Bolesław w towarzystwie trzech żołnierzy wybrali się pieszo. Piękną księżycową nocą, bez żadnych godnych uwiecznienia przygód dotarli do Wołkorabiszek. Tu Kotwicz dał upust swemu rozżaleniu i gniewowi, że major Sław, kolega, przyjaciel, swojak nie powiadomił go o przyśpieszeniu natarcia.

Tejże nocy, 9 lipca, bezręki Kotwicz meldował komendantowi Wilkowi powrót ze szpitala do linii.

Jan ERDMAN

Zbigniew RAPACKI

PRZYCZYNEK DO PODRÓŻY GEN. DE GAULLE'A DO POLSKI WE WRZEŚNIU 1967 ROKU

W S T Ę P

Niemal na progu V Republiki, bo w maju 1959 roku, udało się po dwóch nieudanych próbach powołać do życia pod prezesurą Eugène Claudius Petita Komitet Przyjaciół Polski (*Comité français des Amis de la Pologne*). Pierwsza ze wspomnianych prób została podjęta przy okazji debaty w Parlamencie na temat armii europejskiej (sierpień 1954), a druga przed zawarciem „Układów Bońskich i Paryskich” (przystąpienie Niemiec Zachodnich do organizacji Paktu Atlantyckiego), w niecały rok później. Powrót de Gaulle'a do władzy stworzył na okres paru lat koniunkturę na sprawy polskie i nie było dziełem przypadku, że do Komitetu weszła blisko połowa członków Komisji Spraw Zagranicznych *Assemblée Nationale*, że zebrania odbywały się w biurze przewodniczącego tej Komisji, a w okresie dziesięciolecia gaullistowskiej ery wielu członków Komitetu wchodziło w skład kolejnych rządów (w okresie podróży Generała do Polski było ich w rządzie siedmiu).

Jako doradca techniczny tego Komitetu miałem możliwość przedstawiania raportów odnośnie sytuacji Polski, problemu polsko-niemieckiego, położenia Kościoła, stanu stosunków kulturalnych itp. oraz wysuwania propozycji pod kątem inicjatyw czy rezolucji Komitetu. W wypadku ich zaakceptowania powierzano mi nieraz wykonanie powziętych decyzji. W tym charakterze uczestniczyłem też w przygotowaniach do podróży generała de

Gaulle'a do Polski i poza rozmowami przeprowadzonymi na ten temat i listami skierowanymi następnie do rozmówców zrehabilitowałem memoriał pt. „La Pologne et ses problèmes à la veille du voyage du Général de Gaulle en Pologne” (2. 7. 1967) oraz notatkę „Pour une rencontre entre le Président de la République et le Primat de Pologne” (2. 8. 1967).

Mając w tym okresie dostęp „roboczy” do dwóch ministrów stanu (Pierre Billotte i Edmond Michelet), do doradcy dyplomatycznego Generała (René de Saint Lègier de la Sausaye) oraz do Quai d'Orsay (Jacques de Beaumarchais, dyrektor spraw politycznych) mogłem im wszystkim przedstawić oceny sytuacji w Polsce, jak i następnie propozycje dotyczące ewentualnego spotkania Prezydenta Francji z Prymasem Polski.

POLITYKA DE GAULLE'A WOBEC POLSKI: HIPOTEZA

Wydaje mi się, że trudno kusić się o ocenę podróży generała de Gaulle'a do Polski, a zwłaszcza reakcji tak jego samego, jak i jego otoczenia na to, co tam zastał bez poprzedzenia tej relacji paroma uwagami na temat jego ogólnej orientacji wobec Polski. Oczywiście temat to obszerny i nie sposób przedstawić go w tych ramach. Moją ambicją jest tylko naszkicowanie paru wniosków, które mi się tutaj nasuwają z perspektywy lat, które upłynęły od tamtych czasów i w oparciu o moje ówczesne doświadczenia. Jak się Czytelnicy zapewne domyślają, nigdy nie miałem bezpośredniego kontaktu z generałem de Gaulle (prócz wymiany listów na wiosnę 1955 r.). Natomiast nadarzyły mi się okazje rejestrowania „na żywo” wrażeń odniesionych przez paru polityków francuskich z rozmów z Generałem, w których poruszane były tematy polskie. Od razu muszę się zastrzec, że okazji tych nie było dużo. Tłumaczy się to osobliwym „protokołem”, który obowiązywał na „dworze Króla Jegomości”: rozmówcy Generała (czy to ministrowie, czy parlamentarzyści, czy zwłaszcza członkowie jego gabinetu) mogli rozmawiać z Nim tylko na tematy, które go interesowały, bądź poruszać kwestie związane ze sprawowanymi przez nich funkcjami. Oczywiście perspektywy polskie po linii aspiracji społeczeństwa do wolności nie były — i chyba zresztą nie mogły być — przedmiotem normalnej rutyny rządowej i nikt na „dworze” nie był obowiązany śledzić ich na bieżąco. Jedyny znany mi osobiście wyjątek od tej reguły stanowił Edmond Michelet, a to dlatego że niezależnie od sprawowanych w tym czy innym okresie funkcji miał poruczone przez Generała, i to stale,

śledzenie spraw na odcinku kościelnym. Zakres to był szeroki, o ramach trudnych do sprecyzowania, tak że wiele spraw można w nich było z większym lub mniejszym uzasadnieniem zmieścić. W ten sposób Michelet mógł też od czasu do czasu napomknąć o sytuacji Kościoła w Polsce, czy o polityce Watykanu wobec Polski. Kiedy w roku chyba 67-ym Michelet powiedział de Gaulle'owi, że Stolica Apostolska nie przeprowadziła jeszcze normalizacji kanonicznej w prowincjach, które przypadły Polsce na mocy postanowień poczdamskich, Generał wzniósł do góry olbrzymie ramiona i rzekł: „*Alors, ils en sont encore là!*” (swoją drogą trudno uwierzyć, że się o tym dopiero wówczas dowiedział — a jednak to święta prawda).

Dodatkową osobliwością ówczesnego okresu był kontrast między wspianymi analizami sytuacji i perspektywami, które Generał roztaczał przed olśnionymi słuchaczami w czasie kolejnych konferencji prasowych, a tym co się na odpowiadającej im płaszczyźnie działo w międzyczasie. A nie działo się nic. Po prostu w ówczesnym organigramie agend rządowych brak było takiego biura, które by rozpracowywało w szczegółach pomysły Generała i w oparciu o nakreślone przez niego perspektywy potrafiło wytyczyć drogowskazy na bliższą i dalszą przyszłość, tak aby móc choć w skromnej mierze pchnąć sprawy naprzód w pożądanym kierunku. I tak np. „Europa od Atlantyku do Uralu” pozostała tylko efektownym frazesem. Generał zawierzył najwyraźniej magii słowa po udanym obaleniu barykad algierskich przy pomocy jednej wygłoszonej wówczas mowy.

W tych warunkach sprawy polskie mogły wypływać tylko sporadycznie na światło dzienne i to raczej na marginesie innej tematyki. Pora tu na istotne rozróżnienie. Generał żywił niewątpliwie niemałą sympatię do Polski, zaprawioną jednak odrobiną pobłażliwości dla kraju, który widział na progu jego niepodległości w stanie zacofania gospodarczego i organizacyjnego; być może jego udział w wojnie bolszewickiej i widok narodu zjednoczonego, bez różnicy stanów, w obliczu niebezpieczeństwa wywarł poważny wpływ na krystalizację jego filozofii politycznej. Był też skłonny do obrony polskich interesów, jak o tym świadczy choćby jego zachowanie w Moskwie w 1944 roku, czy też późniejszy stosunek do zagadnienia polsko-niemieckiego i sprawy granic. Ale równocześnie de Gaulle jako realista nie mógł przypisywać Polsce większego ciężaru gatunkowego niż ten, który był jej udziałem. Nie uważał jej za samodzielny czynnik polityki europejskiej i swoją wobec niej politykę ustalał w zależności od orientacji z jednej strony wobec Niemiec, a z drugiej wobec Rosji. Nie wolno przy tym zapominać, że w swojej ambicji pod-

niesienia Francji do rangi wykraczającej dużo ponad poziom jej potencjału gospodarczego, demograficznego i wojskowego. Generał toczył przez dobrych 16 lat (1940-1946 i 1959-1969) zaciętą walkę z Anglosasami, a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi, i w tym celu nie wahał się szukać oparcia w Sowietach. Tak było w 1944 roku i ta sama tendencja powtórzyła się w latach 60-tych.

Na przestrzeni gaullistowskiego 10-lecia (1959-1969) tylko trzy lata (1960-1963) stały pod znakiem kursu antysowieckiego. Wtedy istotnie zainteresowanie sprawami polskimi było duże. Najprzód była nieudana konferencja wielkiej czwórki w Paryżu w 1960 roku, kiedy to Chruszczow postanowił wystawić swoich partnerów do wiatru, następnie mur berliński w 1961 roku, kiedy de Gaulle wypowiedział się na rzecz energicznej riposty (okazało się, że był w tym osamotniony), potem kryzys kubański (1962 r.), kiedy znów poparł twarde stanowisko Kennedy'ego. Później przyszła kolej na tryptyk: odprężenie — zbliżenie — współpraca (*détente — entente — coopération*), który nie pozostawił dużego marginesu dla spraw polskich, za wyjątkiem problemu niemieckiego. Tu Generał okazał się konsekwentny w trzymaniu się raz obranego stanowiska: uznał postanowienia poczdamskie zaraz po ich ogłoszeniu i to mimo że na konferencję w Poczdamie Francja nie została zaproszona, a już w marcu 1959 roku, uznając prawo Niemiec do zjednoczenia, obwarował je warunkiem zgody na istniejące granice.

Warto tu podkreślić dwie okoliczności. Stanowisko de Gaulle'a wyrażające się w uznaniu granicy polsko-niemieckiej *de facto* (z obietnicą uznania jej *de iure* w przypadku zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych) nie pokrywało się — wbrew pozorom i propagandzie komunistycznej — ze stanowiskiem Moskwy i Warszawy i z tego tytułu otwierało szerokie pole do inicjatyw w ramach obozu zachodniego. Tymczasem w tym zakresie nic nie zostało zrobione. Rząd francuski bynajmniej nie zabiegał o to, by Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zajęły stanowisko analogiczne. Co więcej, zbliżenie z Niemcami, usankcjonowane traktatem przyjaźni z 1962 roku, wcale nie szło w parze z naciskiem na rząd Adenauera, aby zaakceptował formułę francuską. Otóż właśnie Adenauer był jedynym człowiekiem zdolnym wówczas do przeforsowania takiej orientacji, do której przyjęcia opinia zachodnioniemiecka oczywiście nie dojrzała. Skądinąd wiadomo, że był człowiekiem dalekowzrocznym, że potrafił wybiegać poza imponderabilia chwili bieżącej i poza horyzont najbliższych wyborów. Ponadto przywiązywał do sojuszu z Francją kolosalną wagę — był to i próbież i kamień węgielny zbudowanego przezeń systemu politycznego.

Zaryzykuję więc przypuszczenie, że de Gaulle mógł stworzyć wspólny front francusko-niemiecki wobec Europy Wschodniej i tej okazji nie wykorzystał. Proponowane przeze mnie wy tłumaczenie: dopóki Francja zajmowała to stanowisko sama, uzyskiwała z tego tytułu dywidendy na Wschodzie Europy, od Polski poczynając; mogła podkreślić oryginalność swojej polityki i przeciwstawiać ją stanowisku Anglosasów, no i Niemców; w tym kontekście Kreml nie czuł się zagrożony francuską polityką i nie wysuwał żadnych zastrzeżeń. — Rzecz miałaby się inaczej, gdyby inni zachodni partnerzy poszli za przykładem Paryża i stworzyli wspólny front w sprawach środkowoeuropejskich, wytrącając Sowietom atut niemiecki, który im oddał niemało przysług. To by stworzyło inną sytuację, ale i stosunki francusko-sowieckie musiałyby wówczas ulec znacznemu pogorszeniu, a na to de Gaulle nie mógł sobie pozwolić. Wzrastająca z biegiem lat wrogość do Stanów Zjednoczonych (jej punkt kulminacyjny przypada na kadencję prezydenta Johnsona) wymagała, z punktu widzenia kanonów polityki gaullistowskiej, reasekuracji ze strony Kremla. Co więcej, wystąpienie Francji z organizacji Paktu Atlantyckiego nie zostało poprzedzone żadną próbą wynegocjowania analogicznej zmiany w Pakcie Warszawskim, a mianowicie wystąpienia zeń Polski. Widoki na powodzenie podobnej inicjatywy były oczywiście mocno ograniczone, ale nic nie stało na przeszkodzie do podjęcia jej w odpowiednim momencie, zwłaszcza że jednostronne posunięcie Francji pociągnęło wówczas za sobą niemało niedogodności dla polityki zagranicznej i wojskowej Stanów Zjednoczonych.

Skoro sytuacja tak się przedstawiała, de Gaulle jadąc do Polski we wrześniu 1967 roku nie miał właściwie Polakom niczego do zaoferowania. Mógł dyskutować stanowisko Francji w sprawie polsko-niemieckiej, podobnie jak stary mit o przyjaźni polsko-francuskiej czy znaną polską wrażliwość na wszystko, co przychodzi z Zachodu i z czym się wiąże równie wielkie, co słabo uzasadnione nadzieje. W tej mierze podróż przyniosła mu niewątpliwie sukces osobisty, jako że tłumy wiwatowały na jego cześć z intensywnością, która we Francji należała już wówczas do przeszłości.

Natomiast z punktu widzenia politycznego fiasco tego przedsięwzięcia było uderzające, co nie uszło uwadze ani oświeconej części polskiej opinii publicznej, ani politycznych kół francuskich. Dodatkowego wytłumaczenia tego faktu można szukać w braku przygotowania Generała: tak przebieg podróży, jak i analiza jego wystąpień publicznych sprawiały wrażenie, że improwizował na miejscu. Ponadto de Gaulle, którego osobliwością było to, że

nie reprezentował sobą postaci typowo francuskiej (podobnie jak Churchill nie był postacią typowo angielską), uległ jednak przy tej okazji iście francuskiej tendencji do stwarzania reguł na jak najbardziej powszechny użytek, bez indywidualizowania sytuacji, do których się mają odnosić. I tak postulat emancypacji spod kurateli sowieckiej miał się stosować do wszystkich demokracji ludowych, bez uwzględnienia zachodzących pomiędzy nimi różnic, wynikających choćby z ich położenia geograficznego, mniej lub więcej katastrofalnych wyników polityki gospodarczej, wymiaru przywódców czy siły partii komunistycznych. De Gaulle polskiej specyfiki pod uwagę nie wziął, czy wziąć nie chciał, i jego apele o usamodzielnienie się kraju skierowane były do ludzi, dla których taka perspektywa była koszmarem i oznaczała koniec ich kariery (nie mówiąc już o braku pokrycia, o czym była mowa wyżej). Ten osobliwy zespół okoliczności doprowadził do jeszcze osobliwszego paradoksu: oto jeden z największych ludzi tych czasów dał okazję takiej miernocie jak Gomułka do wygłoszenia najlepszego przemówienia jego życia, które mogło być lekcją *Realpolitik* dla prześwietnego gościa!

O SPOTKANIU, KTÓRE NIE DOSZŁO DO SKUTKU: PEWNIK

Po powrocie de Gaulle'a z Polski rojło się w prasie francuskiej od złośliwych komentarzy na temat niedoszłego spotkania z Prymasem Polski. Kardynała Wyszyńskiego obciążano odpowiedzialnością za to i wytykano rzekomo wygórowane ambicje protokolarne, tak jak gdyby pomny na instytucję *interrex*a pretendował do honorów należnych głowie państwa. Natomiast o tym, że od samego początku, tj. od 1949 roku cała polityka Prymasa opierała się na konsekwentnym przestrzeganiu zasady rozdziału Kościoła od Państwa prasa francuska oczywiście nie wspominała.

Jak wiadomo Kardynał Wyszyński odmówił wzięcia udziału w przyjęciu, na które został przez de Gaulle'a zaproszony do Pałacu Wilanowskiego — rezydencji Prezydenta Francji na czas jego wizyty w Polsce. Odmowa ta miała rzekomo zaskoczyć Generała i być przez niego potraktowana jako *sui generis* policzek.

Otóż czuję się powołany do zaprzeczenia tego rodzaju interpretacji i stwierdzam, że generał de Gaulle przed swoim wyjazdem do Polski został poinformowany w jakiś sposób może dojść do skutku jego spotkanie z Prymasem Polski: bądź w Klasztorze

Jasnogórskim, bądź w zakrystii Katedry św. Jana po mszy niedzielnej, na którą de Gaulle mógłby się być udać (ewentualnie przy okazji wizyty w Katedrze z innego tytułu). Informacje te zostały Generałowi przekazane na parę miesięcy przed wizytą w Polsce i to nie jednym, a przynajmniej czterema różnymi kanałami.

W maju 1967 roku ówczesny kardynał Karol Wojtyła odbył w Rzymie rozmowę na ten temat z René Brouillet, ambasadorem Francji przy Stolicy Apostolskiej, człowiekiem zaufania Generała i b. dyrektorem jego Gabinetu. Zatem od tej daty sfery rządowe francuskie dysponowały informacjami z najbardziej autoryzowanego źródła.

W tym samym okresie została przyjęta przez Micheleta p. Maria Winowska, która powtórzyła argumenty na rzecz takiej a nie innej formy spotkania de Gaulle'a z kardynałem Wyszyńskim, a następnie w sierpniu 1967 roku przekazała mu raport o sytuacji Kościoła w Polsce, w nadziei że zostanie wykorzystany.

Co do mnie, każdy z dwóch ministrów stanu generała de Gaulle'a przyjął mnie w tym czasie trzykrotnie (Pierre Billotte 26 kwietnia, 17 maja i 5 lipca; Edmond Michelet 28 kwietnia, 1 czerwca i 27 lipca), poza tym byłem w stałym kontakcie z ich stałymi współpracownikami — od doradcy Micheleta Joseph Rovana poczynając — podobnie jak i z Dyрекcją polityczną Quai d'Orsay i z Gabinetem Prezydenta. Notatkę, o której wspominałem na wstępie, zredagowałem w porozumieniu z Marią Winowską i po ostatniej rozmowie z Micheletem, od którego wówczas dowiedziałem się, że 7 sierpnia zostanie przyjęty przez Generała i może mu przy tej okazji wręczyć notatkę. Josephowi Rovanowi dostarczyłem tekst niepodpisany, datowany 2 sierpnia 1967 roku, wraz z listem do Ministra. Kiedy Michelet przyjął mnie później, po powrocie de Gaulle'a do Paryża zapewnił mnie, że notatkę moją wręczył osobiście Generałowi. A oto jej tekst w tłumaczeniu polskim:

Argumenty przemawiające na rzecz spotkania Prezydenta Republiki z Prymasem Polski.

1. Społeczeństwo polskie — wszystkie świadectwa są w tym punkcie zgodne — pokłada wielkie nadzieje w wizycie generała de Gaulle. Wojna w Wietnamie przyczyniła się w wysokim stopniu do osłabienia prestiżu Stanów Zjednoczonych w oczach narodu, który sam stawszy się ofiarą ludobójstwa nie może wyrazić zgody na to, by ludobójstwo było wymierzane przeciwko innym. W kołach intelektualnych wzrasta stale przeświadczenie, że wojna ta niweczy wpływ, który konflikt chińsko-sowiecki mógłby wyrzucić, w innych okolicznościach, na ewolucję krajów satelickich. W ten

sposób w polityce amerykańskiej widzi się coraz bardziej czynnik grający na rzecz *status quo*, podczas gdy wzrok tych, którzy oczekują zmiany zwraca się ku Francji. Stąd wniosek, że dla opinii polskiej, która nie mogła się pogodzić z myślą, że stosunki polsko-francuskie mogłyby zostać ograniczone do kontaktów między dwoma rządami, byłoby rzeczą niezrozumiałą gdyby w czasie wizyty Generała nie doszło do jego spotkania z Prymasem.

2. Najkorzystniejszym miejscem dla takiego spotkania byłby Klasztor Częstochowski. Najprzód wizyta Generała, który sam jest gorącym katolikiem, w sanktuarium kultu maryjnego miałyby ogromny wydźwięk i podkreśliłyby zainteresowanie francuskiego gościa polskim katolicyzmem, który skupia w swoich szeregach około 98 % ludności. Następnie spotkanie w klasztorze zapewniłoby obu rozmówcom maksimum bezpieczeństwa.

Hipoteza zastępcza polega na wizycie w Katedrze warszawskiej i na rozmowie z Prymasem w zakrystii.

Natomiast należy wykluczyć ewentualność by Prymas mógł być obecny na przyjęciu na cześć polskich osobistości, wydanym w pałacu wilanowskim lub w ambasadzie francuskiej. Prymas musi brać pod uwagę dowody wrogiego stosunku ze strony Rządu do samego projektu tego spotkania. Stąd, jeśli spotkanie dojdzie do skutku, Prymas będzie musiał ponieść tego konsekwencje. Otóż może narazić się na mniejsze zarzuty, jeśli generał de Gaulle podejmie inicjatywę złożenia mu wizyty; następnie równoważnikiem ataków rządowych będzie wówczas możliwość przedstawienia Generałowi spraw Kościoła i Kraju. Natomiast kontakt dyplomatyczny pozwoliłby jedynie na wymianę zdawkowych uprzejmości.

3. Jeśli generał de Gaulle złoży wizytę Kardynałowi, to Rządowi trudno będzie ponownie odmówić Kardynałowi paszportu na wyjazd do Rzymu na sesję Synodu we wrześniu. Gdyby jednak tak się miało stać, to żaden z członków Episkopatu nie będzie wówczas w Rzymie, gdyż (kardynał Wojtyła dixit) „Dla polskiego Episkopatu jest rzeczą ważniejszą, żeby dać świadectwo jego jedności niż żeby posłać delegację na Synod i to niezależnie od wagi zagadnień, które tam będą omawiane”.

Notatkę tę przekazałem również 4 sierpnia Pierre Billotte. Miał on być przyjęty przez Generała w końcu sierpnia i przy okazji poruszyć z nim sprawy polsko-niemieckie.

Oczywiście tak Quai d'Orsay jak i Gabinet Generała zostały o tych konsyderacjach poinformowane.

Przedsięwzięcia ludzkie bywają — jak wiadomo — ułomne i tak jednostka, jak i cały zespół czy wręcz urząd mogą zawieść i zlekceważyć przekazaną im sprawę lub o niej zapomnieć w kluczowym dla jej wykorzystania momencie. Nie sposób sobie jednak wyobrazić, żeby stało się to jednocześnie udziałem czterech różnych urzędów: ambasady francuskiej przy Watykanie, Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Dyrekcja polityczna), Gabinetu Prezydenta i w reszcie samego Rządu.

Generał najwyraźniej postanowił nie liczyć się z zakomunikowanymi mu ostrzeżeniami, podobnie jak i z imponderabiliami sytuacji na odcinku reżym - Kościół w Polsce i oczekiwał, że

wszystko będzie można nagiąć do jego woli, żeby nie powiedzieć — do jego kaprysu.

Na propozycję zaproszenia Prymasa Polski do Wilanowa reżym tym skwapliwiej wyraził zgodę, że pewny był odmowy ze strony Kardynała Wyszyńskiego. Generał dał się więc wmanewrować w sytuację osobliwą. Skwitował ją napadem złego humoru, który następnie udzielił się i jego otoczeniu.

Zbigniew RAPACKI

Paryż, 13 czerwca 1979 r.

DOKUMENTY

PROTOKOŁY ODPRAW U GEN. WŁ. SIKORSKIEGO Z 24 i 27 KWIETNA 1942

T A J N E

INSTYTUT HISTORYCZNY im. GEN. SIKORSKIEGO
(Syg. A. XII. 1/12a)

PROTOKÓŁ ODPRawy Z 24 KWIETNIA 1942 POŚWIĘCONEJ ROZBUDOWIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Obecni:

Naczelnny Wódz

Generał dyw. Kukiel [D-ca 1-go Korpusu]

Admirał Świrski [D-ca Marynarki Wojennej]

Generał dyw. Anders [D-ca Armii Polskiej w Rosji]

Generał bryg. Ujejski [D-ca Lotnictwa]

Generał bryg. Modelski [wiceminister MON-u]

Generał bryg. Kopański [D-ca Brygady Karpackiej]

Generał bryg. Klimecki [SzeF Sztabu Nacz. Wodza]

Płk K. S. Szurlej [SzeF Sądownictwa Wojskowego]

Płk dypl. Mitkiewicz [SzeF Oddziału II-go]

Płk dypl. Głabisz [SzeF Oddziału I-go]

Ppłk Borkowski [SzeF Gabinetu Nacz. Wodza]

Początek I części o godz. 11-tej; II części o godz. 13.15.

Naczelnny Wódz: — Nim przystąpię do zasadniczego tematu dzisiejszej odprawy, chcę ustalić rozkład dni, w których gościć

u siebie możemy naszych drogich gości, generałów Andersa i Kopańskiego. Chętnie zabrałbym obu ze sobą do lotnictwa. Niestety generałowi Andersowi brak na to czasu. Musi i chce rychło wrócić do Rosji. Ponieważ najprawdopodobniej będzie musiał wracać tą samą długą drogą, odlot winien jak najrychlejsz nastąpić. Niech Pan, Generale Ujejski, zajmie się tą sprawą. Trzeba zarezerwować cztery miejsca, bo polecą także ppłk Rudnicki i oficer łącznikowy. Generał Anders pojedzie w piątek do 1-go Korpusu. Na 1-2 dni.

Gen. Kukiel: — Na jeden dzień — to za mało. Mógłbym pokazać tylko dywizję pancerną, a chciałbym pokazać także brygadę spadochronową i warsztaty 1-szej brygady strzelców. Obecnie przejazdy zajmują więcej czasu, niż dotychczas bywało, a dobrze by było, gdyby gen. Anders możliwie dużo zobaczył.

Gen. Anders: — Chciałbym wracać do Rosji niezwłocznie po uzyskaniu decyzji Naczelnego Wodza w sprawie zasadniczej. Każdy dzień jest dla mnie drogi..

Naczelnny Wódz: — Obawiam się, że na samolot będzie trzeba czekać tak czy inaczej. Bardzo wskazane, żeby Pan Generał nasz Korpus obejrzał, więc poświęci mu Pan dwa dni.

Przed wyjazdem do Szkocji powinien Pan razem z Regulskim złożyć wizytę gen. Brookowi i dać mu obraz Waszego położenia w Rosji. Przede wszystkim chodzi o broń dla tamtejszych oddziałów polskich. W razie potrzeby dopomoże Wam w tym w War Office Klimecki.

Generał Kopański pojedzie ze mną do lotnictwa, więc do Szkocji na razie nie pojedzie. Ma więcej czasu.

Przechodzę do spraw zasadniczych:

Stoimy wobec ważnych dla przyszłości decyzji. Zarówno w sprawach wojskowych jak politycznych.

Gen. Anders przeglądał notatki i protokoły z moich rozmów z Rooseveltem i jego pomocnikami w Ameryce, przeto wie, że dążę do wydobycia z czasem wszystkich naszych wojsk z Rosji i złączenia ich z naszymi oddziałami znajdującymi się na Środkowym Wschodzie. Równocześnie jednak musi pamiętać o tym, że mamy także wojsko, lotnictwo i marynarkę w Wielkiej Brytanii. Generał Anders przedłożył mi pismo w sprawie użycia uzupełnień, które wydostaliśmy z Rosji. Odpowiem za chwilę na zasadnicze wnioski zawarte w tym piśmie. Na razie chcę poruszyć sprawę, której ważność podkreślał, jak Pan Generał

pisze, Żukow¹: powstania „drugiego frontu”; jestem zwolennikiem utworzenia drugiego frontu na kontynencie europejskim i dałem temu wyraz w Ameryce i tutaj, m.in. w memoriale do Churchilla i w rozmowach z gen. Brooke², Paget³ i Marshall⁴, który zabrał ten memoriał dla Roosevelta. Zaznajomię Panów z tym memoriałem, bo chcę, żeby gen. Anders był dobrze zorientowany w moim nastawieniu. Zdetonował on mnie nieco twierdzeniem, że nie można liczyć na tak silny odpór Rosji, jak ja przewidywałem. Do tego zagadnienia powrócimy. Na razie odczytam Panom najważniejsze ustępy mojego memoriału: „. . .”.

Jak Panowie widzą, nie liczę się z niebezpieczeństwem zawarcia przez Rosję kompromisowego pokoju, natomiast liczę się z kryzysem w razie zbyt słabej pomocy ze strony koalicji. Istnieją zasadniczo dwa warianty: 1) Rosja przeciwstawia się skutecznie (obojętnie — gdzie) naporowi niemieckiemu i zużyje siły niemieckie, tzn. Niemcy przegrywają wojnę, 2) ofensywa niemiecka doprowadza do całkowitego rozbicia sił rosyjskich. W ostatnim wypadku akcja zaczepna wojsk koalicyjnych na zachodzie byłaby niemożliwa, bo Niemcy przerzuciliby gros lotnictwa i najlepsze wojska na zachód (wobec czego ostateczny wynik wojny stanąłby pod wielkim znakiem zapytania). Do drugiego wypadku dopuścić nie wolno. Podkreśliłem ponadto, że dla podjęcia ofensywy niezbędne jest wspólne dowództwo. I to natychmiast z udziałem wszystkich armii które istotnie walczą (z państw podbitych tylko Polska i poniekąd Norwegia). Zwróciłem uwagę na to, że o wyniku wojny zadecydują trzy czynniki: siły Rosji, siły koalicji i siły krajów podbitych, przy czym podkreśliłem ważną rolę Polski.

Mogę ten memoriał dać generałowi Andersowi do wykorzystania w Rosji. Wracając do nacisków Żukowa, chcę podkreślić, że bolszewicy powinni zgłaszać swoje postulaty drogą oficjalną a nie przez GPU (Żukowa).

Gen. Anders: — Miał upoważnienie od rządu. Zgłosił je w imieniu rządu.

Naczelnny Wódz: — To mało. To mi nie wystarcza.

Wracając do sprawy poprzedniej: widząc i doceniając wielkie trudności odnośnie stworzenia drugiego frontu, mam jednak nadzieję, że do jesieni on powstanie. Utwierdza mnie w tym nast-

-
1. Pełnomocnik rządu sowieckiego do spraw polskich.
 2. Szef Sztabu Imperialnego.
 3. D-ca Krajowych Sił Zbrojnych.
 4. Szef Sztabu Generalnego (USA).

wienie Ameryki. Uzgodniłem z Rooseveltem, który bardzo interesuje się operacjami, że punkt ciężkości działań jest i winien pozostać w Europie. Roosevelt nie idzie na koncepcję Mac Arthura⁵ by główne uderzenie szło z Australii, choć jest ona niewątpliwie ważną bazą. Roosevelt przyobiecał, że będzie pchał lotnictwo, wojsko i „szyping” do Wielkiej Brytanii. Liczy się on z uzyskaniem druzgocącej przewagi w powietrzu już w lipcu. Poprawiłem, że nieco później, choć muszą przyznać, że rozpętały fantastyczne tempo produkcji i że idzie ona wspaniale. Policzek podzielał. Oczywiście mają także trudności. Na tworzenie polskich oddziałów w Ameryce nie naciskałem, bo Roosevelt prosił, by ze względu na inne mniejszości i na nastawienie administracji amerykańskiej nie komplikować, nie „kratkować” mobilizacji sił amerykańskich. Roosevelt liczy się z tym, że desant na wielką skalę będzie możliwy w końcu września. Naciskałem na natychmiastowe podjęcie poważnych przygotowań. Bolszewicy (Litwinow⁶, Majski⁷ i ew. Bogomołow⁸) wiedzą o tym. Wiedzą i o tym prawdopodobnie, że przekonywałem zarówno Anglików jak Amerykanów, iż wysuwanie przez Rosję imperialistycznych haseł osłabia nasz front, przy czym powoływałem się nie tylko na Polskę, ale także na Turcję i Szwecję. Protestami opóźniłem przyjazd Mołotowa⁹, który miał tutaj przyjechać „na gotowe”, by tylko podpisać umowę brytyjsko-rosyjską.

Chcę odpowiedzieć na pozostałe postulaty rosyjskie, które Pan Generał przywiózł. Nie będę jednak odpowiadać Żukowowi.

Dla roboty krajowej dałem już nowe zadania. Zaznajomi się Pan Generał z nimi. Bolszewicy muszą zrozumieć, że musimy mieć na oku także i przede wszystkim własne interesy i że do roboty w kraju trzeba bardzo ostrożnie podchodzić.

Co się tyczy użycia wojsk wyewakuowanych z Rosji, to stoję przed niesłychanie trudnym zadaniem, bo muszą mieć całość na oku a każdy z Panów ciągnie w swoją stronę.

Przerosty ingerencji centrali względnie przekroczenia kompetencji ze strony poszczególnych dowódców ureguluję, o ile sami nie ułożycie tych spraw. Dotyczy to głównie gen. Andersa.

Mamy następujące centra naszych sił zbrojnych:

1) bardzo niekompletny 1-szy Korpus w Szkocji, stanowiący bardzo trudny oddział, bo składający się w znacznym stopniu

5. D-ca wojsk alianckich na południowo-zachodnim Pacyfiku.

6. Ambasador sowiecki w Waszyngtonie.

7. Ambasador sowiecki w Londynie.

8. Ambasador sowiecki przy rządach emigracyjnych w Londynie.

9. Sowiecki minister spraw zagranicznych.

z inteligentów i rezonerów rozagitowanych. Podziemnej agitacji nie mogę należycie się przeciwstawić, bo musiałbym „wyjść na ulicę”, co jest niemożliwe.

2) lotnictwo, które oddało naszej sprawie tak olbrzymie zasługi, że je zrozumiemy całkowicie dopiero później. Pełnego programu rozbudowy lotnictwa, przedstawionego przez gen. Ujejskiego, (na 18 dyonów) nie mogę na razie przyjąć, bo wymagałby on sprowadzenia 7.000 względnie nawet 8.000 ludzi. Będę się starał ściągnąć połowę tej cyfry. Koncepcja gen. Andersa, by także lotnictwo przerzucić na Środkowy Wschód, jest nie do przyjęcia z różnych względów. Przede wszystkim władze brytyjskie nie zgodziłyby się na oddanie naszego lotnictwa, które jest nie słabsze od kanadyjskiego, a dużo od niego skuteczniejsze. Zbuntować się nie możemy. Robiąc nowe Szczypiorno (koncepcja propagowana przez wielu romantycznych zapaleńców w związku z wystąpieniem Crippsa¹⁰), skończylibyśmy się sami. Możemy się opierać i żądać, ale nie możemy dyktować.

3) marynarka wojenna. Zapotrzebowane 1.400 ludzi prawdopodobnie uda się przetransportować do Wielkiej Brytanii. Zrobię w tym kierunku wszystko. Krążownik warto mieć.

Admirał Świrski: — Krążownik warto mieć choćby dlatego, by w przyszłości łatwiej wymuszać modernizowanie kontrtorpedowców itd. w kraju.

Naczelny Wódz: — Ufam, że ja będę decydować i że takich „argumentów” nie będzie potrzeba.

4) czwartą grupę stanowi Brygada Karpacka, rozwijająca się obecnie do dywizji.

5) ostatnią, lecz największą grupę stanowi nasze wojsko w Rosji.

Zaskoczony jestem wiadomością gen. Andersa, że gros kadry przysłanej z Anglii jest niechętne, rozgoryczone, złe i, co najdziwniejsze i najsmutniejsze, niejednolicie i źle umundurowane.

Gen. Anders: — Niestety tak jest. Może to nie jest „chłam”, bo fachowo większość jest prawdopodobnie dobra, ale przeważają gaduły rezonujące i obrażone o to, że spadł na nich wyjazd do Rosji.

Naczelny Wódz: — To może gen. Kukiel upchnął, co miał gorszego?

Gen. Kukiel: — Nie pogodziłbym tego z moim sumieniem żo-

10. Ambasador brytyjski w Moskwie.

nierskim. Objawy, o których mówi gen. Anders, potrafię sobie wytłumaczyć jedynie nienawiścią do Rosji. Oczywiście nie wszyscy szli chętnie, ale wszyscy byli dobrze wyekwipowani i poinstruowani. Niektórzy byli wręcz świetnie wyposażeni. Starszych wybierał Sztab Naczelnego Wodza. Za tych nie odpowiadam. Wśród młodszych wybraliśmy najlepszych. Za tych odpowiadam. A może to tylko pierwsze, niemiarodajne wrażenia? Gen. Anders przyznaje przecież, że widział tylko pierwsze grupy i to zaledwie przez kilka dni.

Gen. Kopański: — Ja muszę obiektywnie zameldować, że myśmy dostali z Anglii 14 bez wyjątku bardzo dobrych artylerzystów.

Naczelnny Wódz: — No, dobrze. Wracam do spraw zasadniczych.

Brygada Karpacka musi być rozwinięta do ram dywizji. Wracając z Rosji ustaliłem z gen. Auchinleckiem¹¹ typ tej dywizji. Ostatnio wysunął on projekt zupełnie innej organizacji: trzy samodzielne brygady powiązane tylko dowództwem dywizji. Na razie założyłem sprzeciwi. Może jednak pójdę na tę organizację. Omówimy tę sprawę na następnej odprawie, którą chcę zrobić w poniedziałek. Na Środkowym Wschodzie chciałbym mieć Korpus, na razie niepełny. Choćby tylko ze względów politycznych. Samo przybycie naszych wojsk do Iranu podziało na Turcję krzepiąco, bo opinia naszego wojska jest wszędzie świetna. Także na podstawie przebiegu kampanii wrzesniowej. Oczywiście z wyjątkiem dowództwa i przygotowania tej kampanii. Gdyby one były na poziomie, bilibyśmy się na Wiśle lub za nią może jeszcze obecnie.

Stoimy przed problemem, jak rozdzielić wojsko, które wyszło z Rosji. Musimy mieć na oku całość, a nie poszczególne części tylko. Mamy do dyspozycji 30.000 względnie nawet 31.000.

Płk Glabisz: — Szeregowych, o których głównie idzie, zaledwie 28.400 i 1.600 oficerów, z których część odpadnie. Pobór wśród ewakuowanej ludności cywilnej prawdopodobnie nie zastąpi ubytku.

Gen. Anders: — Tak, spośród oficerów odpadnie dużo, może nawet połowa.

Naczelnny Wódz: — To znaczy, że wyewakuowano tyle, ile ustaliłem ze Stalinem (25.000 dla wojska, 2.000 dla lotnictwa i 1.000 dla marynarki wojennej). Co stanie się z resztą? Chciałbym stopniowo wyewakuować z Rosji wszystkich, a setkom tysięcy

11. Naczelnny Dowódca na Środkowym Wschodzie.

ludności cywilnej, której wywakuować nie zdołamy, zapewnić żywność i możliwość przetrzymania. To ważny rezerwuuar. Zwłaszcza wobec coraz bezwzględniejszego tępienia naszej ludności w kraju przez Niemców. Będą ogromne trudności, choć pono teraz nieco łatwiej dostarczać żywność przez Aschabad. Bolszewicy wstrzymali wprawdzie dalszy pobór, ale to się chyba da odrobić. Doceniają oni ważność utrzymania dróg przez Iran. Nawet Stalin prosił, by Pan Generał (do gen. Andersa) objął ten ważny kierunek. Ważny dla całej koalicji. Doceniam również ten argument, ale muszę dbać o całość. Dlatego nie mogę się zgodzić na pozostanie gros wywakuowanych wojsk w Iranie. Byłoby to zresztą i z innych względów niemożliwe.

Z drugiej strony postulaty gen. Kukieła są także nie do zrealizowania.

Gen. Kukiel: — Mam nowe, mieszczące się w ramach przewidzianych przez Pana Generała, tzn. liczące się z tym, że otrzymamy tylko 10.500.

Naczelny Wódz: — Apeluję do wszystkich Panów, by kalkulowali jak najskromniej. Radykalne wnioski nie mogą być realizowane.

Gen. Anders projektuje przerzucenie 1-go Korpusu (jako załączka korpusu pancerno-motorowego) oraz lotnictwa na Środkowy Wschód. Nie mam przekonania, by to było możliwe. Zwłaszcza co do lotnictwa.

Gen. Ujejski: — Na pewno.

Naczelny Wódz: — Chińczycy prosili mnie o wysłanie do Chin 3 do 4 dywizjonów lotniczych. Ponieważ mamy i mieć będziemy wspólne interesy, nie odmówiłem z miejsca i całkowicie. Oczywiście co najwyżej będziemy mogli dać nieco kadry. Tak samo do Rosji nie można by oddać naszego lotnictwa. Choćby nawet na miejsce lotnictwa brytyjskiego.

Gen. Ujejski: — Już wycofane.

Naczelny Wódz: — Jeżeli idzie o Środkowy Wschód, to tworzenie tam oddziałów lotniczych czy pancerno-motorowych utrudnione by było brakiem sprzętu. Auchinleck ma braki i chyba nie zdobył dużo używalnego sprzętu.

Gen. Kopański: — Zdobyto tylko nadające się do użycia przeciwlotnicze „Breda” i niemieckie działka ppanc.

Naczelny Wódz: — Licząc się z tymi trudnościami sprzętowymi i wyszkoleniowymi, nie widzę możliwości uwzględnienia projektu Pana Generała. Tutaj są najlepsze warunki do tworzenia dywizji pancernej. Nie możemy z nich zrezygnować. Do tego dochodzi drażliwa i trudna sprawa „szypingu”. Mając trzy zgrupowania, nie możemy wymieszać wszystkiego i przekreślić tutejszych, wyjątkowo dogodnych możliwości, m.in. sprzętowych.

Co do organizacji naszych wojsk na Środkowym Wschodzie, ustalimy szczegóły na drugiej odprawie.

Co do organizacji w Rosji, daję swobodę gen. Andersowi. Chce on tworzyć trzy dywizje. Mój Sztab ma co do tego zastrzeżenia.

Gen. Anders: — To narzucone.

Naczelny Wódz: — Byle dali sprzęt na jednostki korpusne.

Gen. Anders: — To wykluczone.

Naczelny Wódz: — Najważniejsze to ruszyć pobór i wznowić ewakuację. Musi Pana Generał wytłumaczyć nasze potrzeby i konieczności. Nie widzę możliwości zmiany planu co do podziału I-go rzutu ewakuacji: 15.000 do Wielkiej Brytanii i 15.000 do Palestyny. Tylko taki podział da maksymalne korzyści dla całości.

Gen. Kukiel przedstawi swoje potrzeby.

Gen. Kukiel: — Ze względu na obecność drogich gości, nie znających naszego położenia, pozwolę sobie na krótki wstęp. Korpus I ma wielkie możliwości (pod względem kadry i technicznych możliwości szkolenia) rozwinięcia się w bardzo krótkim czasie, o ile przyjdą ludzie, do 2 pełnych dyw. panc. (nowego, lżejszego typu) i niezbędnych jednostek i służb korpusnych. Pozostanie jeszcze kadra (oficerów, podchorążych i podoficerów) do dyspozycji Naczelnego Wodza. Z drugiej strony dopiero z chwilą takiej rozbudowy Korpus I stanie się jednostką pełnowartościową.

Naczelny Wódz: — Takie plany są na razie nierealne.

Gen. Kukiel: — Na razie tak, ale musimy przyjąć taką organizację wstępną, która umożliwi łatwe przejście do pełnego korpusu pancerno-motorowego. W tym celu należałoby stworzyć przy pomocy już wyewakuowanych uzupełnień: 1 dyw. panc. lekką,

1 brygadę czołgów wsparcia, 1 bryg. strzelców, 1 bryg. spadochronową i najszczuplej obliczone wojska i służby korpusu. Przy przewidzianym aporcie uzupełnień wystarczy na wypełnienie etatów tych jednostek. Nie będzie zapasu, ale w razie inwazji znajdziemy mnóstwo uzupełnień w Belgii i Francji.

Płk Glabisz: — To zależy od kierunku użycia. Zresztą nasi żołnierze we Francji znajdują się na dalekim południu i jest ich w sumie zaledwie 3.500. Część z nich nie bardzo nadaje się do wypełnienia luk w oddziałach bojowych.

Gen. Kukiel: — Ale mamy masy robotników w północnej Francji i jeńców naszych w Niemczech. Proponowana przeze mnie organizacja jest wszechstronna. Do etatów będzie brakowało zaledwie 500 szeregowych. Możemy ich na razie zastąpić kobietami i junakami.

Jeżeli idzie o przerzucenie na Środkowy Wschód czy dalej, to trzeba pamiętać o tym, że gen. Andersa odgradzać będzie od kraju cała potęga niemiecka, która tak czy inaczej długo na wschodzie zostanie. Wojska gen. Andersa nieprędko dojdą do kraju. Chyba razem ze zwycięskimi wojskami bolszewickimi. Przejście przez Bałkany niepewne i nieobliczalne. Niemcy wyciągną w razie potrzeby z zachodu wszystko. Po prostu wypną na Anglię tylną część ciała, byle Rosję skończyć. Wtedy Brytania się zdenerwuje i uderzy. Wtedy będziemy mogli dojść, jeżeli nie wprost do kraju, to w każdym razie do serca Niemiec, gdzie przebywa milion naszych. Wtedy kadra tutejsza bardzo się przyda. Druga ważna strona zagadnienia: sprzęt. Sprzętu motorowego posiadamy 50 % zapotrzebowania. Braki mogą nam szybko pokryć. Mamy już dwa baony czołgów, a 25 nowych czołgów otrzymamy w najbliższym czasie. W samochodach pancernych za kilka tygodni będziemy mieć 100 %. Brygada Majewskiego może być za kilka tygodni zapięta na ostatni guzik, o ile stworzy warsztaty i służby. Niestety na tym polu pozostała za 1. i nawet za 10. brygadą. Wyszkolenie indywidualne właściwie już zakończone. Tylko pod względem wyszkolenia zespołowego trzeba będzie jeszcze dużo popracować. Dla dywizji lekkiej (pancernej) musi nadejść sprzęt odpowiedni (Cruzersy). Słowem cały plan jest realny. Gdyby wypadki wojenne potoczyły się inaczej niż przewidujemy, zrobimy wszystko, by nasz korpus mógł szybko wejść w bój, gdzie to będzie możliwe.

Naczelnny Wódz: — Na tym na razie się zatrzymamy. Dalszy ciąg o godzinie kwadrans po trzeciej.

(Po przerwie):

Nim udzielię głosu gen. Andersowi, odczytam depeşe, które nadeszły od gen. Bohusza¹² i płk. Wiatra¹³... (odczytuje).

Gen. Anders: — Co do zaczątków i przebiegu formowania wojska w Rosji są prawdopodobnie wszyscy Panowie poinformowani. Po przejściu do Turkiestanu zaczęły się trudności aprowizacyjne, co było tym niebezpieczniejsze, że stany stale wzrastały. Gdy ograniczono ilość porcji do 30.000, wysłałem depeşe do Stalina z prośbą o interwencję i przyjęcie mnie. Odpowiedział w formie przyzwoitej, zasłaniając się niewywiązaniem się ze zobowiązań przez Amerykę i zgadzając się na przyjęcie mnie w Moskwie. Oddał nawet do mojej dyspozycji specjalny samolot. Przyjął mnie grzecznie. Ustaliliśmy, że ilość porcji zostanie powiększona do 44.000 i że nadwyżki ponad ten stan będą ewakuowane.

Naczelny Wódz: — Ewakuację 30.000 ja wymogłem na Stalinie. Tylko nadwyżka może być zapisana na Pana konto.

Gen. Anders: — Ułożona była ewakuacja tylko 27.000. Tak czy inaczej wyewakuowałem 30.000 wojska, 1.000 kobiet z PSK i 12.500 ludności cywilnej i junaków.

Sytuacja aprowizacyjna w naszych obozach była beznadziejna. Były one oblepione tysiącami umierających z głodu cywilów. Musiałem tych nędzarzy wysłać. Oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że to nieco utrudni ewakuację wojska i że na miejsce wyewakuowanej ludności cywilnej napłynie druga fala. Nie mogłem jednak postąpić inaczej. Najgorsze, że sowiecka porcja żywnościowa stanowi zaledwie 50 % porcji angielskiej i że ostatnio została jeszcze zmniejszona. Całe szczęście, że trochę dochodzi z Ameryki. Z Teheranu wysłałem to, co Naczelny Wódz wywalczył. Między innymi papierosy, których brak nasz żołnierz bardzo dotkliwie odczuwa. W ogóle sytuacja aprowizacyjna w Rosji jest krytyczna. Niektóre oddziały bolszewickie zostały rozformowane. Inne nieuzbrojone. Może dlatego, że niepewne. W Turkiestanie w oddziałach wojskowych wrogi nastroj dla reżymu. Źle przedstawia się także sprawa produkcji uzbrojenia. Rzekomo wyrabiają tylko 330.000 kb miesięcznie. Może to bluff. W każdym razie tylko nasza 5. dywizja dostała dobrą broń. Reszta bardzo kiepską, o ile ją w ogóle dostała. Transporty na front w słabym stanie. Tu i tam plądrują. Konie zdychają w pociągach. Nastroje dość minorowe.

12. Szef misji wojskowej w ZSSR.

13. Szef Ośrodka Zapasowego na Bliskim Wschodzie.

Niemiecką ofensywę zatrzymały tylko dobre wojska syberyjskie i roztopy względnie śniegi. Później Rosjanie wsiąkali w luki między punktami oporu niemieckiego. Zdobyli oczywiście dużo sprzętu i pewne straty Niemcom zadali, jednak w sumie odnieśli tylko taktyczne sukcesy. Niemcy biją się nadal wspaniale. Jeńców niemieckich bardzo mało. Może 20.000. Wyekwipowanie zimowe Niemców było bardzo marne. Toteż zima dała im się we znaki bardzo. Straty obustronnie duże. Wśród żołnierzy i mas robotniczych nastroj zdecydowanie antyniemiecki. Panuje powszechna żądza zemsty i lęk przed owładnięciem przez Niemców. Toteż nie poddają się masowo, jak to bywało na początku. Z drugiej strony NKWD pilnuje i trzyma wszystko w żelaznym uścisku. Ilość zamkniętych w obozach przekracza bodaj 20 milionów. Było 18 milionów. Wśród naszych uchodźców cywilnych ogromna śmiertelność. Zwłaszcza na północy. Dlatego los owych brakujących 8.000 oficerów, którzy, o ile w ogóle żyją, przebywają na północy, jest straszny. Może uda się części z nich wydostać się w lipcu i sierpniu.

Wysiłek rządu bolszewickiego zwrócony całkowicie na wojnę. Indywidualny interes się nie liczy. W kołchozach głód. Powszechnie panuje przekonanie, że rząd będzie się trzymać i żołnierz będzie się bić, dopóki front zupełnie się nie załamie. Rewolucja jest niemożliwa. Jeżeli Niemcy mają 3/4 siły przebojowej z lata 1941 roku, Rosja nie wytrzyma.

Naczelnny Wódz: — Można przyjąć, że te 3/4 posiadają. Ale kiedy pęknie Rosja? Jak długo może się trzymać?

(Następuje dłuższa wymiana zdań, w której biorą udział gen. Anders, gen. Kukiel i płk Mitkiewicz)¹⁴.

Gen. Anders: — Co do kierunków uderzenia niemieckiego, to przypuszczam, że główne uderzenie nastąpi na południu, a mniejsze na środkowym i północnym odcinku frontu. Bolszewicy boją się supertanków, miotaczy płomieni, nowych działek ppanc. oraz gazów pod Leningradem i Smoleńskiem. Czy nasz Oddział II-gi posiada jakiegokolwiek bliższe dane na ten temat? Bardzo o nie proszę.

Płk Mitkiewicz: — Niestety, danych technicznych nie posiadamy.

Gen. Anders: — Uderzenie nastąpi prawdopodobnie w drugiej połowie maja. Co się tyczy wartości przywódców sowieckich, to

14. Patrz: L. Mitkiewicz, *Z Gen. Sikorskim na Obczyźnie* (Paryż, 1968), str. 269 i dalsze.

od Stalina w dół nie ma ludzi z honorem. Trzymają wszystkich za gardło, bo bronią własnego. Jestem przekonany, że Niemcy najpierw wyrównają front, a później potężnym uderzeniem dojdą do Wołgi. Czy przed rozpoczęciem tych działań uderzą na Cypr i Syrię, nie wiem. Może równocześnie?

Nastroje wśród naszego wojska i uchodźców: nawet ta mała ilość lewicowców zaprzysiężonych, jaka była, została gruntownie wyleczona. Straszna nienawiść do bolszewików. Cały nasz wysiłek zwrócony na to, by nie pyskowali. Musimy twarze zamykać, bo grożą ciągle represje. Panuje niezwykle patriotyzm. Ogromna religijność. Gawlina twierdzi, że to święci ludzie. Może nie święci, ale nabożni bardzo. Śmierć ludzka nie robi na nich żadnego wrażenia. Trzeba ich bardzo trzymać, bo by mordowali bolszewików przy każdej okazji. Stosunek do oficerów bardzo dobry. Dobry oficer może mieć żelazną rękę i mir. Zwłaszcza, że mieszka razem z żołnierzem i pieniędzy na nic nie wydaje. Oszczędzają.

Co się tyczy dalszej rozbudowy naszych Sił Zbrojnych, to nasz wysiłek nie powinien być rozproszony. Konieczne jest skupienie na jednym kierunku. Jeżeli Niemcy pobiją Rosję i dojdą do Wołgi, to prawdopodobnie spróbują podać rękę Japonii przez Iran i Indie. To najważniejszy kierunek. Jeżeli Niemcy zwyciężą a nie zdołają zrobić drugiego pchnięcia na południe, zaś naloty RAF ich rozłożą i spętają wewnątrz, to będą się wycofywać ze wschodu jak w 1918 roku. Wtedy oddziały rosyjskie pójdą za nimi. Wtedy nasze wojska muszą tam być, by nie dopuścić czerwonej hordy do naszych ziem. Z tego wniosek, że na kierunku irańskim powinno być skoncentrowane całe nasze wojsko. Pan Generał sam to kiedyś podkreślił. Co do drugiego frontu: wątpię, by Anglicy w tym roku uderzyli. Jeżeli Rosja wygrała, bolszewicy wejdą wcześniej do Berlina niż Amerykanie i Anglicy. Od zachodu nie zdążymy na czas. Nie wierzę jednak w zwycięstwo Rosji. Byłoby to najgorsze. Nie mówię o lotnictwie i marynarce wojennej, które muszą pozostać tutaj, choć byłoby lepiej, gdybyśmy mieli własne lotnictwo na Środkowym Wschodzie.

Wypuszczenie naszych wojsk oparte było na założeniu, że skoncentrujemy się w Iranie - Iraku - Palestynie. Zabranie połowy do Wielkiej Brytanii przekreśli dalszy pobór w Rosji i uniemożliwi wznowienie ewakuacji. Do tego dochodzą trudności transportowe. Auchinleck¹⁵ prosił mnie zameldować Panu Generałowi, że nie ma statków, a zwłaszcza okrętów eskortujących.

15. Naczelny Dowódca na Środkowym Wschodzie.

Naczelny Wódz: — Auchinleck nie orientuje się i nie ma wpływu na te rzeczy. Nie dziwię się, że chciałby wszystko zatrzymać. Uzgoniłem nasz plan z Churchillem. Auchinleck nie może i nie będzie go zmieniać. Bruździ tutaj także Hull¹⁶. Wyniknie z tego wszystkiego bałagan. Także gen. Brooke nie zgadza się na koncepcję skoncentrowania wszystkich sił polskich na Środkowym Wschodzie. Zresztą, forsując koncepcję stworzenia drugiego frontu na zachodzie nie mogę uchylać się od zasilenia tej ofensywy polskimi oddziałami.

Muszę zaprotestować przeciwko używaniu przez Pana Generała argumentu, że wyewakuowanie 15.000 do Wielkiej Brytanii uniemożliwi dalszy pobór i dalszą ewakuację. Przed chwilą scharakteryzował Pan bolszewików jako łobuzów, a teraz odwraca Pan kota do góry nogami, zapominając, że zatrzymali pobór, nim w ogóle było wiadomo, co stanie się z wyewakuowanymi oddziałami. Czytał Pan depezę Bohusza. Robią wszystko, by nie dopuścić do powstania większej i dla nich niebezpiecznej armii polskiej.

Gen. Anders: — Rozumowałem, że z czasem przeciągnę wszystko na teren Persji. W każdym razie można obecnie wyprowadzić do Persji drugi rzut ewakuacji, tworzony z dalszego dopływu poborowych. Jeżeli się tę możliwość zaprzepaści, przypadnie ten wielki rezerwuar sił, tak bardzo nam potrzebnych.

Chcę jeszcze uzasadnić moje przypuszczenie, że załamanie się Rosji jest prawdopodobniejsze niż przetrzymanie naporu. Opieram je przede wszystkim na czynnikach komunikacyjnych i aprowizacyjnych. Niektórych węzłów nie potrafili odkorkować przez 2-3 miesiące. Wojska liniowe transportują dość dobrze, natomiast transporty żyłowe i przemysłowe oraz aprowizacyjne idą fatalnie. Gonią ostatkami pod względem taboru. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że Niemcy prawie zupełnie nie używali broni pancernej zimą. Tak samo lotnictwa. Być może, że przyczyną było krystalizowanie się benzyny syntetycznej już przy 20 stopniach mrozu. Wynika z tego, że mogli zretablować swoje oddziały pancerne i lotnicze i obecnie mogą znów w pełni użyć tych taranów. Po stronie rosyjskiej katastrofalnie przedstawia się sprawa zapasowych części dla sprzętu motorowego. Jakie lotnictwo mogą Niemcy rzucić do walki, nie orientuję się. Obie strony straciły dużo.

Naczelny Wódz: — Podług posiadanych danych, lotnictwo nie-

16. Brytyjski oficer łącznikowy przy armii polskiej w ZSSR.

mieckie pierwszej linii na wschodzie może liczyć ca 3.400 aparatów bojowych.

Gen. Anders: — A ile dostarczyli Anglicy Rosji?

Gen. Ujejski: — O ile wiem, nieco ponad 2.000 aparatów.

Gen. Anders: — Mnie mówili, że do 3.000.

Naczelny Wódz: — Jeżeli tak, nie może być mowy o ponownej przewadze lotnictwa niemieckiego.

Gen. Ujejski: — Ja sądzę, że bezczynność lotnictwa niemieckiego na wschodzie w okresie zimowym była spowodowana nie tyle brakiem naturalnej benzyny, ile koniecznością zebrania rezerw do decydującego uderzenia. Gdyby było inaczej, przeczuciliby swoje lotnictwo wschodnie na Anglię.

Gen. Kukiel: — Zdaniem moim Niemcy osłabiają się na zachodzie najwięcej gdzieś latem, gdy napotkają na opór gdzieś w głębi Rosji, a będą chcieli bolszewików rozbić ostatecznie.

Gen. Anders: — To argument za moją tezą, bo do lata Anglicy nie uderzą.

Naczelny Wódz: — Od uderzenia nie uchylają się. Zarówno Anglicy jak Amerykanie chcą wejść także do Berlina i nie zostawić wolnej ręki Stalinowi.

Gen. Anders: — Najlepiej, gdy Niemcy wygrają na wschodzie (jak w 1917), a poniosą klęskę przez lotnictwo na zachodzie.

Gen. Kukiel: — Samym lotnictwem ich się nie złamie.

Gen. Anders: — Nie wierzę w rychłą ofensywę naziemną na zachodzie. A tymczasem nasz żołnierz tutaj się demoralizuje. Syte brytany. W Polsce nie było im tak dobrze. Nie wiedzą, co to wojna.

Gen. Kukiel: — Przekona się Pan Generał, żeśmy nie próżnowali i że nasz żołnierz jest żołnierzem.

Naczelny Wódz: — Muszę przerwać. Za pół godziny przyjęcie w Dorchesterze, a gen. Anders ma jeszcze przed tym rozmowę z Reuterem.

Trzeba wysłać depezę do Bohusza, by wyjaśnił, jak przedstawiają się szanse poboru w razie zobowiązania się do pozostawienia wyewakuowanych w Teheranie. Wyjechał Pan (do gen.

Andersa) na najgorętszy okres. Anglicy zdziwieni, że Pan przyjechał. O przyczyny Pańskiego przyjazdu pytał nawet Churchill. On decyduje, nie Auchinleck.

Gen. Klimecki: — Decyzji wymaga jeszcze sprawa organizacji wojsk pozostających w Rosji. Trzeba ją sprecyzować, bo inaczej nie wydostaniemy sprzętu. Anglicy operują tylko zestawami dopasowanymi do poszczególnych ich etatów. O tworzeniu 3 dywizji brytyjskich nie może być mowy. Za duże.

Gen. Anders: — To drobiazgi. Niech przyślą takie czy inne zestawy. Już ja je wykorzystam. Teraz idzie o zasadnicze, najważniejsze zagadnienia.

Więc Pan Generał decyduje, że 15.000 ma iść do Anglii?

Naczelny Wódz: — To zdecydowane już przed kilku tygodniami.

Gen. Anders: — To można odrobić.

Naczelny Wódz: — To niemożliwe. Część znajduje się już na statkach. Gdyby Pan przyjechał o dwa tygodnie później, całe zagadnienie byłoby bezprzedmiotowe.

Gen. Anders: — Nie zdołam tego wytłumaczyć bolszewikom. Jeżeli nie nastąpi zmiana decyzji, bolszewicy skierują moje dywizje na inny front. Nie obronię. Wtedy wszystko będzie rozproszone.

Naczelny Wódz: — Rozproszenie ma też dodatnie strony. Muszę uwzględnić wszystkie potrzeby. Nie widzę żadnych innych możliwości.

Gen. Anders: — Ja chcę wszystko wyprowadzić z Rosji. Jeżeli nasze wojska będą tu i tam, nic z tego nie wyjdzie. Pan Generał umie przewidywać. Niewątpliwie, ale w tym wypadku przekona się Pan Generał, że ja miałem rację.

Naczelny Wódz: — To okaże przyszłość.

Dziękuję Panom.

W poniedziałek dalszy ciąg odprawy.

Za zgodność

GLABISZ, płk dypl.

Odbitka pisana osobiście

PROTOKOŁ ODPRawy
Z 27 KWIETNA 1942 ROKU

O b e c n i : Wszyscy wymienieni w protokole odprawy z 24. IV
oraz:

generał bryg. Paszkiewicz [D-ca I-szej Brygady Strzelców] i
płk dypl. Sosabowski [D-ca Brygady Spadochronowej].

P o c z ą t e k o godz. 12-tej. Dalszy ciąg o godz. 15-tej.

Naczelnny Wódz: — Nim przystąpię do meritum sprawy, chcę raz jeszcze podkreślić, że mówić będziemy o sprawach bardzo poufnych i że wobec tego nic nie może wyjść na zewnątrz.

Najpierw kilka słów o naszej sytuacji politycznej. Obecny stan rzeczy jest bardzo napięty. Wczoraj miałem czterogodzinną rozmowę z Churchillem, Crippsem i australijskim ministrem na temat umowy z Rosją. Wywierali dość silny nacisk celem wyrażenia zgody na zawarcie umowy brytyjsko-rosyjskiej, przesądzającej losy trzech państw nadbałtyckich oraz Bukowiny i Besarabii. Cripps użył nawet argumentu, że chorujemy widocznie na megalomanię, łudząc się, że Litwa, nieprzyłączona do Rosji, ciężcyć będzie do Polski, a nie do Niemiec. Po długich rozmowach, podczas których Churchill brał mnie kilka razy na stronę, nie zmieniłem stanowiska. Okazało się, że motorem tych nacisków jest Cripps, który powoływał się na zgodę generała Andersa. Co to za historia? I w ogóle, dlaczego Pan Generał mówił wciąż o swoich rozmowach ze Stalinem, a nie znalazł ani słowa uznania dla mojej roli?

Gen. Anders: — O naszych granicach nie mówiłem z Crippsem w ogóle. Przeciwnie, podkreślałem, że oddanie Rosji Bukowiny i Litwy zrobi fatalne wrażenie. Rozmowy politycznej nie prowadziłem.

Jeżeli idzie o osobę Pana Generała, to mówiłem to, co Pan Generał mówi i zrobił.

Naczelnny Wódz: — Ale powoływanie się na Stalina.

Gen. Anders: — Stalin jest dla mnie tym, czym dla Pana Generała. Dlaczego Pan Generał wciąż z nim wyjeżdża?

Naczelnny Wódz: — Wypraszam sobie takie zwroty. Co to za ton wobec Naczelnego Wodza, któremu Pan chyba jeszcze podlega.

Wracając do właściwego tematu: w rozmowach podkreślałem jak najmocniej, że integralność państwa polskiego nie może być naruszona. Uspakajali, że w 2 punkcie Polska będzie wyraźnie wyłączona z zasady, przyjętej w pierwszym punkcie dla innych terenów okupowanych w 1939 i 1940 roku przez Rosję. Chcą ponadto dać gwarancję silniejszą niż w lipcu 1941 roku.

Adwokatem tych rozwiązań jest Benesz, jako referent spraw wschodnich, wprowadzony do Churchilla przez Crippsa. Chcę w tej sprawie postawić „kropkę nad i”. Raczyński¹ ma wezwać tak zwanego ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, Ripkę, i powiedzieć mu „wóz albo przewóz”, albo z Polską albo z Rosją. Czechosłowacja już kiedyś szła z mocarstwami przeciw Polsce i jak na tym wyszła? Benesz intryguje, operując między innymi twierdzeniem, że idziemy na politykę Becka w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Nie sądzę, by umowa została szybko załatwiona i zawarta, bo Stalin nie zgodzi się na nowe propozycje brytyjskie, zwłaszcza, że Wielka Brytania ma podkreślić konieczność istnienia naprawdę silnej Polski. Sprawę włączenia Prus Wschodnich poruszają niechętnie.

Jak Panowie widzą, sytuacja jest ciężka. Tym więcej musi obowiązywać dyscyplina! Wszystkich! Tylko przy zgodnej współpracy wybrniemy z trudności, o czym nie wątpię.

Byłem w lotnictwie, m.in. dlatego, by osłabić fermenty, wywołane znany wywiadem Crippsa. Jutro będzie deklaracja Rządu. Z rozhisteryzowanymi Polakami trzeba postępować ostrożnie. Nowa Szczypiorna jest oczywiście niemożliwa. Byłaby samobójstwem. Przemówiłem do lotników pod wpływem nastroju, wygłaszając jedno z najlepszych moich przemówień. Przy spokoju i dyscyplinie znajdziemy wyjście. Tym bardziej, że mamy Amerykę Północną za sobą. Co prawda na razie tego argumentu nie możemy wysuwać, bo Anglicy, a szczególnie Eden, wpadają w szal, gdy się szermuje Ameryką. Wskazują na to, że Ameryka we wszystko się wtrąca, a zagadnień nie zna i mało robi.

Rzecz inna, że sami działają ospale. Tak np. w sprawie wyjaśnienia zamachu, dokonanego na mnie przy odlocie do Ameryki.

1. Ambasador polski w Londynie.

(Następuje szczegółowy opis udaremnienia zamachu...²).

Wszyscy dowódcy samodzielnych zgrupowań zaznajomią się z notami, które w sprawie rokowań z Rosją przygotowujemy, by mogli odpowiednio wpływać na nastroje swoich wojsk. Crippsowi odpowiem mocno, choć nie mogę zrazić go do nas zupełnie, bo ma wielkie wpływy. Churchill jest zmęczony i przygnębiony rozpadaniem się Imperium Brytyjskiego. Cripps coraz więcej się „rządzi”. Do mnie osobiście ma szacunek.

Przechodzę do spraw podziału uzupełnień wydobytych z Rosji. Sprawa bardzo trudna. Proszę Panów, by nie działali pod wpływem chwilowych emocji, lecz pamiętali o tym, że jestem pod naciskiem. Mimo tych nacisków wymusiłem jednak wczoraj zgodę na przywiezienie do Wielkiej Brytanii 8.000 żołnierzy i wszystkich „junaków”. Z tych 8.000 przeznaczam 5.500 dla wojska, 1.500 dla lotnictwa i 1.000 dla marynarki wojennej. W tym duchu piszę do gen. Brooke. Poruszam w tym piśmie także sprawę włączenia naszych oficerów dyplomowanych do dowództwa brytyjskiego (przygotowującego inwazję) i utworzenia Rady Wojskowej krajów zabranych przez Niemcy.

Churchill docenia nasze trudności pod względem uzupełnienia stanów i bardzo interesuje się możliwościami wydobywania uzupełnień z Ameryki Północnej i Kanady. Zwróciła się w tej sprawie do mnie również Rada Polaków w Kanadzie, prosząc o pozostawienie gen. Ducha i jego kadry w Kanadzie. Odpiszę, że zgodzę się na to, o ile się zobowiążą do dostarczenia co najmniej 1.000 ludzi. Napiszę w tej sprawie również do Mackenzie Kinga³ i Roosevelta, by zgodzili się na oddanie wszystkich obywateli polskich do W.P. z zachowaniem praw do uzyskania w przyszłości obywatelstwa kanadyjskiego względnie amerykańskiego. Może jednak z tych źródeł zdołamy wydestakować poważniejsze uzupełnienia i zastąpić nimi braki powstałe przez zmniejszenie dopływu ewakuowanych z Rosji. Musimy wszędzie szukać, a nie łąmacz szpady (do gen. Kukiela), bo depesza płk. Jastrzębskiego⁴ z Teheranu obrazuje istotne zamierzenia Rosji co do dalszego poboru naszego.

W tej sprawie piszę notę, którą omówię z gen. Andersem, by nie popełnić błędu, nie zadrażnić sytuacji i nie utrudnić pracy gen. Andersowi. Mam mało elementów. Ambasador Kot milczy od dłuższego czasu. Widocznie choruje. Wyliczę wszystkie znane

2. Patrz: L. Mitkiewicz, *op. cit.*, str. 233 i dalsze.

3. Premier kanadyjski.

4. Komendant Bazy Ewakuacyjnej w Teheranie.

nielojalności władz bolszewickich, bo Anglicy się nie orientują i sądzą, że wszystko idzie składnie.

Jeżeli uda się wznowić pobór i ewakuację z Rosji, lotnictwo i 1-szy Korpus otrzymają dalsze uzupełnienia. O stanie i kadrowej wartości 1-go Korpusu Pan Generał się chyba przekonał.

Gen. Anders: — Dziękuję bardzo Panu Generałowi za danie mi tej możliwości.

Naczelnny Wódz: — Chciałbym jeszcze pokazać Panu Generałowi lotnictwo. Nie wiem jednak, czy czas na to pozwoli.

Pptk Borkowski: — Codopiero otrzymałem wiadomość od gen. Regulskiego⁵, że są trudności z uzyskaniem miejsc i że odlot gen. Andersa się opóźni.

Naczelnny Wódz: — Chcę także zorientować Pana Generała co do nowych zarządzeń dla Kraju. Przeczytam wyjątki (czyta...). Nie, to trzeba zmienić. Pierwszy ustęp skreślić. To się nie udało Protasewiczowi⁶.

A teraz w sprawie nowego podziału uzupełnień, który przed chwilą podałem. Kto z Panów chce zabrać głos?

Gen. Ujejski: — Nowy kontyngent jest absolutnie niewystarczający dla lotnictwa. Naczelnny Wódz dał nam dwa zadania: 1) udział w walce, 2) przygotowanie się do działań samodzielnych. Pierwsze zadanie wykonało lotnictwo więcej niż w 100 %.

(Podaje cyfry obrazujące pracę, sukcesy i straty lotnictwa...).

Straty są duże, jednak w stosunku do osiągnięć małe. Świadczy to o jakości naszego lotnictwa. Podkreśliłem to, by wykazać konieczność i opłacalność dalszej rozbudowy lotnictwa bojowego. Przypominam przy tej okazji, że szkolenie personelu latającego trwa co najmniej 1 rok. W odniesieniu do 2. zadania mamy ogromne braki i zaległości. Mamy niewystarczająco rozbudowane szkoły i zaledwie zaczątki urządzeń parkowych itp. Nie jesteśmy zdolni nie tylko do działań samodzielnych, ale nawet do wyjścia na kontynent. Na spolszczenie jednej stacji potrzeba ponad 1.000 ludzi, a mamy sześć stacji. Oczywiście nie zamierzamy iść tak daleko. Chcemy i powinniśmy mieć tylko własny personel fachowy. Na to potrzeba ca 4.000 ludzi, zaś na proponowaną rozbudowę jednostek bojowych ca 3.000.

5. *Attaché* wojskowy w Londynie.

6. Szef Oddziału VI.

Naczelnny Wódz: — Na razie nieosiągalne. Musimy iść etapami. Doliczając wszystkich nadających się junaków otrzyma Pan Generał ponad 2.000.

Admirał Swirski: — Przy zredukowaniu uzupełnień dla marynarki wojennej do 1.000 ludzi mógłbym obsadzić tylko krążownik (ca 700). Z obsadzenia 2 kontrtorpedowców będzie trzeba zrezygnować, bo dochodzą potrzeby jednostek obecnie remontowanych i urządzeń naziemnych.

Naczelnny Wódz: — Nie ma innego wyjścia. Na tym na razie skończymy. Dalszy ciąg o godz. 15-tej.

(Przerwa)

Naczelnny Wódz: — Głos ma gen. Kukiel. Niech Pan przerwie milczenie mimo podania się do dymisji.

Gen. Kukiel: — Przekalkulowałem możliwości organizacyjne przy zmniejszonym do 5.500 dopływie (razem z płk. Głabiszem). Poza dywizją pancerną nic pełnego nie wychodzi. Przynajmniej nic kompletnego. Mając do dyspozycji 19.500 szeregowych można stworzyć albo a) dywizję pancerną lekką, brygadę czołgów, brygadę spadochronową i wojska i służby Korpusu, albo b) analogiczne O. d. B. z zamianą brygady czołgów na brygadę strzelców. W ostatnim wypadku zabrakłoby dla brygady strzelców ca 2.000 ludzi.

Płk Głabisz: — Kalkulacje te nie uwzględniają nie tylko żadnych uzupełnień, ale nawet pierwszego wzmocnienia, które w pojęciu brytyjskim wchodzi właściwie w skład etatów. Wobec tego niełatwo będzie o uzyskanie zgody War Office na tak wielkie O. d. B. przy tak słabym pokryciu. Zwłaszcza w odniesieniu do brygady spadochronowej, która jeszcze nie jest zalegalizowana. Na poważniejszy dopływ z Ameryki liczyć nie można, chyba, że przeprowadzi się pobór w Brazylii i Argentynie.

Naczelnny Wódz: — To zrobimy.

Płk Głabisz: — Niestety tam bardzo dużo mniejszości i duży procent obarczonych rodzinami. Badamy. Otrzymamy ściślejsze dane w maju.

Naczelnny Wódz: — Co do proponowanego O. d. B. wolę drugi wariant. Chciałbym zachować 1-szą Brygadę Strzelców. Brygadę

spadochronową można skompletować później, zaś brygadę czołgów stworzyć w razie dojścia dalszych uzupełnień.

Gen. Kukiel: — Uważam, że z punktu widzenia rozbudowy broni pancernej wariant ten jest gorszy. Brygadę strzelców łatwiej utworzyć. Tutaj w Wielkiej Brytanii lepiej forsować te bronie, których na Środkowym Wschodzie i w Rosji w szerszym zakresie tworzyć nie można, tzn. oddziały pancerne i spadochronowe.

Gen. Paszkiewicz: — Moja brygada posiada pierwszorzędną i bardzo liczną kadre, którą warto wykorzystać. Nie wysuwam sprawy własnej osoby. Chciałbym iść na Środkowy Wschód czy do Rosji. Nie widzę możliwości utrzymania 1-szej Brygady Strzelców. Lepiej zapiąć dywizję pancerną na ostatni guzik, a kadre 1-szej Brygady wysłać na wschód.

Naczelnny Wódz: — Ale skąd wziąć statki i konwój? Zresztą tam generałów za dużo (Zajac⁷, Kopański, Boruta⁸, Januszajtis⁹, Rakowski¹⁰, Zamorski¹¹). Z tym przyjechał gen. Anders. Widzę, że Pana obrobił.

Gen. Paszkiewicz: — Nie idzie o mnie. Kadra znakomita. Szkoda zmarnować.

Naczelnny Wódz: — Kadry ma Kopański pod dostatkiem. Zwłaszcza inteligentów.

Gen. Kopański: — Tak jest: 400 podchorążych i 700 cenzusowców.

Naczelnny Wódz: — Mnożyć tego elementu nie można.

Gen. Anders: — Moim zdaniem sprawa wygląda następująco: na pierwszą dywizję ma Zajac kadry pod dostatkiem, na drugą przyszło kadry z biedą pod dostatkiem, na trzecią dywizję nie starczy kadry. Na tę przydałoby się wysłać kadre z Wielkiej Brytanii.

Gen. Paszkiewicz: — Otóż to. Co do brygady spadochronowej nasuwa się pytanie, czy bezpiecznie zapinać ją na ostatni guzik. Użyliby Anglicy dla swoich celów. Sądzę, że wystarczy 400 oficerów i 300 szeregowych (głównie pchor.). Tych można oddać.

7. D-ca WP na Bliskim Wschodzie.

8. D-ca 5. DP w ZSSR.

9. Bez przydziału.

10. D-ca 8. DP w ZSSR.

11. Komendant OZ Brygady Karpackiej.

Natomiast szeregowców szkoda. Przeszkolenie w motoryzacji jest trudniejsze i trwa dłużej niż w spadochroniarstwie. Zacząłem z 70 kierowcami. Obecnie mam w brygadzie 1.800 przeszkolonych kierowców. Przeciętnie każdy żołnierz mojej brygady był przez rok na kursie.

Naczelnny Wódz: — Niepotrzebnie Pan mnie przekonuje. Nie mogę jednak budować na niepewnym. Nie wiem, czy nota do Stalina poskutkuje i czy wydostaniemy dalsze uzupełnienia z Rosji. Bez nich formowanie trzeciej dywizji na Środkowym Wschodzie jest niemożliwe.

Gen. Kukiel: — Jeżeli ich nie wydostaniemy, nawet drugiej dywizji na Środkowym Wschodzie nie uda się utworzyć. Wtenczas lepiej nadwyżki ściągnąć do Wielkiej Brytanii.

Gen. Anders: — Co do 1-szej Brygady podzielam zdanie gen. Kukieła, że lepiej nie formować niepełnych jednostek. Zdaniem moim nasze wojsko powinno i może się składać z 3-ch dywizji w Rosji, z 3-ch dywizji na Środkowym Wschodzie i z niepełnego korpusu pancernego w Wielkiej Brytanii.

Gen. Kukiel: — Taki podział odpowiadałby interesom brytyjskim i rosyjskim, nie naszym.

Naczelnny Wódz: — Tworzenie korpusu na Środkowym Wschodzie już zarządziłem.

Gen. Kukiel: — Nie można wyzbyć się jedynych możliwości zasilenia powstania w kraju lotnictwem i spadochroniarzami. Pan Generał prze na powstanie drugiego frontu. W takim razie musimy mieć silną broń pancerną. Środki przewozowe znajdują się tak samo dla 15.000 jak dla 8.000.

Naczelnny Wódz: — Ale Anglicy liczą się tak samo z uderzeniem na Środkowym Wschodzie. To nie opozycja dla opozycji z ich strony. Przewiduję, że dalsze uzupełnienia dostaniemy mimo wszystko, jeżeli sprawdzą się optymistyczne przewidywania gen. Andersa. Wtedy wymogę przywiezienie do Anglii dalszych 8.000 ludzi.

Gen. Kukiel: — W związku z rozwojem wydarzeń na Oceanie Indyjskim trudno przypuszczać, by później mogło coś przyjść do Wielkiej Brytanii.

Naczelnny Wódz: — No, a dowódca brygady spadochronowej jak zapatruje się na obciążenie?

Płk Sosabowski: — Trudno mi odpowiedzieć na wywody gen. Paszkiewicza, bo musiałbym z nim polemizować. On twierdzi, że zna pracę mojej brygady. Ja nie wglądam w pracę jego brygady i nie znam jej. Mogę jedynie zameldować, że w mojej brygadzie idzie ostra i twarda robota i że skadrowana jednostka spadochronowa nie przedstawia żadnej praktycznej wartości bojowej. Do etatowego zapotrzebowania dochodzą zresztą bieżące potrzeby współpracy z Krajem. U Anglików mamy dobrą markę. Zgodzą się na pełną rozbudowę.

Gen. Anders: — Im mniej wojska pójdzie ze Środkowego Wschodu do Wielkiej Brytanii, tym mniejsze niebezpieczeństwo strat. Co siódmy statek podobno ginie.

Naczelny Wódz: — Przesada. Nie w konwojach.

Płk Glabisz: — Nie mniejsze niebezpieczeństwo groziłoby transportom z Wielkiej Brytanii na Środkowy Wschód. Zresztą potrzeba tam specjalistów, nie stopni. Podoficerowie stanowią na Środkowym Wschodzie 46 % szeregowych, a w Wielkiej Brytanii 45 %, a procentowy stosunek oficerów jest niemal tak samo niekorzystny (1 : 4 szeregowych). Dopiero napływ uzupełnień z Rosji (1 oficer na 18 szeregowych) daje poważniejsze różnice.

Gen. Kopański: — Tak, ale mamy bardzo dużo starych oficerów i podoficerów, nie nadających się do linii w warunkach Środkowego Wschodu. Ja idę na odmłodzenie, gen. Zając chciałby obsadzać „etatowo”. Rozumiem jego trudności i dlatego nie skarżę się. Uważam jednak, że lepszy na baonie dobry i młody major niż dobry, lecz znacznie starszy ppłk. Do tych rzeczy nie można podchodzić biurokratycznie.

Naczelny Wódz: — Słusznie. Ja idę na rewolucyjne odmładzanie. Zając psuje mi nieco tę linię.

Gen. Kukiel: — Jestem pod wrażeniem wczorajszej mowy Hitlera. Liczę się z tym, że załamanie Niemiec i ofensywa na zachodzie mogą się zacząć w tym roku.

Naczelny Wódz: — Churchill sądzi, że nie w tym roku. Chce jednak forsować przygotowania. Przyciągną naszych i innych oficerów narodów podbitych. Ale nie Czechów czy Belgów.

Gen. Kukiel: — Churchill może być zaskoczony przez wypadki. Co się tyczy przygotowań, trzeba przyznać, że szkolą dobrze.

Naczelny Wódz: — Mimo nacisków Stalina, Marshalla i moich Anglicy nie idą na rychłą próbę inwazji.

Chciałbym jeszcze zaznajomić Panów, a zwłaszcza gen. Andersa, z treścią noty, którą chcę wysłać w sprawie dalszego poboru w Rosji. Opracował ją Lipski¹². Klimecki ją przeczytał. Niech Pan (do gen. Andersa) ją poprawia.

Gen. Klimecki: — (... czyta projekt noty. Gen. Anders zgłasza kilka poprawek).

Naczelny Wódz: — Styl rzeczywiście niewojskowy i są nieścisłości. No, autor osłabiony chorobą. To przeróbcie.

Admirał Swirski: — Mam dwa zapytania: 1) dlaczego Anglicy ulegają Rosji? 2) jak dalece informować podkomendnych o sytuacji politycznej i o notach?

Naczelny Wódz: — Szeroko. Wszystkich oficerów i załogi. Oczywiście w celach orientacyjnych, a nie celem wytworzenia nastrojów opozycyjnych i demonstracji. Co do drugiego pytania, to uległość tłumaczyć sobie można nastrojami wewnętrznymi i strategiczną rolą Rosji. Tak czy inaczej odchylenia od zasad „charty” atlantyckiej. Nie pytają np. o wolę Litwy, wychodząc z założenia, że w razie nieprzyznania jej Rosji ciążyłaby do Niemiec.

Przewiduję, że na razie konsekwencje mojego stanowiska mogą być złe dla naszych wojsk i ludności cywilnej w Rosji.

Gen. Ujejski: — Przed południem streszczałem się bardzo wobec braku czasu. Chciałbym jeszcze zameldować, że w naszym lotnictwie stosunek personelu latającego do ziemnego wynosi 1 : 1, gdy właściwie wynosić powinien 1 : 30. Z tego punktu widzenia lepiej by było nasze lotnictwo przerzucić na Środkowy Wschód, jeżeli nie może otrzymać większych uzupełnień niż przewidziane.

Naczelny Wódz: — Przecież RAF nie zgodziłby się na to.

Gen. Ujejski: — Kto wie. Wysyłają całe jednostki.

Gen. Anders: — W takim razie wszystko do nas. Wraz z Panem Generałem.

Gen. Ujejski: — Niestety warunki szkolenia na Środkowym Wschodzie byłyby fatalne, gdy tutaj są pierwszorzędne.

12. B. ambasador w Berlinie oraz oficer Sztabu gen. Sikorskiego.

Naczelnny Wódz: — Więc ta alternatywa nie wchodzi w rachubę.

Reasumując: nie decyduję się na wysłanie Brygady Strzelców na Środkowy Wschód. Trzeba ją tutaj zachować, jakoś jej stany wypełniając. Może w obecnej wysokości?

Płk Glabisz: — Liczy obecnie ewidencyjnie 3.300, gdy stan faktyczny wynosi ca 2.700.

Naczelnny Wódz: — Brygada spadochronowa nie musi być pełna. Zresztą nie ma sprzętu.

Płk Sosabowski: — Jeżeli będą ludzie, znajdzie się i sprzęt.

Naczelnny Wódz: — Ale jeżeli nie będzie inwazji, to co będziecie robić?

Płk Sosabowski: — Moje chłopaki nie będą próżnować.

Gen. Klimecki: — Nie możemy wszystkiego robić. Nie wystarczy ludzi. Prócz jednostek muszą być uzupełnienia. Przykład wykruszenia się Brygady Karpackiej mimo stosunkowo małych strat krwawych powinien być ostrzeżeniem. Gdyby brygada ta dostała się w cięższe sytuacje, np. była zaatakowana przez niemieckie masy pancerne, mogła przestać istnieć.

Naczelnny Wódz: — Musimy się liczyć z krótką wojną.

Gen. Kopański: — W baonach zapasowych nie może być za dużo ludzi. Marnowaliby się, bo nie dostalibyśmy dla nich pełnego uzbrojenia.

Gen. Modelski: — Na wniosek kilku Panów proponuję, by w sprawie wykorzystania not opracować instrukcję, by naświetlono sprawę jednolicie.

Naczelnny Wódz: — Dobrze.

Więc kończę: Pozostaje podział, jaki podałem na wstępie: 8.000 do Wielkiej Brytanii, reszta zostaje na Środkowym Wschodzie. Sprawę ewentualnego dosłania kadry z Wielkiej Brytanii na Środkowy Wschód ureguluję później, po zorientowaniu się w istotnych potrzebach.

Pozostaje jeszcze sprawa ułożenia dowództwa:

Gen. Zajac będzie formować korpus na Środkowym Wschodzie, zaś gen. Andersowi będą podlegać wojska pozostające w

Rosji i tworzące się ewentualnie później w Iranie. Sprawę kompetencji gen. Januszajtisa ureguluję ostatecznie jutro — po rozmowie z gen. Andersem.

Jutro rozmówię się również z gen. Kukielem i gen. Kli-meckim.

Przepisałem osobiście.

Za zgodność z notatkami

GLABISZ, płk dypl.

(Przygotował do druku Jan CIECHANOWSKI)

WŁADYSŁAW STUDNICKI

Władysław Studnicki był jednym z najwybitniejszych, choć zarazem najbardziej kontrowersyjnych przedstawicieli polskiej myśli politycznej końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Najtrafniej bodaj charakteryzował go Stanisław Cat-Mackiewicz, gdy przypisywał Studnickiemu rolę inspiratora wielu często bardzo odmiennych koncepcji. Rozwijali i propagowali te koncepcje inni, toteż z ich nazwiskami były związane. Tymczasem Studnicki, jakby zniecierpliwiony słabym doraźnym odzewem, bardziej jeszcze jakby w poszukiwaniu słabych stron swych przemyśleń (której zaś koncepcji politycznej brakuje kontrargumentów?) porzucił już swe dotychczasowe poglądy, głosił inne, nieraz wręcz występował przeciw własnym kontynuatorom.

Żył lat 85. Urodzony około 1867 roku, zmarł na emigracji w roku 1953. Nie tylko ze względu na głoszone tezy, także dzięki swemu charakterowi zawsze prawie atakował i był atakowany. Chętnie zajmował stanowisko skrajne, brakowało mu tolerancji dla przeciwników politycznych, mało liczył się z tzw. opinią publiczną. Sam wybrał trafnie pod koniec XIX wieku swój pseudonim publicystyczny „Veto”, tak jak trafnie nazwał swe wychodzące w 1908 roku czasopismo *Votum Separatum*.

Poza okresem młodości, kiedy zafascynowany był rewolucją i liberalną Rosją, pozostawał wierny przekonaniu, że Rosja jest głównym niebezpieczeństwem dla wszelkich polskich aspiracji narodowych — politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Rozpoczął jednak swą drogę polityczną jako jeden z przywódców międzynarodowego II Proletariatu pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku, z wiarą w rewolucję rosyjską, która przyniesie wolność także Polsce. Zrewidował te poglądy podczas swego zesłania syberyjskiego w latach 1890-1896, ostatecznie zaś

podczas krótkiego pobytu w Petersburgu, bezpośrednio po zesłaniu. W roku 1897 ogłosił broszurę „Stosunki polsko-rosyjskie” z tezą, iż Rosja jest wewnętrznie niezdolna do zerwania z systemem opartym na militarystyce i biurokracji.

Właściwie była to jedyna teza, którą podtrzymywał odąd przez pół wieku. Militarystyczna i biurokratyczna Rosja była dlań z natury rzeczą wrogiem Polski, dążącym najpierw do podtrzymania swego panowania nad większością ziem polskich, później do opanowania całości. Od 1914 roku, od wybuchu pierwszej wojny światowej Studnicki stał się jako jeden z niewielu polskich polityków rzecznikiem orientacji na Niemcy. Potrzebę sojuszu z Niemcami głosił we właściwy sobie sposób — konsekwentnie, skrajnie, agresywnie wobec oponentów. Już doświadczenia wojny 1914-1918 odebrały jego argumentom siłę przekonywującą. Pozostawał jednak nadal germanofilem w latach Drugiej Rzeczypospolitej, w licznych swych publikacjach, artykułach i książkach. Studnickiemu zdarzyło się to, co nieraz zdarza się twórcom koncepcji politycznych: przemyślał najważniejszą jego zdaniem koordynatę sytuacji międzynarodowej, zdał sobie sprawę z podstaw rosyjskiej ekspansji, trwalszych i potężniejszych niż niemieckie. Można by rzec, że lepiej niż sami sternicy niemieckiej nawy państwowej rozumiał konieczność samoograniczenia mocarstwowych celów Rzeszy. Za jeden z możliwych, zaś dla Polski korzystnych wariantów takiego samoograniczenia przyjmował porozumienie z Polakami. Natomiast inny wariant samoograniczenia, porozumienie Niemiec z Rosją, uważał za zgubny dla Polski.

Podstawową słabością Studnickiego był brak zrozumienia dla problemów polityki wewnętrznej. Studnicki rozumiał, jak Niemcy powinny działać zgodnie ze swymi długofalowymi interesami, nie rozumiał, jak muszą działać zgodnie z realnym stanem umysłów społeczeństwa niemieckiego, realnym układem sił wewnątrz samych Niemiec. W powojennych publikacjach PRL sugerowano czasami niemal agenturalną rolę Studnickiego wobec Niemiec; w oczywisty sposób okazało się to nieprawdą. Studnicki usiłował po 1939 roku porozumiewać się z Rzeszą, wysuwał jednak polityczne, reprezentujące polskie interesy warunki współpracy. Władze Trzeciej Rzeszy wręcz odrzuciły propozycje i internowały ich autora. Studnicki był germanofilem, nie stał się jednak kolarantem.

Poświęciliśmy tu sporo miejsca germanofilstwu Studnickiego, bo jest to najbardziej znana strona jego aktywności politycznej. Przede wszystkim jednak czytelników interesować muszą wcześ-

niejsze, nie zaś późniejsze, po opublikowaniu „Sprawy polskiej”, koleje życia autora. Zaś ani w 1910 roku, ani przedtem Studnicki nie był germanofilem, nie był nim także jeszcze przez cztery następne lata.

Po powrocie z zesłania i krótkim pobycie w Petersburgu i Warszawie Studnicki działał początkowo na emigracji. Już w 1897 roku związał się z PPS, wstąpił do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i po kilku miesiącach został członkiem jego kierownictwa — Centralizacji. Wówczas to powstała wspomniana praca „Stosunki polsko-rosyjskie”. W niej, a także w innych swych publikacjach prezentował Studnicki koncepcję wewnętrznie spójną, a zarazem w wielu fragmentach odbiegającą od poglądów spotykanych w PPS. Wprawdzie podobnie jak większość przywódców PPS za cel zasadniczy uważał uzyskanie niepodległości Polski a za najważniejszą siłę w tej walce klasę robotniczą, ale za potencjalnych sojuszników uznawał wszystkie niemal grupy społeczeństwa polskiego, chłopów, inteligencję i nawet burżuazję. Posługiwał się wprawdzie Studnicki przejętymi z marksizmu kategoriami interesów klasowych, ale prowadził do wniosku, że przeciwstawiają one każdą polską klasę czy warstwę rosyjskiemu zaborcy. Wobec słabości rewolucyjnego ruchu rosyjskiego odrzucał wszelkie związane z nim nadzieje, liczył na wojenne klęski caratu w Europie czy na Dalekim Wschodzie i na powstanie zbrojne ujarzmionych przez Rosję narodów, z Polakami na czele.

Był jeszcze wówczas Studnicki socjalistą, w tym sensie przynajmniej, iż uważał uspołecznienie produkcji i przejęcie jej kierownictwa przez samych robotników za nieuchronną i pożądaną perspektywę. Jednocześnie traktował jednak zbieżność interesów robotników w różnych krajach jako niepotwierdzoną doświadczeniem hipotezę, wyrzekał się międzynarodowej solidarności proletariackiej wykraczającej ponad realne potrzeby robotników własnego kraju. Nawet w odległej od marksowskiego dogmatyzmu PPS poglądy te spotkały się z potępieniem i rzeczywiście w swym prymacie sprawy i interesu narodowego przekraczały one granice dopuszczalne w socjalizmie końca XIX wieku. W ostatecznym jednak rezultacie, kiedy PPS potępiła wydane przez niego i kontynuujące te same myśli wykłady z ekonomii, Studnicki na początku 1900 roku wystąpił z partii.

Zgodnie ze swymi poglądami Studnicki próbował początkowo doprowadzić do porozumienia między PPS a Ligą Narodową (przez dwa lata), potem działał do końca 1902 roku w galicyjskim Stronnictwie Ludowym, wreszcie zawędrował do narodowych demokratów. Poglądy jego uległy już teraz znacznym zmia-

nom. Porzucił ostatecznie tezę o interesach klasowych, choćby ograniczonych do skali jednego narodu, na rzecz wspólnego interesu narodowego, przeciwstawnego interesom innych narodów. Wiele głoszonych przez niego koncepcji bliskich było wywodom Romana Dmowskiego, zwłaszcza w „Myślach nowoczesnego Polaka”. Pojawiał się socjaldarwinistyczny argument „walki narodów o byt”, obecny był także integralizm narodowy jako droga do wytworzenia — w ostatecznym rezultacie — własnego państwa. Odrębną pozycję zajmował Studnicki w wysuwaniu na plan pierwszy czynnej walki o niepodległość, walki politycznej i w dalszej perspektywie zbrojnej. Nie były to jeszcze wtedy ani w Lidze Narodowej, ani w wytwarzanej przez nią dopiero szerszej i jawnej organizacji Narodowej Demokracji myśli nie do przyjęcia. Podobnie jak antyrosyjskie ostrze poglądów Studnickiego były one w znacznie mniej sprecyzowanej formie stałym tematem dyskusji, zwłaszcza wśród bliskiej Lidze Narodowej młodzieży. Hasło niepodległości, postulat przygotowania walki zbrojnej i uznanie Rosji za głównego wroga były wszak dorobkiem odziedziczonym po pierwotnych twórcach Ligi Polskiej z Jeżem-Miłkowskim na czele. Tylko częściowo i nieśmiało odważał się dotąd rewidować ten dorobek Dmowski.

Wraz z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, a zwłaszcza wraz z rewolucją 1905 roku pogłębiły się sprzeczności między Studnickim a Dmowskim. Dla Studnickiego były to okoliczności niemal idealnie dopasowane do jego schematu: wojna Rosji jako katastrofa caratu, wewnętrzne wstrząsy w Rosji osłabiające jej strukturę państwową, a więc możliwość wystąpienia Polaków do walki o niepodległość. Wydaje się, że dopiero w konfrontacji z rzeczywistością Studnicki zrozumiał co dzieli go od endeków. Jak zwykle dał temu także wyraz w wywodach bardziej teoretycznych. Pierwotnym i decydującym interesem narodu jest posiadanie państwa. Sprawie walki o państwo, zaś po jego utworzeniu racji stanu podporządkowane muszą być wszelkie inne interesy. Nacjonalistyczne Dmowskiemu przeciwstawił się teraz państwowiec Studnicki. Różnice te pogłębiały się jeszcze wraz z precyzowaniem się geopolitycznej koncepcji Dmowskiego. Z Rosją przeciw Niemcom — deklarował ostatecznie już zupełnie jasno Dmowski w 1908 roku, uzasadniając to etnicznym interesem polskim. Przeciw Rosji z Austro-Węgrami, zaś w milczący sposób dodawał tu Studnicki właściwie: także z Niemcami, choć nie decydował się jeszcze powiedzieć tego pełnym głosem. Uzasadnieniem była możliwość utworzenia państwa polskiego, choćby organizmu częściowego i nie w pełni samodzielnego, tylko w walce z Rosją.

Głosząc już w okresie rewolucji hasło przygotowywania, a następnie prowadzenia walki zbrojnej z Rosją, wyprzedził Studnicki oczywiście Piłsudskiego. Zapewne można by się zastanawiać, jak silne były już tendencje do przekształcenia rewolucji w wojnę polsko-rosyjską u „starych” z PPS. Przecież jednak istniała ogromna różnica między socjalistycznym kontekstem działalności Organizacji Bojowej a postulowaną przez Studnickiego polską zbrojną irredentą.

Jak zwykle myśli głoszone przez Studnickiego znalazły licznych naśladowców i szeroki odbiór, ale praktyczną ich realizację przejęli działacze mniej skłonni do teoretyzowania. Z jednej strony Piłsudski i jego współpracownicy ze Związku Walki Czynnej, z drugiej strony młodzi buntownicy z kręgu Ligi Narodowej, skupieni teraz wokół tajnej Armii Polskiej, zakładali podwaliny pod formacje strzeleckie, szykowali się do walki zbrojnej w imię niepodległej państwowości. Studnickiemu pozostało opracowanie konsekwentnego systemu poglądów, który przeciwstawić by można na równych prawach geopolitycznej koncepcji Dmowskiego. Dziełem takim stała się opublikowana w 1910 roku w Poznaniu „Sprawa polska”. Współcześnie *best-seller* polskiej myśli politycznej, uległ jednak niesłusznemu zapomnieniu. Co więcej, zakorzeniło się przekonanie, że w przeciwieństwie do orientacji antyniemieckiej orientacja antyrosyjska nie wytworzyła głębszych konstrukcji myślowych. Na pewno przyczyniły się do tego i polityczne losy autora. Teoretyk Dmowski pozostał przez dziesięciolecie uznanym przywódcą Narodowej Demokracji. Teoretyk Studnicki zawsze ustępował popularnością Piłsudskiemu, przed wybuchem pierwszej wojny światowej znajdował się z nim w sporach, zaś od 1914 roku dzieliła ich polityczna przepaść. Ze swego własnego systemu politycznego Studnicki wyciągnął inne i o wiele bardziej skrajne wnioski niż Piłsudski. Piłsudczycy wręcz nie mogli się już przyznawać do inspirującej ich roli poglądów swego aktualnego przeciwnika.

Z czego wynikało znaczenie „Sprawy polskiej”? Z wielkim bagażem erudycji Studnicki analizuje dzieje Polski, od pierwszych symptomów późniejszego upadku przez rozbiory, czasy napoleońskie i epokę powstań aż do ostatniego półwiecza. Tej analizie patronuje założenie, iż sprawa polska jest w istocie jednocześnie sprawą Rosji, jej podstawowych interesów państwowych. Nie miejsce tu na wyważanie zalet i braków wywodów historycznych Studnickiego, zwłaszcza wobec ogromnego postępu badań w ciągu minionych 80 lat. Nie wydaje się jednak, by wiele też Studnickiego straciło na znaczeniu. Do nich należą tezy o decydującej roli Rosji w pozbawieniu Polski niepodległości, o trwałości abso-

lutystycznych, centralistycznych i rusyfikacyjnych zasad w rosyjskim systemie państwowym, o demoralizującym we wszystkich niemal dziedzinach życia narodowego wpływie panowania rosyjskiego w Polsce i o walce z Rosją jako pobudzaniu zdrowych sił narodu.

Zapewne po doświadczeniach drugiej wojny światowej z trudnością przysłoby nam pogodzić się z jednostronnością spojrzenia Studnickiego, z jego niedostrzeganiem historycznych uwarunkowań antypolskiej postawy Prus, a następnie Niemiec, siły dążeń germanizacyjnych i trwałości zasady przemocy. Być może, że łatwiej przyjdzie się z tym pogodzić następnym pokoleniom, które poznają już tylko Niemcy współczesne, pozbawione wielkich snów o potędze. Trudno nie zastanowić się nad celnością prognoz Studnickiego dotyczących Rosji: „Czy jest możliwa Rosja wolnościowa, czy jeżeli nawet jest możliwą, nie staje w tak odległych perspektywach dziejowych, że uniemożliwiają one wszelkie kombinacje praktyczne? Naród, który w ciągu lat kilkuset urabiała historia w centralizmie i autokratyzmie, z trudnością może przejść do rządów o całkiem odmiennym charakterze... Ruch wolnościowy Rosji jest negacją państwowego, a w swych odcieniach krańcowych i społecznego porządku, urobionego historycznie w tym państwie. Można go uważać, jako siłę rozkładową wielu wrogich nam pierwiastków, za rzecz pożądaną. Lecz nie należy ludzię się, aby on w razie nawet swego triumfu dał wolność polityczną poddanym Rosji, wolność narodową ludom podbitym. W Rosji dążenie do wyrównania wszystkich różnic gospodarczych i kulturalnych jest nieskończenie silniejsze niż dążności wolnościowe”.

Czytelnik współczesny znajdzie jednak także inne „złote myśli”, pasujące znakomicie do naszych dylematów. Jakże krótko i treściwie rozprawia się Studnicki z problemem autonomii, zaś jego argumenty pasowałyby do dzisiejszych dyskusji o finlandyzacji Polski. „Gdy nie ma wśród narodu, którego wyrazem jest państwo zaborcze, dążności do nadania autonomii, nie może być wówczas mowy o postulatach autonomicznych... Postulat autonomii bez odpowiedniej akcji jest źródłem demoralizacji narodowej, podrywając siły duchowe narodu, uniemożliwia stworzenie normalnych warunków bytu w przyszłości”.

Najbardziej jednak aktualne wydają się końcowe już niemal spostrzeżenia Studnickiego. Po wędrówce przez wszystkie niemal obozy polityczne nie wyzbył się jednak swej wiary w lud i w klasę robotniczą jako „sól narodu”. „Dawniej obawialiśmy się, czy zdoła inteligencja nasza unarodowić lud. Dziś obawiać się możemy, czy swym starczym duchem, niewiarą w możliwość osiągnięcia bytu politycznego ona nie zatruje mas ludowych... Masy ludowe,

zwłaszcza najczynniejsza ich część — klasa robotnicza — przez samo swe niezadowolenie z losu łatwiej ulega mobilizacji”.

Jeśli traktować Polskę Niepodległą jako dwudziestoletni zaledwie epizod, można mieć wątpliwości co do towarzyszącego Studnickiemu optymizmu. Lecz i dziś przyjdzie się z nim zgodzić, iż wola niepodległości jest jedynym czynnikiem, który zapobiec może demoralizacji zniewolonego narodu. Cel na pewno nie jest niczym, ale bezruch oznaczałby pogodzenie się z martwicą. Stąd popularność dzieła Studnickiego wśród młodych, którzy niedługo potem ruszyli do walki w strzeleckich mundurach, stąd także jej aktualność po dzień dzisiejszy.

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz WYRWA

INGERENCJA FRANCJI W SPRAWY POLSKIE NA PRZEŁOMIE 1939/1940

Literatura poświęcona sprawie legalności rządu polskiego na wygnaniu po 1945 roku, kiedy to podstawa prawna tej legalności stawała się coraz bardziej chwiejna na skutek wewnętrznych waśni rodaków, jest znacznie obszerniejsza niż opracowania dotyczące tego samego tematu z okresu wojny, począwszy od utworzenia jesienią 1939 roku nowego rządu we Francji. Wypowiedzi, jakie się dotychczas ukazały odnośnie lat 1939/1945, pochodzą przeważnie od uczestników wypadków i mają charakter wspomnień, często niełatwych do skonfrontowania z innymi źródłami. Dostęp do archiwów francuskich, które zawierają zapewne wiele cennego materiału z ostatnich dziesiątków lat, jest ciągle trudny a w wielu wypadkach w ogóle niemożliwy. Polityka Francji, zwłaszcza zagraniczna, jest od dawna zygzakowata na wszystkie strony i to też przypuszczalnie jest jedną z przyczyn nieujawniania zbiorów archiwalnych, mogących przypomnieć i potwierdzić to o czym różni przywódcy woleliby zapomnieć, a zwłaszcza nie przypominać innym.

Archiwa francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie — należałoby się spodziewać — znajduje się najwięcej materiałów dotyczących Polski, zostały częściowo zniszczone podczas chaotycznej ewakuacji w czerwcu 1940 roku, zdecydowanej w ostatniej chwili w atmosferze ogólnego zamętu, jaki wytworzyła wówczas klęska Francji. Z dokumentów znajdujących się obecnie w archiwach francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych szczególną wymowę mają dokumenty dotyczące ingerencji Francji w wybór następcy Mościckiego na urząd prezy-

denta R.P. Znamienny jest również raport policji w związku z rzekomym przedostaniem się do Francji gen. Wacława Stachewicza i gen. Stanisława Skwarczyńskiego. W obydwu wypadkach chodzi o kopie i nie wiadomo czy zachowały się oryginały tych dokumentów. Przed przytoczeniem tłumaczenia tych dokumentów (w przekładzie wolałem być wierniejszy tekstowi francuskiemu niż formie języka polskiego) wydaje mi się celowe przypomnienie Czytelnikowi w telegraficznym skrócie tła na jakim rozgrywały się odnośne wypadki.

Dnia 17 września 1939 roku wojska rosyjskie wkraczają na ziemię polskie. Zorganizowanie obrony na Wschodzie, planowane przez rząd polski, staje się wobec tego bezcelowe. Tego samego dnia prezydent Mościcki przybywa do Kut, skąd wydaje orędzie do narodu, w którym powiadamia o decyzji przeniesienia władz państwowych na obczyznę. W nocy z 17 na 18 września prezydent i rząd polski przekraczają granicę rumuńską z myślą dostania się do portu Constanzy, ażeby stamtąd od płynąć do Francji. Rumunia, zamiast udzielić *droit de passage*, internuje prezydenta i członków rządu polskiego. Wobec niemożności wykonywania w danych warunkach władzy, prezydent Mościcki jest zmuszony wyznaczyć swojego następcę. Tego rodzaju rozwiązanie przewidywała na czas wojny konstytucja kwietniowa z 1935 roku w artykułach 13 i 24. Na mocy przepisów zawartych w tych artykułach prezydent Mościcki już dnia 1 września wyznaczył na swojego następcę marszałka Rydza-Śmigłego, który, jak wiadomo, również został internowany w Rumunii, toteż wybór padł na gen. Wieniawę-Długoszowskiego, ówczesnego ambasadora polskiego w Rzymie.

Dekret internowanego w zameczku-leśniczówce w Bicz prezydenta Mościckiego, desygnujący na następcę gen. Wieniawę-Długoszowskiego, przywiózł do Paryża dyr. Łepkowski 25 września. Stosownie do przepisów konstytucji nominacja następcy prezydenta winna być ogłoszona w *Monitorze Polskim*. Ambasador Łukasiewicz, któremu przypadła rola dopełnienia związanych z tym formalności, bezzwłocznie polecił wydrukowanie w nocy z 25 na 26 września *Monitora Polskiego*, który zawierał dekret prezydenta wyznaczający gen. Wieniawę na następcę. Natychmiast po ukazaniu się pierwszych numerów *Monitora Polskiego* amb. Łukasiewicz udał się do francuskiego wiceministra spraw zagranicznych Champetier de Ribes, ażeby wręczyć mu notę o prezydenturze gen. Wieniawy. Champetier de Ribes zapoznał się z treścią noty w obecności Łukasiewicza i nie poczynił żadnych uwag. Jednak kilka godzin później, tego samego dnia 26 września, Champetier de Ribes wezwał Łukasiewicza na Quai d'Orsay i oświadczył mu, iż premier Daladier informuje go, że „wyboru osoby na następcę prezydenta dokonanego przez prezydenta Mościckiego nie uważa za szczęśliwy”. Champetier de Ribes dodał, że wobec faktu, iż „prezydent R.P. będzie korzystał z gościny

francuskiej, należałoby sprawę kandydata omówić z rządem francuskim"¹. Inspirowana przez środowisko polskie w Paryżu interwencja premiera Daladier sprawiła, że następcą prezydenta Mościckiego został nie gen. Wieniawa-Długoszowski lecz Władysław Raczkiewicz. Zamieszczone poniżej dokumenty oświetlają częściowo kulisy tej niezbyt chwalebnej ingerencji rządu francuskiego w sprawę polskie.

Dokumenty, o których mowa (w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych znajdują się kopie i fotokopie), to telegramy wysyłane przez premiera Daladier do Corbina, ambasadora Francji w Londynie i *vice versa*. Daladier informował Corbina o zastrzeżeniach Francji w sprawie następstwa prezydenta R.P., zastrzeżeniach, które Corbin przekazywał rządowi brytyjskiemu. Tak więc rola Francji w tym wypadku była decydująca.

Daladier do Corbina, dnia 26 września 1939 o godz. 18-tej:

Nadzwyczaj pilne

„Wysłałam następujący telegram do naszego ambasadora w Bukareszcie:

Ambasador Polski zawiadomił mnie, że prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, działając na mocy polskich ustaw konstytucyjnych, mianował generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, ambasadora w Rzymie, jako ewentualnego swojego następcę na czele państwa w wypadku niemożności sprawowania przez siebie swoich funkcji.

Potwierdzając moją dzisiejszą rozmowę telefoniczną o godz. 14-tej, proszę pana o niezwłoczne zawiadomienie prezydenta Mościckiego, że rząd francuski, jeśli o niego chodzi, nie może mieć zaufania do osobistości w ten sposób wyznaczonej i jest zmuszony zawiadomić z głębokim żalem ambasadora Polski, że nie może uznać tej nominacji i że nie uzna, jeżeli nominacja ta zostanie utrzymana, rządu powołanego przez generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego.

Proszę dodać ustnie, że w tej sytuacji rząd francuski nie byłby w stanie udzielić takiemu rządowi gościny na swoim terytorium”.

1. Patrz „Diplomat in Paris 1936-1939. Papers and Memoirs of Juliusz Łukasiewicz Ambassador of Poland”, Ed. by Waław Jędrzejewicz, New York and London, Columbia University Press 1970, str. 341 i nast., oraz Juliusz Łukasiewicz, „Wspomnienia z 1939 roku. Zmiana na stanowisku Prezydenta R.P.”, Opracował i przypisami opatrzył Waław Jędrzejewicz, *Zeszyty Historyczne* Nr 16, 1969, str. 95 i nast.

Corbin do Daladier, dnia 26 września o godz. 20-tej:

Ścisłe tajne

„Przekazałem Sir Alexander Cadogan (podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych — T.W.) informacje otrzymane dzisiaj rano w sprawie wyznaczenia przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej p. Wieniawy-Długoszowskiego na swego ewentualnego następcę (telegramu tego w archiwach nie znalazłem — T.W.). Informacje te zostały zakomunikowane lordowi Halifaxowi (minister spraw zagranicznych — T.W.), który kilka minut później przyjął ambasadora Polski w Londynie, zabiegającego w tej samej sprawie u rządu brytyjskiego.

Lord Halifax, który nie posiadał żadnych informacji o osobie gen. Wieniawy, ograniczył się do wysłuchania hrabiego Raczyńskiego i do zwrócenia mu uwagi że rząd francuski ma poważne zastrzeżenia do wyboru o którym mowa”.

Corbin do Daladier, dnia 26 września 1939 roku. Zaszifrowane o godz. 1-ej rano dnia 27-go.

Ścisłe tajne

„Dzisiaj wieczorem złożył mi wizytę mój polski kolega. Oświadczył mi, że nie przyszedł by się zalić, ale jedynie by poprosić o kilka wyjaśnień odnośnie decyzji, która go bardzo niepokoi i której przyczyny niezbyt dobrze rozumie.

Rzeczywiście nie sądzi on aby stanowisko Paryża wpływało z chęci zapewnienia sobie pewnej swobody działania na przyszłość, bo przecież Francja weszła do wojny żeby bronić Polski. Zapewniłem go, że zgodnie z treścią wiadomości udzielonej prezydentowi Mościckiemu dzisiaj popołudniu postawa rządu francuskiego oparta była na przesłankach natury personalnej.

Hrabia Raczyński nie ukrywał że jako Polak nie jest zachwycony wyborem gen. Wieniawy, niemniej jednak ubolewa nad zastrzeżeniami, jakie podniosła Francja, ponieważ, jego zdaniem, mogą one zaprzepaścić zastosowanie zasad konstytucyjnych, które zapewniają legalne przetrwanie Polski. Wyjaśnił mi, że jego brat, który jest ambasadorem w Bukareszcie, winien w istocie, po zawiadomieniu Londynu i Paryża, wręczyć królowi Karolowi drugi list od p. Mościckiego oznajmiający złożenie swojego urzędu i poprosić go wobec tego o odzyskanie wolności. Jeżeli list ten został doręczony, nie byłoby już żadnej podstawy prawnej do utworzenia rządu polskiego, co stworzyłoby poważne trudności w utrzymaniu jedności narodowej tak w Polsce jak i za granicą.

Decyzja o którą chodzi będzie tym bardziej przykra dla jego

rodaków, że zapada ona w chwili kiedy resztki armii polskiej walczą jeszcze wśród ruin stolicy o niepodległość kraju.

Zapytałem mojego kolegę czy nie uważa że sprawa o takim znaczeniu winna była być przygotowana w porozumieniu z mocarstwami, które chwyciły za broń żeby przyjść Polsce z pomocą. Przyznał że nie było może dość ścisłego kontaktu, ale że przyczyny tego należy szukać w okolicznościach, które spowodowały rozproszenie rządu z Warszawy i zmusiły prezydenta do powzięcia postanowienia przed opuszczeniem terytorium państwa.

Hrabia Raczyński przyznał także, że w tym wszystkim mogło być trochę winy jego paryskiego kolegi, którego męstwo i patriotyzm nie podlegają wprawdzie dyskusji, ale z którym stosunki nie zawsze są łatwe.

„W obecnej chwili — dodał on — zapewnienie ciągłości rządowi polskiemu jest dla nas tak ważne, że jestem przekonany, iż Francja nie odmówi rozpatrzenia możliwości zapobieżenia dezintegracji polskich warstw narodowych, co mogłoby doprowadzić do nieszczęścia. Z drugiej strony należy się obawiać, że państwa neutralne skorzystają z tego pretekstu ażeby odmówić uznania ambasad i poselstw polskich za granicą i w tych warunkach nie bardzo widać jaką drogą można byłoby, jak to zamierzaliśmy, werbować do wojska wśród 8 milionów Polaków żyjących za granicą. Niestety nie ma poza Polską nikogo dostatecznie reprezentacyjnego ażeby zjednoczyć Polaków wokół siebie, jak np. p. Starzyński, prezydent miasta Warszawy, gdyby mógł on ująć ze stolicy. Ale być może inne jeszcze ewentualności można będzie wziąć pod uwagę”.

Hrabia Raczyński zrobił aluzję natury czysto osobistej że gen. Wieniawa mógłby po upływie kilku dni dobrowolnie złożyć urząd na rzecz osobistości, co do której zapadłaby ogólna zgoda. Nie ukrywał on jednak, że należy zachować jak najdalej idącą ostrożność, gdyż sprawa ma charakter czysto wewnętrzny i rozwiązanie nie powinno robić wrażenia podyktowanego pod obca presją.

Hrabia Raczyński dał na koniec do zrozumienia, iż byłby gotów, jeżeli byłoby to pożądane, powrócić do Paryża dla przeprowadzenia półrządowych rozmów celem osiągnięcia jakiegoś porozumienia”.

Corbin do Daladier, dnia 27 września 1939:

Tajne

„W trakcie wczorajszej rozmowy ze mną ambasador Polski powiedział mi, że lord Halifax, poinformowany w czasie jego wizyty o zastrzeżeniach francuskich, dał wyraz pewnemu zdziwieniu. Sir Alexander Cadogan, którego hrabia Raczyński spo-

tkął trochę później, oświadczył mu, że rząd brytyjski nie mógł przyjąć innej postawy niż ta, jaką przybrała Francja, mimo niemożliwości udzielenia wyjaśnień dotyczących motywów, jakimi kierowała się Francja.

Dzisiaj rano Sir Orme Sargent (z *Foreign Office* — T.W.) w czasie rozmowy z radcą ambasady wyraził zdanie, iż jest ważne żeby Polska nie została pozbawiona legalnego rządu kiedy upadek Warszawy jest bliski i Niemcy albo Rosja mogą w każdej chwili utworzyć rząd na ich usługach. Jakikolwiek by były powody, które przemawiałyby przeciw mianowaniu p. Wieniawy, mówił, nie zapominajmy, że nam samym powinno zależeć na dalszym istnieniu rządu polskiego, opartego na zasadach konstytucyjnych. Uwaga ta opiera się oczywiście na argumentach wyłożonych przez ambasadora Polski. Uważam przeto za stosowne udzielić *Foreign Office* kilku informacji o naszym punkcie widzenia. Przypominam, że ambasador Anglii w Polsce został tymczasowo w Bukareszcie”.

Daladier do Corbina, dnia 29 września 1939, odszyfrowane o godz. 17.30:

„Oto informacje, jakie posiada wydział (dyplomacji — T.W.) o osobie gen. Wieniawy.

Był on dawniej oficerem Marszałka Piłsudskiego, którego zabawiał dowcipami i różnymi facecjami. Zachował z czasów studenckich w Szkole Medycznej w Paryżu, a potem w Szkole Sztuk Pięknych w Berlinie pewną fantazję w obejściu, która pod pozorem wielostronnej kultury zdradza rozwiązłość tak duchową jak i obyczajową. Ten beztroski kawalerzysta jest w Polsce bardzo popularny, słynie z niepowściągliwych obyczajów i niewybrednego słownictwa. Pięć dni temu, wsiadając w Mediolanie do *Sud-Express* by udać się do Paryża, był kompletnie pijany.

Przychylności p. Becka, z którym jest w zażyłych stosunkach, zawdzięcza że osiemnaście miesięcy temu otrzymał, ku ogólnemu zdumieniu, nominację na ambasadora w Rzymie. Kredytu zaufania u swoich rodaków nominacją tą nie zwiększył.

Mimo okazywanej serdeczności, która mogła zwieść niektórych Francuzów, gen. Wieniawa był nam zawsze wrogi. Jego nastawienie w stosunku do nas objawiło się w czasie wojny 1920 roku, co też nie uszło uwagi gen. Weyganda. Należy on do owego klanu piłsudczyków, na który stale musieliśmy narzekać.

Ponadto osobistości polskie znajdujące się we Francji, p. Zaleski i gen. Sikorski w pierwszym rzędzie, podkreślili w sposób bardzo kategoryczny, że nie mogliby z nim współpracować”.

Daladier do Corbina, dnia 29 września 1939 o godz. 20-tej. (Odpis telegramu ambasadora Francji w Bukareszcie Thierry do premiera Daladier — T.W.):

„Dzisiaj rano widziałem ambasadora Polski, który wracał z zamku w Bicz, gdzie w nocy z 26 na 27 września przekazał prezydentowi Rzeczypospolitej oświadczenie rządu francuskiego.

Według p. Raczyńskiego², p. Mościcki miał przeprowadzić zmianę rządu w sposób następujący: w pierwszym rządzie wyznaczyć swego następcę, potem ogłosić swoją dymisję i zakomunikować ją królowi Rumunii; ta ostatnia decyzja odnosiłaby mianowicie ten skutek, że wybór nowego prezydenta stałby się nieodwołalny a jednocześnie natychmiast wykonalny.

Jak wiadomo Jego Ekscelencji, pierwszy etap tej operacji został już wykonany, ponieważ list wyznaczający gen. Wieniawę na szefa państwa został przekazany do Paryża przez szefa kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej p. Łepkowskiego. Natomiast p. Raczyński przybył na czas do Bicz, ażeby nie dopuścić do wysłania listu z dymisją.

Ambasador Polski w Bukareszcie, do którego możemy mieć całkowite zaufanie, oświadczył mi że komunikat rządu francuskiego wywarł duże wrażenie na prezydencie, który jednak uchylił się od jakiegokolwiek własnego zaangażowania; obiecał po prostu odroczyć wysłanie listu z dymisją i w ciągu kilku dni powiadomić p. Raczyńskiego o powziętej przez niego decyzji”.



Jak już wspomniałem na wstępie, w archiwach francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych znajduje się również raport policji francuskiej, dotyczący gen. Stachiewicza, szefa sztabu głównego w latach 1935-1939, oraz gen. Skwarczyńskiego, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego. Gen. Stachiewicz³ został za zgodą ambasady polskiej internowany przez Rumunów 24 września 1939 roku w małym miasteczku Slanic-Prahova. Ucieka z obozu internowanych 6 stycznia i przez prawie dwa miesiące ukrywa się w Bukareszcie⁴. Pod koniec lutego 1940 roku wyjeżdża pod przybranym nazwiskiem (jako Karol Eysmond) do Jugosławii z zamiarem dotarcia do Paryża i zameldowania się u gen. Sikorskiego. Wskutek choroby zatrzymuje się w Belgradzie, skąd zamiast do Paryża skierowany zostaje osobistym rozkazem gen. Sikorskiego do Algierii, gdzie jest internowany przez Francuzów.

2. Patrz Roger Raczyński, „Zapiski”, *Kultura* Nr 9-10, 1948, str. 116-129.

3. Patrz Waław Stachiewicz, „Pisma”, *Zeszyty Historyczne* Nr 40, 1977 i Nr 50, 1979.

4. Patrz Wiktor Tomir Drymmer, „Wspomnienia”, *Zeszyty Historyczne* Nr 31, 1975, str. 73-74.

Po śmierci gen. Sikorskiego gen. Sosnkowski sprowadził gen. Stachewicza do Londynu.

Nazwiska w raporcie cytuję tak jak one są tam podane, nie biorąc odpowiedzialności za ich zniekształcenie.

Raport. — Tajny — sporządzony dnia 26 marca 1940 roku.

Inspektor lotnej policji Penot do komisarza dywizyjnego, szefa 1-ej sekcji i do inspektora głównego wydziału policji kryminalnej:

„Mam zaszczyt zakomunikować Panu co następuje: major Photadies i jego zastępca kapitan Kaepelen, *attaché* polskiej misji wojskowej we Francji, sygnalizowali na początku miesiąca lutego 1940 roku głównej inspekcji wydziału policji kryminalnej możliwe przybycie na nasze terytorium, z fałszywymi paszportami, niżej wymienionych generałów polskich:

a) gen. Stachewicz, były szef sztabu głównego armii polskiej,

b) gen. Skwarczyński, szef O.Z.N. (polskie stowarzyszenie patriotyczne) [w rzeczywistości chodzi o Obóz Zjednoczenia Narodowego — T.W.].

Major Photadies, którego odwiedziłem, podzielił się ze mną w obecności kapitana Kaepelena swoją opinią o możliwości obecności na naszym terytorium dwóch wspomnianych generałów, mianowicie:

1. Sprawa ta doszła do jego wiadomości przez majora Lautare, *attaché* wojskowego ambasady Francji przy rządzie polskim w Angers.

2. Nie mógł on wskazać prawdziwego celu pobytu we Francji tych dwóch generałów polskich i tym mniej stwierdzić ich obecność na naszym terytorium.

3. W odpowiednim czasie uprzedził o tym wszystkim ministra spraw zagranicznych i generała Denain, szefa misji francusko-polskiej.

Z informacjami, które wyżej wyłożyłem udałem się do polskiego wydziału bezpieczeństwa w Paryżu, ażeby uzyskać dalsze użyteczne dane w tej sprawie. Zostałem przyjęty przez p. Ullmanna i majora Zarębskiego, którzy udzielili mi następujących informacji, które pozwolą nadać właściwy kierunek moim dochodzeniom:

1. Ażeby dostać się do Francji, gen. Stachewicz mógł przybrać nazwisko Kociakiewicz i imię Marek.

2. Żona tego generała mieszka podobno w Paryżu, z dwojgiem dzieci, przy 17, rue du Docteur Jacquemaire-Clémenceau.

Z dokładnych badań jakie przeprowadziłem wynika, że:

a) Nazwisko Kociakiewicz, które mógł być przybrać gen. Sta-

chiewicz, jest zupełnie nieznanne różnym wydziałom policji stołecznej. Śledzenie wdrożone w pokojach umeblowanych (i hotelach) nie dało żadnego wyniku.

b) Żona Stachiewicza, ex-szefa sztabu głównego, mieszka rzeczywiście przy 17, rue du Docteur Jacquemaire-Clémenceau, gdzie żyje z dwojgiem dzieci od prawie trzech miesięcy.

Poszukiwania dotąd dokonane nie pozwoliły ustalić czy ci dwaj generałowie polscy znajdują się obecnie we Francji.

Z informacji uzyskanych od pewnych osobistości wojskowych francuskich i polskich wynikałoby, że ci dwaj generałowie polscy byli najpierw internowani, na słowo, w obozie znajdującym się w pobliżu jednego z rumuńskich ośrodków kąpieliskowych — bez bliższego umiejscowienia — gdzie przebywa wciąż jeszcze generał Skwarczyński.

Co się tyczy generała Stachiewicza, to od niedawna mieszka jakoby w Jugostawii, podobno w Belgradzie.

Udało mi się dowiedzieć, że gen. Stachiewicz miał zamiar udać się wkrótce do Rzymu, aby spotkać się z obecnym ambasadorem polskim, jego domniemanym przyjacielem, celem nawiązania za pośrednictwem tego dyplomaty kontaktu z rządem polskim w Angers.

Poza tym osobistości francuskie i polskie, z którymi udało mi się zetknąć w trakcie moich dochodzeń, uważają że jest bardzo możliwe, że ci dwaj generałowie polscy będą się starali wcześniej czy później dostać do Francji, ale będąc wystarczająco poinformowani o szczegółach obecnej polityki międzynarodowej, nie wykazują zbytniej gorliwości by spotkać się tak od razu z p. generałem Sikorskim”.



Do tej samej serii zaliczyć można raport sporządzony dnia 3 maja 1940 roku (przez komisarza dywizyjnego policji specjalnej w Marsylii), którego kopia znajduje się w tych samych archiwach.

Raport ten dotyczy przyjazdu do Francji, dnia 1 maja 1940 r., na pokładzie statku greckiego „Patris”, 501 obywateli polskich, którzy mieli być wcieleni do armii polskiej. Otóż według tego raportu kontrola wykazała, że spośród tych 501 paszporty 36 Polaków, wystawione w Budapeszcie przez konsula Polski po 15 marca 1940 roku i wizowane przez konsula francuskiego, nie posiadają „wszystkich cech wymaganych przez instrukcje ministra spraw wewnętrznych z dnia 7 marca 1940 roku”. Chodzi mianowicie o to, że paszporty te zawierają fotografie i odcisk dużego palca lewej ręki interesanta, ale „druga cyfra liczby 22 strony nie jest przekreślona pionowo” (*le deuxième chiffre du nombre 22^e page, n'est pas barré verticalement*). Autor raportu, wysłanego m.in. do ministra spraw zagranicznych, premiera i ministra obrony narodowej i wojny, zapytuje co ma zrobić z zatrzymanymi Polakami. Należy przypomnieć, że działo się to tydzień

przed rozpoczęciem ofensywy niemieckiej i kilka tygodni przed klęską Francji. W raporcie podane są nazwiska tych 36 Polaków, wśród których przeważają małoletni. Warto odnotować ich wiek i nazwiska: 10 chłopców urodzonych w 1923 roku (Wacław Wojtowicz, Władysław Arczyński, Władysław Kancki, Julian Bazan, Władysław Kosowski, Jan Wicherski, Jan Kula, Zygmunt Ciszewski, Stanisław Jeliński, Mieczysław Rybak); 8 urodzonych w 1924 roku (Kazimierz Biodrko, Tadeusz Gromek, Eugeniusz Naprawa, Adam Kwasik, Kazimierz Pirski, Ludwik Haczkowski, August Stankiewicz, Józef Dawidowski); 1 urodzony w 1925 roku (Jan Michalski), czyli liczący wówczas 15 lat. Takich ochotników miała polska armia we Francji i nie tylko zresztą we Francji.

Dziesięć dni później inny jeszcze raport został wysłany przez komisarza dywizyjnego, szefa 4-go oddziału okręgowej policji lotnej, do inspektora głównego wydziału policji kryminalnej w Paryżu. Raport ten (kopia znajduje się w archiwach, o których wyżej), zatytułowany „Dozór oddziałów polskich”, pisany był w Angers dnia 13 maja 1940 roku. Brak nazwiska komisarza, autora raportu, który był wyznaczony przez Francuzów do dozoru oddziałów polskich w Angers. Oto drobne wyjątki z tego pod wieloma względami znamiennego raportu w przekładzie polskim:

„Skryta walka polityczna między stronnictwami polskimi nie osłabła, wręcz przeciwnie. Wydaje się, że biuro polskiego ministerstwa wojny stara się zostawić bez przydziału, albo na stanowiskach bez znaczenia, oficerów frankofilów. ...Ogólnie, wyjąwszy oficerów, którzy nadużywają prawa do picia o każdej porze dnia i nocy, prowadzenie się oddziałów w przejeździe jest lepsze”.

Tadeusz WYRWA

B. HEYDENKORN

MOSKWA - WARSZAWA W XVII WIEKU

Andrzej Kamiński, profesor historii na Columbia University, wygłosił w Toronto, dokąd przybył na zaproszenie Centrum Studiów Rosyjskich i Wschodnioeuropejskich oraz wydziału historii przy University of Toronto odczyt na temat „Dyplomaci, szpiedzy i agenci w XVII wieku — Moskwa-Warszawa” oraz „Ukraina między Polską a Rosją: od Chmielnickiego do Mazepy”. Oba

oparte na badaniach archiwalnych referaty ujawniły sporo nieznanych dotychczas szczegółów a nawet faktów. I tak prof. Kamiński wskazał, że Polska zajmowała w dyplomacji rosyjskiej XVII wieku pierwsze miejsce. Ówczesny urząd do spraw zagranicznych miał sześć departamentów. Zachowały się raporty dyplomatyczne i dyrektywy dla placówek rosyjskich w poszczególnych państwach; na ich podstawie można ocenić działalność i cele dyplomacji rosyjskiej. O czołowym miejscu Polski najdobitniej świadczą właśnie owe księgi raportów. 299 ksiąg objętości przeciętnie po 500 stron to raporty i dyrektywy dotyczące Polski, podczas gdy znajdująca się na drugim miejscu Szwecja obejmuje 199 tomów a Chiny już tylko 25, Turcja zaś 19. Niestety brak źródłowych odpowiedników polskich i wobec tego nie wiadomo czy Rosja zajmowała w dyplomacji polskiej równie eksponowane miejsce. Zdaniem prof. Kamińskiego rosyjski personel dyplomatyczny był doskonale przygotowany i wyszkolony, posiadał znajomość kraju i kilku języków, w tym oczywiście polskiego.

Rosyjscy dyplomaci byli wysłannikami i sługami cara. Polscy dyplomaci natomiast byli bardzo zdolnymi dyletantami bez znajomości metod dyplomatycznych, brakło im też należytych dyrektyw z Warszawy. Znajdowali się między królem i kancelarią, nieraz przecinały się interesy czy też nastawienie króla i Rzeczypospolitej. Podczas gdy Rosję, dokładniej cara, reprezentowali dyplomatyczni biurokraci, Polskę reprezentowali inteligentni arystokraci i bardzo wykształceni księża, najczęściej zamieszkali od lat za granicą, którym brak było dyplomatycznej fachowości.

Z chwilą przekroczenia granicy dyplomaci przechodzili na utrzymanie państwa przy którym byli akredytowani, czyli w danym przypadku Polski względnie Rosji. Rosjanie oczekiwali polskiego dyplomaty na granicy i odtąd nie opuszczali go ani na chwilę. Miał przydzieloną tak ścisłą „opiekę”, że nie miał możliwości spotkania się z kimkolwiek bez tej „osłony”. Ktokolwiek przybywał do jego siedziby był rejestrowany, badany i często... nie dopuszczany. Zważywszy taką inwigilację, niemal areszt domowy, zdumiewające jest, że raporty ambasadorów polskich były ścisłe, zawierały szereg dokładnych wiadomości. Prof. Kamiński wyjaśnia tę zagadkę. Dyplomaci państw katolickich spotykali się bez „opiekunów” tylko w kaplicy. Tam prowadzili rozmowy, wymieniali spostrzeżenia, niektóre przekazywali dalej. Usłużnymi łącznikami byli oo. jezuici, którzy obsługiwali kaplicę. Prelegent nie nazwał ich oczywiście agentami, ale... Znakomitym informatorem polskich dyptomatów był osobisty lekarz cara Grigorij Karponary, z pochodzenia Polak, który był również lekarzem polskich dyptomatów.

Cennymi agentami byli także Polacy, którzy znaleźli się na Syberii, dawni jeńcy wojenni starający się wydostać z Rosji. Obdarzali Rosjan podarunkami, aby dostać się do Moskwy, bliżej

Polski. Korumpowano również urzędników rosyjskich i w ten sposób zdobywano informacje.

Rosyjscy dyplomaci mieli w Warszawie nawet informacji i źródeł i to ich przerażało. Stosunki w Polsce stanowiły dla nich zaskoczenie i napawały ich przerażeniem.

Nie zawsze ich należycie oczekiwano na granicy w Polsce a później w ogóle nie interesowano się nimi. Swoboda z jaką mogli się poruszać napawała ich podejrzliwością. Uważali, że to jakaś zasadzka. W Polsce publikowano pisma, były i obce pisma, mieli dostęp do sprawozdań sejmowych, przyjmowali kogo i kiedy chcieli, polscy rozmówcy prześcigali się w informacjach wszelkiego typu, jedni chwalili króla, drudzy go ganili, jedni popierali aktualną politykę, drudzy się jej przeciwstawiali. Król miał popleczników, ale i przeciwników Magnateria strzegła swoich przywilejów i baczyła, by król nie stał się zbyt silny. Dyplomaci rosyjscy w Warszawie stali do centrali długie raporty, ale skrzętnie unikali komentowania doniesień prasowych lub innych informacji. Ograniczali się do przekazywania ich. Prof. Kamiński zapewniał, że lektura tych raportów robi wręcz niesamowite wrażenie. Są bowiem wypełnione hiobowymi doniesieniami zapowiadającymi wojny, zdradzieckie napaści itp. Polska była dla Rosji ośrodkiem wszelkich niebezpieczeństw. Raporty polskich dyplomatów były utrzymane w podobnym duchu. Uderza brak analiz, zrozumienia kraju i ludzi.

Rosjanie operowali stereotypem Polaków; dyplomaci polscy postępowali podobnie, mieli jednak znacznie mniejsze możliwości spotykania i poznawania nawet przedstawicieli wyższej warstwy.

Wolno chyba zaryzykować twierdzenie, że w wartościach dyplomatów rosyjskich i polskich, ich wzajemnych stosunkach i możliwościach ich pracy niewiele się zmieniło od XVII wieku, *et plus c'est changé plus c'est la même chose*. Z istotną poprawką: nie ma kaplic ani jezuitów.

W drugiej prelekcji prof. Kamiński twierdził, że sfery rządzące w Polsce po prostu nie rozumiały problemu ukraińskiego. Rozgrywany był on na płaszczyźnie społecznej, podczas gdy właśnie od czasów Chmielnickiego był to problem *par excellence* polityczny, narodowy. Z Chmielnickim rozpoczął się bowiem okres państwowości ukraińskiej i z tym nie mogli się pogodzić ówcześni przywódcy polscy. Nie wynikało to jednak z wrogości, ale z braku rozeznanania. Prelegent wskazał na list Jana Sobieskiego, w którym ten, oceniając bunt kozackie, pisze, że to sprawa *narodowa a nie społeczna*, ale to rozeznanie nie miało żadnego wpływu na jego postępowanie. A przecież, jak mówił prof. Kamiński, Sobieski znał Ukraińców, obracał się w ich kręgu itp. Nawet najświetlejsi Polacy nie uświadomili sobie wagi ukraińskiego problemu narodowego i dlatego nie poparli tych dążeń, co doprowadziło najpierw do przejścia Chmielnickiego pod opiekę Moskwy, a później do likwidacji Ukrainy. Prof. Kamiński wy-

wodził dalej, że w Moskwie działały silne wpływy ukraińskie, które orientowały się przeciwko Polsce i na rzecz Rosji. I to oczywiście zrobiło swoje.

B. HEYDENKORN

E. ŻAGIELL

A WSZYSTKIEMU WINIEN KRASZEWSKI

W litewskiej prasie emigracyjnej omawiane bywają problemy historyczne i kwestia stosunku Litwinów do Polaków. Oto parę próbek z kanadyjskiego tygodnika *Teviškes Žiburiai* z zimy 1979/1980 roku:

„Pamiętam jeszcze z niepodległej Litwy, gdy uczęszczałem do szkoły podstawowej, jak jako dzieci przeżywaliśmy nieszczęsną Unię Lubelską. Choć byliśmy mali, lecz czytając historię Litwy rozumieliśmy i odczuwaliśmy, jaką krzywdę Polacy nam wyrządzili. Przecie gdy Witold Wielki już był gotów do koronacji na króla Litwy, polscy żołnierze przechwycili posłów i zabrali korony przeznaczone dla Witolda Wielkiego i jego małżonki. Witold Wielki był tym bardzo dotknięty i wkrótce zmarł. Jakimiż bohaterami byli dla nas Kiejstut, Witold Wielki i inni litewscy książęta. Dlatego i obecnie wszyscy odczuwamy tę krzywdę wyrządzoną nam przez Polaków”.

„Jak doszło do tej unii? Widać nie wszyscy znają historię Litwy. Przecie praw Litwy bronili Radziwiłłowie i inni wielmoże. Przecie Radziwiłł Rudy nawet powiedział, że ta unia jest pogrzebaniem Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Dlatego wszyscy wspólnymi siłami dążyli do autonomii, aby samodzielnie móc rządzić w Księstwie. Tylko szlachta (drobna i spolszczona) stanęła po stronie Polaków, aby uzyskać większe przywileje.

Wreszcie spójrzmy do czego doprowadziło połączenie z Polską. Do tego że Rosjanie, Prusacy i Austriacy podzielili się obu państwami”.

Historia w polskiej wersji jest nieco odmienna. K. Szajnocha — zresztą wielbiciel Witolda — podaje że Jagiełło nie był przeciwny nadaniu korony Witoldowi (przejętej przez zwolenników Oleśnickiego), gdyż nowy tytuł by nie naruszał zwierzchności Jagiełły. Witold zmarł w bardzo jak na owe czasy podeszłym wieku 80-ciu lat. Zdaniem K. Szajnochy magnateria litewsko-ruska, potomkowie książąt dzielnicowych, zachowała swe tradycje i wygórowane ambicje, co dało początek „królewietom”, którzy właśnie przyczynili się do rozkładu Rzeczypospolitej.

A oto inna próbka z najnowszych czasów. Artykuł *Niebezpieczna polska miłość. Oni Wilno pokochali i przywłaszczyli...* kończy się słowami:

„Powojenna statystyka wykazuje, że z Wileńszczyzny prawie wszyscy Polacy repatriowali się, a inni 'dobrowolnie' wyruszyli do nowych, otrzymanych od Niemiec okręgów. Powstaje pytanie, skąd znów tak wielu Polaków znalazło się w Wileńszczyźnie? Czy czasem nie wracają potajemnie aby przygotować przyszłe wypadki, które wcześniej czy później muszą nastąpić?”.

Przypomnijmy dane statystyczne z roku 1931, wykazujące w Wilnie kilka procent Litwinów, i niemieckie z czasów ostatniej wojny, wykazujące tam 72 % Polaków, a także fakt, że nie wypuszczono potem z Litwy ponad stu tysięcy kandydatów na repatriantów.

Znany litewski poeta i dysydent T. Venclova, który dopiero przed kilku laty opuścił Wilno, zapytany, czym tłumaczyć, że obecnie na Litwie procent polskiej inteligencji jest wielokrotnie mniejszy niż polskiej ludności odrzekł, że Polacy to przeważnie proletariats, który w „raju proletariatu” jest bardzo upośledzony, a poza tym niekiedy aktywniejsze jednostki emigrują do Polski. O emigracji polskich aktywnych działaczy z PRL do Związku Sowieckiego i na Litwę jakoś się nie słyszało, i wydaje się to mało prawdopodobne.

Cytujmy dalsze wypowiedzi:

„Słyszac obawy niektórych Litwinów, że papież, będąc Polakiem, może być w stosunku do Litwinów nie tylko nieprzychylny, lecz i niebezpieczny, zauważyłem, że papież na Stolicy Piotrowej jest Namiestnikiem Chrystusowym, Głową Kościoła, a nie Polakiem, Litwinem czy Włochem. Co do naszego stosunku do Polaków, podkreślałem, że jesteśmy zbyt małym narodem byśmy jeszcze szukali sobie wrogów. Przeciwnie, powinniśmy dążyć do pozyskania sobie przyjaciół, nawet wśród Polaków. Jestem głęboko przekonany, że powinniśmy odrzucić niechrześcijańską nienawiść i dążyć do wzajemnych wyjaśnień, porozumienia, usuwania niesprawiedliwości i pozyskiwania przyjaciół dla naszego narodu. Wśród Polaków znajdujemy szczerych przyjaciół, którzy potępiają zdarzające się niesprawiedliwości i chętnie nam pomagają. Ci którzy w naszych stosunkach z Polakami świadomie czy nieświadomie wywołują i podtrzymują wrogość, a tacy są, wyraźnie szkodzą naszej sprawie, chociaż chcą uchodzić za wielkich patriotów. Są tacy, co się cieszą z naszych walk wewnętrznych i napaści na innych. Są tacy, co wywołują ferment, gdyż służą wrogom i za grosze sprzedają swe sumienie. Takich jest sporo i uchodzą za wielkich patriotów. Szkoda, że wielu rodaków dobrej woli jest wprowadzanych w błąd i popiera szkodliwą działalność, zamiast pomóc w świętym dążeniu do odzyskania niepodległości i uzyskania sprawiedliwości dla Litwinów w trójkącie sejneńskim. W sprawie Litwinów w Sejnach już wielokrotnie wypowiadałem swą opinię. Chcę jeszcze dodać, że znam dobrze sytuację w Sejnach, że los tamtejszych Litwinów leży mi na sercu, gdyż sam stamtąd pochodzę. Już od 25 lat staram się w miarę możliwości popierać litewskie żądania i prośby. Już są postępy. Nie osiągnięto wszystkiego, o co proszono, ale są pewne osiągnięcia. W diecezji łomżyńskiej istnieje litewskie duszpasterstwo. Biskup zezwala na litewskie nabożeństwa, troszczy się o księży mówiących po litewsku, odrestaurował kaplicę we wsi Żagory, gdzie odbywają się litewskie nabożeństwa, gdzie Litwini mogą się modlić we własnym języku. Nie wprowadza tych nabożeństw w katedrze. Trzeba mieć cierpliwość. Należy prosić, lecz kultural-

nie, rozmawiając, a nie tylko protestując. Biskup też ma trudności. Pamiętajmy, że rząd jest komunistyczny. Jesteśmy za słabi by iść przebojem, drzwi nie wyłamiemy, lecz często moglibyśmy wejść przez tylne wejście, lub nawet przez okno. Bądźmy ostrożni, cierpliwi i wytrwali, odrzućmy nienawiść, powodując się miłością. Ta droga prowadzi do osiągnięć”.

Autorem tej wypowiedzi jest ks. Tulaba. Litewskie emocjonalne podejście do braku litewskich nabożeństw w tamtejszej katedrze jest m.in. spowodowane tym, że przed kilkudziesięciu laty sejneńskie seminarium duchowne obsługiwało litewską Suwalszczyznę, wydało litewskich biskupów, pisarzy i działaczy, i było jedną z kolebek litewskiego odrodzenia narodowego.

Inny znów autor zaleca, w sprawie Sejn i stosunków z Polakami, mniej szorstkości a więcej dyplomacji.

„Najwięcej w tej sprawie mogłyby dopomóc polskie organizacje wychodźcze, lecz niestety unikamy z nimi styczności. Sytuacja jest prawie tragicomiczna. Chcemy od Polaków coś uzyskać, lecz unikamy kontaktów. Cieszymy się, gdy polski papież coś dobrego o nas powie, cieszymy się, gdy reprezentant prezydenta Cartera Brzeziński porozmawia z naszymi przedstawicielami. Bardzo jesteśmy zadowoleni, gdy kongresman E. Derwiński przepycha sprawy litewskie, a stara się bardziej niż kto inny”. ... „Oni sądzą, że zawsze musimy Polakom okazywać zaciśnięte zęby i pięści i że tą drogą więcej uzyskamy. Tego rodzaju pismakom wydaje się, że wciąż żyjemy w średniowieczu. W rzeczywistości nasze siły są zbyt szczupłe na takie postępowanie. Czego nie możemy uzyskać siłą, możemy uzyskać przemyślnością, co w językach wszystkich narodów zwie się dyplomacją”.

Dodajmy: źródeł tego nastawienia do Polaków wyłącznie „z zaciśniętymi zębami i pięściami” należy szukać w litewskim szkolnictwie i prawie dwudziestoletniej działalności Związku Odzyskania Wilna.

A jak do tego doszło?

Komitet Nauk Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk wydaje kwartalnik *Kultura i Społeczeństwo*, w którym w grudniu 1978 ukazała się praca Stefana Swierzewskiego pt. „Józef Ignacy Kraszewski jako historyk Litwy”. Podajmy szereg cytat z tej pracy:

„Zaborczy stosunek Rosji wobec Polski w XIX wieku musiał Kraszewskiemu otworzyć oczy na problem niepodległości każdego narodu. Z tej racji pisarz ukazał różne sposoby wynaradawiania Litwy, przede wszystkim przez Zakon Krzyżacki oraz asymilację z Rosją i Polską”.

„Kraszewski przypisał plan bitwy i zwycięstwo pod Grunwaldem w roku 1410 Witoldowi, a nie Jagielle”.

„Pisarz zwraca uwagę także na rolę Litwy w kulturze europejskiej, ponieważ, jego zdaniem, broniła Europę przed zalewem Tatarów”.

„Kraszewski we wszystkich omawianych pracach zajmował stanowisko przychylnie Litwie, pisał swoje dzieło tak jakby sam był Litwinem”.

„Z najbardziej zdecydowanym prolitewskim poglądem na dzieje Litwy spotykamy się w monografiach 'Wilno i Litwa'. W obu pracach Kraszewski

obwinił Polskę za utratę niepodległości starożytnej Litwy. W zdecydowanie ujemnym świetle przedstawia Jagiełłę”.

„[Pisarz] uwielbia i sławi Witolda, widzi w nim władcę ogarniętego potężną myślą polityczną. W monografii Litwy za Witolda Kraszewski jeden z pierwszych kładł podwaliny pod kult wielkiego bohatera Litwy”.

Jan Karłowicz „zarzucał pisarzowi, że spopularyzował nieco fantastyczne poglądy Narbutta, tworząc w ten sposób mit o Litwie”.

Przejdźmy z kolei do cytów wypowiedzi samego Kraszewskiego, który pod wpływem Lelewela głosił teorię, że gdy warstwa rządząca odrywa się od mas i tradycji ludowych, w państwie zaczyna źle się dziać, a dotyczy to Litwy Witoldowej, ziem litewsko-ruskich w Rzeczypospolitej a także imperium rosyjskiego.

„Widzimy w dziejach, ilekroć takie zabory były pierwszym upadkiem znakiem. Tak tutaj właśnie się dzieje. Ruś, Tatarzy, prowincje uległe i niczem z Litwą nie związane krom chwilowego przymusu, nad których unarodowieniem ani wiek, ani okoliczności pracować nie dozwalały, zagrażając co chwila oderwaniem się. Wielce by się mylił, kto by ten okres już nie-naturalnego i nadpotrzebnego wzrostu materialnego tylko brał za epokę największej Litwy potęgi. Człowiek jak naród i naród jak człowiek tyle tylko spożywać powinien ile może przyswoić sobie: a nadmiar pokarmu obraca się im w chorobę i truciznę, w śmierć niekiedy”.

„...I tak Polska nie tylko że pochłonęła w sobie Litwę, lecz od tego czasu ciągłym wpływem wszystko jej swoje narzuciła, prawa, administrację, obyczaje, język, nie zostawiając nic rodowitego, nie stosując się do potrzeb kraju tego, lecz potrzebom do praw nałożonych rozkazując się stosować. Temu to usilnie dokonaniem zdenaturalizowaniu Litwy przypisać należy zniknięcie charakterystycznych jej cech rodowych, jej przetworzenie się w słabe odbicie i naśladowanie Polski”.

„Litwa stała się prowincją polską, z cechami tylko prowincjonalnymi, lecz czując, jak ją wywyższało to wynarodowienie, nie bolała nad nim prawie lub niedługo i to nie całym krajem. Dlaczegoż tak łatwo przyszło do skutku to zjednoczenie zadziwiające? — Bo Polska stała na drodze postępu, a żaden naród na świecie, nawet kosztem tego co najdroższe, nie może oprzeć się wiodącym go tą drogą”.

Oddajmy znów głos S. Swierzewskiemu:

„Do 1863 roku Litwini i Polacy stanowili jeden front w walce ze wspólnym wrogiem — carską Rosją. Zespolenie żywiołu polskiego i litewskiego było tak mocne, że dzieła poetyckie i naukowe Kraszewskiego przyczyniły się niemało do rozbudzenia świadomości narodowej wśród samych Litwinów”.

„Twórczość i osobowość Kraszewskiego w ruchu narodowym litewskim odegrała poważną rolę. Przede wszystkim poemat Kraszewskiego 'Witold-rauda' przez Litwinów był uważany z dużą przesadą za epopeję narodową, która miała pobudzać uczucia patriotyczne Litwinów”.

„Po roku 1863 Kraszewski, pragnąc przeciwdziałać rozszalałemu terrorowi rządu Murawjowa na Litwie — pozostawał w kontakcie z ugrupowaniem inteligencji litewskiej i wskazywał na konieczność walki z wrogiem. W 1880 roku omawiał z Wisztelewskim (tłumaczem na język litewski

'Witoloraudy') potrzebę założenia pisma, które by nawoływało do pracy przyczyniającej się do rozbudzenia wśród Litwinów ducha niepodległościowego. Apel Kraszewskiego nie pozostał bez echa. Wisztelewski wpłynął z kolei na Jana Basanowicza, ten zaś założył pismo *Aušra (Jutrzenka)*. Program tego pisma rozwijał główne założenia poglądów Kraszewskiego, które zostały wyrażone w jego „Litwie”.

„W okresie międzywojennym badacz litewski Petras Klimas... wskazał na rzecz bardzo znamienne, że poglądy Kraszewskiego i współczesnych mu badaczy Litwy tak się spopularyzowały wśród Litwinów, że stały się z biegiem czasu poglądami całkowicie bezosobowymi i w ten sposób weszły w nurt nauki i kultury litewskiej”.

„Dla wielu pisarzy i artystów z terenu Wielkiego Xięstwa Litewskiego dopiero Kraszewski stał się odkrywcą Litwy. Swoim autorytetem oraz wszechstronną działalnością rozbudził on ducha lituanistycznego wśród pisarzy litewskich. Niektórzy z nich, piszący wyłącznie po polsku, stawali się gorliwymi Litwinami. Pod wpływem dzieł Mickiewicza, Kraszewskiego i Słowackiego zaczęli pisać po litewsku”.

Autor wskazuje na modę na tematy litewskie w polskiej literaturze i sztuce (Gerson, Grottger, Moniuszko, Karłowicz i in.) i kończy słowami:

„Józef Ignacy Kraszewski był duchem ożywczym nowych dążeń lituanistycznych w XIX i XX wieku. On pierwszy wskazał na prastarą kulturę litewską jako niewygasłe źródło twórczych i niepodległościowych inspiracji”.

Na zakończenie tych licznych cytatai parę uwag własnych:
1) Wszelkie prace historyczne krytykujące polską ekspansję na wschód są w PRL mile widziane, bo Moskwa sobie nie życzy, by Polacy mieli ciągoty do jej wznowienia. 2) Porównując polską i litewską wersję wzajemnych stosunków między obu narodami odnosi się wrażenie, że są to dwie odrębne historie, i że litewskie ujęcie, bardziej zabarwione emocjonalnie, jest przynajmniej własne, oryginalne. Z cytowanej poprzednio pracy wynika, że autorem tej litewskiej historiozofii jest też nie Litwin a Polak, i to koroniarz.

E. ŻAGIELL

RECENZJE

Tadeusz HEINRICH

SOWIECKA DOKTRYNA WOJSKOWA

Ostatnie wydarzenia w Afryce (Angola, Mozambik i Etiopia) oraz ofensywa polityczna Związku Sowieckiego przeciwko zainstalowaniu w Europie pocisków raketowych „Cruse” wzmogły dyskusję na temat zagrożenia świata przez stale rozbudowujące się siły Rosji Sowieckiej. Poglądy na ten temat są różne i w końcu każdy musi wyrobić sobie własne zdanie. Dla ułatwienia tego John Erickson, prof. Uniwersytetu w Edynburgu, wybitny specjalista od spraw sowieckich i autor znakomitej książki *The Road to Stalingrad*, zorganizował sympozjum w Angielskiej Szkole Marynarki Wojennej (Royal Naval College, Greenwich). Referaty opracowane przez specjalistów od spraw sowieckich zostały zebrane i ogłoszone w książce pt. *Soviet Military Power and Performance*¹.

Na wstępie warto zaznaczyć, że materiały o sowieckiej doktrynie wojskowej można znaleźć w rosyjskich fachowych wydawnictwach o których istnieniu większość ludzi zabierających głos w dyskusjach nawet nie wie. Przypominają się czasy sprzed wojny, kiedy to mało kto zadał sobie trud przeczytania *Mein Kampf* lub pism Lenina i Stalina.

Podstawowym założeniem rozumowania rosyjskich wojskowych jest przekonanie — oparte na dokładnych studiach wojny rosyjsko-niemieckiej — że wojskowa doktryna sowiecka była słuszna, tylko że brakowało środków do wprowadzenia jej w życie. Stąd tzw. normy uzbrojenia (powtarzam za terminologią angielską: *armament norms*), przez co Rosjanie rozumieją ilość jednostek i sprzętu potrzebną dla skutecznego i szybkiego prze-

1. *Soviet Military Power and Performance*, wydane przez prof. J. Ericksona i E. J. Feuchtwanger, London, Macmillan, 1979. 219 str. Cena £ 12.

prowadzenia danej operacji wojskowej. Normy te są w Rosji bardzo wysokie, tzn. że dla wykonania takiego samego zadania państwa zachodnie potrzebują, zdaniem generałów rosyjskich, mniej wojska i sprzętu niż Rosja, a to głównie z powodu niższego stopnia wykształcenia a co za tym idzie mniejszej skuteczności nie tylko żołnierza sowieckiego ale również oficerów niższych stopni, a przede wszystkim podoficerów, oraz braku kadry zawodowej, która jest znacznie szerzej rozbudowana w Zachodniej Europie (a w szczególności w Wielkiej Brytanii).

Drugim założeniem jest, że o wojnie decydują cele polityczne; doktryna sowiecka odrzuca teorię „odstraszenia”, gdyż nie prowadzi ona do zwycięstwa, tj. do utrzymania systemu sowieckiego i do usunięcia źródeł jego zagrożenia. Rosja odrzuca również teorię biernego oczekiwania na uderzenie nieprzyjaciela i przejścia do ofensywy dopiero po zamortyzowaniu pierwszego szoku. Ofensywa i utrzymanie inicjatywy są podstawą sowieckiej doktryny. Doświadczenia z lat 1941-43 stoją jeszcze żywo w pamięci Rosjan i są oni zdecydowani nie dopuścić do powtórzenia się tego rodzaju wypadków.

W połowie lat 50-tych zaczęto wprowadzać w życie teorię skoncentrowania przeważających sił na określonych kierunkach celem przerwania frontu zachodniego. W związku z tym, dla zapewnienia zdecydowanej przewagi siły ognia uznano za konieczne wcielenie taktycznej broni atomowej w ramy wojsk lądowych.

Na pytanie, co utrzymuje żołnierza pierwszej linii w warunkach maksymalnej presji fizycznej i psychologicznej odpowiedź sowieckich teoretyków brzmi: nie ideologia i wiara w doktrynę partii komunistycznej ale dyscyplina. Stąd nacisk na dyscyplinę (bez zaniechani szkolenia politycznego).

W konkluzji ppłk J. Hemsley stwierdza, że pomimo iż wojska sowieckie będą miały dużą przewagę na odcinkach, na których rozpoczną ofensywę, biurokratyczna organizacja armii, w której każda decyzja musi być powzięta na szczeblu politycznym oraz fakt, że szkolenie i doktryna są nastawione wyłącznie na ofensywę, mogą na dłuższą metę osłabić skuteczność działania.

Rozbudowa sowieckiej marynarki wojennej i doktryny wojny na morzu jest imponująca. Kpt. J. E. Moore widzi wyraźny wpływ teorii z czasów rozbudowy Imperium Brytyjskiego. Rozwój ten jest głównie zasługą admirała Goszkowa. Pierwszym zadaniem marynarki sowieckiej jest obrona Rosji przed atakiem atomowym z morza, a więc przede wszystkim obrona przed łodziami podwodnymi uzbrojonymi w rakiety atomowe. Stąd zaniechanie budowy dużych okrętów wojennych i skoncentrowanie wysiłków na statkach przeznaczonych do zwalczania łodzi podwodnych. Drugim zadaniem jest obrona terytorium, głównie przy pomocy łodzi podwodnych. Rosja posiada obecnie największą flotę podwodną na świecie. Plan rozbudowy floty sowieckiej

nie ulega jednak zmianom. Stały wzrost przewagi rosyjskiej jest spowodowany nie tylko wzrostem floty sowieckiej ale i stałym zmniejszaniem się potencjału państw zachodnich.

Ogromna flota sowiecka przekracza jednak wielokrotnie potrzeby obrony kraju. Admirał Goszkow zawsze twierdził że jednym z głównych zadań floty jest, podobnie jak za czasów Imperium Brytyjskiego, obrona interesów rosyjskich na całym świecie, i że szkolenie marynarki wojennej musi przygotować ludzi do operacji na dalekich morzach. Bazy w krajach „zaprzyżnionych” pozwalają na utrzymanie na dalekich morzach floty, która w razie próby o pomoc ze strony rewolucyjnych organizacji mogłaby szybko i skutecznie udzielić im wsparcia.

W związku z tym Peter Vigor, który podczas wojny współpracował z Polskim Ruchem Oporu a obecnie jest kierownikiem centrum studiów sowieckich w Akademii Wojskowej w Sandhurst analizuje pisma sowieckie dotyczące jednostek spadochronowych i desantu lotniczego, współpracujących z marynarką wojenną. Teoria twierdzi, że Rosja musi być gotowa do udzielenia poparcia tzw. ruchom wolnościowym w krajach trzeciego świata. W razie zaistnienia sytuacji, w której taki ruch może mieć szanse utrzymania się przy władzy przy pomocy z zewnątrz, możliwości przerzucenia potrzebnych w tym celu jednostek i sprzętu muszą być gotowe. Zdaniem teoretyków sowieckich należy przy tym unikać używania jednostek sowieckich, gdyż ewentualna ich porażka może poważnie zaszkodzić prestiżowi Rosji. Ostatnie wypadki w Afryce są przykładem jak teoria ta wygląda w praktyce. Jak długo tego rodzaju polityka może być skuteczna jest jednak tematem do dyskusji. *The Economist* ostatnio twierdził, że straty poniesione przez „ochotników” Kuby (jeden na trzystu żołnierzy powołanych do wojska zginął w Afryce) zaczynają wywoływać sprzeciw wśród ludności, która coraz wyraźniej daje do zrozumienia, że wolałaby ażeby Rosjanie używali w Afryce swych własnych żołnierzy. Przypomina się sytuacja we Włoszech w 1939 roku, kiedy to nacisk ze strony opinii publicznej w dużej mierze przyczynił się do wycofania włoskich „ochotników” z Hiszpanii.

Rozrzucenie floty sowieckiej po całym świecie może przynieść państwom zachodnim jedną korzyść. Zdaniem kpt. Moore, mobilizacja takiej floty na wypadek dłuższego konfliktu wymaga czasu i wszelka akcja w tym kierunku może wskazywać na przewidywanie przez Rosję poważnego konfliktu.

Symposium w Greenwich nie zajmowało się zagadnieniem opozycji moralnej i sił odśrodkowych wewnątrz bloku sowieckiego. Poświęcona temu jest książka *The Kremlin Dilemma*². Rosja zgodziła się na podpisanie w Helsinkach konwencji o pra-

2. Tuffon Beamish (obecnie Lord Chelwood) i Guy Hadley *The Kremlin Dilemma*, Collins, London, 1979. 285 str. Cena £ 5.95.

wach człowieka, gdyż nie przypuszczała, ażeby ktokolwiek miał zamiar wziąć ją na serio³. Fakt, że wewnątrz znajdują się grupy ludzi, którzy będą domagać się głośno wprowadzenia w życie postanowień konwencji był dla niej zupełnym zaskoczeniem (niestety nie tylko dla Rosji, ale również i dla państw zachodnich). Analiza działalności tzw. dysydentów rekapitułuje szereg znanych na ogół faktów. Z zestawienia ich wynika, że jedynie w Polsce i w Rosji prześladowania ze strony policji nie doprowadziły do załamania się dysydentów, podczas gdy w innych krajach mamy szereg tego przykładów. Natomiast jedynie w Polsce doszło do rozłamu pomiędzy grupami dysydentów i do konfliktów, przybierających nawet formę wzajemnego zwalczania się.

Autorzy twierdzą, być może optymistycznie, że „można postawić znak zapytania nad lojalnością niektórych armii krajów satelickich i ich gotowością do obrony linii komunikacyjnych Czerwonej Armii na wypadek wojny⁴ (założywszy, że Rosja byłaby gotowa powierzyć im obronę tych linii). Natomiast słusznie domagają się od państw zachodnich akcji w obronie postanowień konferencji w Helsinkach i wykorzystania koniunktury politycznej i propagandowej. Niestety tzw. przez autorów „maskarada” w Belgradzie, gdzie na żądanie Rosji w końcowej deklaracji nie było nawet wzmianki na temat tzw. praw człowieka potwierdza tylko marazm i brak zdecydowania na Zachodzie. W końcowym rozdziale autorzy rozważają możliwości wywarcia presji na Rosję. Istnieją one w dziedzinie gospodarczej. 25 % eksportu bloku sowieckiego idzie do państw zachodnich. Import zboża amerykańskiego jest dla Rosji niezbędny, itd. Tragedią jest, że prześladowanie wszelkiej opozycji, stałe łamanie podstawowych praw człowieka i cyniczne ignorowanie podpisanych w tej sprawie konwencji nie wywołało żadnych reakcji ze strony państw zachodnich. Trzeba było dopiero okupacji przez wojska sowieckie Afganistanu i bezpośredniego zagrożenia dostaw ropy naftowej do Europy i Stanów Zjednoczonych, ażeby nagle niektórym krajom przypomniało się, że są możliwości wywarcia presji na Rosję.

Uzupełnieniem wyżej wymienionych książek jest ostatni zeszyt regularnego wydawnictwa Instytutu Studiów Strategicznych⁵ poświęcony siłom zbrojnym wszystkich państw na świecie. W ciągu ostatniego roku stosunek sił Wschód-Zachód nie uległ zasadniczym zmianom. Wojska sowieckie są w dalszym ciągu nastawione wyłącznie na ofensywę, podczas gdy siły państw zachodnich na defensywę. W konkluzji Instytut twierdzi, że pomimo dużej przewagi liczebnej Rosja nie ma w tej chwili szans na

3. *Op. cit.*, str. 27.

4. *Op. cit.*, str. 251.

5. *The Military Balance 1979-1980*; International Institute for Strategic Studies, London, 1979. Cena £ 4.

uzyskanie natychmiastowego zwycięstwa. Przewaga technologiczna, organizacyjna i szkoleniowa państw zachodnich wyrównuje w dużej mierze stosunek sił. Trudność w uzyskaniu natychmiastowej przewagi w drodze ataku tzw. sił konwencjonalnych zmusza do brania pod uwagę totalnej wojny atomowej. Instytut Studiów Strategicznych widzi niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu w coraz szybszej rozbudowie sił zbrojnych niektórych państw Afryki i Azji, które w niektórych wypadkach wzrosły w ciągu ostatniego roku kilkakrotnie.

Z materiałów opracowanych w wymienionych wydawnictwach wynika, że prowadzenie jakichkolwiek rokowań na temat rozbrojenia i proporcjonalnego wycofania tzw. sił konwencjonalnych z państwem którego polityka jest oparta na dążeniu do stworzenia sytuacji podobnej do tej, w jakiej znalazł się Hitler w roku 1939, nie może doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Rozmowy na temat rozbrojenia muszą być poprzedzone zmianą sowieckiej doktryny wojennej.

Tadeusz HEINRICH

NOWY TOM „NIEPODLEGŁOŚCI”

Ukazał się w druku XIII tom *Niepodległości*, jako wspólne wydawnictwo Instytutów Historycznych Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku. Tom ten zawiera w materiałach źródłowych dalsze nieznane listy J. Piłsudskiego (od nr. 25 do nr. 33), jak również szereg artykułów, jak dalszy ciąg autobiografii Ignacego Mościckiego, zakończenie rozprawy Leona Orłowskiego na temat wspólnej granicy z Węgrami oraz wyciąg z pamiętników o Kampanii Wrześniowej pióra gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Tom uzupełniają artykuły recenzyjne, komunikaty, sprawozdania z działalności Instytutów w Londynie i Nowym Jorku i nekrologi.

Tom ten zawiera 240 stron i niewątpliwie stanowi niezwykle cenne źródło informacji dla osób interesujących się historią Polski z okresu międzywojennego. Cena \$ 9,00 (z przesyłką pocztową). Do nabycia w Instytucie Piłsudskiego, 381 Park Ave. South, New York, N.Y. 10016. Telefon: MU-3-4342. Czeki prosimy wystawiać na *Pilsudski Institute of America*.

LISTY DO REDAKCJI

Anglia, marzec 1980.

Szanowny Panie Redaktorze,

Pro historia, sine ira, pragnę sprostować kilka błędów odnośnie dokumentacji i chronologii w związku z dokumentem „O Wolność Obywatela i Niezawisłość Państwa”, *Zeszyty Historyczne* nr 48, rok 1979, str. 84-87, recenzją T. Żeńczykowskiego „Na marginesie książki o WIN-ie”, tamże, str. 209-217, oraz moim listem do Pana Redaktora i „Księdzu Kluzowi — w odpowiedzi”, tamże, zeszyt 51, rok 1980, str. 224-229.

Na str. 213 *Zeszytu* 48 Żeńczykowski pisze: „Pierwszego delegata, płk. Kazimierza Rolewicza, wysłał w lipcu 1946... płk Niepokólczycki. Przywiózł z sobą ważny dokument... Dokument ten zachował się do dziś na Zachodzie”. I tu w przypisie Żeńczykowski dodaje: „Zamieszczamy go w bieżącym *Zeszytcie* na str. 84”. Należy sprostować, że zamieszczony na str. 84 dokument nie jest dokumentem przywiezionym przez Rolewicza w roku 1946 od Niepokólczyckiego, lecz pierwszym dokumentem WIN-u z roku 1945, wysłanym przez Rzepeckiego. W książce „W potrzasku...” dokument ten od Rzepeckiego załączony jest jako aneks nr 5 na str. 274-278. Natomiast dokument przywieziony na Zachód przez Rolewicza od Niepokólczyckiego z datą 15 lipca 1946 jest omówiony w książce „W potrzasku...” na str. 60 oraz *in extenso* zamieszczony jako aneks nr 7 na str. 283-290. Niesłusznie Żeńczykowski pyta na str. 213 *Zeszytu* 48: „Nie wiadomo jednak dlaczego Ks. Kluz pominął go w zbiorze załączników”. Ks. Kluz nie pominął go. Na str. 228 *Zeszytu* 51 Żeńczykowski dalej brnie, pytając: „Czyżby nie znał tego dokumentu?”.

Na str. 227 *Zeszytu* 51 Żeńczykowski zarzuca mi, że błędnie podałem stanowisko WIN-u w sprawie referendum i jako argument cytuję raport „Stoczni” z 1.7.1946. Na str. 70 książki „W potrzasku...” wyjaśniam, że „Stocznia” Kwiecińskiego była pod wpływem SN. Stąd też wiele jej opinii jest często opiniami SN a nie WIN-u. Ja oparłem się o Arch. Deleg. WIN-u. Materiały „Stoczni” znajdują się w Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Na str. 228 *Zeszytu* 51 Żeńczykowski pisze: „Nie wiem jak przekonać Ks. Kluzę, że gen. Fieldorf „Nil” nigdy nie był w WIN-ie. Nie trzeba mnie przekonywać. *Contra factum nullum argumentum*. Fieldorf był przywieziony do Warszawy i prowokacyjnie zaangażowany w V Gł. Zarządzie WIN w roku 1948. Potwierdza to Archiwum Delegatury WIN jako też pewien prywatny list z Kraju z bliskiego otoczenia Fieldorfa. Jest on w posiadaniu pewnej rodziny w Londynie. Prywatnie mogę podać adres tej rodziny. Ludzie związani z pierwszymi trzema Gł. Zarządami WIN-u (z IV Gł. Zarządu prawie nikt nie został, a ludzie z V Gł. Zarządu są

niewiarodgni), z którymi Żeńczykowski może mieć kontakt, mogą o tym nie wiedzieć, względnie będąc w Kraju a może jako „urobieni” muszą tak mówić i pisać.

Na str. 228-229 *Zeszytu* 51 Żeńczykowski pisze: „Nadal podtrzymuję zdanie, że zamieszczone w dokumentacji teksty z 1945 i 1946 roku — przypisywane płk. Andruszczence czy Stokłowskiemu — są falsyfikatami... Szkoda, że nie jest udostępniona (Arch. Deleg. WIN, mój dopisek)... Mogłoby to przyczynić się... i do właściwego zakwalifikowania materiałów, wśród których znalazły się i takie, jakie wysyłano za granicę w celach dezinformacyjnych od czasu ulokowania się wtyczek UB w krajowych władzach WIN. Byłoby to tym ważniejsze, że płk Maciołek odnosił się z zaufaniem do wszystkiego, co otrzymywał od swych władz przełożonych w kraju...”. Coś tu nie gra ani z chronologią ani z argumentacją. Wtyczki UB weszły do V Gł. Zarządu WIN z początkiem 1948 roku. Jeśli były wcześniej w terenie, to pamiętajmy, że dokumenty Andruszczenki i Stokłowa przyszły nie z terenu, lecz że Gł. Zarząd WIN zdobył je z pierwszej ręki, o czym piszę w książce „W potrzasku...”. Dalej: dokument Andruszczenki zdobyto z końcem 1945 roku, a Stokłowa w 1946. A np. referat Andruszczenki z końca 1945 roku został zdobyty przez Gł. Zarząd WIN, kiedy jeszcze płk. Maciołka nie było za granicą. Był w kraju i wówczas w więzieniu UB. Referaty zaś Andruszczenki i Stokłowa jako załączniki do Memorandum WIN-u do ONZ zostały przekazane na Zachód przez zaprzyjaźnioną ambasadę jednego z państw zachodnich.

W mojej książce „W potrzasku...” piszę to, co ja i inni widzieli i słyszeli w Kraju i za granicą. Są jeszcze inni, którzy widzieli i słyszeli inaczej, niech piszą inaczej. Prawda historyczna jednak może być tylko jedna. Również w mojej książce podaję to, co znalazłem w Archiwum Delegatury WIN. Historycy w przyszłości, kiedy będą mieć dostęp do innych źródeł dokumentarnych, będą mogli zweryfikować wartość dokumentacji, znajdującej się w Archiwum Delegatury WIN, a więc i mojej książki. Żeńczykowski polemizuje bez sięgania do innych zweryfikowanych źródeł dokumentarnych, dlatego mnie nie przekonywuje.

W książce „W potrzasku dziejowym...”, jak w każdej innej książce, są już widoczne pewne błędy, a inne ujawnią się jeszcze. Ale jest różnica, błędy niesłusznie imputowane a prawdziwe. Na pewno wymiana zdań z Żeńczykowskim na łamach *Zeszytów Historycznych* przyczyni się do ich ustalenia. Ja też szukam prawdy historycznej o WIN-ie. Jeśli więc ktoś wykáže błędy w książce i w Archiwum (ale w oparciu o dowody a nie gołosłownie), mogę być tylko wdzięczny.

Na zarzut Żeńczykowskiego, że nie udostępniam Archiwum Delegatury WIN ogółowi, pragnę podkreślić że z wielu względów jeszcze nie nadszedł czas na to. Zresztą, gdybym chciał to zrobić, to do tego nie mam pomocy, ale przeciwnie — przeszkody, ataki, podjazdy i utrudnienia od pewnych osób i czynników. Był czas kilka lat temu, że chciano wykończyć mnie moralnie i fizycznie. Ja sam nie mogę się zmieścić ani w siłach ani w czasie ani w finansach. Poświęciłem dużo czasu, sił i pieniędzy, aby wyostać archiwum (mało kto wie, że kilka miesięcy spóźnienia a przepadłoby), z grubsza uporządkować (było porozrzucane po strychu i piwnicach, filmy nie wywołane), uzupełnić (ankiety, listy, nagrywanie) i zabezpieczyć je. Poza żądaniami wydania go nikt się nie zainteresował trudnościami i nie widzi ich obecnie.

Z poważaniem,

Ks. Stanisław KLUZ

SPIS TREŚCI

Piotr Wandycz: <i>August Zalewski, minister Spraw Zagranicznych R.P. (1926-1932) w świetle wspomnień i dokumentów</i>	5
Jan Erdman: <i>Osierocone natarcie</i>	140
Zbigniew Rapacki: <i>Przyczynek do podróży gen. de Gaulle'a do Polski we wrześniu 1967 roku</i>	173

DOKUMENTY

Jan M. Ciechanowski (przygotował do druku): <i>Protokoły odpraw u gen. Wł. Sikorskiego z 24 i 27 kwietnia 1942 r.</i>	182
---	-----

SYLWETKI

Władysław Studnicki	208
---------------------------	-----

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz Wyrwa: <i>Ingerencja Francji w sprawy polskie na przełomie 1939/1940</i>	215
Benedykt Heydenkorn: <i>Moskwa-Warszawa w XVII wieku</i>	224
E. Żagiell: <i>A wszystkiemu winien Kraszewski</i>	227
	239

RECENZJE

Tadeusz Heinrich: <i>Sowiecka doktryna wojskowa</i>	232
<i>Nowy tom „Niepodległości”</i>	236

LISTY DO REDAKCJI

Ks. Stanisław Kluz: <i>List polemizujący z Tadeuszem Żeńczykowskim (Zeszyty Historyczne nr 51) w związku z recenzją T. Żeńczykowskiego z książki „W potrzasku dziejowym” i odpowiedzią na list ks. Kluza</i>	237
--	-----

**BIBLIOTEKA « KULTURY »
KSIĄZKI O TEMATYCE HISTORYCZNEJ**

- S. Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*.
J. Grzędziński, *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”).
W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”).
Fr. Kalinowski, *Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii (1940-1945)*.
T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*.
A. Koestler, *Fragmety wspomnień* (Seria „Archiwum rewolucji”).
St. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne*.
I. Koszeliwec, *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”).
St. Kot, *Niemirycz, inicjator Ugody Hadziackiej*.
St. Mackiewicz, *Polityka Becka*.
M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*.
E. Reale, *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”).
St. Rembek, *W polu*.
B. Singer, *Od Witosa do Stawka*.
W. Solski, *Moje wspomnienia*.
W. Sukiennicki, *Legenda czy rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”).
St. Swianiewicz, *W cieniu Katyńia*.
Węgry (Seria „Dokumenty”).
W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. I/III.
J. Wołoszynowski, *Było tak*.
P. Zaremba, *Historia Polski*, cz. 1.
A. Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”).

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POCZĄTKU LUTEGO, MAJA,
SIERPNI I LISTOPADA KAŻDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA 1980 — F. 180,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 160,00.

CENA EGZEMPLARZA W ROKU 1980 — F. 45,00.

F. 45,00